



C 00236811

52 378 177

18 VI



**KALENDARZ**

*Zwrotu*

**1954**





**KALENDARZ »ZWROTU« NA ROK 1954**  
Rocznik I

Redaktor: Paweł Kubisz

Komitet redakcyjny: Henryk Jasiczek, Józef Mrózek, Rudolf Żebrok

Okladkę projektowali: Franciszek Świder i Rudolf Żebrok —  
wykonał Rudolf Żebrok

Ilustracje tekstowe: Władysław Cejnar, Gustaw Nowak, Franciszek Świder  
i Rudolf Żebrok

Zdjęcia: Vl. Čudka, Karola Piegzy i innych

Kalendarium opracował prof. dr Karol Kozielec

Tłoczono w drukarni »Ostravské tiskárny«, przeds. nar., oddział 08 w Czeskim Cieszynie  
Nr 13.818/53/SV1/6.

GENA 7,80 Kčs

**WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE**

(1. 10. 1953)

# KALENDARZ „ZWROTU“

N A R O K

1954

R O C Z N I K I

WYDAWCA

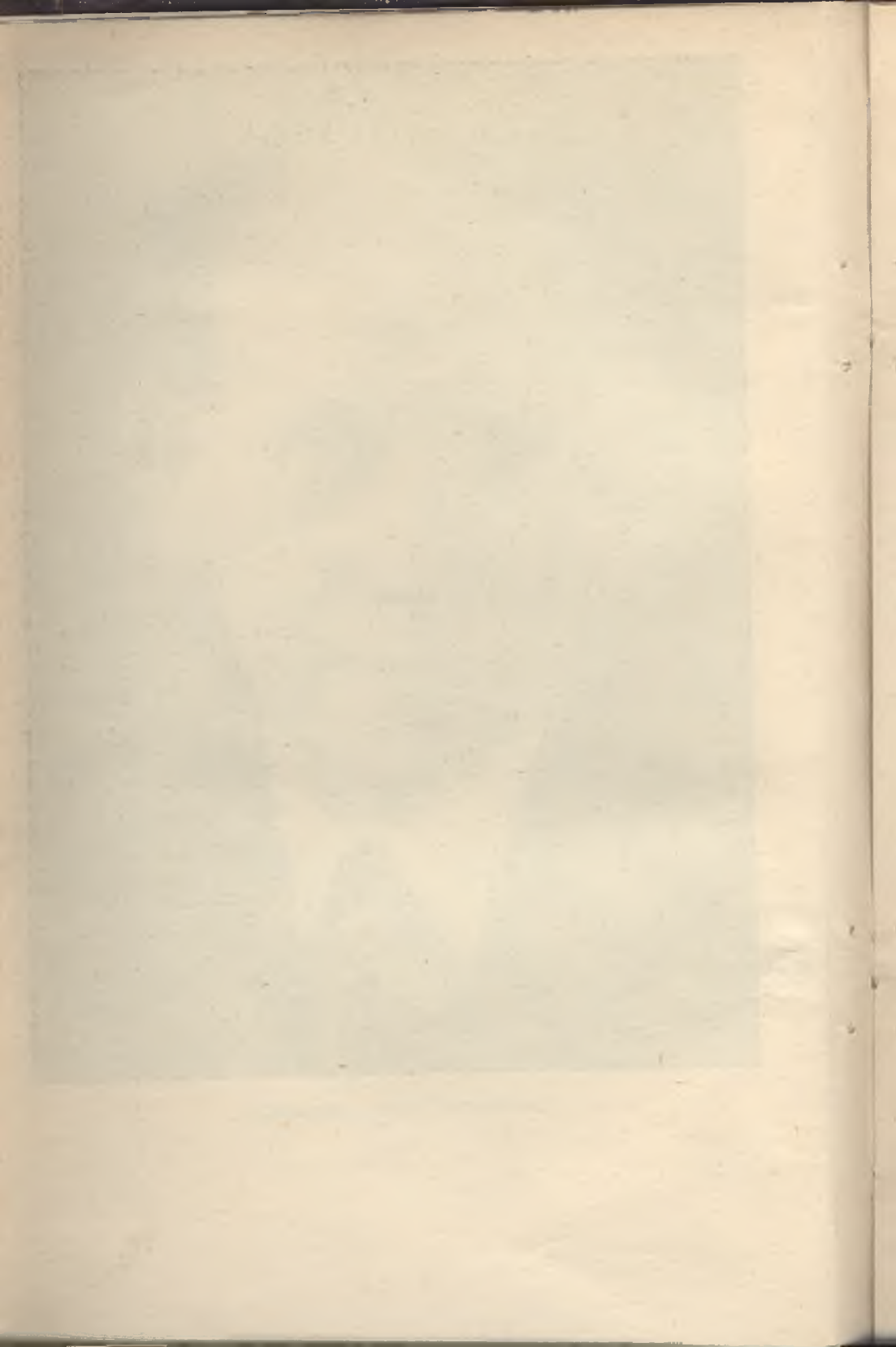
POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W CZECHOSŁOWACJI  
Zarząd Główny PZKO - Czeski Cieszyn, ul. Gottwalda 18



*Darował*  
Ludwik Brożek  
Kierownik Muzeum



PREZYDENT ANTONI ZÁPOTOCKÝ



# 1954

Rok 1954 jest rokiem zwyczajnym o 365 dniach.

## CZTERY PORY ROKU

Wiosna astronomiczna rozpoczyna się w roku 1954 dnia 21 marca o godzinie 5 czasu środkowo-europejskiego, w momencie, gdy słońce przecina równik niebieski i wstępuje w znak Barana. — Wiosenne zrównanie dnia z nocą.

Lato astronomiczne rozpoczyna się dnia 22 czerwca o godzinie 0, w momencie, gdy słońce wstępuje w znak Raka. Solsticjum letnie. — Najdłuższy dzień, najkrótsza noc.

Jesień astronomiczna rozpoczyna się dnia 23 września o godzinie 15, w momencie, gdy słońce przecina równik niebieski i wstępuje w znak Wagi. — Jesienne zrównanie dnia z nocą.

Zima astronomiczna rozpoczyna się dnia 22 grudnia o godzinie 10, w momencie, gdy słońce wstępuje w znak Koziorożca. — Solsticjum zimowe. — Najkrótszy dzień, najdłuższa noc.

## ZACMIENIA SŁOŃCA I KSIĘŻYCA

W roku 1954 będzie miało miejsce 5 zaćmień: trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca. Trzy z tych zaćmień będą widoczne na Śląsku.

I. 5 stycznia wypada pierścieniowe zaćmienie słońca na Śląsku niewidzialne. Będzie ono widoczne na Antarktydzie oraz w południowych częściach Oceanu Spokojnego i Oceanu Indyjskiego.

II. 19 stycznia będzie miało miejsce całkowite zaćmienie księżyca widoczne na Śląsku. Poza tym będzie ono widzialne w Europie, w Zachodniej Azji, w Afryce, na Oceanie Atlantyckim, w Północnej i Południowej Ameryce oraz we wschodnich częściach Oceanu Spokojnego. Wejście księżyca do półcienia nastąpi 19 stycznia o godz. 0, min. 39,6, do cienia o godz. 1, min. 50,0; całkowite zaćmienie rozpocznie się o godz. 3, min. 16,6, a zakończy się o godz. 3, min. 46,9, przy czym środek zaćmienia wypada na godz. 3, min. 31,8; wyjście księżyca z cienia nastąpi o godz. 5, min. 13,5, a wyjście z półcienia o godz. 6, min. 24,1. Wielkość tego zaćmienia wyraża się liczbą 1,04, gdy za jednostkę przyjmiemy średnicę tarczy księżyca.

III. 30 czerwca wypada całkowite zaćmienie słońca widzialne na Śląsku jako zaćmienie częściowe. Zaćmienie to będzie poza tym widoczne w Europie, w Azji, w Afryce Północnej, na Atlantyku, w Północnej Ameryce oraz w okolicach Bieguna Północnego. Pas całkowitości przejdzie przez Związek Radziecki, północno-wschodnie krańce Polski, przez półwysep Skandynawski, Atlantyk i Kanadę. W Czechosłowacji zaćmienie będzie widzialne jako częściowe. I tak na przykład na Śląsku Cieszyńskim wypada początek zaćmienia na godz. 12, min. 46,0 a koniec na godz. 15, min. 13,8, w środku zaćmienia o godz. 14, min. 2,7 zakryje tu księżyc maksymalnie 0,87 średnicy słońca.

IV. 15/16 lipca będzie miało miejsce częściowe zaćmienie księżyca widoczne na Śląsku. Poza tym będzie ono widzialne w Europie, w Zachodniej Azji, na Oceanie

Indyjskim, na Antarktydzie, na Oceanie Atlantyckim, w Południowej Ameryce oraz w południowo-wschodnich częściach Pacyfiku. Wejście księżycy do półcienia nastąpi 15 lipca o godz. 22, min. 47,7, do cienia 16 lipca o godz. 0, min. 9,4; środek zaćmienia będzie miał miejsce o godz. 1, min. 20,3, wyjście z cienia o godz. 2, min. 31,3, a wyjście z półcienia o godz. 3, min. 52,9. Wielkość zaćmienia wyraża się liczbą 0,41, gdy za jednostkę przyjmiemy średnicę tarczy księżycy.

V. 25 grudnia wypada pierścieniowe zaćmienie słońca na Śląsku niewidoczne. Będzie ono widzialne w Australii, na Oceanie Indyjskim, w Południowej Afryce, w południowych częściach Oceanu Atlantyckiego oraz na Antarktydzie.

Wszystkie podane wyżej momenty liczone są w czasie środkowo-europejskim.

#### DWANASĆCIE ZNAKÓW NIEBIESKICH

Znaki wiosenne	Znaki letnie	Znaki jesienne	Znaki zimowe
♈ Baran	♋ Rak	♎ Waga	♏ Koziorożec
♉ Byk	♌ Lew	♍ Niedźw.	♐ Wodnik
♊ Bliźnięta	♍ Panna	♏ Strzelec	♑ Ryby

Podane w kalendarium dla każdego dnia znaki niebieskie oznaczają tę część Zwierzyńca Niebieskiego, w której znajduje się księżyc w południe greenwich'skie, tj. o godz. 13 czasu środkowo-europejskiego danego dnia.

#### WSCHODY I ZACHODY SŁOŃCA I KSIĘŻYCZA

W niniejszym kalendarzu „Zwrotu“ zostały momenty wschodów i zachodów słońca i księżycy obliczone ściśle z ważnością dla Śląska Cieszyńskiego. Momenty wschodów i zachodów słońca i księżycy podane są w czasie urzędowym, tj. w czasie środkowo-europejskim.

Rok żydowski 5715 rozpocznie się dnia 28 września 1954.

Rok mahometański 1374 rozpocznie się dnia 30 sierpnia 1954.



Danych astronomicznych dostarczył do niniejszego kalendarza **prof. Dr K. Koziel.**



To my ten lud to my ten kraj  
Z burzy, nawałnic wyrosły świat!  
Cieszyński szlak w czerwieni maj,  
Z węgla Karwiny wykuta stal!

To z Trzyńca stal z Karwiny żar  
Płomieniem dumy wbiega do żył,  
Kotłuje w szum bez granic, miar:  
Przyśpiesz swe kroki byś pierwszy był!

Już nowy brzask widny jest w krąg  
Od Jabłonkowa przez Szumbark w dal...  
Da szczęściu ślub tysiące rąk  
Górnik i hutnik murarz czy drwal!  
Naprzód szeregi, grzmi pieśń radosna  
Nasze jest szczęście, triumf i wiosna!

**Paweł Kubisz**

# STYCZEŃ

LEDEN

ЯНВАРЬ



MIKOŁAJ REJ

Dnie	Święta rzym. katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki nieb.	Księżycyca	
			wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	P	<b>Nowy Rok</b>	7 <sup>44</sup>	15 <sup>53</sup>	☉	4 <sup>25</sup>	12 <sup>29</sup>
2	S	Makarego	7 <sup>44</sup>	15 <sup>54</sup>	☾	5 <sup>32</sup>	13 <sup>10</sup>
3	N	<b>N. po N. R. Gen.</b>	7 <sup>44</sup>	15 <sup>55</sup>	☉	6 <sup>32</sup>	14 <sup>03</sup>
4	P	Tytusa b.	7 <sup>44</sup>	15 <sup>57</sup>	☾	7 <sup>23</sup>	15 <sup>09</sup>
5	W	Telesfora ●	7 <sup>45</sup>	15 <sup>58</sup>	☉	8 <sup>03</sup>	16 <sup>25</sup>
6	Ś	<i>Trzech Króli</i>	7 <sup>43</sup>	15 <sup>59</sup>	☾	8 <sup>34</sup>	17 <sup>46</sup>
7	Cz	Juliana	7 <sup>43</sup>	16 <sup>00</sup>	☉	8 <sup>58</sup>	19 <sup>08</sup>
8	P	Seweryna	7 <sup>43</sup>	16 <sup>01</sup>	☾	9 <sup>18</sup>	20 <sup>30</sup>
9	S	Antoniego m.	7 <sup>42</sup>	16 <sup>02</sup>	☉	9 <sup>37</sup>	21 <sup>51</sup>
10	N	<b>1 po 3 Kr. J. D.</b>	7 <sup>41</sup>	16 <sup>04</sup>	☉	9 <sup>55</sup>	23 <sup>12</sup>
11	P	Aleksandra	7 <sup>41</sup>	16 <sup>05</sup>	☾	10 <sup>43</sup>	—
12	W	Ernesta ☽	7 <sup>41</sup>	16 <sup>06</sup>	☉	10 <sup>55</sup>	03 <sup>4</sup>
13	Ś	Weroniki	7 <sup>41</sup>	16 <sup>08</sup>	☾	11 <sup>01</sup>	1 <sup>57</sup>
14	Cz	Hilarego	7 <sup>39</sup>	16 <sup>09</sup>	☉	11 <sup>55</sup>	3 <sup>18</sup>
15	P	Pawła ap.	7 <sup>39</sup>	16 <sup>11</sup>	☾	12 <sup>19</sup>	4 <sup>34</sup>
16	S	Marcelego	7 <sup>38</sup>	16 <sup>12</sup>	☉	13 <sup>16</sup>	5 <sup>40</sup>
17	N	<b>2 po 3 Kr. Ant.</b>	7 <sup>37</sup>	16 <sup>14</sup>	☉	14 <sup>24</sup>	6 <sup>32</sup>
18	P	Katedry św. Piotra	7 <sup>36</sup>	16 <sup>15</sup>	☾	15 <sup>38</sup>	7 <sup>11</sup>
19	W	Henryka ☽	7 <sup>35</sup>	16 <sup>17</sup>	☉	16 <sup>34</sup>	7 <sup>40</sup>
20	Ś	Fabiana i Sebastiana	7 <sup>34</sup>	16 <sup>18</sup>	☾	18 <sup>07</sup>	8 <sup>03</sup>
21	Cz	Zgon W. I. Lenina	7 <sup>33</sup>	16 <sup>20</sup>	☉	19 <sup>19</sup>	8 <sup>31</sup>
22	P	Wincentego	7 <sup>32</sup>	16 <sup>21</sup>	☾	20 <sup>28</sup>	8 <sup>37</sup>
23	S	Zaśl. N. M. P.	7 <sup>31</sup>	16 <sup>23</sup>	☉	21 <sup>35</sup>	8 <sup>52</sup>
24	N	<b>3 po 3 Kr. Tym.</b>	7 <sup>29</sup>	16 <sup>25</sup>	☉	22 <sup>42</sup>	9 <sup>08</sup>
25	P	Nawr. św. Pawła	7 <sup>29</sup>	16 <sup>26</sup>	☾	23 <sup>50</sup>	9 <sup>21</sup>
26	W	Polikarpa	7 <sup>28</sup>	16 <sup>28</sup>	☉	—	9 <sup>39</sup>
27	Ś	Jana Chr. ☽	7 <sup>27</sup>	16 <sup>30</sup>	☾	0 <sup>58</sup>	10 <sup>00</sup>
28	Cz	Karola W.	7 <sup>26</sup>	16 <sup>31</sup>	☉	2 <sup>07</sup>	10 <sup>27</sup>
29	P	Franciszka S.	7 <sup>24</sup>	16 <sup>33</sup>	☾	3 <sup>14</sup>	11 <sup>02</sup>
30	S	Martyny	7 <sup>23</sup>	16 <sup>35</sup>	☉	4 <sup>17</sup>	11 <sup>49</sup>
31	N	<b>4 po 3 Kr. P z N.</b>	7 <sup>21</sup>	16 <sup>36</sup>	☉	5 <sup>12</sup>	12 <sup>38</sup>

### FAZY KSIĘŻYCYCA:

Nów ● dnia 5-go o godz. 3, min. 21. — Pierwsza kwadra ☽ dnia 12-go o godz. 1, min. 22. — Pełnia ☽ dnia 19-go o godz. 3, min. 37. — Ostatnia kwadra ☽ dnia 27-go o godz. 4, min. 28.

Dnia przybywa o 1 godzinę 6 minut.





*Walka o pokój, to obowiązek każdego człowieka pracy!*

- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 3 stycznia 78 rocznica urodzin Wilhelma Piecka, prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej  
8 stycznia 52 rocznica urodzin Georgija Maksymilianowicza Malenkowa, prezesa Rady Ministrów ZSRR  
15 stycznia Dzień Czechosłowackiej Artylerii  
35 rocznica zamordowania Karola Liebknechta i Róży Luxemburg  
21 stycznia 30 rocznica śmierci Włodzimierza Iljicza Lenina (1924)

# WTV

## ÚNOR

## ФЕВРАЛЬ



MIKOŁAJ KOPERNIK

Dnie		Święta rzym. katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki nieb.	Księżycy	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	P	Ignacego	Wandy	7 <sup>20</sup>	16 <sup>38</sup>		557	14 <sup>00</sup>
2	W	N. M. P. Gromn.	Oczyszcz. P. M.	7 <sup>19</sup>	16 <sup>40</sup>		6 <sup>32</sup>	15 <sup>20</sup>
3	Ś	Błażeja b. m.	Błażeja	7 <sup>17</sup>	16 <sup>41</sup>		7 <sup>00</sup>	16 <sup>43</sup>
4	Cz	Andrzeja Kors.	Weroniki	7 <sup>16</sup>	16 <sup>43</sup>		7 <sup>22</sup>	18 <sup>07</sup>
5	P	Agaty p. m.	Agaty	7 <sup>14</sup>	16 <sup>45</sup>		7 <sup>42</sup>	19 <sup>31</sup>
6	S	Doroty p. m.	Doroty	7 <sup>13</sup>	16 <sup>47</sup>		8 <sup>01</sup>	20 <sup>55</sup>
7	N	5 po 3 Kr. Rom.	5 po Ep. Rysz.	7 <sup>11</sup>	16 <sup>48</sup>		8 <sup>19</sup>	22 <sup>20</sup>
8	P	Jana z M.	Salomona	7 <sup>09</sup>	16 <sup>50</sup>		8 <sup>40</sup>	23 <sup>44</sup>
9	W	Apolonii p. m.	Apolonii	7 <sup>08</sup>	16 <sup>52</sup>		9 <sup>05</sup>	—
10	Ś	Scholastyki	Renaty	7 <sup>06</sup>	16 <sup>53</sup>		9 <sup>37</sup>	1 <sup>07</sup>
11	Cz	Eufrozyny	Eufrozyny	7 <sup>05</sup>	16 <sup>55</sup>		10 <sup>17</sup>	2 <sup>25</sup>
12	P	Grzegorza IV pap.	Eulalii	7 <sup>03</sup>	16 <sup>57</sup>		11 <sup>09</sup>	3 <sup>33</sup>
13	S	Katarzyny	Kastora	7 <sup>01</sup>	16 <sup>59</sup>		12 <sup>13</sup>	4 <sup>28</sup>
14	N	Starozapustna W.	Starozapustna W.	6 <sup>59</sup>	17 <sup>01</sup>		13 <sup>24</sup>	5 <sup>11</sup>
15	P	Faustyna	Faustyna	6 <sup>57</sup>	17 <sup>02</sup>		14 <sup>38</sup>	5 <sup>43</sup>
16	W	Julianny	Julianny	6 <sup>56</sup>	17 <sup>04</sup>		15 <sup>51</sup>	6 <sup>07</sup>
17	Ś	Konstancji p.	Konstancji	6 <sup>54</sup>	17 <sup>06</sup>		17 <sup>03</sup>	6 <sup>27</sup>
18	Cz	Symeona b. w.	Zuzanny	6 <sup>52</sup>	17 <sup>07</sup>		18 <sup>12</sup>	6 <sup>43</sup>
19	P	Konrada w.	Konrada	6 <sup>50</sup>	17 <sup>09</sup>		19 <sup>20</sup>	6 <sup>58</sup>
20	S	Leona	Eucharisza	6 <sup>49</sup>	17 <sup>11</sup>		20 <sup>28</sup>	7 <sup>13</sup>
21	N	Mięsopustna Fel.	Mięsopustna El.	6 <sup>48</sup>	17 <sup>13</sup>		21 <sup>35</sup>	7 <sup>28</sup>
22	P	Kat. św. Piotra	Małgorzaty	6 <sup>44</sup>	17 <sup>14</sup>		22 <sup>43</sup>	7 <sup>45</sup>
23	W	Macieja ap.	Seweryna	6 <sup>42</sup>	17 <sup>16</sup>		23 <sup>51</sup>	8 <sup>04</sup>
24	Ś	Florentego	Macieja ap.	6 <sup>40</sup>	17 <sup>17</sup>		—	8 <sup>28</sup>
25	Cz	Zwycięstwo czechostowackiego ludu pracującego — Pamiętny dzień RCzS		6 <sup>38</sup>	17 <sup>19</sup>		0 <sup>58</sup>	8 <sup>59</sup>
26	P	Bogusława	Bogusława	6 <sup>36</sup>	17 <sup>21</sup>		2 <sup>02</sup>	9 <sup>40</sup>
27	S	Anastazji	Gabriela	6 <sup>34</sup>	17 <sup>23</sup>		2 <sup>59</sup>	10 <sup>32</sup>
28	N	Zapustna Rom.	Zapustna Rom.	6 <sup>32</sup>	17 <sup>24</sup>		3 <sup>48</sup>	11 <sup>36</sup>

### FAZY KSIĘŻYCY:

Nów ● dnia 3-go o godz. 16, min. 55. — Pierwsza kwadra ☾ dnia 10-go o godz. 9, min. 29. — Pełnia ☽ dnia 17-go o godz. 20, min. 17. — Ostatnia kwadra ☾ dnia 26-go o godz. 0, min. 29.

Dnia przybywa o 1 godzinę 34 minuty.





*Nasze szczęście, to praca, która realizuje szczytne zadania socjalizmu*

---

2 lutego 11 rocznica zwycięstwa wojsk radzieckich pod Stalingradem  
23 lutego Dzień Armii Radzieckiej i radzieckich sił morskich  
25 lutego 6 rocznica zwycięstwa czechosłowackiego ludu pracującego — Pamiętny  
dzień CzSR

# MARZEC

BREZEN

MAPT



LUDWIK SOLSKI

Dzień	Święta rzym. katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki nieb.	Księżycy		
			wsch.	zach.		wsch.	zach.	
1	P	Antoniny m.	Albina	6 <sup>30</sup>	17 <sup>26</sup>		4 <sup>27</sup>	12 <sup>51</sup>
2	W	Heleny	Ludwika	6 <sup>23</sup>	17 <sup>27</sup>	☾	4 <sup>58</sup>	14 <sup>12</sup>
3	Ś	<i>Popielec</i>	Kunegundy	6 <sup>32</sup>	17 <sup>29</sup>	☾	5 <sup>23</sup>	15 <sup>36</sup>
4	Cz	Kazimierza kr.	Kazimierza	6 <sup>24</sup>	17 <sup>31</sup>	☾	5 <sup>44</sup>	17 <sup>01</sup>
5	P	Euzebiusza	Fryderyka	6 <sup>22</sup>	17 <sup>32</sup>	☾	6 <sup>04</sup>	18 <sup>27</sup>
6	S	Mariana b.	Mariana	6 <sup>20</sup>	17 <sup>34</sup>	☾	6 <sup>23</sup>	19 <sup>54</sup>
7	N	<b>1 Postna Wstępna</b>	<b>1 Postna Wstępna</b>	6 <sup>18</sup>	17 <sup>36</sup>	☾	6 <sup>44</sup>	21 <sup>21</sup>
8	P	Międzynarodowy Dzień Kobiet	Kobiet	6 <sup>10</sup>	17 <sup>37</sup>	☾	7 <sup>08</sup>	22 <sup>48</sup>
9	W	Franciszki w.	Prudentego	6 <sup>14</sup>	17 <sup>39</sup>	☾	7 <sup>38</sup>	—
10	Ś	40 męczenników	Aleksandra	6 <sup>11</sup>	17 <sup>41</sup>	☾	8 <sup>17</sup>	0 <sup>10</sup>
11	Cz	Konstantyna	Rozyny	6 <sup>09</sup>	17 <sup>42</sup>	☾	9 <sup>06</sup>	1 <sup>24</sup>
12	P	Grzegorza W.	Grzegorza	6 <sup>07</sup>	17 <sup>44</sup>	☾	10 <sup>07</sup>	2 <sup>24</sup>
13	S	Krystyny p.	Ernesta	6 <sup>05</sup>	17 <sup>45</sup>	☾	11 <sup>15</sup>	3 <sup>11</sup>
14	N	<b>2 Postna Sucha</b>	<b>2 Postna Sucha</b>	6 <sup>03</sup>	17 <sup>47</sup>	☾	12 <sup>28</sup>	3 <sup>45</sup>
		Zgon Klementa Gottwalda 1953						
15	P	Długosza	Krzysztofa	6 <sup>01</sup>	17 <sup>49</sup>	☾	13 <sup>41</sup>	4 <sup>12</sup>
16	W	Cyriaka d.	Cyriaka	5 <sup>59</sup>	17 <sup>50</sup>	☾	14 <sup>52</sup>	4 <sup>33</sup>
17	Ś	Patrycego	Kornelii	5 <sup>57</sup>	17 <sup>52</sup>	☾	16 <sup>01</sup>	4 <sup>50</sup>
18	Cz	Edwarda m.	Anzelma	5 <sup>54</sup>	17 <sup>53</sup>	☾	17 <sup>03</sup>	5 <sup>08</sup>
19	P	Józefa Obl.	Józefa	5 <sup>52</sup>	16 <sup>55</sup>	☾	18 <sup>16</sup>	5 <sup>21</sup>
20	S	Eufemii	Teodozji	5 <sup>50</sup>	17 <sup>57</sup>	☾	19 <sup>23</sup>	5 <sup>35</sup>
21	N	<b>3 Postna Głucha</b>	<b>3 Postna Głucha</b>	5 <sup>48</sup>	17 <sup>58</sup>	☾	20 <sup>30</sup>	5 <sup>52</sup>
22	P	Oktawiana	Oktawiana	5 <sup>46</sup>	18 <sup>00</sup>	☾	21 <sup>38</sup>	6 <sup>10</sup>
23	W	Pelagii m.	Zygmunta	5 <sup>33</sup>	18 <sup>01</sup>	☾	22 <sup>45</sup>	6 <sup>33</sup>
24	Ś	Gabriela arch.	Gabriela	5 <sup>41</sup>	18 <sup>03</sup>	☾	23 <sup>50</sup>	7 <sup>01</sup>
25	Cz	Zwiast. N. M. P.	Zwiast. P. M.	5 <sup>39</sup>	18 <sup>45</sup>	☾	—	7 <sup>38</sup>
26	P	Emanuela	Emanuela	5 <sup>37</sup>	18 <sup>06</sup>	☾	0 <sup>49</sup>	8 <sup>04</sup>
27	S	Jana p.	Tadeusza	5 <sup>35</sup>	18 <sup>08</sup>	☾	1 <sup>40</sup>	9 <sup>23</sup>
28	N	<b>4 Postna Środopostna</b>	<b>4 Postna Środopostna</b>	5 <sup>32</sup>	18 <sup>09</sup>	☾	2 <sup>21</sup>	10 <sup>31</sup>
29	P	Cyryla d. m.	Eustachego	5 <sup>30</sup>	18 <sup>11</sup>	☾	2 <sup>55</sup>	11 <sup>46</sup>
30	W	Kwirynta	Gwidona	5 <sup>28</sup>	18 <sup>12</sup>	☾	3 <sup>22</sup>	13 <sup>06</sup>
31	Ś	Balbiny p.	Amosa pr.	5 <sup>26</sup>	18 <sup>14</sup>	☾	3 <sup>44</sup>	14 <sup>28</sup>

### FAZY KSIĘŻYCA:

Nów ☉ dnia 5-go o godz. 4, min. 11. — Pierwsza kwadra ☽ dnia 11-go o godz. 18, min. 51. — Pełnia ☽ dnia 19-go o godz. 13, min. 42. — Ostatnia kwadra ☾ dnia 27-go o godz. 17, min. 14.

Dnia przybywa o 1 godzinę 52 minuty.





*Dnia 14 marca br. upływa rok od chwili zgonu pierwszego robotniczego prezydenta Republiki Klementa Gottwalda, wielkiego przywódcy czechosłowackiej klasy robotniczej i wielkiego syna swej Ojczyzny.*

---

5 marca 1 rocznica śmierci Józefa Wissarionowicza Stalina (1953)

8 marca Międzynarodowy Dzień Kobiet

9 marca 62 rocznica urodzin Mateusza Rakosi'ego, gen. sekretarza Węgierskiej Partii Pracujących, prezesa Rady Ministrów Węgierskiej Republiki Ludowej

14 marca 1 rocznica śmierci prezydenta CzSR Klementa Gottwalda, przewodniczącego Komunistycznej Partii Czechosłowacji (1953)

18 marca 83 rocznica Komuny Paryskiej

# KWIEŚCIEŃ

## DUBEN

## АПРЕЛЬ



FRYDERYK CHOPIN

Dnie		Święta rzym. katolickie	Święta ewangelickie	Słońce		Znaki nieb.	Księżycyca		
				wsch.	zach.		wsch.	zach.	
1	Cz	Hugona b. w.	Teodora	5 <sup>24</sup>	18 <sup>15</sup>	♌	4 <sup>05</sup>	15 <sup>53</sup>	
2	P	Franciszka z P.	Walerii	5 <sup>22</sup>	18 <sup>17</sup>		4 <sup>24</sup>	17 <sup>19</sup>	
3	S	Ryszarda ●	Dariusza ●	5 <sup>19</sup>	18 <sup>19</sup>		4 <sup>45</sup>	18 <sup>47</sup>	
4	N	<b>5 Postna Czarna</b>	<b>5 Postna Czarna</b>	5 <sup>17</sup>	18 <sup>20</sup>	♍	5 <sup>08</sup>	20 <sup>17</sup>	
5	P	Wincentego	Hozeasza	5 <sup>15</sup>	18 <sup>22</sup>		5 <sup>36</sup>	21 <sup>44</sup>	
6	W	Celestyna pap.	Ireneusza	5 <sup>13</sup>	18 <sup>23</sup>		6 <sup>12</sup>	23 <sup>05</sup>	
7	Ś	Epifaniasza	Apolonii	5 <sup>11</sup>	18 <sup>25</sup>		6 <sup>59</sup>	—	
8	Cz	Dionizego	Krystyny	5 <sup>09</sup>	18 <sup>26</sup>		7 <sup>57</sup>	0 <sup>13</sup>	
9	P	Marii Kleof.	Dymitra	5 <sup>07</sup>	18 <sup>28</sup>		9 <sup>05</sup>	1 <sup>06</sup>	
10	S	Ezechiela pr. ☾	Ezechiela pr. ☾	5 <sup>05</sup>	18 <sup>30</sup>		10 <sup>18</sup>	1 <sup>46</sup>	
11	N	<b>6 Postna Palmowa</b>	<b>6 Postna Palmowa</b>	5 <sup>03</sup>	18 <sup>31</sup>		♎	11 <sup>32</sup>	2 <sup>15</sup>
12	P	Juliusza	Juliusza	5 <sup>00</sup>	18 <sup>33</sup>			12 <sup>43</sup>	2 <sup>38</sup>
13	W	Justyna	Justyna	4 <sup>58</sup>	18 <sup>34</sup>			13 <sup>53</sup>	2 <sup>57</sup>
14	Ś	Waleriana	Waleriana	4 <sup>56</sup>	18 <sup>35</sup>	15 <sup>00</sup>		3 <sup>13</sup>	
15	Cz	Zielony Czwartek	Olimpii	4 <sup>54</sup>	18 <sup>37</sup>	16 <sup>07</sup>		3 <sup>28</sup>	
16	P	Wielki Piątek	<i>Wielki Piątek</i>	4 <sup>52</sup>	18 <sup>39</sup>	17 <sup>14</sup>		3 <sup>43</sup>	
17	S	Wielka Sobota	Rudolfa	4 <sup>50</sup>	18 <sup>41</sup>	18 <sup>21</sup>		3 <sup>59</sup>	
18	N	<b>Wielkanoc</b> ☺	<b>Wielkanoc</b> ☺	4 <sup>48</sup>	18 <sup>42</sup>	♏	19 <sup>28</sup>	4 <sup>17</sup>	
19	P	<b>Poniedz. Wielkan.</b>	<b>Poniedz. Wielkan.</b>	4 <sup>46</sup>	18 <sup>44</sup>		20 <sup>36</sup>	4 <sup>38</sup>	
20	W	Krzysztofa	Agnieszki	4 <sup>44</sup>	18 <sup>45</sup>		21 <sup>41</sup>	5 <sup>05</sup>	
21	Ś	Szymona b.	Szymona	4 <sup>42</sup>	18 <sup>47</sup>		22 <sup>42</sup>	5 <sup>39</sup>	
22	Cz	Urodziny W. I. Lenina 1870	1870	4 <sup>40</sup>	18 <sup>48</sup>		23 <sup>35</sup>	6 <sup>23</sup>	
23	P	Wojciecha a.	Wojciecha	4 <sup>38</sup>	18 <sup>50</sup>		—	7 <sup>18</sup>	
24	S	Jerzego	Jerzego	4 <sup>36</sup>	18 <sup>51</sup>		0 <sup>19</sup>	8 <sup>20</sup>	
25	N	<b>1 po W. Przew.</b>	<b>1 po W. Biała</b>	4 <sup>34</sup>	18 <sup>53</sup>	♐	0 <sup>54</sup>	9 <sup>31</sup>	
26	P	Kleta pr. ☾	Zbigniewa ☾	4 <sup>32</sup>	18 <sup>55</sup>		1 <sup>22</sup>	10 <sup>47</sup>	
27	W	Teofila	Anastazego	4 <sup>30</sup>	18 <sup>56</sup>		1 <sup>46</sup>	12 <sup>05</sup>	
28	Ś	Karola	Karola	4 <sup>28</sup>	18 <sup>58</sup>		2 <sup>08</sup>	13 <sup>25</sup>	
29	Cz	Piotra m.	Sybilli	4 <sup>27</sup>	18 <sup>59</sup>		2 <sup>28</sup>	14 <sup>48</sup>	
30	P	Katarzyny Sen.	Eutropiusza	4 <sup>25</sup>	19 <sup>01</sup>		2 <sup>45</sup>	16 <sup>13</sup>	

### FAZY KSIĘŻYCZA:

Nów ● dnia 3-go o godz. 13, min. 25. — Pierwsza kwadra ☽ dnia 10-go o godz. 6, min. 5. — Pełnia ☽ dnia 18-go o godz. 6, min. 48. — Ostatnia kwadra ☾ dnia 26-go o godz. 5, min. 57.

Dnia przybywa o 1 godzinę 45 minut.





*Rudolf Żebrok — Z cyklu: »Architektura cieszyńska«*

- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 4 kwietnia* Święto państwowe Węgierskiej Republiki Ludowej  
*5 kwietnia* 9 rocznica ogłoszenia rządowego Programu Koszyckiego  
*15 kwietnia* 42 rocznica urodzin Kim Ir Sena, prezesa Gabinetu Ministrów oraz prezesa Partii Robotniczej Koreańskiej Republiki Ludowej  
*18 kwietnia* 62 rocznica urodzin Bolesława Bieruta, prezesa Rady Ministrów Polskiej Republiki Ludowej oraz sekretarza generalnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej  
*22 kwietnia* 84 rocznica urodzin Włodzimierza Iljicza Lenina (1870)

# MAJ

KVĚTEN

MAJ



MIKOŁAJ ALES

Dnie		Święta rzym. katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki nieb.	Księżycyca	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	S	Święto Pracy	Święto Pracy	4 <sup>23</sup>	19 <sup>02</sup>	♋	3 <sup>07</sup>	17 <sup>41</sup>
2	N	2 po W. At	2 po W. Zyg.	4 <sup>21</sup>	19 <sup>04</sup>	♋	3 <sup>32</sup>	19 <sup>10</sup>
3	P	Znal. św. Krzyża	Moniki	4 <sup>19</sup>	19 <sup>05</sup>	♋	4 <sup>04</sup>	20 <sup>35</sup>
4	W	Floriana	Floriana	4 <sup>18</sup>	19 <sup>07</sup>	♋	4 <sup>47</sup>	21 <sup>53</sup>
5	Ś	Powstanie ludu praskiego		4 <sup>16</sup>	19 <sup>08</sup>	♋	5 <sup>42</sup>	22 <sup>54</sup>
6	Cz	Jana w ol.	Bogumiła	4 <sup>14</sup>	19 <sup>10</sup>	♋	6 <sup>48</sup>	23 <sup>41</sup>
7	P	Flawii	Flawii	4 <sup>13</sup>	19 <sup>11</sup>	♋	8 <sup>02</sup>	—
8	S	Stanisława	Stanisława	4 <sup>11</sup>	19 <sup>13</sup>	♋	9 <sup>18</sup>	0 <sup>15</sup>
9	N	Święto państwowe Republiki Czechosłow. ☽		4 <sup>09</sup>	19 <sup>14</sup>	♋	10 <sup>32</sup>	0 <sup>41</sup>
10	P	Izydora	Daniela	4 <sup>08</sup>	19 <sup>16</sup>	♋	11 <sup>43</sup>	1 <sup>02</sup>
11	W	Mamerta b.	Wojciecha	4 <sup>06</sup>	19 <sup>17</sup>	♋	12 <sup>51</sup>	1 <sup>19</sup>
12	Ś	Pankracego	Pankracego	4 <sup>05</sup>	19 <sup>19</sup>	♋	13 <sup>58</sup>	1 <sup>34</sup>
13	Cz	Serwacego b.	Serwacego	4 <sup>03</sup>	19 <sup>20</sup>	♋	15 <sup>05</sup>	1 <sup>49</sup>
14	P	Bonifacego b.	Bonifacego	4 <sup>02</sup>	19 <sup>22</sup>	♋	16 <sup>11</sup>	2 <sup>05</sup>
15	S	Zofii	Zofii	4 <sup>00</sup>	19 <sup>23</sup>	♋	17 <sup>18</sup>	2 <sup>23</sup>
16	N	4 po W. J. N.	4 po W. J. N.	3 <sup>59</sup>	19 <sup>24</sup>	♋	18 <sup>26</sup>	2 <sup>43</sup>
17	P	Paschalisa	Brunona	3 <sup>57</sup>	19 <sup>26</sup>	♋	19 <sup>32</sup>	3 <sup>08</sup>
18	W	Feliksa k.	Feliksa	3 <sup>56</sup>	19 <sup>27</sup>	♋	20 <sup>35</sup>	3 <sup>40</sup>
19	Ś	Celestyna	Potencjusza	3 <sup>55</sup>	19 <sup>29</sup>	♋	21 <sup>31</sup>	4 <sup>21</sup>
20	Cz	Bernarda	Bernarda	3 <sup>54</sup>	19 <sup>30</sup>	♋	22 <sup>18</sup>	5 <sup>12</sup>
21	P	Heleny	Heleny	3 <sup>52</sup>	19 <sup>31</sup>	♋	22 <sup>55</sup>	6 <sup>13</sup>
22	S	Julii p.	Julii	3 <sup>51</sup>	19 <sup>32</sup>	♋	23 <sup>25</sup>	7 <sup>22</sup>
23	N	5 po W. Rog. D.	5 po W. Rog. D.	3 <sup>50</sup>	19 <sup>34</sup>	♋	23 <sup>50</sup>	8 <sup>38</sup>
24	P	Joanny wd.	Zuzanny	3 <sup>49</sup>	19 <sup>35</sup>	♋	—	9 <sup>52</sup>
25	W	Urbana	Urbana	3 <sup>48</sup>	19 <sup>36</sup>	♋	0 <sup>10</sup>	11 <sup>09</sup>
26	Ś	Filipa N.	Mieczysława	3 <sup>47</sup>	19 <sup>37</sup>	♋	0 <sup>29</sup>	12 <sup>28</sup>
27	Cz	Wniebowst. P.	Wniebowst. P.	3 <sup>46</sup>	19 <sup>39</sup>	♋	0 <sup>48</sup>	13 <sup>49</sup>
28	P	Magdaleny	Magdaleny	3 <sup>45</sup>	19 <sup>40</sup>	♋	1 <sup>08</sup>	15 <sup>13</sup>
29	S	Teodozji	Teodozji	3 <sup>44</sup>	19 <sup>41</sup>	♋	1 <sup>31</sup>	16 <sup>38</sup>
30	N	6 po W. F. p.	6 po W. Hil.	3 <sup>43</sup>	19 <sup>42</sup>	♋	1 <sup>50</sup>	18 <sup>05</sup>
31	P	Anieli	Petroneli	3 <sup>42</sup>	19 <sup>43</sup>	♋	2 <sup>35</sup>	19 <sup>28</sup>

### FAZY KSIĘŻYCZA:

Nów ☉ dnia 2-go o godz. 21, min. 22. — Pierwsza kwadra ☽ dnia 9-go o godz. 19, min. 17. — Pełnia ☽ dnia 17-go o godz. 22, min. 47. — Ostatnia kwadra ☾ dnia 25-go o godz. 14, min. 49.

Dnia przybywa o 1 godzinę 22 minuty.





Oto jak zapomniana wioska Błędowice na Śląsku czechosłowackim przemienia się w wspaniałe miasto socjalistyczne

- 
- 1 maja Święto Pracy — Dzień wolny od pracy  
5 maja 9 rocznica powstania ludu praskiego  
136 rocznica urodzin Karola Marksa (1818)  
7 maja Dzień czechosłowackiego radia  
9 maja Święto państwowe Republiki Czechosłowackiej (9 rocznica wyzwolenia przez  
Armię Radziecką 1945) — Dzień wolny od pracy  
14—17 maja 33 rocznica założenia KPCz (1921)  
19 maja 64 rocznica urodzin Ho-Czi-Mina, prezydenta Republiki Demokratycznej  
Vietnamu

# CZERWIEC

ČERVEN

ИЮНЬ



ALEKSANDER PUŻTYN

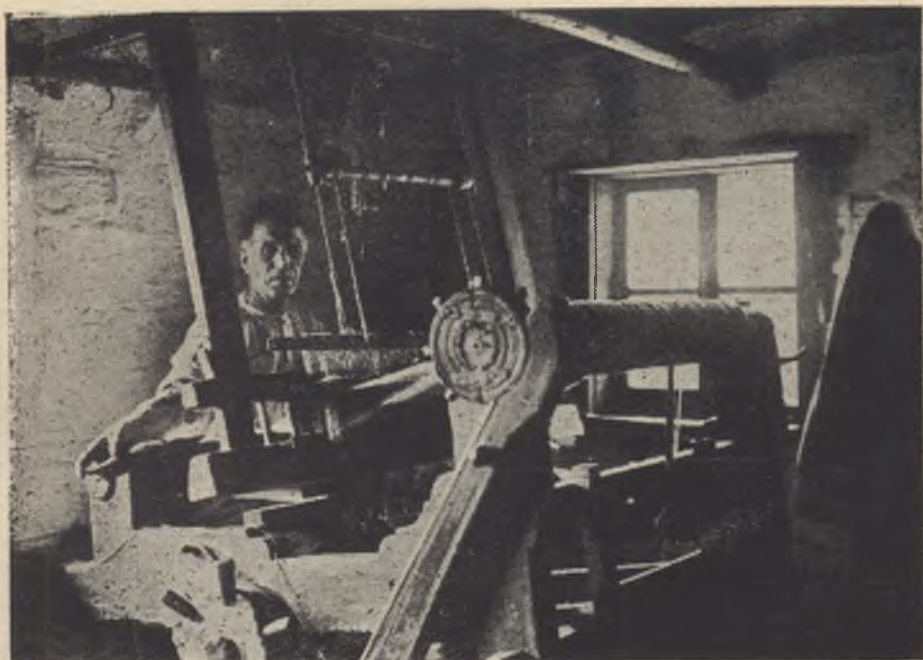
Dnia		Święta rzym. katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znak nieb.	Księżycy	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	W	Gracjany	Nikodema	3 <sup>41</sup>	19 <sup>44</sup>	☿	3 <sup>24</sup>	20 <sup>36</sup>
2	Ś	Międzynarodowy Dzień Dziecka	Efraima	3 <sup>41</sup>	19 <sup>45</sup>	☿	4 <sup>26</sup>	21 <sup>31</sup>
3	Cz	Erazma	Erazma	3 <sup>40</sup>	19 <sup>46</sup>	☿	5 <sup>30</sup>	22 <sup>11</sup>
4	P	Klotyldy kr.	Karpazjusza	3 <sup>39</sup>	19 <sup>47</sup>	☿	6 <sup>56</sup>	22 <sup>41</sup>
5	Ś	Kwiryna	Florencji	3 <sup>39</sup>	19 <sup>48</sup>	☿	8 <sup>13</sup>	23 <sup>05</sup>
6	N	Florencji p.						
6	N	Zielone Święta	Zesłanie Ducha Św.	3 <sup>38</sup>	19 <sup>49</sup>	☿	9 <sup>27</sup>	23 <sup>22</sup>
7	P	Poniedz. Ziel. Św.	Poniedz. Ziel. Św.	3 <sup>37</sup>	19 <sup>50</sup>	☿	10 <sup>38</sup>	23 <sup>40</sup>
8	W	Medarda b.	Medarda	3 <sup>37</sup>	19 <sup>51</sup>	☿	11 <sup>46</sup>	23 <sup>55</sup>
9	Ś	Felicjana	Felicjana	3 <sup>37</sup>	19 <sup>51</sup>	☿	12 <sup>53</sup>	—
10	Cz	Zagiłada Lidic	Zagiłada Lidic	3 <sup>36</sup>	19 <sup>52</sup>	☿	14 <sup>00</sup>	0 <sup>11</sup>
11	P	Barnaby ap.	Barnaby	3 <sup>36</sup>	19 <sup>52</sup>	☿	15 <sup>07</sup>	0 <sup>28</sup>
12	Ś	Onufrego	Bazylego	3 <sup>36</sup>	19 <sup>54</sup>	☿	16 <sup>15</sup>	0 <sup>47</sup>
13	N	Trójcy Św. Ant.	Trójcy Św. Ant.	3 <sup>35</sup>	19 <sup>54</sup>	☿	17 <sup>22</sup>	1 <sup>10</sup>
14	P	Bazylego	Tobiasza	3 <sup>35</sup>	19 <sup>55</sup>	☿	18 <sup>26</sup>	1 <sup>40</sup>
15	W	Wita	Wita	3 <sup>35</sup>	19 <sup>55</sup>	☿	19 <sup>25</sup>	2 <sup>18</sup>
16	Ś	Zenona	Justyny	3 <sup>35</sup>	19 <sup>56</sup>	☿	20 <sup>15</sup>	3 <sup>06</sup>
17	Cz	Boże Ciało	Lecha	3 <sup>35</sup>	19 <sup>56</sup>	☿	20 <sup>56</sup>	4 <sup>05</sup>
18	P	Marka	Marka	3 <sup>35</sup>	19 <sup>57</sup>	☿	21 <sup>29</sup>	5 <sup>18</sup>
19	Ś	Gerwazego	Protazego	3 <sup>35</sup>	19 <sup>57</sup>	☿	21 <sup>55</sup>	6 <sup>28</sup>
20	N	2 po Z. Św. Reg.	1 po Tr. Św. Syl.	3 <sup>35</sup>	19 <sup>57</sup>	☿	22 <sup>18</sup>	7 <sup>42</sup>
21	P	Alojzego G.	Albana	3 <sup>35</sup>	19 <sup>58</sup>	☿	22 <sup>36</sup>	8 <sup>49</sup>
22	W	Paulina b.	Achazego	3 <sup>35</sup>	19 <sup>58</sup>	☿	22 <sup>54</sup>	10 <sup>16</sup>
23	Ś	Wandy	Wandy	3 <sup>36</sup>	19 <sup>58</sup>	☿	23 <sup>13</sup>	11 <sup>36</sup>
24	Cz	Jana Chrzciciela	Jana Chrzciciela	3 <sup>36</sup>	19 <sup>58</sup>	☿	23 <sup>33</sup>	12 <sup>51</sup>
25	P	Prospera b.	Prospera	3 <sup>36</sup>	19 <sup>58</sup>	☿	23 <sup>58</sup>	14 <sup>18</sup>
26	Ś	Jana i Pawła	Jeremiasza	3 <sup>37</sup>	19 <sup>58</sup>	☿	—	15 <sup>42</sup>
27	N	3 po Z. Św. Wł.	2 po Tr. Św. Wł.	3 <sup>37</sup>	19 <sup>58</sup>	☿	0 <sup>31</sup>	17 <sup>03</sup>
28	P	Leona pap.	Leona	3 <sup>37</sup>	19 <sup>58</sup>	☿	1 <sup>12</sup>	18 <sup>17</sup>
29	W	Piotra i Pawła	Piotra i Pawła	3 <sup>38</sup>	19 <sup>58</sup>	☿	2 <sup>06</sup>	19 <sup>18</sup>
30	Ś	Emilii	Lucyny	3 <sup>38</sup>	19 <sup>58</sup>	☿	3 <sup>14</sup>	20 <sup>00</sup>

### FAZY KSIĘŻYCZA:

- dnia 1-go o godz. 5, min. 3. — ☽ dnia 8-go o godz. 10, min. 13. —
- ☾ dnia 16-go o godz. 13, min. 6. — ☽ dnia 23-go o godz. 20, min. 46. — ● dnia 30-go o godz. 13, min. 26.

Do 21 czerwca przybywa dnia o 20 minut, następnie zaś do końca czerwca ubywa dnia o 4 minuty.





*Przed przeszło stu laty pierwszym rewolucyjnym zarzewiem na Śląsku byli... tkacze. Pamiętne jest ich drugie powstanie na Śląsku Dolnym w r. 1844 przeciwko kapitalistyczno-feudalnemu wyzyskowi. Na zdjęciu stary warsztat tkacki w Piosku na Śląsku Cieszyńskim, pamiętający czasy pańszczyzny.*

---

---

---

---

---

---

---

---

---

---

1 czerwca Międzynarodowy Dzień Dziecka  
10 czerwca 12 rocznica zagłady Lidic  
24 czerwca 12 rocznica zagłady Leżakú

# LIPIEC

ČERVENEC

ИЮЛЬ



JAN MATEJKO

Dnie		Święta rzym. katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki nieb.	Księżycy	
				wach.	zach.		wach.	zach.
1	Cz	Aarona	Haliny	3 <sup>39</sup>	19 <sup>18</sup>	♋	4 <sup>30</sup>	20 <sup>40</sup>
2	P	Nawiedz. N. M. P.	Marii	3 <sup>40</sup>	19 <sup>17</sup>	♋	5 <sup>48</sup>	21 <sup>08</sup>
3	S	Heliodora	Kornela	3 <sup>40</sup>	19 <sup>17</sup>	♋	7 <sup>05</sup>	21 <sup>27</sup>
4	N	<b>4 po Z. Św. Pr.</b>	<b>3 po Tr. Św. J. K.</b>	3 <sup>41</sup>	19 <sup>17</sup>	♋	8 <sup>19</sup>	21 <sup>46</sup>
5	P	Cyryla i Metodego — Pamiątkowy dzień CzSR		3 <sup>42</sup>	19 <sup>17</sup>	♋	9 <sup>30</sup>	22 <sup>01</sup>
6	W	Jana Husa — Pamiątkowy dzień CzSR		3 <sup>43</sup>	19 <sup>16</sup>	♋	10 <sup>33</sup>	22 <sup>10</sup>
7	Ś	Estery	Lecha	3 <sup>43</sup>	19 <sup>16</sup>	♋	11 <sup>46</sup>	22 <sup>23</sup>
8	Cz	Kiliana	Kiliana	3 <sup>41</sup>	19 <sup>16</sup>	♋	12 <sup>52</sup>	22 <sup>31</sup>
9	P	Weroniki	Anatolii	3 <sup>41</sup>	19 <sup>16</sup>	♋	14 <sup>01</sup>	23 <sup>13</sup>
10	S	7 braci m.	Amalii	3 <sup>46</sup>	19 <sup>15</sup>	♋	15 <sup>08</sup>	23 <sup>33</sup>
11	N	<b>5 po Z. Św. Pel.</b>	<b>4 po Tr. Św. Pel.</b>	3 <sup>47</sup>	19 <sup>15</sup>	♋	16 <sup>11</sup>	—
12	P	Jana Gw.	Henryka	3 <sup>48</sup>	19 <sup>15</sup>	♋	17 <sup>15</sup>	0 <sup>14</sup>
13	W	Małgorzaty p.	Małgorzaty	3 <sup>49</sup>	19 <sup>14</sup>	♋	18 <sup>03</sup>	0 <sup>18</sup>
14	Ś	Bonawentury	Ziemowita	3 <sup>50</sup>	19 <sup>14</sup>	♋	18 <sup>51</sup>	1 <sup>12</sup>
15	Cz	Henryka	Rozesłanie Apostołów	3 <sup>51</sup>	19 <sup>14</sup>	♋	19 <sup>40</sup>	2 <sup>08</sup>
16	P	N. M. P. Szkapł.	Ruty	3 <sup>52</sup>	19 <sup>14</sup>	♋	19 <sup>58</sup>	4 <sup>11</sup>
18	S	Aleksego w.	Aleksego	3 <sup>53</sup>	19 <sup>13</sup>	♋	20 <sup>22</sup>	5 <sup>28</sup>
18	N	<b>6 po Z. Św. Szym.</b>	<b>5 po Tr. Św. Kar.</b>	3 <sup>55</sup>	19 <sup>13</sup>	♋	20 <sup>18</sup>	6 <sup>10</sup>
19	P	Wincentego a P.	Pawełki	3 <sup>56</sup>	19 <sup>13</sup>	♋	21 <sup>01</sup>	8 <sup>05</sup>
20	W	Eliasz pr.	Eliasz pr.	3 <sup>57</sup>	19 <sup>13</sup>	♋	21 <sup>30</sup>	9 <sup>41</sup>
21	Ś	Daniela pr.	Daniela pr.	3 <sup>58</sup>	19 <sup>13</sup>	♋	21 <sup>39</sup>	10 <sup>44</sup>
22	Cz	Marii Magdaleny	Marii Magdaleny	3 <sup>59</sup>	19 <sup>13</sup>	♋	22 <sup>03</sup>	12 <sup>05</sup>
23	P	Apolinarego	Apolinarego	4 <sup>01</sup>	19 <sup>12</sup>	♋	22 <sup>21</sup>	13 <sup>37</sup>
24	S	Krystyny p.	Cyriaka	4 <sup>02</sup>	19 <sup>12</sup>	♋	23 <sup>08</sup>	14 <sup>58</sup>
25	N	<b>7 po Z. Św. Jak.</b>	<b>6 po Tr. Św. Jak.</b>	4 <sup>03</sup>	19 <sup>11</sup>	♋	23 <sup>16</sup>	16 <sup>03</sup>
26	P	Anny	Anny	4 <sup>05</sup>	19 <sup>11</sup>	♋	—	17 <sup>18</sup>
27	W	Natalii	Marty	4 <sup>06</sup>	19 <sup>11</sup>	♋	0 <sup>57</sup>	17 <sup>50</sup>
28	Ś	Innocentego	Pantaleona	4 <sup>07</sup>	19 <sup>11</sup>	♋	2 <sup>00</sup>	18 <sup>28</sup>
29	Cz	Marty	Olgi	4 <sup>09</sup>	19 <sup>10</sup>	♋	3 <sup>35</sup>	19 <sup>07</sup>
30	P	Heleny wd.	Abdona	4 <sup>10</sup>	19 <sup>10</sup>	♋	4 <sup>53</sup>	19 <sup>58</sup>
31	S	Ignacego L.	Bonawentury	4 <sup>11</sup>	19 <sup>10</sup>	♋	5 <sup>08</sup>	19 <sup>40</sup>

### FAZY KSIĘŻYCY:

Pierwsza kwadra ☾ dnia 8-go o godz. 2, min. 33. — Pełnia ☽ dnia 16-go o godz. 1, min. 29. — Ostatnia kwadra ☾ dnia 23-go o godz. 1, min. 14. — Nów ☽ dnia 29-go o godz. 23, min. 20.

Dnia ubywa o 1 godzinę 0 minut.





*Henryk Nitra — Typy cieszyńskie*

- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 2 lipca 5 rocznica śmierci Jerzego Dimitrowa (ur. 18. 6. 1882)
  - 5 lipca Słowiańscy apostołowie Cyryl i Metody — Pamiętny dzień CzSR
  - 6 lipca 539 rocznica spalenia Mistrza Jana Husa — Pamiętny dzień CzSR
  - 11 lipca Święto państwowe Mongolskiej Republiki Ludowej
  - 22 lipca Święto państwowe Polskiej Republiki Ludowej

# SRPĚN

## SRPEN ABYCT



BEDŘICH SMETANA

Dnie	Święta rzym. katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znaki nleń.	Księżyca	
			wsch.	zach.		wsch.	zach.
1 N	8 po Z. Św. P.	7 po Tr. Św. P.	4 <sup>13</sup>	19 <sup>29</sup>	♄	7 <sup>11</sup>	20 <sup>06</sup>
2 P	Porcjunkuli	Gustawa	4 <sup>14</sup>	19 <sup>27</sup>	♃	8 <sup>21</sup>	20 <sup>22</sup>
3 W	Znal. św. Szczepana	Augusta	4 <sup>16</sup>	19 <sup>26</sup>	♂	9 <sup>30</sup>	20 <sup>38</sup>
4 Ś	Dominika w.	Dom'n'ka	4 <sup>17</sup>	19 <sup>24</sup>	♂	10 <sup>23</sup>	20 <sup>66</sup>
5 Cz	N. M. P. Śnieżnej	Oswalda	4 <sup>18</sup>	19 <sup>23</sup>	♂	11 <sup>45</sup>	21 <sup>16</sup>
6 P	Przem. Pańskie ☽	Sykstusa	4 <sup>20</sup>	19 <sup>21</sup>	♂	12 <sup>53</sup>	21 <sup>40</sup>
7 S	Kajetana w.	Donata	4 <sup>21</sup>	19 <sup>19</sup>	♂	13 <sup>9</sup>	22 <sup>11</sup>
8 N	9 po Z. Św. Cyr.	8 po Tr. Św. Kr.	4 <sup>23</sup>	19 <sup>17</sup>	♄	15 <sup>02</sup>	22 <sup>50</sup>
9 P	Romana	Romana	4 <sup>24</sup>	19 <sup>16</sup>	♃	15 <sup>59</sup>	23 <sup>40</sup>
10 W	Wawrzyńca	Wawrzyńca	4 <sup>26</sup>	19 <sup>14</sup>	♂	16 <sup>47</sup>	—
11 Ś	Zuzanny p.	Zuzanny	4 <sup>27</sup>	19 <sup>12</sup>	♂	17 <sup>27</sup>	0 <sup>41</sup>
12 Cz	Klary	Klary	4 <sup>29</sup>	19 <sup>10</sup>	♂	17 <sup>59</sup>	1 <sup>51</sup>
13 P	Hipolita	Kasjana	4 <sup>30</sup>	19 <sup>09</sup>	♂	18 <sup>25</sup>	3 <sup>07</sup>
14 S	Euzebiusza ☽	Euzebiusza ☽	4 <sup>31</sup>	19 <sup>07</sup>	♂	18 <sup>47</sup>	4 <sup>26</sup>
15 N	10 po Z. Św. Wn.	9 po Tr. Św. M.	4 <sup>33</sup>	19 <sup>05</sup>	♄	19 <sup>07</sup>	5 <sup>46</sup>
16 P	Jacka i Rocha	Rocha	4 <sup>35</sup>	19 <sup>03</sup>	♃	19 <sup>26</sup>	7 <sup>07</sup>
17 W	Mirona	Anastazego	4 <sup>36</sup>	19 <sup>01</sup>	♂	19 <sup>46</sup>	8 <sup>28</sup>
18 Ś	Heleny	Heleny	4 <sup>37</sup>	18 <sup>59</sup>	♂	20 <sup>08</sup>	9 <sup>51</sup>
19 Cz	Ben'gny p.	Emanuela	4 <sup>39</sup>	18 <sup>57</sup>	♂	20 <sup>35</sup>	11 <sup>14</sup>
20 P	Bernarda op.	Bernarda	4 <sup>41</sup>	18 <sup>55</sup>	♂	21 <sup>10</sup>	12 <sup>36</sup>
21 S	Joanny wd. ☽	Wiesława ☽	4 <sup>42</sup>	18 <sup>53</sup>	♂	21 <sup>54</sup>	13 <sup>58</sup>
22 N	11 po Z. Św. Tym.	10 po Tr. Św. Tym.	4 <sup>43</sup>	18 <sup>51</sup>	♄	22 <sup>50</sup>	15 <sup>01</sup>
23 P	Filipa B.	Zacheusza	4 <sup>45</sup>	18 <sup>49</sup>	♃	23 <sup>57</sup>	15 <sup>55</sup>
24 W	Bartłomieja	Bartłomieja	4 <sup>46</sup>	18 <sup>47</sup>	♂	—	16 <sup>37</sup>
25 Ś	Ludwika kr.	Ludwika	4 <sup>48</sup>	18 <sup>45</sup>	♂	1 <sup>10</sup>	17 <sup>09</sup>
26 Cz	Aleksandra m.	Zefiryna	4 <sup>49</sup>	18 <sup>43</sup>	♂	2 <sup>26</sup>	17 <sup>34</sup>
28 P	Róży p.	Mariana	4 <sup>51</sup>	18 <sup>41</sup>	♂	3 <sup>41</sup>	17 <sup>54</sup>
28 S	Augustyna b. ☽	Augustyna ☽	4 <sup>52</sup>	18 <sup>39</sup>	♂	4 <sup>54</sup>	18 <sup>12</sup>
29 N	Słowackie powstanie narodowe — Pamiętny Dzień Republiki Czechosłowackiej		4 <sup>54</sup>	18 <sup>37</sup>	♄	6 <sup>05</sup>	18 <sup>28</sup>
30 P	Pociesz. N. M. P.	Rebeki	4 <sup>55</sup>	18 <sup>35</sup>	♃	7 <sup>14</sup>	18 <sup>45</sup>
31 W	Rajmunda w.	Hilarii	4 <sup>57</sup>	18 <sup>33</sup>	♂	8 <sup>22</sup>	19 <sup>62</sup>

### FAZY KSIĘŻYCA:

Pierwsza kwadra ☽ dnia 6-go o godz. 19, min. 50. — Pełnia ☽ dnia 14-go o godz. 12, min. 3. — Ostatnia kwadra ☽ dnia 21-go o godz. 5, min. 51. — Nów ☽ dnia 28-go o godz. 11, min. 21.

Dnia ubywa o 1 godzinę 40 minut.



*Na odpuszcie w Salajce (Łomna). Zdjęcie sprzed 25 lat, kiedy ustrój kapitalistyczny nie przejawiał żadnej troski o człowieka. Przydrożni żebracy skomlący o jałmużnę. — Ta przeszłość zniknęła już dzisiaj bezpowrotnie!*

---

---

---

---

---

---

---

15 sierpnia Święto państwowe Koreańskiej Republiki Ludowej  
23 sierpnia Święto państwowe Rumuńskiej Republiki Ludowej  
29 sierpnia 10 rocznica Słowackiego Powstania Narodowego (1944) — Pamiętny dzień  
CzSR

# WRZESIEŃ

## ZAŘÍ SENTAŘBŮ



JULIUSZ FUĆIK

Dnie	Święta rzym. katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znak nieb.	Księżycy	
			wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	Ś	Bronisławy p.	4 <sup>58</sup>	18 <sup>31</sup>	☽	9 <sup>30</sup>	19 <sup>21</sup>
2	Cz	Stefana kr.	5 <sup>00</sup>	18 <sup>29</sup>		10 <sup>38</sup>	19 <sup>44</sup>
3	P	Eufrozyny p.	5 <sup>01</sup>	18 <sup>27</sup>		11 <sup>44</sup>	20 <sup>21</sup>
4	S	Rozalii	5 <sup>03</sup>	18 <sup>25</sup>		12 <sup>48</sup>	20 <sup>47</sup>
5	N	13 po Z. Św. U. ☽	5 <sup>04</sup>	18 <sup>22</sup>	☽	13 <sup>46</sup>	21 <sup>31</sup>
6	P	Zachariasza	5 <sup>06</sup>	18 <sup>20</sup>		14 <sup>38</sup>	22 <sup>28</sup>
7	W	Reginy	5 <sup>07</sup>	18 <sup>18</sup>		15 <sup>21</sup>	23 <sup>31</sup>
8	Ś	Narodz. N. M. P.	5 <sup>09</sup>	18 <sup>12</sup>		15 <sup>56</sup>	—
9	Cz	Dzień Górników	5 <sup>10</sup>	18 <sup>14</sup>		16 <sup>24</sup>	0 <sup>43</sup>
10	P	Mikołaja z Tol.	5 <sup>12</sup>	18 <sup>11</sup>		16 <sup>48</sup>	2 <sup>00</sup>
11	S	Prota i Jacka	5 <sup>13</sup>	18 <sup>09</sup>	17 <sup>09</sup>	3 <sup>19</sup>	
12	N	14 po Z. Św. Tob. ☽	5 <sup>15</sup>	18 <sup>07</sup>	☽	17 <sup>59</sup>	4 <sup>41</sup>
13	P	Aureliusza	5 <sup>16</sup>	18 <sup>05</sup>		17 <sup>50</sup>	6 <sup>04</sup>
14	W	Podw. św. Krzyża	5 <sup>18</sup>	18 <sup>03</sup>		18 <sup>13</sup>	7 <sup>28</sup>
15	Ś	Nikodema	5 <sup>19</sup>	18 <sup>01</sup>		18 <sup>38</sup>	8 <sup>54</sup>
16	Cz	Kornela pap.	5 <sup>31</sup>	17 <sup>58</sup>		19 <sup>11</sup>	10 <sup>19</sup>
17	P	Justyny p.	5 <sup>32</sup>	17 <sup>56</sup>		19 <sup>53</sup>	11 <sup>41</sup>
18	S	Tomasza z W.	5 <sup>34</sup>	17 <sup>54</sup>		20 <sup>46</sup>	12 <sup>53</sup>
19	N	15 po Z. Św. Jan. ☽	5 <sup>35</sup>	17 <sup>52</sup>		☽	21 <sup>50</sup>
20	P	Eustachego	5 <sup>27</sup>	17 <sup>49</sup>	23 <sup>01</sup>		14 <sup>37</sup>
21	W	Mateusza ap.	5 <sup>28</sup>	17 <sup>47</sup>	—		15 <sup>12</sup>
22	Ś	Maurycyego	5 <sup>30</sup>	17 <sup>45</sup>	0 <sup>16</sup>		15 <sup>38</sup>
23	Cz	Tekli p.	5 <sup>31</sup>	17 <sup>43</sup>	1 <sup>30</sup>		16 <sup>00</sup>
24	P	Mieczysława	5 <sup>33</sup>	17 <sup>41</sup>	2 <sup>42</sup>		16 <sup>18</sup>
25	S	Kleofasa	5 <sup>34</sup>	17 <sup>39</sup>	3 <sup>53</sup>		16 <sup>35</sup>
26	N	16 po Z. Św. Joz. ●	5 <sup>36</sup>	17 <sup>36</sup>	☽	5 <sup>01</sup>	16 <sup>51</sup>
27	P	Władysława	5 <sup>37</sup>	17 <sup>34</sup>		6 <sup>09</sup>	17 <sup>08</sup>
28	W	Wacława kr.	5 <sup>39</sup>	17 <sup>32</sup>		7 <sup>17</sup>	17 <sup>27</sup>
29	Ś	Michała arch.	5 <sup>40</sup>	17 <sup>30</sup>		8 <sup>24</sup>	17 <sup>48</sup>
30	Cz	Hieronima	5 <sup>42</sup>	17 <sup>27</sup>		9 <sup>31</sup>	18 <sup>14</sup>

### FAZY KSIĘŻYCY:

Pierwsza kwadra ☽ dnia 5-go o godz. 13, min. 28. — Pełnia ☽ dnia 12-go o godz. 21, min. 19. — Ostatnia kwadra ☽ dnia 19-go o godz. 12, min. 11. — Now ♀ dnia 27-go o godz. 1, min. 50.

Dnia ubywa o 1 godzinę 48 minut.





*»Czechanie« i przedzenie wełny w Mostach przy Jabłonkowie w dawniejszych czasach*

- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 2 września Święto państwowe Wietnamskiej Republiki Ludowej  
6 września Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości  
54 rocznica urodzin Walko Czerwenkowa, prezesa Rady Ministrów Bułgarskiej Republiki Ludowej, gen. sekretarza Komunistycznej Partii Bułgarii  
7 września Dzień lotnictwa czeskosłowackiego  
8 września 11 rocznica zamordowania bohatera narodowego Juliusza Fućika  
9 września Dzień Górników  
17 września 38 rocznica urodzin Jundzagijma Cedenbala, prezesa Rady Ministrów Mongolskiej Republiki Ludowej  
21 września Dzień Prasy  
Święto Bułgarskiej Republiki Ludowej  
30 września 16 rocznica zdrady monachijskiej

# PAŹDZIERNIK

## ЉИЕН ОКТЯБРЬ



MAKSYM GORKI

Dnie	Święta rzym. katolckie	Święta ewangelckie	Słońca		Znaki nleb.	Księżyca	
			wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	P	Remigiusza	5 <sup>43</sup>	17 <sup>25</sup>		10 <sup>36</sup>	18 <sup>47</sup>
2	S	Święto Pokoju	5 <sup>45</sup>	17 <sup>23</sup>		11 <sup>36</sup>	19 <sup>37</sup>
3	N	17 po Z. Św. Ter.	5 <sup>47</sup>	17 <sup>21</sup>		12 <sup>29</sup>	20 <sup>17</sup>
4	P	Franciszka S.	5 <sup>48</sup>	17 <sup>19</sup>		13 <sup>15</sup>	21 <sup>17</sup>
5	W	Placyda	5 <sup>50</sup>	17 <sup>17</sup>		13 <sup>52</sup>	22 <sup>4</sup>
6	Ś	Dzień Armii Czst.	5 <sup>51</sup>	17 <sup>15</sup>		14 <sup>22</sup>	23 <sup>36</sup>
7	Cz	Justyny	5 <sup>53</sup>	17 <sup>12</sup>		14 <sup>48</sup>	—
8	P	Brygidy	5 <sup>4</sup>	17 <sup>10</sup>		15 <sup>10</sup>	0 <sup>08</sup>
9	S	Dionizego	5 <sup>6</sup>	17 <sup>08</sup>		15 <sup>30</sup>	2 <sup>11</sup>
10	N	18 po Z. Św. Fr.	5 <sup>57</sup>	17 <sup>08</sup>		15 <sup>51</sup>	3 <sup>33</sup>
11	P	Wincentego K.	5 <sup>59</sup>	17 <sup>04</sup>		16 <sup>12</sup>	4 <sup>36</sup>
12	W	Maksymiliana	6 <sup>01</sup>	17 <sup>02</sup>		16 <sup>37</sup>	6 <sup>13</sup>
13	Ś	Edwarda kr.	6 <sup>02</sup>	17 <sup>00</sup>		17 <sup>08</sup>	7 <sup>50</sup>
14	Cz	Kaliksta pap.	6 <sup>04</sup>	16 <sup>58</sup>		17 <sup>47</sup>	9 <sup>17</sup>
15	P	Jadwigi	6 <sup>05</sup>	16 <sup>56</sup>		18 <sup>28</sup>	10 <sup>56</sup>
16	S	Gawła	6 <sup>07</sup>	16 <sup>54</sup>		19 <sup>10</sup>	11 <sup>42</sup>
17	N	19 po Z. Św. Mał.	6 <sup>09</sup>	16 <sup>52</sup>		20 <sup>52</sup>	12 <sup>34</sup>
18	P	Lukasza ew.	6 <sup>10</sup>	16 <sup>50</sup>		22 <sup>06</sup>	13 <sup>33</sup>
19	W	Urszuli p.	6 <sup>12</sup>	16 <sup>48</sup>		23 <sup>21</sup>	13 <sup>48</sup>
20	Ś	Ireny	6 <sup>13</sup>	16 <sup>46</sup>		—	14 <sup>05</sup>
21	Cz	Korduli p.	6 <sup>15</sup>	16 <sup>44</sup>		0 <sup>34</sup>	14 <sup>24</sup>
22	P	Jana Kap.	6 <sup>17</sup>	16 <sup>42</sup>		1 <sup>44</sup>	14 <sup>42</sup>
23	S	Rafała	6 <sup>18</sup>	16 <sup>40</sup>		2 <sup>53</sup>	14 <sup>58</sup>
24	N	20 po Z. Św. P.	6 <sup>20</sup>	16 <sup>38</sup>		4 <sup>00</sup>	15 <sup>15</sup>
25	P	Jana Kant.	6 <sup>22</sup>	16 <sup>36</sup>		5 <sup>07</sup>	15 <sup>33</sup>
26	W	Ewarysta p. m.	6 <sup>23</sup>	16 <sup>34</sup>		6 <sup>14</sup>	15 <sup>53</sup>
27	Ś	Sabiny m.	6 <sup>25</sup>	16 <sup>32</sup>		7 <sup>21</sup>	16 <sup>18</sup>
28	Cz	Dzień unarodowienia	6 <sup>27</sup>	16 <sup>31</sup>		8 <sup>28</sup>	16 <sup>49</sup>
29	P	Narcyza b.	6 <sup>28</sup>	16 <sup>29</sup>		9 <sup>38</sup>	17 <sup>27</sup>
40	S	Klaudiusza	6 <sup>30</sup>	16 <sup>27</sup>		10 <sup>43</sup>	18 <sup>13</sup>
31	N	21 po Z. Św. Luc.	6 <sup>31</sup>	16 <sup>25</sup>		11 <sup>11</sup>	19 <sup>09</sup>

### FAZY KSIĘŻYCA:

Pierwsza kwadra ☾ dnia 5-go o godz. 6, min. 31. — Pełnia ☽ dnia 12-go o godz. 6, min. 10. — Ostatnia kwadra ☾ dnia 18-go o godz. 21, min. 30. — Now ♀ dnia 26-go o godz. 18, min. 47.

Dnia ubywa o 1 godzinę 48 minut.



# LISTOPAD

LISTOPAD

НОЯБРЬ



HENRYK SIENKIEWICZ

Dzień	Święta rzym. katolickie	Święta ewangeliczne	Słońca		Znaki nieb.	Księżycy	
			wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	P	<i>Wszystkich Świętych</i>	6 <sup>33</sup>	16 <sup>23</sup>		11 <sup>50</sup>	20 <sup>12</sup>
2	W	Dzień Zaduszny	6 <sup>35</sup>	16 <sup>22</sup>		12 <sup>22</sup>	21 <sup>21</sup>
3	S	Huberta b. ☽	6 <sup>37</sup>	16 <sup>20</sup>		12 <sup>48</sup>	22 <sup>34</sup>
4	Cz	Karola B.	6 <sup>38</sup>	16 <sup>18</sup>		13 <sup>11</sup>	23 <sup>48</sup>
5	P	Zachariasza	6 <sup>40</sup>	16 <sup>17</sup>		13 <sup>32</sup>	—
6	S	Lidii	6 <sup>41</sup>	16 <sup>15</sup>		13 <sup>51</sup>	1 <sup>45</sup>
7	N	<b>Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa — Pamiętny dzień RCzS</b>	6 <sup>43</sup>	16 <sup>13</sup>		14 <sup>12</sup>	2 <sup>25</sup>
8	P	Maura	6 <sup>45</sup>	16 <sup>12</sup>		14 <sup>34</sup>	3 <sup>48</sup>
9	W	Teodora	6 <sup>47</sup>	16 <sup>10</sup>		15 <sup>02</sup>	5 <sup>14</sup>
10	Ś	Andrzeja z A. ☽	6 <sup>48</sup>	16 <sup>09</sup>		15 <sup>37</sup>	6 <sup>42</sup>
11	Cz	Marcina b.	6 <sup>50</sup>	16 <sup>07</sup>		16 <sup>23</sup>	8 <sup>07</sup>
12	P	5 Braci Polaków	6 <sup>51</sup>	11 <sup>06</sup>		17 <sup>22</sup>	9 <sup>22</sup>
13	S	Dydaka w.	6 <sup>53</sup>	16 <sup>05</sup>		18 <sup>33</sup>	10 <sup>23</sup>
14	N	<b>23 po Z. Św. Hip.</b>	6 <sup>55</sup>	16 <sup>03</sup>		19 <sup>50</sup>	11 <sup>08</sup>
15	P	Stanisława K.	6 <sup>56</sup>	16 <sup>02</sup>		21 <sup>07</sup>	11 <sup>42</sup>
16	W	Edmunda	6 <sup>58</sup>	16 <sup>01</sup>		22 <sup>23</sup>	12 <sup>08</sup>
17	Ś	Międz. Dzień Stud. ☾	7 <sup>00</sup>	15 <sup>59</sup>		23 <sup>35</sup>	12 <sup>29</sup>
18	Cz	Romana m.	7 <sup>01</sup>	15 <sup>58</sup>		—	12 <sup>48</sup>
19	P	Elżbiety kr.	7 <sup>03</sup>	15 <sup>57</sup>		0 <sup>44</sup>	13 <sup>04</sup>
20	S	Feliksa de V.	7 <sup>05</sup>	15 <sup>56</sup>		1 <sup>52</sup>	13 <sup>21</sup>
21	N	<b>24 po Z. Św. O. NMP.</b>	7 <sup>06</sup>	15 <sup>55</sup>		2 <sup>59</sup>	13 <sup>39</sup>
22	P	Cecylii p.	7 <sup>07</sup>	15 <sup>54</sup>		4 <sup>05</sup>	13 <sup>58</sup>
23	W	Urodz. Kl. Gottwalda	7 <sup>09</sup>	15 <sup>53</sup>		5 <sup>12</sup>	14 <sup>22</sup>
24	Ś	Jana od Krz.	7 <sup>11</sup>	15 <sup>52</sup>		6 <sup>17</sup>	14 <sup>51</sup>
25	Cz	Katarzyny p. ☽	7 <sup>12</sup>	15 <sup>51</sup>		7 <sup>20</sup>	15 <sup>26</sup>
26	P	Konrada	7 <sup>13</sup>	15 <sup>50</sup>		8 <sup>18</sup>	16 <sup>11</sup>
27	S	Waleriana	7 <sup>15</sup>	15 <sup>49</sup>		9 <sup>08</sup>	17 <sup>04</sup>
28	N	<b>1 Adw. Zdz.</b>	7 <sup>17</sup>	15 <sup>49</sup>		9 <sup>50</sup>	18 <sup>05</sup>
29	P	Saturn na	7 <sup>18</sup>	15 <sup>48</sup>		10 <sup>24</sup>	19 <sup>12</sup>
30	W	Andrzeja ap.	7 <sup>19</sup>	15 <sup>47</sup>		10 <sup>52</sup>	20 <sup>23</sup>

### FAZY KSIĘŻYCA:

Pierwsza kwadra ☽ dnia 3-go o godz. 21, min. 55. — Pełnia ☽ dnia 10-go o godz. 15, min. 29. — Ostatnia kwadra ☾ dnia 17-go o godz. 10, min. 32. — Nów ● dnia 25-go o godz. 13, min. 30.

Dnia ubywa o 1 godzinę 22 minuty.





*Pięknym zabytkiem muzealnym są dzisiaj cieszyńskie meble ludowe...*

- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 7 listopada 37 rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej (1917) —  
Famiętny dzień CzSR  
8 listopada 53 rocznica urodzin Gheorghe Gheorghiu Deja, prezesa Rady Ministrów  
Rumuńskiej Republiki Ludowej, sekretarza gen. Rumuńskiej Partii Robotniczej  
10 listopada 10 rocznica śmierci bohatera narodowego Jana Švermy (1914)  
17 listopada Międzynarodowy Dzień Studentów  
23 listopada 58 rocznica urodzin prezydenta Republiki Czechosłowackiej Klementa  
Gottwalda, przewodniczącego KPCz (1896)  
28 listopada 154 rocznica urodzin Fryderyka Engelsa (1820)  
29 listopada Święto państwowe Albańskiej Republiki Ludowej

# GRUDZIEŃ

## ПРОСІНЕЦ ДЕКАБРЬ



ADAM MICKIEWICZ

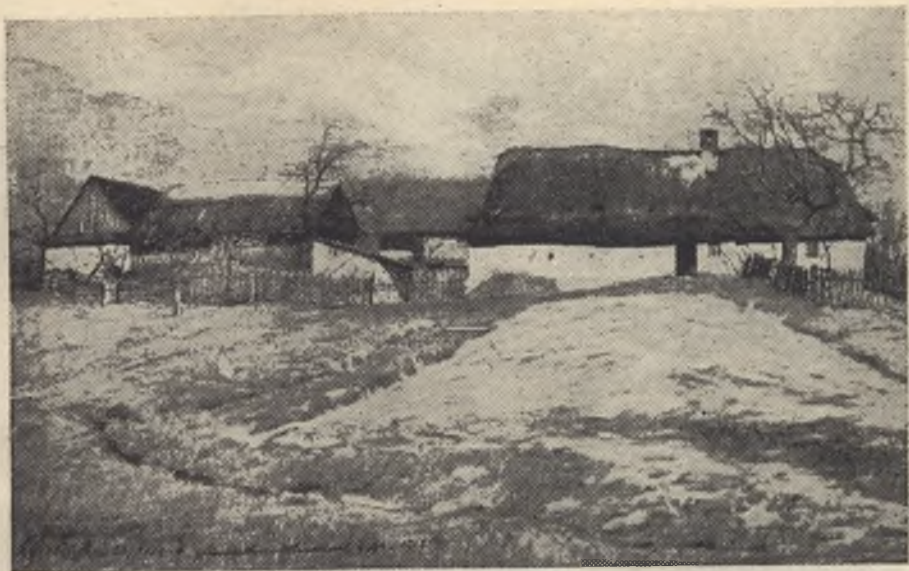
Dnia	Święta rzym. katolickie	Święta ewangelickie	Słońca		Znak nieb.	Księżycy	
			wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	Ś	Elżgusza	7 <sup>21</sup>	15 <sup>47</sup>		11 <sup>15</sup>	21 <sup>35</sup>
2	Cz	Aurelii	7 <sup>22</sup>	15 <sup>46</sup>		11 <sup>35</sup>	22 <sup>49</sup>
3	P	Franciszka K.	7 <sup>23</sup>	15 <sup>46</sup>		11 <sup>55</sup>	—
4	S	Barbary p. m.	7 <sup>25</sup>	15 <sup>45</sup>		12 <sup>14</sup>	0 <sup>04</sup>
5	N	<b>2 Adw. Sab.</b>	7 <sup>26</sup>	15 <sup>45</sup>		12 <sup>34</sup>	1 <sup>22</sup>
6	P	Mikołaja b.	7 <sup>27</sup>	15 <sup>44</sup>		12 <sup>50</sup>	2 <sup>44</sup>
7	W	Ambrożego	7 <sup>28</sup>	15 <sup>44</sup>		13 <sup>29</sup>	4 <sup>08</sup>
8	Ś	Niep. P. N. M. P.	7 <sup>29</sup>	15 <sup>44</sup>		14 <sup>09</sup>	5 <sup>33</sup>
9	Cz	Leokadii	7 <sup>31</sup>	15 <sup>43</sup>		15 <sup>00</sup>	6 <sup>54</sup>
10	P	N. M. P. Loret.	7 <sup>32</sup>	15 <sup>43</sup>		16 <sup>06</sup>	8 <sup>03</sup>
11	S	Damazego pap.	7 <sup>33</sup>	15 <sup>4</sup>		17 <sup>22</sup>	8 <sup>57</sup>
12	N	<b>3 Adw. Zen.</b>	7 <sup>34</sup>	15 <sup>43</sup>		18 <sup>42</sup>	9 <sup>37</sup>
13	P	Łucji p.	7 <sup>35</sup>	15 <sup>41</sup>		20 <sup>02</sup>	10 <sup>08</sup>
14	W	Spiridiona	7 <sup>35</sup>	15 <sup>43</sup>		21 <sup>16</sup>	10 <sup>32</sup>
15	Ś	Waleriana b.	7 <sup>36</sup>	15 <sup>43</sup>		22 <sup>37</sup>	10 <sup>53</sup>
16	Cz	Albiny	7 <sup>37</sup>	15 <sup>43</sup>		23 <sup>40</sup>	11 <sup>10</sup>
17	P	Łazarza b.	7 <sup>38</sup>	15 <sup>44</sup>		—	11 <sup>37</sup>
18	S	Gracjana b.	7 <sup>39</sup>	15 <sup>44</sup>		0 <sup>48</sup>	11 <sup>44</sup>
19	N	<b>4 Adw. Urb.</b>	7 <sup>39</sup>	15 <sup>44</sup>		1 <sup>55</sup>	12 <sup>03</sup>
20	P	Urodziny Prezydenta CzSR Ant. Zápotockiego	7 <sup>40</sup>	15 <sup>45</sup>		3 <sup>02</sup>	12 <sup>25</sup>
21	W	Teofila m.	7 <sup>41</sup>	15 <sup>45</sup>		4 <sup>08</sup>	12 <sup>52</sup>
22	Ś	Urodziny J. W. Stalina	7 <sup>41</sup>	15 <sup>46</sup>		5 <sup>12</sup>	13 <sup>25</sup>
23	Cz	Aleksego	7 <sup>42</sup>	15 <sup>46</sup>		6 <sup>11</sup>	14 <sup>06</sup>
24	P	Wiktorii kr.	7 <sup>42</sup>	15 <sup>47</sup>		7 <sup>04</sup>	14 <sup>57</sup>
25	S	Adama i Ewy	7 <sup>43</sup>	15 <sup>47</sup>		7 <sup>59</sup>	15 <sup>57</sup>
		<b>Boże Narodz.</b>	7 <sup>43</sup>	15 <sup>47</sup>			
26	N	<b>Narodz. Chr. P.</b>	7 <sup>43</sup>	15 <sup>48</sup>		8 <sup>26</sup>	17 <sup>03</sup>
27	P	Szczepana	7 <sup>43</sup>	15 <sup>49</sup>		8 <sup>56</sup>	18 <sup>14</sup>
28	W	Jana ew.	7 <sup>43</sup>	15 <sup>49</sup>		9 <sup>21</sup>	19 <sup>26</sup>
29	Ś	Młodzianków	7 <sup>44</sup>	15 <sup>50</sup>		9 <sup>42</sup>	20 <sup>39</sup>
30	Cz	Tomasza Kant.	7 <sup>44</sup>	15 <sup>51</sup>		10 <sup>01</sup>	21 <sup>53</sup>
31	P	Dawida	7 <sup>44</sup>	15 <sup>52</sup>		10 <sup>20</sup>	23 <sup>08</sup>
		Sylwestra pap.	7 <sup>44</sup>	15 <sup>52</sup>			

### FAZY KSIĘZYCA:

Pierwsza kwadra ☾ dnia 3-go o godz. 10, min. 56. — Pełnia ☽ dnia 10-go o godz. 1, min. 56. — Ostatnia kwadra ☾ dnia 17-go o godz. 3, min. 21. — Now ☽ dnia 25-go o godz. 8, min. 33.

Do 21 grudnia ubywa dnia o 22 minuty, następnie zaś do końca grudnia przybywa dnia o 4 minuty.





*Rudolf Žebrok — Z cyklu: »Architektura cieszyńska«*

- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 5 *grudnia* 18 rocznica ogłoszenia Konstytucji Stalowskiej ZSRR  
12 *grudnia* 11 rocznica zawarcia umowy o sojuszu, przyjaźni i wzajemnej pomocy  
mędzy Czechosłowacją i Związkiem Radzieckim (1945)  
19 *grudnia* 70 rocznica urodzin prezydenta republiki Antonina Zápotockého (1884)  
21 *grudnia* 75 rocznica urodzin Józefa Wissarionowicza Stalina (1879)  
26 *grudnia* 61 rocznica urodzin Mao-Tse-Tunga, prezesa Centralnej Ludowej Rady Rząd-  
dowej Chińskiej Republiki Ludowej i przewodniczącego KP Chin



*Prezydent Gottwald wśród uczniów górniczych*

## Nad trumną Towarzysza Klementa Gottwalda

Promieniuje wielkością, jak sławne monumenty,  
choć umarł — wciąż trwalszym życiem będzie żył,  
nad głowami dni naszych w przyszłość wysunięty,  
w tę przyszłość, jakiej pragnął i o jakiej śnił.

Wielkiemu Stalinowi wierny aż do grobu,  
przy zmarłym trzymał jeszcze honorową straż.  
Nic w pustobrzmiących słowach, lecz w czynach był sobą,  
wszystką krwią, całym sercem, całą duszą — nasz.

Nie, człowiek nie pojmuje, człowiek nie chce wierzyć,  
nieszczęście za nieszczęściem, rok srogi jak miecz!  
Co rzec w obliczu straty, którą trudno zmierzyć?  
Jego słowem mów: „Naprzód! Ani kroku wstecz!”

On bił się, dokąd serce w jego piersi biło,  
a teraz? Czy towarzysz Gottwald złożył broń?  
Towarzysze — musimy zabrać wszystkie siły,  
jego dzieło przedłużyć naszą myśl i dłoń.

Chociaż płyną po twarzach bólu łzy piekące,  
łzy, jak gdyby nam umarł ojciec albo brat —  
odszukamy go jednak pośród pracujących,  
poznamy go w owocach pracy przyszłych lat.

Już dziś pragniemy myśłą przyszłe lata zwiedzić,  
bo wiemy, że tam jeszcze bliższy będzie nam,  
dziś — gdy wieją chorągwie nad chatami Dziedzic,  
nad Pragę, u fabrycznych ogrodzeń i bram.

Towarzysze, choć jeszcze rana jest otwarta,  
choć tak ciężko, gdy odszedł nauczyciel nasz —  
jest jednak, czuwa jednak jego sławna Partia,  
więc pod jego sztandarem naprzód, naprzód marsz!

A kiedy bezgraniczny ból nasz ścichnie trochę,  
kiedy motyl radości wzleci w słońce znów —  
on przemówi swym żywym, ciepłym ludzkim głosem,  
jak dawniej, najpiękniejszym spośród naszych słów.

I choć teraz bez niego każdy dzień tak smutny,  
i choć łzy zamazują pożegnalny wiersz —  
Żołnierze! my słyszymy głos swego dowódcy,  
głos jego rozkazuje nam pokoju strzec!

Chociaż czarne chorągwie wzniosły się ku chmurom,  
choć płacze każdy, ziemi wierny syn —  
słysząc głos: Towarzysze? sztandar pracy w górę!  
On rozkazał — my rozkaz ten zmienimy w czyn.

**Z czeskiego przełożył Adam Włodek**

## W odwiedzinach u Stalina

*Pisarz radziecki P. Pawlenko w powieści pt. „Szczęście”, przedstawia losy bohaterskiego pułkownika Woropajewa, który straciwszy w okresie Wojny Ojczyźnanej nogę na froncie i zagrożony gruźlą, zostaje zwolniony z wojska, osiada w zniszczonym przez hitlerowców miasteczku portowym na południu Rosji i służy z po-*

*żytkiem Ojczyźnie jako niestrudzony działacz kolchozowy. W pracy osiąga tak wspaniałe rezultaty, że osobą jego zainteresował się sam Stalin, który zaprasza go do siebie. Oto urywek powieści, opisujący wizytę Woropajewa u Stalina:*

*Przewodnik zatrzymał się. Wraz z nim zatrzymał się i Woropajew. Przewodnik*



spojrzał na niego stropiony i skierował oczy w bok, a w tejże chwili rozległ się głos, którego nie można było nie poznać:

— Proszę tu, towarzyszu Woropajew, nie krępujcie się...

Ale Woropajew nie poruszył się — nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Ujrzał Stalina.

W jasnej, wiosennej bluzie mundurowej i jasnej czapce Stalin stał obok staruszka ogrodnika przy krzewie winorośli, która wczepiła się gruzłowatymi łapami w wysoki szpaler pod murem. Patrząc na Woropajewa, wskazał jeszcze ogrodnikowi na coś, co ich obydwu widocznie poważnie interesowało.

— Spróbujcie tej metody, nie obawiajcie się — mówił Stalin. — Wypróbowałem ją sam, nie zawiedzie.

Ogrodnik zaś, zerkając ze zmieszaniem, a zarazem z dzieciinnym zachwytem na swego rozmówcę, rozkładał ręce.

— Wbrew nauce człowiek jakoś się obawia, Józefie Wissarionowiczu. Za cara mieliśmy tu nielada specjalistów, a ci powstrzymywali się od tego.

— Od czegoż się nie powstrzymywali? — odparł Stalin. — Za cara ludzie także źle rośli, więc cóż — nie powinniśmy my się z tym liczyć. Eksperymentujcie śmieiej! — Winogrona i cytryny są nam potrzebne, nie tylko w naszych krajach.

— Klimat, Józefie Wissarionowiczu, stawia znak przestankowy. Przecież to sama delikatność i subtelność, więc jakże wystawiać ją na mróz! — wskazywał ręką na winorośl.

— Przystosowujcie do surowych warunków, nie bójcie się! Wy i ja jesteśmy południowcami, lecz mimo to wcale nieźle czujemy się na północy — zakończył Stalin i zrobił kilka kroków w stronę Woropajewa.

— Opowiadano mi, że prowadzicie tu kolchozy do ataku. To bardzo ciekawe, chociaż moim zdaniem niezupełnie słuszne.

Stalin przywitał się i nie wypuszczając ręki Woropajewa ze swojej, prowadził go ku stolikowi i plecionym fotelom, w jednym z których siedział Wiaczesław Michajłowicz Mołotow. Podchodzili do niego pracownicy dyplomatyczni i meldowali mu coś szepsem. On zaś odpowiadał półgłosem. W rękach miał pełno papierów. Poruszył ramionami, usprawiedliwiając się uśmiechem, że jest zajęty.

Stalin był całkowicie opanowany. Wydawało się, że ze wszystkich spraw na świecie w tej chwili najbardziej interesuje go los Woropajewa i — być może — przy-

tulone ciepło do morza białawobłękitne niebo, na które spozierał od czasu do czasu z lubością.

Wydawało się Woropajewowi, iż Stalin nie postarzał się od czasu, gdy widział go po raz ostatni na rewii 7 listopada 1941 roku, ale że zmienił się jednak pod innym względem.

Na obliczu jego, zawsze tym samym, znanym do najmniejszej zmarszczki, pojawiły się nowe rysy, ucy majestatyczności, to też Woropajew ucieszył się dostrzegłszy je.

Oblicze Stalina musiało zmienić się i stać nieco inne, gdyż naród patrzył w nie jak w zwierciadło i widział w nim siebie, naród zaś zmienił się i nabrał jeszcze większej majestatyczności.

Wiaczesław Michajłowicz pomógł w pokonaniu nieporadności pierwszych minut i rozmowa stała się ogólną.

— Opowiadano mi o was i sędzę, że dobrze postapiliście — rzekł od razu Stalin — wybrałszy sobie działalność w rejonie. Mamy jeszcze niestety wielu takich ludzi, którzy wolą być urzędnikami w Moskwie, niż gospodarzami na peryferii.

Spojrzał na Mołotowa, który uśmiechnął się, jak gdyby wiedział, do kogo właśnie odnoszą się te słowa.

— Są jeszcze tacy ludzie — ciągnął Stalin. — Ale wkrótce ich era skończy się... Powiedzcie, jakie potrzeby, waszym zdaniem, wymagają najpilniej zaspokojenia? Nie krępujcie się, mówcie. — Stalin rozsiadł się w fotelu wygodnie i wyciągnął ręce po pudełko z papierosami. Z jakiegoś powodu nie miał przy sobie fajki.

— Potrzeba nam ludzi — odpowiedział Woropajew. — A przede wszystkim — mądrych ludzi, towarzyszu Stalin.

— Mądrych ludzi wszędzie trzeba — odezwał się Wiaczesław Michajłowicz.

— Trzeba wychowywać mądrych ludzi, towarzyszu pułkowniku — szybko i jak gdyby rozkazująco rzekł Stalin — tworzyć u siebie na miejscu, nie czekając, aż zwałą się wam na głowę z Moskwy. Jakże? Nigdzie nie jest powiedziane, że dobrzy pracownicy przychodzą na świat tylko w Moskwie.

— Rosną, oczywiście i tutaj, ale powoli, a potrzeby są wielkie, wszędzie pusto — odpowiedział Woropajew, wyczuwając, że jeżeli chodzi o to zagadnienie, nie spotka się z poparciem ze strony Stalina.

— A jak wam się żyje? Nie łatwo? — Spojrzawszy z ukosa zagadnął Stalin, jak gdyby pragnąc nie tyle dowiedzieć się tego,

o czym dobrze wiedział, lecz usłyszeć ton odpowiedzi.

— Nie łatwo.

— To i dobrze, żeście po prostu powiedzieli... Bo bywa, że spytasz: „Jak ci się żyje?” — „Doskonale” — odpowiada, a w gruncie rzeczy jest tak, że niecodziennie jada obiad... Tak, na razie żyje nam się źle, ale powiedzcie kolchoźnikom: wkrótce wszystko zdecydowanie zmieni się na lepsze. Zagadnienie wyżywienia kraju partia będzie rozstrzygała z taką samą energią, jak w swoim czasie rozstrzygała kwestię uprzemysłowienia. Zrobimy wszystko, żeby ludzie zaczęli żyć dobrze. Lepiej, niż przed wojną. Opowiedzcie o ludziach, kim są, skąd, co robią.

Woropajew zamyślił się na chwilę, wybierając od kogo zacząć, ale widocznie Stalinowi wydało się, że pułkownik szuka sformułowań, bo zmarszczył się z niezadowoleniem.

— Nie szukajcie sformułowań, dajcie żywe szkice, my już sformulujemy jakoś sami.

I Woropajew jął z podnieceniem opowiadać o wszystkich, którzy byli mu bliscy — o Wiktorze Ogarnowie, Pausowie, Cimbale o Marii Bogdanownie z jej sanatorium dziecięcym, o Annuszcze Stupinej, o oboju Podniebieskich, Gorodcowie, o wszystkich tych, z którymi marzył o przyszłości.

— A mówiliście, że są wam potrzebni ludzie! — zauważył ze zdziwieniem Wia-czesław Michajłowicz. — Przecież macie cały zagajnik. My sami wkrótce zaczniemy brać od was.

Stalin milczał długo, zapalając i ćmiąc papierosa.

— Jeżeli takim, jak tych dwoje Podniebieskich — odezwał się cicho, jak gdyby do siebie — dać siłę, to zrobimy duży krok... Albo ta dziewczyna Stupina... Zbuduje życie na samej nienawiści do Niemców. Oczywiście, jeżeli sile tej nada się właściwy kierunek. A Cimbala strzeżcie, nie pozwalajcie go krzywdzić. Tacy niespokojni starszankowie są potrzebni, młodzież ich ceni... No, i kogo jeszcze macie?...

I wciąż wypytywał, zamyślał się, nagle zamykał się w sobie, jak gdyby porównując to, co usłyszał teraz, z czymś, o czym dowiedział się dawniej i ustalając, gdzie leży prawda, po czym ożywał się znowu, ciesząc się z każdego nowego nazwiska.

Usłyszawszy od Woropajewa, jak Gorodcow tęskni za zbożem, jak widzi we snach pola pszenicy, sięgające aż do widnokręgu,

wstał i jął przechadzać się, pograżony w myślach.

Woropajew wstał również, nie wiedząc, czy ma iść za Stalinem, czy pozostać przy stole, ale Mołotow rzekł:

— Siedźcie, Józef Wissarionowicz lubi pochodzić, pomyśleć.

Wracając do stołu, Stalin powiedział:

— Tęsknota za zbożem, to dobry znak. To tęsknota za czymś najważniejszym. Ale winogrona, figi i jabłka także są potrzebne. Powiedzcie Gorodcowi... To wojskowy, więc zrozumie, że wy tu jesteście czymś w rodzaju odvodu rezerwy. Sprawę zboża załatwimy, zajmijmy się wami.

Ożywił się, przypomniawszy sobie rozmowę z ogrodnikiem.

— Oto ogrodnik — pracuje od czterdziestu pięciu lat, a ciągle boi się wiedzy. To — powiada — nie uda się, tamto się nie uda. W czasach Puszkina przywożono do Odessy bakłażany z Grecji, jako rarytas, a my przed piętnastu laty zaczęliśmy w Murmańsku hodować pomidory. Postanowiliśmy i udało się. Winogrona, cytryny i figi trzeba także wypychać na północ. Mówiono nam, że bawełna nie przyjmie się na Kubaniu, na Ukrainie, a przyjęła się. Sedno sprawy w tym, żeby chcieć i wywalczyć. Powiedzieć mu to — raz jeszcze powtórzył Stalin. — Jak Gorodcow powiedział: „Widzę we śnie zboże?”

— Tak. Widzę, mówię, we śnie, jak zbieram z pola pszenicę. Budzę się — ramiona bolą od roboty, a w pokoju pachnie świeżym ziarnem.

— Może więc tego Gorodcowa rzucić do rejonów stepowych na pszenicę? — zaproponował nagle Stalin. — Człowiek rosyjski jest rolnikiem. Pomyśleć nad tym. Pomówcie z waszym kierownictwem. No o kim jeszcze powiecie?

Wzruszony do głębi tą rozplamianą duchą rozmową, Woropajew włożył rękę do kieszeni płaszcza i wraz z chusteczką wyciągnął i opuszcł na ziemię bukiecik wczesnych pierwiosnków.

Stojący w pobliżu przewodnik podniósł je i Woropajew znów włożył kwiaty do kieszeni.

Stalin przyglądał się temu z zaciekawieniem.

— O ile mi wiadomo, kieszenie nie służą do noszenia kwiatów — rzekł z przekonaniem. — Dajcie wasze kwiaty. Oto co zrobimy — dołączyl je do ogromnego bukietu, stojącego na stole w szerokiej i

niskiej wazie. — A może przeznaczyciście je już dla kogoś?

Woropajew opowiedział o małej Tworożenkowej, o tym, jak marzyła ona o darowaniu tych kwiatów Stalinowi i jak nieoczekiwanie spełniło się jej marzenie.

Stalin był zakłopotany, co podarować Tworożenkowej i przywoławszy kogoś, poprosił o przyniesienie kilku ciastek w specjalnym pudełku.

Skoro tylko przyniesiono je, Woropajew poprosił o pozwolenie odejścia.

— Jesteście zuchem, żeście tak postąpili, zuchem — rzekł na pożegnanie Stalin. — Nie słuchajcie nikogo, kto będzie wymyślał. Urzędników mamy i tak za wielu. Zuch z was, zuch!...

I zajrząwszy prosto w oczy Woropajewowi, błysnął twarzą jakoś tak, jak gdyby przeleciał po niej promień słońca.

VLASTIMIL ČUDEK

## Uroczysta przysięga trzynieckich Mołotowców

*„Przysięgamy na pamięć towarzysza Gottwalda, że będziemy czujnie trwać na straży naszej huty, która nosi sławne nazwisko towarzysza W. M. Mołotowa, czołowego bojownika o pokój, że będziemy nieprzejednani wobec wrogów, którzy chcieliby przeszkadzać dziełu naszego pokojowego budownictwa, że poprzez wzorowe wywiązywanie się z naszych zadań, wzmac-*

*niac będziemy zdolność obronną naszej pięknej ojczyzny, że obronimy pokój.“*

Takie są słowa części przysięgi, wypowiedzianej na Rynku Pokoju w Trzyńcu przez tysiące robotników Huty im. W. M. Mołotowa w dzień pośmiertnej uroczystości ku czci prezydenta Gottwalda; te słowa tysiące Mołotowców zaczęły realizować i przemieniać w czyn w stalowniach, w wal-



Wręczenie „Czerwonego Sztandaru“ jako najwyższej ogólnopanstwowej nagrody dla załogi Huty im. Mołotowa w Trzyńcu

cowniach, przy wielkich piecach i we wszystkich licznych warsztatach pracy tychże hut. Słowa... „Trzyniec — przysięga trzyniecka“ były jako przykład powtarzane w dniach marca roku 1953 w radio, na łamach prasy, na posiedzeniach w całej Republice. Przez zwiększenie wydajności pracy, chcieli trzynieccy Młodotowcy zadokumentować swą wdzięczność dla dzieła prezydenta Gottwalda, swą wierność Republice. Polacy, Czesi, Słowacy... wszyscy razem złożyli wspólną przysięgę, przysięga ta jeszcze mocniej sprzęgła ich razem w niezłomny kolektyw, stała się bodźcem do szybszego wykonania zadań pięcioletki.

Gdyby hutnicy z Trzyńca posiadali swą kronikę, do której zapisywano ważne zdarzenia z życia huty, to w roku 1953 zanotowanoby w niej najślawniejszy rozdział jej historii. Lecz trudno wymagać od kronikarza, aby naszkicował w swym sprawozdaniu prędko pulsującą wiosnę i kwiaty na drzewach w ogródkach nad Olzą, zieleń niejące się szczyty Beskidów lub upalne lato i radosny śmiech baraszkujących dzieci np. w Łyżbicach, dokąd przed niedawnym czasem wprowadziły się setki rodzin do nowopobudowanych domów osiedla — albo by swym piórem odmalował jak najdokładniej radość i wiosnę w ludzkich sercach, którą w Trzyńcu wyczuć można na każdym kroku, w każdym słowie hutników. Wystarczyłoby aby taki kronikarz starannie zapisywał wydarzenia powszednich dni, proste zdarzenia z warsztatów pracy, nie musiałby to być od razu przegody laureatów Mizery i Bichlera, czy odznaczonych „Orderem Pracy“ — Urbankowej, Białozyta, Gaszka lub starego Turońia... lecz tych wielu, wielu tysięcy robotników... byłby to wspaniały przegląd ich wysiłku! Kronikarz mógłby nam opowiadać o nowych warunkach w Trzyńcu, o formalnych cudach rodzących się z praw wolnego życia, o tym nowym, nigdy dawniej nie spotykanym stosunku do pracy. Nie jest to łatwe zadanie dla kronikarza — ale czyż może być coś większą radością, jak rejestracja bohaterstwa na froncie pracy? Czyż istnieje piękniejsze i radośniejsze zadanie od tego, aby pisać o ludziach, którzy po złożeniu Przysięgi Gottwaldowskiej jako świadomi bojujownicy o socjalizm, złożyli tę przysięgę w dzień porzebu ukochanego prezydenta państwa i którzy zrzekając się swego odpoczynku i wygod, zamieniają pospolitą pracę w radosną pieśń świąteczną?

Inne jest dzisiaj życie ludu nad Olzą. Nie rządzi już tutaj głód i nędza jak dawniej w czasach pierwszej Republiki. Gdzie tylko rzucić okiem, dostrzegasz puls nowego życia. W Karwinie wyrosło nowe imponujące osiedle górnicze, które w przednim czasie zamieni się w miasto, w Boguminie rozrastają się huty. W Suchej, Karwinie i Pietwałdzie wybudowano kopalnie-giganty. Na rozległych polach Błędownic, gdzie do niedawna rozdziło się trochę żyta i ziemniaków, wystrzeliła pod niebo trzy- i czteropiętrowe budynki, które niedługo dawną wieś cieszyńską zamienią także w miasto... Lecz olbrzymiej zarazem huty trzynieckie. Przyłączyła się do nich nowa stalownia, aglomeracja, szamotowna, baterie koksowe; został wybudowany największy wielki piec w Republice... „Piec 1 Maja“. Zaś w Trzyńcu-Łyżbicach budowane jest olbrzymie osiedle nowoczesnych bloków mieszkaniowych. Wystarczy rzucić okiem wstecz, aby porównać to z dzisiejszym obrazem historii, aby stwierdzić, co i który okres czasu dał... robotnikom.

Od roku 1841, w którym powstała huta w Trzyńcu, aż do roku 1945, to znaczący w przeciągu 104 lat, zbudowali kapitaliści!



Paweł Raszka  
przodownik z stalowni pierwszej w Trzyńcu

dla swych pracowników w Trzyńcu 1333 jednostek mieszkalnych. Huty im. W. M. Mołotowa od roku 1945 do chwili obecnej zbudowały dla swych pracowników przeszło 2000 jednostek mieszkalnych. Taki jest obraz współczesnej rzeczywistości!

Dlatego dzisiaj życie nad Olzą jest radośniejsze, życie każdego z nas stało się szczęśliwsze i bogatsze. Dlatego też trzyniecycy Mołotowcy pracują radośniej, wywiązując się w pełni ze swego ślubowania, z przysięgi złożonej na trumnę Gottwalda.

Wielkie zdarzenie zaczęło się na wiosnę 1953 roku, wtedy, kiedy hutnicy z Trzyńca odwiedzili premiera rządu Williama Śirokiego. Rozmawiali z nim o swej pracy, sukcesach, trudnościach i o tym, co zamierzają przedsięwziąć. Wtedy dobrze zapamiętali jego słowa: „Specjalnie wielkie znaczenie widzę w moralnej politycznej jedności techników i robotników przy opracowywaniu zobowiązań. Również trzeba podkreślić i przychylnie doceniać wspólnotę robotników narodowości czeskiej i polskiej. Świadczy o tym, że prowadzimy sprawiedliwą politykę narodowościową. Dowodzi to, że socjalizm nie wynaradawia, nie uciska narodowości, ale na odwrót, daje możliwość przyswajania sobie skarbów kultury narodowej”. Tak to powiedział tow. Śiroki. Jest prawdą, że i pod tym względem dużo zmieniło się w Trzyńcu. Ustały tarcia i nieporozumienia, jedność Polaków i Czechów została wzmocniona. To jest najsolidniejszą podstawą sukcesów Trzyńca i jego hut.

Gdyby tego nie było, Republika nic by nie wiedziała o wspaniałych zobowiązaniach i sukcesach hutników trzynieckich, o tym, że wyprodukują o tysiąc ton więcej żelaza, stali, koksu, materiałów ogniotrwałych, walcowanych i odlewków żeliwa ponad normę stanowiącego planu. Nie byłoby także ich przysięgi.

\* \* \*

Załoga wielkiego pieca nr 5 zgłasza awarię... „Jest to niemiła wiadomość i oznacza ona poważną przeszkodę w produkcji surówki żelaza. — „A tak pięknie jechaliśmy” — mówią między sobą wytopowi. Piątka doskonale prosperowała i wspaniale sekundowała wszystkim innym wielkim piecom, stąd też w hucie w Trzyńcu żywiono wielką nadzieję na zajęcie doborowego miejsca w ogólnopanstwowym konkursie o zdobycie najbardziej zaszczytnego odznaczenia, „Czerwonego Sztandaru Rządu”.

O awarii dowiedziano się również na czwórce.

— Odpadł nam konkurent — zaśmiał się jeden z zespołu wytopowych, wypowiadając tę uwagę. Piątka silnie zagrażała załodze czwartego pieca, była rywalem w akcji międzypiecowego współzawodnictwa, ogłoszonego niedawno w tutejszej hucie. Ale śmiech jakby ugrzązł. Mówili: — Republika nie czeka tylko na żelazo z czwartego pieca, ale także i z innych pieców. Rozmowa szybko została przerwana. Wytopowi Najdek i Klimek już się zdecydowali.

— Wy tutaj bez nas dacie sobie jakąś radę, idziemy się popatrzeć na piątkę, może zda się na coś nasza pomoc. Tak powiedzieli.

— Idźcie! — rozległ się naraz wykrzyk z kilku ust i brzmiał jak rozkaz.

Poszli.

Tymczasem na piątce było ruszno. Szukano powodu awarii. Najdek wraz z Klimkiem, ma się rozumieć, pomagali. Starali się być tak pomocni, jakby chodziło nie o czołowego rywala w rundzie socjalistycznego współzawodnictwa. Nie długo trwało, powód awarii został wykryty. Było trzeba wymienić dwa wytoki i formę żużlową. Klimek i Najdek dopomagali przy wymianie. Naprawa została szczęśliwie dokonana, po czym obydwaj powrócili na czwórkę, powrócili z radością w oczach.

Kazano im nawet wyrazić załodze czwórki podziękowanie od „piątkarzy”. W tej chwili panowała radość na czwórce i na piątce, czerwona luna, towarzysząca spustowi żelaza, widzialna była wysoko nad Trzyńcem. O tym wypadku dobrze w Trzyńcu pamiętają wielkopiecarze i naprawdę godnym byłoby, gdyby kronikarz zarejestrował to w swej kronice. Życie w Trzyńcu biegło dalej. Wiele nowych bohaterstw zapisywała pamięć ludzka... notowano dalsze sukcesy.

\* \* \*

Na ogólnozakładowym posiedzeniu aktywistów ruchu zawodowego, jakie odbyło się w kwietniu 1953 roku w nowowytbudowanej jadalni huty trzynieckiej, przemawiał naczelny inżynier tow. Balcar. Mówił o liczbach. Podobno, dla tego lub owego litania cyfr i liczb jest procesem zbyt nudnym, jakąś niestrawną procedurą. Jeśli to prawda, sami osądźcie:

„Do dnia 1 maja 1953 powinni byli hutnicy trzyniecycy wyprodukować ponad plan w myśl przysięgi — 3160 ton koksu, 2400 ton surówki, 6174 ton wsadu (bloomingi),



Rudolf Śliż z trzynieckiej stalowni

1750 ton stali, 700 ton odlewów surówki żelaza, 60 ton materiału ogniotrwałego. Lecz wyprodukowali znacznie więcej, bo: 5512 ton surówki, 2235 ton stali, 986 ton wsadu i 754 ton odlewów“.

Tę właśnie wiadomość zakomunikował naczelny inżynier tow. Balcar. Są to cyfry wysokie, bynajmniej nie szare i n'estrawne. Takie cyfry, które są zarazem obrazem pilnej i uczciwej pracy hutników trzynieckich.

\* \* \*

Lato zastało Trzyniec w tempie robudowy. Zastało go w radosnym nastroju. Był to naprawdę powód do radości. Każdy Mołotowiec chciał być świadkiem tego radosnego wydarzenia, o którym mówiono w hutach już kilka dni przed tym: — Trzyniec, jako pierwszy zakład przemysłowy w Republice otrzyma najwyższe odznaczenie — „Czerwony Sztandar Rządu“. — Wielkie piece w Trzyńcu, ich najlepsza załoga w Republice otrzymają „Czerwony Sztandar Ministerstwa Przemysłu Hutniczego i Kopalń Rudy“.

Wtedy, w czasie wręczania tych odznaczeń, przemówił do hutników minister Reitmajer, przedstawiciele Ambasady ZSRR i przedstawiciele Związków Zawodowych.

Z rąk przedstawicieli rządu najlepsi pracownicy z Trzyńca odebrali dwa czerwone sztandary. Duma rozpieła piersi trzynieckich hutników. Z takich sukcesów można być dumnym. Bo przeciw produkcja stali i żelaza zasługą hutników wzrosła w Trzyńcu od czasów przedwojennych kilkakrotnie. Stąd to uznanie. Przysięga Gottwaldowska, złożona przez nich na wiosnę, dopomogła im do tak wspaniałego odznaczenia.

\* \* \*

Wytopy szybkościowe... wytopy szybkościowe! Wiele się mówiło o tych szybkościowych wytopach w Trzyńcu. Byli i tacy wytopowi, którym nie bardzo uśmiechały się te szybkościowe wytopy. Przyjechał do Trzyńca radziecki ekspert, laureat Nagrody Stalinowskiej inż. Malyszew. Rozmawiał z trzynieckimi hutnikami, służył im radą i praktyczną pomocą.

Uczył ich dokładnie. Choćby ta sprawa spieniania żużlu. Tutaj wytopowi z wszystkich trzech stalowni natrafiali na ciągle trudności. Rady radzieckiego eksperta pomogły do pokonania tych trudności. I teraz szybkościowe wytopy, dawniej znane jako rzadkie zdarzenia, zaczęły się mnożyć. Wskaźnik na diagramach planu zaczął się podnosić w górę. Czerwona kreska w stalowniach wykazywała w większości wypadków spełnianie normy ponad 100% planu. Z tego też powodu mógł Trzyniec bardzo często podawać do wiadomości publicznej swe radosne sukcesy — takie jak na przykład: — W pierwszej stalowni skrócony został czas wytopu przez wytopowego Dobjia na 5 godzin 33 minuty. Wytopowi w drugiej stalowni (piec nr 15) przeprowadzili trzykrotny wytop szybkościowy w przeciągu jednej zmiany i powtórzyli w ten sam sposób wyczyn wytopowego tegoż samego agregatu, tow. Mitrengi, który przez swe wytopy szybkościowe pobił normę o 57%.

O tym sukcesie dowiedzieli się obywatele Słowaczyny, Czech i Moraw z radia i prasy codziennej. Radio nawet z tej okazji nadało dla nich kilka pieśni. Zasłużyli sobie na to.

\* \* \*

W czasie lata niektórzy z trzynieckich hutników mieli sposobność spotkać się z drugim robotniczym prezydentem Antonim Zápotockým. Porozmawiali sobie z nim o swej pracy, zwierzili się, jak pracują w Trzyńcu. — „Przybędę się popatrzeć do

was na Śląsk Cieszyński!“ — tak im przyrzekł. I przybył!

Dnia 12 września 1953 w towarzystwie wicepremiera rządu generała armii dr Aleksandra Čepički i ministra Reitmajera prezydent Zapotocky zjawił się w trzyźnieckich hutach. W języku polskim powitał prezydenta przewodniczący komisji produkcyjnej — Ludwik Liberda.

Oto co powiedział:

„Przed Wami, Drogi Towarzyszu Prezydencie zdajemy dzisiaj rachunek z tego, jak się wywiązujemy z przysięgi danej towarzyszowi Gottwaldowi. Nasze zobowiązanie w dziedzinie produkcji surówki wykonujemy dotąd w 105,8%, w dziedzinie materiałów walcowanych na 204,5%, produkcja szmatowni wynosi 624 tony materiałów ogniotrwałych ponad plan, spełniając w tym względzie nasze zobowiązanie na 312%. Nie wykonaliśmy jednakże naszych zobowiązań jeśli chodzi o produkcję koksu i surówki stali, tutaj nie uporaliliśmy się jeszcze z trudnościami, które zaistniały w ostatnim, decydującym okresie u nas.“

Zaś prezydent Zapotocky w swym przemówieniu do hutników trzyźnieckich tak m. i. powiedział:

„Jesteście na dobrej drodze. Dużo już wykonaliście. Wierzmy, że w przyszłości wykonacie jeszcze więcej. Wierzę, że pokonacie trudności i dacie naszej produkcji nie tylko planowaną ilość surówki żelaznej i materiałów walcowanych, ale także stali i koksu i innych wyrobów.“

\* \* \*

Te słowa zapadły głęboko do serc Mołotowców. Nie była to nieprzemyślana sztur-



W stalowni...

mówka. Z rozmysłem poprowadzili atak. Rozplanowali sobie pracę, zlepili jakość produkcji. I niedługo nad stalowniami, wielkimi piecami i resztą fabrycznych warsztatów zabłysły czerwone gwiazdy zwycięstwa. Zabłysły na dowód, że Trzyznec spełnia swój plan i Przysięgę Gottwaldowską, że wszedł on na dobrą drogę socjalizmu, w ten świat, w którym szczęśliwie żyć będą wszyscy obywatele naszego przepięknego Śląska Cieszyńskiego.

Vlastimil Čudek



W Łyżbicach powstaje nowe osiedle robotnicze dla hutników trzyźnieckich



*G. M. Malenkov*  
*Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR*

## Działalność Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji na nowej drodze

Lata powojenne — to okres głębokich zmian społecznych i ostrej walki klasowej. Stary, zmurszały św at kapitalizmu pod naciskiem sił postępu, zmuszony do odwrotu, ze swych pozycji, resztkami sił broni się przed nieuchronną zgubą.

Także nasze polskie społeczeństwo na Śląsku czechosłowackim, znane z postępowych tradycji, w tej walce bierze udział, stając zdecydowanie po stronie prawdy, postępu i sprawiedliwości społecznej.

Na wszystkich odcinkach naszego życia toczy się walka o nowy świat, o nowy ład, który da ludzkości szczęście, dobrobyt i pokój. Prowadzi nas do boju partia komunistyczna, zahartowana w walce z kapitalizmem, dając nam gwarancję pełnego i zdecydowanego zwycięstwa. Partia — sztab bojowy na czele dywizji organizacji masowych — kieruje walką, daje wskazówki, przydziela odcinek frontu, dba o należyte spełnianie zadań.

W tym jednolitym froncie Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Czechosłowacji, organizacja masowa, ma przydzielony swój odcinek, wytyczone zadania i cel, który ma osiągnąć. Wytknięty nam odcinek posiada swą wagę, a zadania wypływające z tego tytułu, są niełatwe, lecz za to piękne i wzniosłe. Wszak walka o duszę człowieka o jego przekonania — pracę na polu kultury i oświaty, kultury nowej, socjalistycznej — godna jest nazwy — szlachetna i wzniosła.

Dziś, kiedy upływa z górą sześć lat od powstania naszej organizacji, należałoby się zastanowić, jak wywiązałyśmy się wobec zadań ciężających na naszej organizacji.

Powstanie PZKO było ważnym wydarzeniem w życiu polskiego społeczeństwa na Śląsku Cieszyńskim. Po latach rozbicia na różne grupki, czasem nawzajem się zwalczające, doszliśmy wreszcie do zjednoczenia, zesłaliśmy się zgodnie w szeregu jednolitej, mocnej organizacji, dającej gwarancję, że praca kulturalna i oświatowa w latach faszystowskiego ucisku i niewoli duszona gwałtem ruszy pełną parą naprzód. Stał się wtenczas przed nielatwym

zadaniem. Okupacja wyrządziła naszemu ludowi niepowetowane straty. Zginęły w obozach dziesiątki wybitnych działaczy społecznych, ci zaś, którzy wrócili, sterani byli i zmęczeni. Warunki tutaj układały się jednak pomyślnie, ponieważ był zapal i chęć do pracy, lud nasz po latach wymuszonego postu łaknął swojskiej, polskiej kultury i oświaty, czekał na polskie słowo, polską piosenkę, polską książkę. Nie załamała nas okupacja, nie zastraszyły persekucje i terror faszystowskich zbrodniarzy. Przetrwaliśmy i trwamy na przekór wrogom, którzy chcieli nas wytepić. Zwycięski koniec wojny, wolność, która do nas zawitała na sztyndarach Armii Radzieckiej, umacniały w nas przekonanie, że słuszna jest nasza sprawa, prawda po naszej jest stronie. Po latach niewoli faszystowskiej nie groźne już było dla nas ujadanie uhli-rzowskich szowinistów, którzy jeszcze raz chcieli rzucić ziarno niezgody między dwa bratnie narody. Nie udało się to i tym razem, ponieważ na straży stała KPCz, która czuwała, by nikomu nie działa się krzywda, dbała o konsekwentne przeprowadzenie zasad stalinowskiej polityki narodowościowej. Luty 1948 roku rozprawił się stanowczo i definitywnie z resztkami tych, którzy chcieli mącić wody zgodnego współżycia, chcieli cofnąć dzieje naszej ojczyzny wstecz, zaprowadzić na nowo znienawidzone stosunki pierwszej republiki burżuazyjnej.

Po zwycięskim lutym praca ruszyła szybkim tempem naprzód. I myśmy odetchnęli, ponieważ wszystko złe zostało za nami i czekała nas twórcza praca i szlachetne współzawodnictwo na polu kultury i budownictwa socjalistycznego.

Ruszyła praca w naszych kołach PZKO. Powstają zespoły śpiewacze, taneczne i teatralne. Zespoły nasze zbierają laury na różnych konkursach. Chóry mieszane z Trzyńca, Łazów, Stonawy — znane są na terenie całego okręgu ostrawskiego a nawet republiki. (Stonawa KTM w Bernie — zwycięzca w kategorii wiejskich zespołów śpiewaczych.) Nie zostają w tyle zespoły

teatralne. Znane zespoły z Lutyni Górnej, Karwiny, Stonawy, Skrzeczonia i innych osiągają wysoki poziom artystyczny. Słowo polskie, pieśń polska rozbrzmiewa potężnie niehamowana i niekępowana nikim i niczym, niesie hasła braterskiej współpracy do wiosek i gmin naszego kraju. Książka polska ma otwartą drogę do naszego ludu.

W roku 1951 powstaje przy Teatrze Cieszyńskim zawodowy zespół polski, który pod nazwą „Scena Polska” zdobył sobie w krótkim czasie wzięcie i przywiązanie naszego społeczeństwa przez swą sum'enną pracę i zapał. Powstanie „Sceny Polskiej” to niezmiernie ważna dla nas sprawa. Jest to zarazem dowód przychylnego stosunku sfer rządowych i partii do nas, oznacza to, że nie jesteśmy traktowani jako mniejszość, ale jako równi obywatele naszej republiki.

Wszystko zdawało się być na pomyślniej drodze i nic nie stało nam na przeszkodzie do pełnego rozwoju naszej kultury narodowej. Cóż więc się stało, co było przyczyną, że pod koniec kadencji przeszłego Zarządu Głównego ZPKO dochodzi powoli

do odumierania pracy kulturalnej w terenie, gaśnie zapał i chęć do pracy?

Złożyło się na to wiele przyczyn, które odbiły się niedobrze na naszej pracy, powodując jej poważny zastój. Przykry to wakans i nasze społeczeństwo powinno sobie uświadomić, że tym sposobem samo zabija swój dorobek kulturalny, samo skazuje się na powolną zagładę. A przecież warunki zapanowały teraz najlepsze. Jeśli tu i ówdzie są trudności natury technicznej (brak lokalu) czy innej — to w większości wypadków zaw'niliśmy to sobie sami. Przyczyną, a raczej jedną z przyczyn tkwi w tym, że nasi obywatele niewiadomo z jakich powodów nie zdradzają chęci do pracy w różnych oficjalnych organach czy MRN, czy MKW. Tym sposobem sami usuwają się od ważnych placówek pracy, gdzie dużo mogliby zdziałać, a zarazem wykazać, że sprawa rozbudowy naszego kraju, sprawa budownictwa socjalistycznego jest nam bliska i droga. Jest wygodną rzeczą stać na uboczu i patrzeć się, jak inni pracują. Jakie jednak są wyniki takiego stanowiska widzimy wyraźnie już dzisiaj. Jest



Regionalny zespół PZKO »Gorol« w Jabłonkowie wystąpił w roku 1953 z swym programem także w Polsce (Wisła i Cieszyn). Na ilustracji »Gorol« na rynku w Polskim Cieszyńsku



*Zespół chóru męskiego PZKO »Siła« ze Stonawy*

wprawdzie poważna liczba naszych obywateli, którzy sumiennie i gorliwie pracują na różnych posterunkach, lecz ci obarczeni są tyłu różnymi funkcjami, że upadają pod ich ciężarem i siłą rzeczy żadnej z nich nie wykonują należycie. Najwyższy już czas, aby nasze społeczeństwo zrozumiało swój błąd chcąc przed potomnymi wyjść z honorem. Taki sam stan spotykamy w naszej pracy kulturalnej. Nieliczna garstka ludzi, którym droga i bliska jest ta sprawa naszej kultury i oświaty, boryka się i pracuje n'e zrażając się przeszkodami — a olbrzymia większość obojętnie przypatruje się usiłowaniu swych współobywateli nie okazując pomocy, ba, czasem znajdując dla tej pracy ironiczny uśm'eszek. To ostatnie stwierdzić można wśród tych, którym w niesmak jest nasz ustrój ludowy, którzy chętnie widzieliby w naszej ojczyźnie takie stosunki, jakie kiedyś panowały w pierwszej republice. Nie ulega

wątpliwości, że ludzie ci marnie czekają na spełnienie swych niecných marzeń.

Trzeba oczywiście przyznać, że obowiązków ma dziś każdy dużo. Jest prawdą, że poważne piętno wycisnęła również okupacja i szereg przewrotów, któreśmy przeżyli. Gra tu pewną rolę równocześnie sytuacja międzynarodowa, która u nieuświadomionych ludzi budzi obawy, i stąd wypływają czasem niechęć i obojętność do pracy. Owszem stanowisko takie jest nieuzasadnione i niczym nie da się usprawiedliwić. Przecież każdy rozumny i choć trochę interesujący się życiem człowiek musi widzieć różnice między tym co było, a tym co jest. I tylko naiwni ludzie liczyć mogą złudnie na jakiś zwrot naszej polityki. Jest najwyższy czas, aby każdy uświadomił sobie i zrozumiał, po czyjej stronie jest prawda. Najwyższy czas, by zrozumieć, że nie istnieje siła w świecie, która by mogła zawrócić nas z obranej drogi, cofnąć wstecz historię, która kroczy

nieubłaganie naprzód. Idea socjalizmu jest nie do pokonania i próżno marzą o jej zniszczeniu ci, którzy chcieliby za pomocą krwi i pożogi, krzywdy i wyzysku panować nad światem.

Dużo złego w pracy w terenie wywarł więc stan, jaki panował w samym Zarządzie Głównym PZKO w ubiegłej kadencji. Wytworzyły się tutaj dwa poglądy na pracę naszej organizacji, ścierały się zapatrywana, a w rezultacie przychodziło znieszczenie i obojętność. Zarząd Główny stał się areną potyczek słownych i polemiki, a cierpiała na tym praca kulturalna i oświatowa, która powinna być głównym ogniskiem naszego zainteresowania. Żle i niezręcznie przeprowadzona sprawa majątków byłych organizacji polskich dołała oliwy do ognia, przyczyniając się do dalszego rozluźnienia pracy. Problem majątków był przedmiotem godzinowych dyskusji, zabijając drogocenny czas niepłodną polemiką, doprowadzając do rozpaczających, którym jasna była nasza droga, którzy widzieli jasno naszą przyszłość, rozumieli w czym spoczywać powinno główne nasilenie naszej pracy.

Już sama nazwa naszej organizacji mówi, jaki jest główny cel naszej pracy. Nie może być dwu zdań, nie może być innego celu. Praca na odcinku kultury i oświaty, kultury rodzimej, narodowej o treści socjalistycznej — oto cel, który powinien być jasna pochodnia przyświecać wszystkim naszym poczynaniom. Rzecz jasna, że nie powinniśmy odsuwać się od zadań, które przynosi budownictwo socjalistyczne. Nie odsuwamy się też od pracy, lecz wszelkimi siłami pomagamy realizować jej zadania. Lecz musi to być kultura i oświata, ważne czynniki społeczne które przekonywują i uświadamiają człowieka o słuszności naszych zamiarów, przekonywują go i roznęcają zapał do twórczej pracy. Z tego wypływa, że praca kulturalna i praca na odcinku budownictwa powinny iść w parze, dopełniać się nawzajem w realizacji jednego celu, wybudowania socjalizmu. Jest to jedyna droga, którą nasze społeczeństwo powinno kroczyć. A jeśli nasze społeczeństwo tak zrozumie swoje stanowisko, wtedy nikt nie będzie mógł nam zarzucić, że nie spełniamy swych zadań i obowiązków.

Praca w latach poprzednich ma jeszcze dalsze poważne niedomaganie. Nie poświęciliśmy mianowicie dostatecznej troski wychowaniu i wyszkoleniu kadr, które byłyby zdolne poprowadzić naszą pracę

w terenie, potrafiły rozniecić zapał w sercach obojętnych, porwać ich za sobą, wzbudzić w nich chęć i umiłowanie w pracy. Były wprawdzie różne kursy i szkolenia, cóż, kiedy nikt nie troszczył się o to, jak pracują absolwenci tych kursów, nie kontrolowano ich pracy i nie pomagano im.

Szczególnie ciężka jest sytuacja wśród młodzieży, która po odejściu starszych została bezradna i zdezorientowana. Sam problem naszej młodzieży wymaga głębokiej i poważnej dyskusji, jeżeli chcemy naszą młodzież ratować od zguby, do której dąży, chodząc samopas — lub co gorsza, spędzając wolny czas przy kieliszku czy przy wątpliwych co do wartości zabawach. Dotyczy to oczywiście tej części naszej młodzieży, która stroni od pracy kulturalnej i stacza się w przepaść, budząc często wśród społeczeństwa żal i smutek z powodu zachowania, które pełne jest arogancji i bezczelności, amerykańskiego sposobu życia, a co gorsza, zamienienie tego sposobu życia na punkt własnego honoru i postępowości.

Tak przedstawia się na krótko sytuacja, jaka zaistniała wśród naszego społeczeństwa w niedawnej przeszłości. Zwrotem ku lepszemu był zjazd PZKO w ubiegłym roku 1953, który swym podniosłym nastrojeniem i atmosfera koleżeńskość budził w uczestnikach przekonanie, że teren zdaje sobie sprawę z istniejącej sytuacji, a co lepsza, że w terenie są zdrowe zapatrywana i siły do tego zło naprawić. Pierwsze miesiące pozjazdowe dają uzasadnioną nadzieję, że sytuacja przy usilnej pracy wszystkich członków, uczciwych i postępowych członków naszego społeczeństwa, wkrótce ulegnie poprawie. Już dzisiaj zanotować możemy poważne zmiany na lepsze, zwłaszcza w powiecie karwińskim, gdzie praca dzięki sumiennej i systematycznej pracy Zarządu Powiatowego PZKO rozwija się pomyślnie. Gorzej jest w powiecie cieszyńskim, gdzie zobojętnienie i niechęć do pracy głębsze ma korzenie. Marodajne czynniki dokładnie muszą się zastanowić nad sprawą powiatu cieszyńskiego by znaleźć drogę do naprawy, rozbudzić teren, znaleźć drogę do serc naszej wsi. Pomóc tutaj powinno nauczycielstwo polskie oraz wszyscy wybitni działacze społeczni, których nie brak na naszym terenie, a którzy ostatnio wypręgli się z rydwanu pracy społecznej.

Nowy Zarząd Główny PZKO ma poważne przeszkody do przełamania i trudną pracę przed sobą. Podola jej, o ile wszyscy

podją jedną drogą, o ile zdoła zaktywizować wszystkie siły drzemiące w naszym społeczeństwie a zdolne do wielkich rzeczy i twórczej pracy. Musimy definitywnie załatwić sprawę majątków byłych polskich organizacji, ponieważ sprawa ta, szczerze powoławszy, jest kulą u nogi naszej pracy, hamuje nasze usiłowania, przynosząc raczej szkodę niż zysk.

Więcej troski poświęcić musimy wychowaniu i wyszkoleniu odpowiednich kadr, by zasilić teren, dać mu ludzi, którzy zdolni byłiby do pracy w naszych zespołach. I tutaj są już pewne wyniki. Ostatnie kursy urządzone przez ZG stały na wysokim poziomie i niewątpliwie przy stosownej opiece ze strony miarodajnych czynników, będą wielkim wkładem do naszej pracy.

Reasumując powyższe, dochodzimy do przekonania, że pomimo wszystkich błędów i niedomagań, jakie w przeszłości zaistniały, mamy u nas naprawdę mimo wszystko dobre warunki pracy. Nasze społeczeństwo, które chlubi się piękną i postępową tradycją, zdolne jest do poświęceń, ofiarności i twórczej pracy. Nie ulega też wątpliwo-

ści, że zastój w pracy zostanie wkrótce usunięty. Winniśmy to naszej tradycji, naszym postępowym przekonaniom, którym nieraz daliśmy wyraz.

Nasza praca cieszy się poparciem partii komunistycznej i czynników rządowych, które traktują poważnie nasze usiłowania. Świadczy o tym fakt, że nasz Związek uznany został jako organizacja masowa, traktowany jest jako równorzędny członek Frontu Narodowego. Nic nie stoi na przeszkodzie naszej pracy. Zależy tylko od nas samych, jakie stanowisko we wspólnej walce o postęp i socjalizm sobie zdobędziemy. Pod kierownictwem naszej partii i rządu w oparciu o potężny obóz postępu i pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele, wybudujemy sobie świat nowy, świat socjalistyczny.

Z tym przekonaniem idźmy do pracy, idea postępu i sprawiedliwości społecznej, idea Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina niech jaśnieje i oświeca naszą drogę, którą kroczymy do celu jaśniejącego w dali, a który na przekór wszystkim wrogim siłom osiągniemy.

*Józef Mrózek*



*Zespół powiatowego chóru męskiego PZKO w Bogumień*

## Na szlaku zatartego śladu...

*W 90-tą rocznicę śmierci czołowego rewolucjonisty śląskiego Pawła Oszeldy*

Dnia 26 czerwca 1954 roku upłyne 90 lat od chwili śmierci pierwszego rewolucjonisty śląskiego, czołowego bohatera



*Zdjęcie rewolucjonisty Pawła Oszeldy, dokonane na krótki czas przed jego śmiercią w Szoproniu na Węgrzech*

„wiosny ludów“ na Śląsku... Pawła Oszeldy z Nieborów. Śmierć ta nastąpiła w Szoproniu na Węgrzech, daleko od stron rodzinnych uczestnika walk rewolucyjnych z ulic Wiednia.

Postać tego bojownika o wolność ludu, który urodził się dnia 16 lutego 1823 roku w wspomnianej wiosce cieszyńskiej, ciągle jeszcze nie jest znana potomnym w pełnym blasku rzetelnej prawdy historycznej.

Nauka burżuazyjna w ogóle nie zwróciła uwagi na losy i dzieje „nieborowskiego buntownika“ i późniejszego więźnia stanu na Szpilbergu. Na kilka lat przed drugą wojną światową pojawiło się niewiele przyczynków w prasie cieszyńskiej, dotyczącej wielkiej sprawy „wiosny ludów“ na terenie Śląska. Przy tej sposobności wspomniano także szerzej o Oszeldzie. Ale w tych wypowiedziach nie zdołano wytłumaczyć — na skutek braku odpowiednich źródeł — tej wielkiej roli, jaką odegrał Paweł Oszelda w montowaniu obozu rewolucji nie tylko przeciwko dynastom habsburskim, ale także przeciwko rodzimej reakcji, przeciwko obozowi czarno-żółtych Słowian, ferujących na lewo i prawo hasłem rzekomego patriotyzmu. Takiego polskiego i czeskiego patriotyzmu, który nakazywał bronić za wszelką cenę możnowładzkiej Austrii jako swej jedynej ojczyzny. Oszelda poszedł inną drogą; wiedeński student staje się zaciekłym wrogiem panującego ustroju, chce zmiany tego ustroju, wybiera więc drogę rewolucji, staje się jej czynnym uosobieniem nie tylko na terenie Wiednia, ale także później na terenie Śląska. Ślady tej działalności prowadzą zresztą także w kilku innych kierunkach. Wertując te sprawy, ogarnia nas głębokie zdziwienie, jak dalece może zostać zapomniany człowiek walki i tych wolnościowych dziejów „wiosny ludów“, jakim stał się właśnie Paweł Oszelda.

Ten dług ciąży. Było więc trzeba zacząć poznawać bohaterstwo Oszeldy najpierw jedynie na podstawie legendy, kursującej między ludem, pozbierać okrucy ukryte w niej prawdy. Trzeba było zacząć odtwarzać portret tak tragicznie zaprzepaszczonej przez naukę burżuazyjną. Odnaleziono kilka listów i pamiątek rodzinnych — z nich wyłuskano zaledwie datę urodzenia, pewne dane o jego pobycie w Wiedniu i w celach więziennych Szpilberga, datę śmierci, kilka pomniejszych dowodów jego publicznych wystąpień czy to już w czasie rewolty chłopskiej w Końskiej, czy też na pierwszym wiecu „na Solarniach“ w Cieszynie w dniu 18 października 1848 roku i znowu na tych liniach rysunku portret nagle się urywa.



*Dom rodzinny Pawła Oszeldy w Nieborach na Śląsku czechosłowackim. Rysunek tego domu wykonano dnia 18 września 1953 roku*

Trudno wtenczas było dociekać prawdy, jaki dramat rozgrywał się w przeciągu kilku lat w twierdzy szpilbergskiej, gdzie osadzono Oszeldę. Dzisiaj zdołano już stwierdzić i ten fakt — na podstawie aktów historycznych — że Oszeldzie wytoczono najpierw surowe śledztwo, zarzucając mu popełnienie zdrady stanu. Odsłonięty został także rąbek dotychczasowej tajemnicy o bohaterskiej i dramatycznej obronie więźnia, która była niezmiernie utrudniona na skutek nieprzychylnych zeznań „czarno-żółtych“ patriotów cieszyńskich, bezwzględnych konserwatystów a zarazem wiernych serwilistów Wiednia, cieszących się na zewnątrz kadzidlaną sławą słowiańskich świeczników narodowych. Sława ta przetrwała aż do dni naszych. Sponiewierana prawda stanęła u boku, zupełnie niedostrzeżona. Nie chciano jej dostrzec w przeciągu całego wieku!

Heroiczne próby obrony Oszeldy przeciwko austriackim prokuratorom w twierdzy szpilbergskiej odniosły jednakże pewien skutek. Ale kiedy spostrzeżono się, po długim okresie śledztwa, że skazanie Oszeldy za zdradę stanu byłoby zbyt ryzykowne i przyczyniłoby się niechybnie do

zdemaskowania pewnych świadków — zostaje spreparowane przeciwko Oszeldzie nowe oskarżenie, tym razem wytacza przeciwko Oszeldzie oskarżenie sam Wiedeń. Za „sprawy wiedeńskie“ Oszelda zostaje postawiony przed sąd i wtedy zapada także wyrok...

Proces przeciwko Oszeldzie był równocześnie sygnałem do wszczęcia dalszych procesów przeciwko jego towarzyszom, których ówczesne akta sądowe nazywają lewicą ruchu rewolucyjnego „wiosny ludów“. Zaś jako świadkowie oskarżenia występują przeciwko tej lewicy... zawsze ci sami ludzie!

Postać Oszeldy zaciekawia od dawna. Jeszcze przed drugą wojną światową zbierałem przyczynki dotyczące okresu narodzin pierwszego rewolucjonisty na Śląsku Cieszyńskim, powstania i zaczątku tradycji walki o sprawiedliwość społeczną. Jej brząsk i pomnik. Trzeba nareszcie ten pomnik, zaszargany milczeniem i zapomnieniem, odbrać i pokazać go w właściwym sobie wymiarze...

Uplywa czas drażony niepokojem dni...

Druga wojna światowa dogorywa z kretesem. Następuje kilka lat gwałtownych



*Kuchnia u Oszeldów w Nieborach i przejście z niej do izby, gdzie odbywały się przed i w okresie wiosny ludów (1848) ważne narady tkaczy*

przemian. Z trudem powstają pierwsze karty książki o Oszeldzie.\*) Książki, która jeszcze i dzisiaj nie została zamknięta. Z każdym rokiem przybywa do niej nowy, nieznaną dotąd szczegół historyczny, nowy dokument prawdy z różnych stron świata. Fortret przybiera na sile wyrazu, odsłania swe właściwe oblicze, wolne od pokostu urojonej legendy, taniego sztychu literackiego czy podsycanej domniemanem fantazji pisarza. Niekiedy zdarza się tak, że właściwa prawda, przekracza granice fantazji pisarskiej...

Dom, w którym urodził się rewolucjonista Paweł Oszelda, stoi po dziś dzień w Nieborach. Ten sam, staruteńki... jedyną tą część domu, gdzie znajdowała się historyczna maglownia, została ongiś zburzona. Także droga, która w roku 1848 przebiegała tuż wokół domu... prościuteńko do Cieszyna, zarosła od dawna trawą. Poprowadzono ją w innym kierunku...

Dobrze sobie to przypomnieć przy komponowaniu i odtwarzaniu powieściowego

\*) Mowa tutaj o większym cyklu powieściowym, którego pierwszy tom dotyczy sprawy Oszeldy.

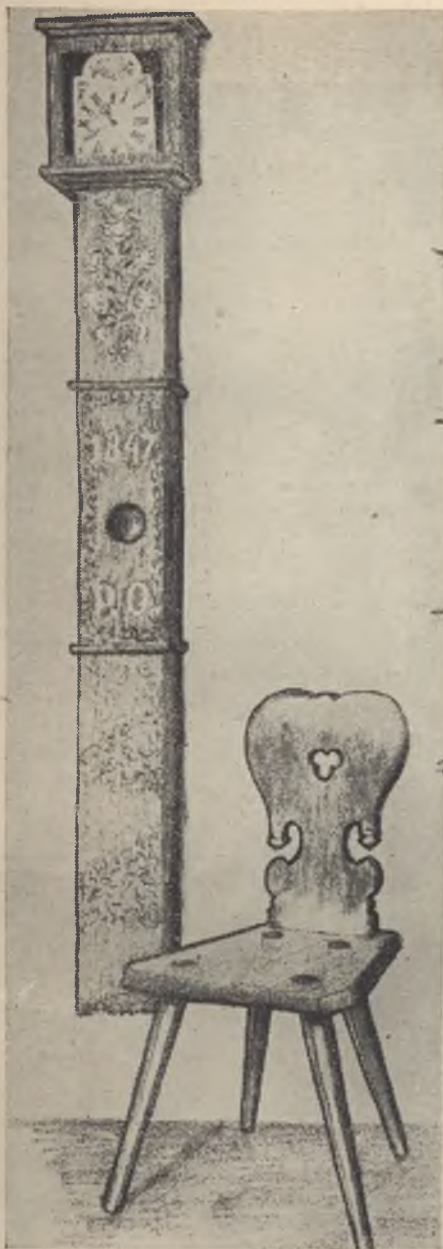
życiorysu Pawła Oszeldy i tej epoki, w której on działał. Dobrze będzie wbiec na szlak tego zatartego śladu i zawadzić o sąsiedzką miedzę w Nieborach...

Wszak po tylu, po tylu latach także i w Nieborach zmieniło się wiele, ale historyczny dom, jego panorama sprzed przeszło 100 lat pozostaje prawie niezmienną...

Przystajemy na tym samym progu domu, na którym może często przystawał i młody Paweł Oszelda w roku 1848, kiedy raptem, jako emisariusz rewolucji wysłany został z Wiednia do Nieborów, aby tutaj na Śląsku organizować ruch wyzwoleńczy chłopów przeciwko panom...

W sieni spoglądamy na stare szafy „łodmaryje“, które przypominają nam także dawne dzieje tej chłopskiej chałupy.

Nawet te płaskie kamienie, którymi sieni jest wykładana, były tutaj już przed 130 laty. I kuchnia ta sama z wklęsłymi półkami w murze. W izbie tylko piec przebudowano. Tutaj właśnie jest ta izba, gdzie schodzili się śląscy tkacze na naradę, gdzie padło niejedno gorzkie słowo przeciwko niesprawiedliwości pańskiej. Widomym symbolem tych zamarłych dawno czasów w tej właśnie izbie jest stary... zegar.



W izbie na ścianie wisi dotychczas zegar wahadłowy w specjalnej ochronnej skrzynce, na której wyryto rok jej sporządzenia ... 1847 — P. O. Na skrzynce są mocno już zatarte śląskie ornamenty ludowe

Taki zwyczajny sobie zegar ścienny, do którego dorobiono ochronną długą skrzynkę. Na skrzyneczce widoczne są mocno już dzisiaj wyblakłe malowidła w postaci śląskich ornamentów ludowych. Ba, nawet dowiadujemy się, w którym roku sporządzono tę skrzyneczkę. Odczytujemy na niej wyraźnie inicjały ojca rewolucjonisty, także Pawła — w formie dwóch znaków pisarskich P. O. a obok rok — 1847. A więc skrzyneczka ochraniająca zegar wahadłowy sporządzona została na rok przed wypadkami, które tak bardzo miały zaciążyć nad losem przyszłego więźnia Szpilbergu.

— Kiedy zbudowany został ten dom rodzinny w Nieborach?

— Trudno na to odpowiedzieć, wiadomo tylko tyle, że powałę w izbie przebudowano w roku 1833. Może ten dom stał już 100 lat przed datą, może wcześniej... stary to dom — wyjaśnia nam w tej chwili gospodarz tego domu, 72-letni Paweł Oszełda, syn brata śląskiego rewolucjonisty, tak bardzo z twarzy przypominający swego wuja.

— Starucno to chałupa — ciągnie dalej gospodarz — dyć sie jyny podziwiejcie tam z pola na tyn její szczyt do wyrchu... tam na tej poprzecznej deszczółce jest jakisi starodawny napis, ale to byłoby trzeja wyniść na pole drabinę i tam to dobrymi łoczami przeczytać.

Zaciekawia nas ten napis...

Gospodarz z chęcią użycza nam drabiny...

Wodząc palcem po literach, wyrytych pod szyćtem strzechy, odczytujemy taki napis na zbutwiałej desce:

*„Zachovej nas Boże od wietru sylnego a hromu ač nieszkodzi wodami naszemu domu zażenezsz krupy a szkode i powodeń odwzdal Uczyń tak we czci i chwale“*

Choć o murowane fundamenty rodzinnego domu Oszełdy, rozsądnego tuż nad potokiem Nieborówką, nie bryzgala porywistymi falami nigdy powódź, to często huczał tutaj posepny wiatr beskidzki, aż razu jednego wyszarpał z korzeniami jedną z trzech lip, rosnących opodal za magłownią. Rosły te drzewa razem ze swoim rewolucyjnym rówieśnikiem, pamiętają, kiedy pewnego dnia powieszono młodego Oszełdę, zakutego w kajdany do Cieszyna a potem na Szpilberg...



...„Mój wuj, rewolucjonista Paweł Oszelda, urodził się w tej właśnie chatupie”... — opowiada nam przeszło 70-letni Paweł Oszelda, zamieszkujący dzisiaj w historycznym domostwie w Nieborach pod nr 47

Te dwie z pozostałych lip okrywają się dotąd corocznie koroną pachnących kwiatów. Gospodarz opowiada nam jak — kiedyś, kiedy jeszcze był synkiem, to w tych dwóch lipach dzikie pszczoły miód swój znosiły:

— A kupe było tego miodu, nieroz wybijraliśmy go tam z tej dziury. Potym pszczoły jakosi po porynoscie rokach odleciały kamsik dalej...

Spędzamy piękny wrześniowy dzień w Nieborach. Toczy się długa rozmowa z Oszeldą, którego ciekawi stan najnowszych badań i poszukiwań, dotyczących szczegółów sprawy i życia jego wuja.

Pod koniec rozmowy Oszelda rozpomina sobie kronikę rodzinną i opowiada o życiu dawnych pańszczyźnianych chłopów Oszeldów z Nieborów. Jest to najstarsza zapamiętana przez niego kronika, do której później wpisał się i jego wuj, który został wtrącony do więzienia w tym czasie, kiedy urząd wójta w Nieborach sprawował Stonawski a jego zastępcą był pańszczyźniany chłop Piwko.

... Z trudem powstaje książka o czolowym rewolucjoniście śląskim. Jej ostatnie strony zostaną dopisane na dzień 90 rocznicy zgonu więźnia Szpilbergu — Pawła Oszeldy.

Paweł Kubisz

BOGUMIŁ GOJ

## Organizacja polskiego życia społecznego na Śląsku czechosłowackim po drugiej wojnie światowej

Rok 1945, który tak gromko zapisał się w historii całego świata, to zarazem rok, w którym zakończyła się druga najstraszniejsza w dziejach Europy wojna światowa. Sześć lat panowania hitlerowskiego faszyzmu nie potrafiło zmiażdżyć silnej woli narodów walczących o wolność i niepodległość.

Armia radziecka wraz z żołnierzem czechoskim i polskim w historycznych dniach maja 1945 roku przyniosła i nam obywatelom Republiki Czechosłowackiej tak bardzo



W okresie działalności Pawła Oszeldy w widłach Białej i Czarnej Przemszy był tzw. »Trójkąt trzech cesarzy«. Tutaj w okolicach Mysłowic stykały się państwowe granice carskiej Rosji, Niemiec i Austrii. Na zdjęciu tzw. Bismarckturm, którą w roku 1919 nazwano wieżą Kościuszki. Wieża ta została zburzona w początkach drugiej wojny światowej przez hitlerowców.

upragnioną wolność. Wspólnie z innymi narodami Czechosłowacji odetchnęła również ludność polska, zamieszkująca teren Śląska Cieszyńskiego, która tutaj odczuła na własnej skórze w sposób najbardziej drastyczny sadyzm i zbrodnie hitlerowskich prześladowań.

Wtedy też ludność polska z entuzjazmem przystąpiła do pracy na polu odbudowy zniszczonej gospodarki. Zaczęto wznawiać także działalność kulturalno-oświatową. Lecz nie od razu ludność ta

posiadała pełne prawo na wznowienie swobodnego i nie skrepowanego życia społecznego.

Rządowy „program koszycki“, który gwarantował pełnię praw czterem stronnictwom politycznym w Czechosłowacji, umożliwił stronnictwu narodowych socjalistów, jako zacierzewanemu wrogowi narodu polskiego, wszcząć takie kroki, które miały na celu uniemożliwienie i przeszkadzanie wszelkim objawom życia społecznego ludności polskiej w Czechosłowacji. Stronnictwo narodowych socjalistów na czele ze swym trabantem Uhlířem rozpętuje antypolską kampanię na Śląsku Cieszyńskim, w czasie której nie waha się nawet publicznie lansować swego żądania o przymusowym wysiedleniu ludności polskiej z granic Czechosłowacji do Polski.

Lecz i te kampanie zakrojone na szeroką skalę, szykany i prześladowania, nie potrafiły załamać ludności polskiej. Ludność ta na terenie Śląska Cieszyńskiego w oparciu o KPCz, zaczyna się domagać swych praw.

Tak w powiecie karwińskim, jak i w powiecie czesko-cieszyńskim grupy starych i doświadczonych pracowników społecznych, wielu towarzyszy partyjnych, zaczyna się domagać otwarcia polskich szkół, przedszkoli, swych zastępców w samorządach. Najaktualniejszą staje się w tym czasie sprawa powołania do życia związku czy organizacji, która skupiałaby w swych szeregach ludność polską i dała jej możliwość krzewienia własnej kultury narodowej. Pozbawiona pomocy i rady ludność polska podstawiona jest swemu własnemu losowi. Tak przedstawia się sytuacja w tym okresie, kiedy obserwujemy pierwsze próby i starania zmierzające do stworzenia organizacji społecznej ludności polskiej w Czechosłowacji. Dzieje się to w roku 1946, kiedy szereg działaczy z powiatu karwińskiego i cz.-cieszyńskiego zajęło się pracami przygotowawczymi, zmierzającymi do utworzenia Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO). Pracowano dnem i nocą nad projektem statutu, który było trzeba przedłożyć władzom do zatwierdzenia. Przygotowywały je dwie ośmioosobowe komisje, które wzajemnie uzgadniały swe wnioski i częstokroć zmieniały już gotowe elaboraty. W maju 1947 zdołano ostatecznie uzgodnić definitywny projekt, tak że go można było przedłożyć do aprobaty Okręgowej Radzie Narodowej w Ostrawie. Zaangażowanie tą sprawą ze strony ludności polskiej było, nie powszednie. I oto, dnia 27 czerwca 1946 nadeszła wiadomość,

że ORN wymiarem 1. II/3-6242 z tego samego dnia, zatwierdziła projekt statutu PZKO. Była to radosna wiadomość dla całej ludności polskiej. Komitety przygotowawcze w obydwóch powiatach przystępują teraz do intensywnej pracy. Za siedzibę tymczasowego Komitetu Powiatowego PZKO w Karwinie wybrano salkę w Domu Stalina, zaś siedzibą czesko-cieszyńskiego Komitetu Powiatowego stało się prywatne mieszkanie obywatela Jana Kotasa. Oba Zarządy Powiatowe prowadzą żywą działalność w związku z powoływaniem do życia swych komórek miejscowych pod nazwą Kół PZKO.

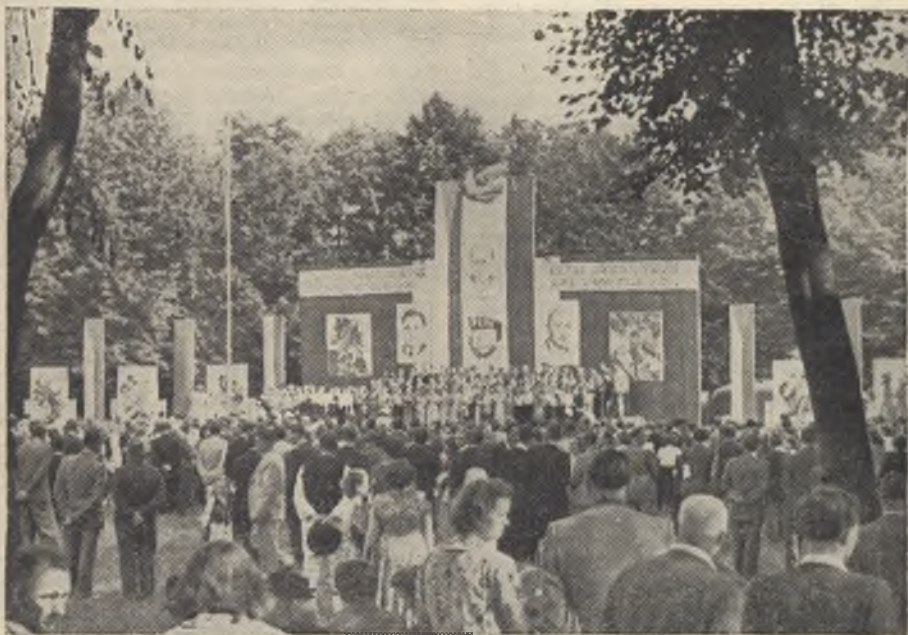
O tym wszystkim ludność polska na Śląsku czechosłowackim zostaje powiadomiona dnia 10 sierpnia 1947 roku na okręgowych zebraniach PZKO w Cz. Cieszynie, Trzyńcu, Karwinie, Orłowej, Boguminie i Stonawie. Dowodem tego, że ludność nasza interesowała się przebiegiem całej sprawy, to ilość obecnych na tych zebraniach jej najlepszych aktywistów. Na przykład w okręgu frysztackim zebrało się 238 ludzi, w Cieszyńskim 540, w Bogumińskim 119, w Suskim 180 itp. Na zebraniach tych podano bliższe wytyczne dotyczące rozpoczęcia pracy PZKO w poszczególnych gminach. W tym czasie też powstawały w terenie komitety przygotowawcze Kół Miejscowych. W tym okresie oba Zarządy Powiatowe przystępują do stworzenia struktury wewnętrznej PZKO. Powołana zostaje do życia Sekcja Gospodarcza, która ma za zadanie troszczyć się o sprawy majątków byłych polskich stowarzyszeń, jak „Macierz Szkolna“, Harcerstwo, Spółdzielnie i inne. Powstaje także Sekcja Socjalna, która troszczy się o kolonie wakacyjne dla działwy szkolnej, wreszcie Sekcja Kulturalna i Turystyczna. Prócz tego na mocy statutu działa Sekcja Literacko-Artystyczna (SLA), która skupia wszystkie talenty twórcze Śląska Cieszyńskiego.

Pracy na początek nie brakowało. Zarządy Powiatowe postanowiły urządzić swe pierwsze festyny powiatowe, które przerażają się w radosne manifestacje ludności polskiej, zamieszkałej na terenie Śląska Cieszyńskiego. Był to start do nowej pracy organizacyjnej. Festyny te jednak stały się solą w oku żywiołów szowinistycznych, które w nich widziały wrogi i niepożądany objaw żywotności organizującej się ludności polskiej. Rozpoczęła się podstępna nagonka ze strony narodowych socjalistów a nawet i narodowych demokratów, którzy wszelkimi sposobami utrudniali zakładanie nowych Kół PZKO, myśląc, że w ten spo-

sób potrafią podrywać działalność ludności polskiej i burzyć jej rozmach życia kulturalnego i oświatowego. Komunistyczna Partia Czechosłowacji staczała nieustanne walki z tymi żywiołami, wypowiadając im zaciętą walkę. Trudna była jej praca. Dopiero historyczny luty 1948, kiedy lud pracujący w Czechosłowacji rozprawił się z resztkami własnej burżuazji i przejął władzę w swoje ręce, przynosi zmianę na lepsze. Tu trzeba podkreślić, że okres czasu od podpisania Umowy Czesko-Polskiej o współpracy i wzajemnej pomocy, aż do zwycięstwa lutowego, to okres walki ludności polskiej z szowinistycznymi żywiołami na terenie Śląska Cieszyńskiego.

Rok 1948 to rok wielkich przemian w CzSR, rok zdecydowanego zwycięstwa klasy robotniczej, usunięcia tych szowinistycznych elementów, które uniemożliwiały pełne wyżycie się kulturalne ludności polskiej w swej rodzimej kulturze. W tym historycznym okresie PZKO nie pozostał w tyle, czołowi jego przedstawiciele zdecydowanie stanęli po stronie słusznej sprawy, po stronie postępu i demokracji. W pamiętnych dniach lutowych wydano odezwę

do ludności polskiej, wzywającą do stanowczego poparcia poczynań KPCz oraz do zdecydowanej walki z reakcją. Zwołano szereg zebrań członkowskich, na których zmanifestowano swą jedynomyślną i szerokimi rzeszami ludu pracującego całej Republiki w walce o wspólne ideały, w walce z żywiołami kapitalistycznymi i wstecznictwem. Odtąd praca PZKO wyzbywa się przeszkód. Dowodem tego to Zjazdy Powiatowe, które odbywają się już w innej atmosferze, w atmosferze przyjaźni czesko-polskiej. Zjazdy Powiatowe PZKO zaszczycają swą obecnością przedstawiciele organizacji kulturalno-oświatowych z Polski, przedstawiciele KPCz, ORN, OKW oraz Konsul Generalny Rzeczypospolitej Ludowej w Ostrawie, który w swym przemówieniu powiedział między innymi: „Zmieniła się atmosfera polsko-czeska dzięki zwycięstwu klasy pracującej, zmieniła się dlatego, że siewcy niezgody narodowościowej uznani zostali za wrogów nr 1. PZKO całą swoją działalność, całą swoją najlepszą wolę winien skoncentrować na ogólnonarodowym zagadnieniu zbliżenia czesko-polskiego. Jasnym jest, że



Krajowy Festiwal PZKO w parku im. Adama Sikory w Cz. Cieszyń w dniu 12 lipca 1953

Polacy w Czechosłowacji żyć będą w kulturze polskiej i piastowanie tej kultury, to sens działalności PZKO. Nowa bowiem kultura PZKO jest w najgłębszej treści swej kulturą postępową, demokratyczno-ludową. PZKO w całym życiu politycznym, w walce narodu polskiego i czechosłowackiego o lepsze jutro, zajmuje i zajmować będzie zupełnie zdecydowane stanowisko. PZKO czuwać będzie, by cała ludność polska zrozumiała, że w interesie jej leży wybudowanie lepszej przyszłości, że zupełnie równouprawnienie narodowościowe możliwe jest tylko przez pełne zdruzgotanie sił kapitalizmu. Zasady proletariackiego internacjonalizmu, to wytyczne treści politycznej pracy PZKO.“

Po konferencjach powiatowych rozpoczęto już systematyczną działalność na wszystkich odcinkach pracy PZKO. Praca ta jednak mimo wszelkich starań oraz wielkich osiągnięć napotykała na poważne trudności organizacyjne. Powiat cieszyński zrzeszał w 48 kołach blisko 6000 członków. Powiat karwiński w 28 kołach przeszło 7000 członków. Największe trudności napotymano jednakże na terenie okręgu bogumińskiego, który odczuwał największy brak opieki Zarządu Powiatowego PZKO, bowiem ludność polska tego terenu wystawiona była już w okresie pierwszej Republiki na poważne niebezpieczeństwo wynarodowienia. Przedstawiciele ZP zastanawiając się nad zlikwidowaniem czy też usunięciem wszystkich braków i niedomagań w terenie, doszli do przekonania, że przyczyną wszystkich trudności, to dublowanie tej samej pracy w każdym powiecie. Okazało się, że wprawdzie na odcinku upowszechniania nowej socjalistycznej kultury, pogłębiania i umacniania przyjaźni czechosłowacko-polskiej zrobiono dużo, ale wymagania współczesnej nam chwili są większe. Aby się z nich wywiązać, trzeba opracować nowe zręby organizacyjne, trzeba planować naszą działalność, a przede wszystkim zmobilizować szerokie masy naszego członkostwa do budowania socjalistycznej ojczyzny.

Te wszystkie przyczyny spowodowały, że przedstawiciele obu powiatów postanowili PZKO złączyć w jedną organizację, która miałaby siedzibę w Czeskim Cieszynie i kierowała całą pracą kulturalno-oświatową na cały teren Śląska Cieszyńskiego. Myśl ta została zrealizowana na I Krajowym Zjeździe, który odbył się 26 lutego 1950 roku w Czeskim Cieszynie po uprzednim zebraniu likwidacyjnym powiatu przystackiego.

Od tej chwili cała działalność kulturalno-oświatowa kierowana jest przez Zarząd Główny PZKO, który posiada swą siedzibę w hotelu „Piast“.

Hotel ten, jako pierwsza z nieruchomości byłych polskich majątków, został na podstawie wielokrotnych interwencji w Pradze przydzielony do dyspozycji PZKO. Obecnie hotel „Piast“ jest już własnością PZKO, który odkupił go od b. „Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek“ za sumę 9,000.000 Kčs starej waluty. Również dom Łasalówka przy hotelu „Piast“ został przez PZKO zakupiony za kwotę 845.000 Kčs.

Sprawa innych majątków byłych polskich organizacji została dotychczas nie zlikwidowana i pozostaje sprawą otwartą.

Rozmach pracy kulturalno-oświatowej PZKO zmuszał do poszerzenia kadr pracowników etatowych, którzy przez osobisty kontakt z terenem pomagali w pracy kół miejscowych. Nowa reorganizacja pracy PZKO powołała do życia Komisje, które interesowały się specyficznymi warunkami pracy tego czy innego referatu PZKO. Najlepiej pracowały komisje śpiewaczomuzyczna i teatralna. Dzięki intensywnej pracy powstało w terenie szereg nowych zespołów, występy których cechował dobry poziom. Wspomnieć trzeba na tym miejscu zespół „Gorola“ z Jabłonkowa, zespół PZKO Stonawa, zespoły taneczne PZKO z Lutyni Górnej i Karwiny - Nowego Jorku. Zespoły te niejednokrotnie godnie reprezentowały społeczeństwo polskie nawet poza granicami Śląska Cieszyńskiego.

Pracą organizacyjną oraz kulturalno-oświatową PZKO interesują się przedstawiciele władz partyjnych oraz komitetów narodowych.

Drugi Zjazd, który odbył się w roku 1951, proklamuje już PZKO jako organizację masową, która jest jednym z grupowań Odrodzonego Frontu Narodowego. Bezpośrednim przełożonym PZKO staje się Centralny Komitet Frontu Wykonawczego w Pradze. PZKO jako organizacją masową otrzymuje subwencję państwową, przeznaczoną na działalność kulturalno-oświatową ludności polskiej w Czechosłowacji. Praca Związku przybiera coraz to większe rozmiary i jest rzeczą jasną, że nie można było troszczyć się tylko o działalność kulturalno-oświatową, ale że było trzeba również zaznajamiać masy członków z zadaniami o charakterze ogólnopństwowym. PZKO nie mogło dopuścić, aby ludność polska przyglądała się biernie wysiłkowi społeczeństwa czeskiego przy budo-

waniu zrębów socjalizmu w CzSR. Dowodem tego, że Zarząd Główny PZKO poświęcił tej sprawie należną troskę, to cały szereg przedowników pracy, racjonalizatorów, wzorowych dostawców oraz członków JSR. Odpowiedzialne zadania, które wypływały dla PZKO z uchwał Rządu i Partii znalazły swe pełne odzwierciedlenie w postanowieniach Zarządu Głównego PZKO z r. 1952.

Aby móc się wywiązać z powierzonych zadań na każdym odcinku pracy, postanowił Zarząd Główny PZKO utworzyć Powiatowe Zarządy PZKO w Czeskim Cieszynie, Karwinie i Boguminie.

Był to wielki krok naprzód celem zaktywizowania naszych kół, które, jak to musimy przyznać, na skutek sprzecznych zapatrywań na sprawę majątków byłych polskich organizacji oraz sytuacji, jaka wynikła w ZG, przestały pracować tak, jak powinny.

Przez cały rok 1952 oraz w początkach 1953 Zarząd Główny PZKO musiał poświęcać tej sprawie wiele czasu. Powiatowe Konferencje PZKO, które odbyły się w pierwszej połowie 1953 roku, powołały do życia nowe Zarządy Powiatowe, w skład których weszli zahartowani i doświadczeni pracownicy społeczni. Praca ruszyła znowu naprzód. PZKO jest dzisiaj najaktywniejszą organizacją Frontu Narodowego na terenie Śląska czechosłowackiego, spełnia swoje obowiązki nie tylko na odcinku kultury i oświaty, ale świeci przykładem w

codziennej ofiarnej pracy. Tysiące przepracowanych godzin na kopalniach, w fabrykach czy też w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, w Jednolitych Spółdzielniach Rolniczych świadczą o tym, że poziom uświadomienia społeczeństwa polskiego stale się podnosi.

III Zjazd PZKO, który nazwano Zjazdem przełomowym, wytyczył sobie śmiało i zaszczytne zadania na przyszłość.

Szeregi członków PZKO stale rosną. Już przeszło 20.000 członków pracuje w szeregach naszego Związku. PZKO posiada już dzisiaj: 40 zespołów chóralnych, 45 teatralnych, 22 zespoły taneczne, 7 zespołów recytacyjnych, 5 orkiestralnych, 24 zespoły tzw. małych form i 1 zespół regionalny („Gorol”). Czyli razem 151 zespołów świetlicowych. Suma ta dobitnie świadczy o tym, że społeczeństwo polskie zdaje sobie sprawę z tego, że PZKO jako jedyna oficjalna organizacja społeczna ludności polskiej żyjącej w Czechosłowacji, posiada swe wielkie znaczenie.

W ostatnim czasie ZG PZKO poczynił kroki celem utworzenia „Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca”, który ma reprezentować społeczeństwo polskie oraz jego rodzimą kulturę.

PZKO dzisiaj, to organizacja masowa, która wśród swoich członków upowszechnia kulturę oświatową, narodową w swej formie i socjalistyczną w swej treści.

*Bogumił Goj*

JÓZEF MRÓZEK

## Nasze szkolnictwo

Już od najdawniejszych czasów problem nauczania i wychowania był przedmiotem zainteresowania społeczeństwa ludzkiego. Poprzez różne formy nauczania od najbardziej prymitywnych w okresie pierwotnym czy wreszcie szkół kościelnych w ustroju feudalnym, doszliśmy w końcu do szkoły nowej, zbudowanej na zasadach postępowych, socjalistycznych.

Szkola, która przez długie wieki służyła tylko sferom panującym i ich interesom, stała się wreszcie własnością ludu, służy szlachetnym i wzniosłym celom — wychowania nowego, lepszego człowieka.

Długa i trudna to była droga, nim szkoła stała się tym, czym jest dzisiaj. Możni

tego świata wcześniej poznali moc i potęgę, jaka ukryta jest w poznaniu kultury i oświaty. Nic też dziwnego, że przez dziesiątki i setki lat dostęp do niej uzurpowali dla siebie, trzymając szerokie masy w ciemnocie i zacofaniu. Wymagały tego ich interesy, aby jak najlepiej i jak najskuteczniej wyzyskiwać prosty lud, zmuszać go do uległości i posłuszeństwa wobec władzy „danej przez Boga”.

W takich warunkach działała dawna szkoła, niezależnie od tego, czy była to szkoła kościelna, czy też później — szkoła burżuazyjna. I jedna i druga służyła jednemu celowi — jak najmniej oświaty dla szerokich mas — jak najwięcej dla tych,

którzy używali jej do swych brudnych celów.

Powie może ktoś, że przecież w ustroju kapitalistycznym powstała stosunkowo gęsta sieć szkół powszechnych. Nie mamy zamiaru przeczyć, ponieważ tak rzeczywiście było. Trzeba jednak dostrzegać przyczyny, które zmusiły klasę panującą do ustępstw w tym kierunku. Błędne i fałszywe jest przekonanie, że kapitalizm uczynił tak dlatego, iż rozumiał potrzebę daną pracującym szkół, oświaty i kultury, że odczuwał krzywdę prostego człowieka. Nie było to dobre serce kapitalisty, ale jego własne interesy, które dyktowały mu i zmuszały do ustępstw. Gwałtowny rozwój przemysłu pod koniec 19 wieku i na początku 20 wieku wymagał coraz bardziej ludzi wykształconych, zdolnych obsługiwać coraz bardziej skomplikowane maszyny i urządzenia techniczne. Dlatego też kapitalista zmuszony był dać swym robotnikom przynajmniej minimum wykształcenia, by później uczynić z nich nowoczesnych niewolników, zdanych na jego łaskę i niełaskę, ponieważ jako właściciel środków produkcyjnych dawał im pracę i zatrudnienie. Temu celowi służyło i wychowanie w szkole burżuazyjnej. Zorganizowane zostało ono tak, by w całej rozciągłości odpowiadało interesom burżuazji. Szumnie głoszona apolityczność dawnej szkoły była czczym frazesem, mającym na celu ukryć e wobec ludu pracującego jej prawdziwego oblicza. W rzeczywistości wychowanie i nauczanie w dawnej szkole zmierzało do wychowania człowieka o idealistycznych poglądach na świat, człowieka uległego i posłusznego, widzącego w systemie kapitalistycznym najwyższą, najlepszą i niezmieniącą formę ustroju społecznego. Te poglądy i hasła rozbiła Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, która uorowała ludzkości drogę do poznania prawdy. Ukazała ona ludzkości wspaniałą wizję przyszłości, świat nowy, inny, świat bez bogaczy, niesprawiedliwości i krzywdy społecznej. Wskazała ona drogę i szkole, która odtąd staje się powszechnym prawem społecznym, wychowującym młodzież na inną niż dotychczas, na młodzież szczęśliwą o jasnym i zdrowym poglądzie na świat, młodzież wyzwoloną od przesądów i zabobonów, przy pomocy których klasa panująca trzymała w korbach postuśczeństwa dawne pokolenia.

Tak wygląda w skrócie charakterystyka procesu wychowania w latach ubiegłych, które nie przyniosły ludzkości szczęścia i upragnionego pokoju. Rozważając wszyst-

ko, o czym powyżej mówimy, trzeba jednak przyznać pewną zdobycz, którą dawniejsza szkoła przyniosła szerokim warstwom pracujących. Człowiek, który zaczerpnął choć niewiele z studnicy wiedzy, zaczął inaczej patrzeć na świat, zaczął krytycznie spoglądać na otaczające go zjawiska oraz stosunki społeczne, poszerzał się jego horyzont myślowy, człowiek zaczął rozważać czy istniejący porządek społeczny jest sprawiedliwy. Lud zrozumiał, że nauka — to postęp i źródło poznania, który wskazuje drogę do przyszłości. Kultura i oświata stała się środkiem, za pomocą którego lud dążył do wyższych met, do wznioślejszego celu. A kiedy wreszcie nauka Marksa i Engelsa dotarła do chat robotniczych — znalazła tutaj gorliwych zwolenników, którzy zrozumieli, że znaleźli się wreszcie ludzie, wytyczający jasną drogę, po której ludzkość powinna kroczyć.

Dla naszego polskiego społeczeństwa na Śląsku Cieszyńskim stała się szkoła od pierwszych jej początków drogocennym skarbem. Lud nasz otaczał ją miłością i szacunkiem, ponieważ wiedział, że jest to ukryta moc, która w przyszłości rozbije skorupę zacofania i ciemnoty, otworzy ludowi oczy na wszystko zło, które przynosi z sobą ustrój kapitalistyczny.

Rzecz to zrozumiała. Wszak człowiek światły przystępniejszy jest nowym prądem społecznym, wyczuwa lepiej krzywdę swego ludu, prędzej poznaje, gdzie tkwią przyczyny takiego stanu rzeczy. Dążności do światła i prawdy nie zahamowali ci neliźni, którzy wbrew woli ludu chcieli zatrzymać historię. Nic dziwnego więc, że z naszych szkół wyszły liczne szeregi ludzi światłych, zapalonych bojowników o postęp i sprawiedliwość społeczną. Wspomnieć choćby Oszeldę czy Kubisza, którzy w swoim czasie dużo dobrego dla własnego ludu wykonali, czy też z nowszych czasów Krausa i Badurę, którzy za sprawę życia swe położyli.

Szkoła nasza przechodziła różne koleje. Od szkoły utrakwistycznej poprzez szkołę mniejszościową w czasach pierwszej republiki burżuazyjnej, doszliśmy wreszcie do naszej dzisiejszej szkoły, szkoły nowej, socjalistycznej, budowanej według wspaniałego wzoru — szkoły radzieckiej. A jeśli w tych różnych czasach szkoła nasza nie przestała być dla naszego społeczeństwa oczkiem w głowie — to dzisiaj, kiedy wyraża ona wszystkie dążenia i marzenia ludu, tym bardziej powinna stać się dla naszego społeczeństwa przedmiotem przywiązania i miłości.



*Szkoła ludowa w Stonawie obchodziła w roku 1953 stulecie swego trwania*

Dużo ofiar położyliśmy na ołtarzu sprawy, nim doszliśmy do obecnego stanu. Przeszliśmy przez piekło okupacji, która pochłonęła dużo ofiar z szeregów naszego ludu. Nie były to jednak ofiary daremne. Zwyciężyła sprawiedliwość i prawda, boć takie były hasła, które wypisane były na sztandarach walczących o postęp i nowy ład społeczny.

Ustrój ludowo-demokratyczny, owoc zwycięstwa sił postępu, przyniósł i naszemu społeczeństwu dużo zmian na lepsze. Szkoła polska traktowana po macoszemu w republice przedwojennej doczekała się pod każdym względem należnych sobie praw. Nie mamy dzisiaj szkół prywatnych, jak to miało miejsce przed wojną. Społeczeństwo nasze nie musi swoim własnym kosztem budować szkół, by zaspokoić potrzeby swej młodzieży. Dzisiaj państwo łoży na utrzymanie wszystkich szkół, nie czyniąc żadnej różnicy między nimi. Nauczyciel czy dziecko polskie traktowane

jest na równi z innymi, bez żadnego uszczerbku dla siebie.

Mamy co prawda trudności, bo gdzie ich dzisiaj nie ma? Mści się na nas dziełnictwo pierwszej republiki, która nie wiele uczyniła, aby poprawić stan polskiego szkolnictwa. Nasze dzieci zmuszone są w wielu wypadkach uczęszczać do szkół nie odpowiadającej nowoczesnym wymaganiom. W wielu szkołach nauka odbywa się z powodu braku lokali — na zmianę. Nie ulega wątpliwości, że państwo i tutaj postara się o naprawę. Musimy się tylko uzbroić w cierpliwość i przeczekać okres załatwiania najpilniejszych potrzeb, które są konieczne dla naszego państwa.

W roku szkolnym 1953 rozporządzeniem partii i rządu doszło do poważnych zmian w szkolnictwie. Wysłała nowa ustawa szkolna, która stawia nasze szkolnictwo na nowej bazie, zbliżając je do naszego wielkiego wzoru — szkoły radzieckiej. Obowiązek szkolny dla dziecka obniżony został do 8 lat. Z programów nauczania wyrzucono niepotrzebny balast, którym pro-

gramy i podręczniki były przepelnione, a który hamował pracę szkoły. Dziecko zyska tym sposobem w przeciągu 8 lat te same wiadomości, co dawniej za lat 9. Klasa pierwsza dawnej szkoły ludowej zmieniła swe oblicze, umożliwiając tym najmniejszym przejście od zabawy do systematycznej pracy w szkole bez gwałtownych wstrząsów i skoków.

Ustałone zostały zasadnicze typy szkół. I to: ośmioletnie szkoły średnie i jedenastoletnie szkoły średnie. W mniejszych miejscowościach, gdzie nie istnieją warunki dla powstania ośmiolatki, pozostały dawne szkoły ludowe z tym, że dziecko po ukończeniu 5 klasy tej szkoły musi przejść do 6 klasy najbliższej ośmiolatki. Wszystkie typy szkół obowiązują jednolity program nauczania, gwarantujący ścisłą łączność pomiędzy szkołą niższego stopnia i wyższego stopnia, której dawniej nie było.

Obniżono również obowiązek szkolny w dawnym gimnazjum (obecnie 9, 10 i 11 kl. — jedenastolatka) o jeden rok. Tym sposobem młodzież staje do egzaminu dojrzałości już w 17 roku życia, zyskując zasadniczo te same wiadomości, co poprzednio w 19 roku życia. Tu należy dodać,

że w ubiegłym roku szkolnym około 50% wszystkich dzieci, kończących naukę w szkole średniej, poszło na studia wyższe. Jaka ogromna różnica, jeśli porównamy wszystko z stosunkami pierwszej republiki, kiedy tylko garstka wybranych mogła kontynuować studia na wyższym stopniu.

Nasze społeczeństwo zapewne interesuje obecny stan szkolnictwa polskiego na Śląsku Czeskosłowackim. I tak w powiecie czesko-cieszyńskim stan naszego szkolnictwa przedstawia się następująco: Mamy tutaj jedną szkołę jedenastoletnią w Cz. Cieszynie, która posiada 748 uczniów i 32 nauczycieli, 7 szkół ośmioletnich, które posiadają 1981 uczniów i 86 nauczycieli oraz 48 szkół ludowych, do których uczęszcza 1638 uczniów — 73 nauczycieli. Prócz tego 39—42 przedszkoli — 1190 dzieci i 44 nauczycielek. W r. 1951 została otwarta szkoła polska w odległej osadzie górskiej Nydku-Głuchowej, zaś w r. 1952 szkoła w Wielopolu. Przed wojną szkół tych nie było.

W powiecie karwińskim mamy jedną szkołę jedenastoletnią w Orłowej I, która posiada 12 klas (5+3+4), 326 uczniów i 17 nauczycieli, 7 szkół ośmioletnich —



Zdjęcie z uroczystości 100-letniego jubileuszu polskiej szkoły ludowej w Gnojniku



*Budynek polskiej szkoły ludowej w przededniu swej rzadkiej uroczystości*

77 klas (34+43, w tym 6 kursów dla dzieci od 14—15 lat, dotychczasowa klasa 4 szkoły średniej), 2350 uczniów — 98 nauczycieli. Szkoły średnie (ośmioletnie są w tych miejscowościach, gdzie dotąd były szkoły średnie, tzn.: Lutynia Dolna, Sucha Górna, Karwina (3 szkoły), Orłowa II-Eazy i Stonawa. 16 szkół ludowych — 43 klasy — 1112 uczniów — 43 nauczycieli. W powiecie są 4 szkoły jednoklasowe, w tym usamodzielniona szkoła w Wierzniowicach, 6 szkół dwuklasowych, 2 szkoły trzyklasowe, 1 szkoła czteroklasowa, 3 szkoły pięcioklasowe. Liczba przedszkoli się nie zmieniła — 23 przedszkoli — 29 oddziałów — 29 nauczycielek. W powiecie są przedszkola całodzienne (6), nie wszystkie jednak posiadają wystarczającą ilość dzieci pracujących matek. Ilość dzieci jest około 850 — dokładnej ilości nie można na razie ustalić. Oprócz wyżej wymienionych szkół, mamy 3 szkoły ludowe w powiecie ostrawskim — w Boguminiu, Skrzeczoniu i Szumbarku (razem 7 klas, 7 nauczycieli i około 200 dzieci. W tych miejscowościach są 1 przedszkola.

Taki jest stan naszego szkolnictwa o ile chodzi o szkoły ogólnokształcące. Dodać tu musimy jeszcze szkoły fachowe III stopnia. Jest to więc 4-letnia Wyższa Szkoła Gospodarcza w Cz. Cieszynie, Szkoła Gospo-

darcza i Szkoła Zdrowotna w Orłowej, Szkoła Przemysłowa w Karwinie oraz Szkoła Rolnicza w Cz. Cieszynie. Wszystkie wymienione szkoły, oprócz Szkoły Rolniczej, która jest samodzielna, są zorganizowane przy szkołach czeskich tego samego typu. Nasz dorosł nauczycielski kształcił się w polskich paralełkach przy Szkole Pedagogicznej w Orłowej, dla wyższych klas w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opawie lub Fakultecie Pedagogicznym w Olomuńcu.

Widzimy więc, że nasza młodzież ma wszelkie możliwości dalszych studiów i wyboru ich kierunku.

Do roku 1950 szkolnictwo polskie nie miało własnego inspektora szkolnego. Inspekcje w szkołach polskich wykonywali czescy inspektorowie. Dopiero w listopadzie 1950 mianowany został inspektorem polskich szkół ob. J. Mrózek. Ze względu na to, że liczba szkół polskich była za duża dla jednego inspektora, zważywszy jeszcze obszar, który rozciągał się od Bogumina aż do Mostów, partia wyraziła zgodę na mianowanie drugiego polskiego inspektora.

Po długich staraniach u władz szkolnych w Ostrawie został z dniem 1. 7. 1953 mianowany inspektorem dla polskich szkół w powiecie karwińskim ob. A. Kubeczka. Oprócz inspektorów powiatowych zasiada

jeszcze w ORN w Ostrawie polski inspektor okręgowy, którym jest ob. R. Folwarczny.

Widzimy więc, że nasze władze ludowe przychylnie i sprawiedliwie traktują nasze szkolnictwo. Jednym z takich dowodów zrozumienia, to wydanie podręczników dla szkół polskich. I tu władze państwowe szły nam na rękę. Wydano już kilkanaście podręczników, które są wielką pomocą w pracy szkoły. Trzeba dodać, że mimo stosunkowo niskiego nakładu wydanych podręczników ich cena nie różni się od ceny podręczników czeskich, które wychodzą w dziesiątkach tysięcy nakładów. Jesteśmy wdzięczni naszym władzom za te dowody przychylności i zrozumienia naszych warunków i postaramy się wzmożonym wysiłkiem na odcinku wychowawczym wyrazić wdzięczność naszym władzom i partii za ich przychylnie stanowisko wobec naszych problemów. Nasze szkoły pracują sumiennie i wzorowo, jak każde długoletnia tradycja. Wszak polskie szkolnictwo już 150 lat pracuje nad wychowaniem naszej młodzieży. W ubiegłym roku szereg naszych szkół obchodziło piękne jubileusze swego istnienia. Szkoła Ludowa w Kofiskiej obchodzi w 1953 roku — 160-letni jubileusz pracy. Szkoła ludowa w Dolnej Suchej już 150 lat szerzy oświatę wśród naszego ludu, dalej są to szkoły w Orłowej, Stonawie, Gnojniku, Koszarzyskach, które święciły 100-letnie jubileusze. 100 lat to poważny okres pracy szkoły. To też społeczeństwo nasze licznie wzięło udział w tych uroczystościach, by przypomnieć sobie młode lata, spędzone na ławie szkolnej. Dowodzi to, że przywiązanie do szkoły żyje wśród naszego ludu, że szkoła jest dla niego i nadal skarbem, którego trzeba strzec i pielęgnować.

Z tego też powodu Stowarzyszenia Rodziców powinny jak najściślej współpracować z szkołą, interesować się pracą wychowawczą szkoły i zapewniać jej wysoki poziom pracy. Nie wystarczy tu pomoc gospodarcza. Rodzice powinni zaznajomić się z problemami pedagogicznymi i współpracować z szkołą przy wychowaniu młodzieży. Niestety, dużo jeszcze jest rodzin, które nie doceniają roli szkoły przy wychowaniu dziecka. Są jeszcze dzisiaj tacy ojcowie i matki, którzy mniemają, że paśnienie krów czy inna praca dziecka jest ważniejsza od nauki. Jakże osądzić podobne stanowisko dzisiaj, kiedy tyle uwagi poświęca się nauce i wychowaniu? Czyż ci ludzie nie widzą krzywdy, jaką wyrządzają własnemu dziecku? Tacy ludzie nie zatrzymają historii i postępu. Świat pójdzie da-

lej, a ci, którzy mniemają, że jest inaczej, gorzko kiedyś tego będą żałowali. Oświata i kultura dociera powoli do wszystkich zakątków naszego kraju. Dotrze ona i do Bukowca, Koszarzysk czy Milikowa. Jak wtedy patrzeć będą się na niewłaściwe postępowanie takich rodziców ich dzieci, niech sami się dziś zastanowią.

Niezmiernie ważnym problemem w pracy wychowawczej szkoły, to ciągłość wychowania w szkole i rodzinie. Ciągłe jeszcze znajdują się rodzice, którzy sądzą, że wychowanie dziecka jest wyłącznie sprawą rodziny. Nie może tak być i nigdy nie było. Wspomnijmy tylko, jaki wpływ wywierała na charakter dziecka dawna burżuazyjna szkoła. Jakich ludzi nam wychowywała? Uległych, pokornych wobec kapitalisty — ponieważ on był chlebobdawcą, decydował o tym, czy prosty człowiek ma żyć czy nie. W taki sposób przedstawiały się te sprawy, zaś społeczeństwo w większości zgadzało się z takim wychowaniem, ponieważ samo było w ten sposób wychowane. Dziś jest inaczej. Chcemy wychować człowieka wolnego, somodźelnego, który rozumie i pojmuje znaczenie pracy ludzkiej i człowieka w ustroju socjalistycznym. Chcemy wychować człowieka uświadomionego, odważnego, miłującego swój naród, szanującego inne narody, chcemy pozbawić go strachu przed nieznanym, wpajamy przez różnych ludzi tysiące lat w umysły ludzkie, starając się oderwać myśl ludzką od życia, aby nie mogła ona dostrzegać machinacji i intryg mających jeden cel — jak najlepiej ujarzmić i wykorzystać prosty lud.

Chcemy wychować dzisiaj nowego człowieka. Przeto nie powinny rodzice przeszkadzać szkole w tej pracy, powinni z całych sił pomagać, byśmy jak najprędzej doszli do mety. Wychowanie w szkole oparte jest na zasadach naukowych. Nikt nie potrafi przeszkodzić temu procesowi. Tylko człowiek wsteczniczych poglądów może sądzić inaczej. Szkoła prędzej czy później, przy pomocy wszystkich światłych obywateli, przebije mur zacofania, którym nas opalsali ci, którzy żyli z naszej pracy. Chcemy, by w tej pracy nasze społeczeństwo pomagało nam, a nie utrudniało pracy.

Wierzę mocno, że nasze społeczeństwo zrozumie swe zadania i pomoże naszej szkole wychować naszą młodzież tak, jak nakazuje nam nauka, jak nakazuje nam postępek i prawda.

*Józef Mrózek*

## Dwuletni okres działalności „Sceny Polskiej“

Sierpień 1953. Jubileusz powstania na Śląsku czechosłowackim pierwszej zawodowej „Sceny Polskiej“ jako drugiego zespołu, istniejącego od kilku lat „Těšinského divadla“. Październik 1953. Jubileusz pierwszej premiery „Sceny Polskiej“. Jubileusz dwuletni. — Czyżby jubileusz obchodzono co dwa lata? Przyjęte jest przecież obchodzić uroczyście jubileusz co pięć lat. Czyżby więc wyjątek? ... Tak! W tym wypadku wyjątek. Wyjątek dlatego, że w życiu Sceny Polskiej ten dwuletni okres stanowił etap wyteżonej pracy nad sobą, nad podciągnięciem kolektywu na poziom teatru zawodowego. Ten dwuletni okres, to praca reżyserów nad zespołem, to praca byłych amatorów, członków poszczególnych zespołów amatorskich, nad samym sobą.

Praca trudna i żmudna, wymagająca dużego wysiłku, samozaparcia, wyrzeczenia się wygod, lecz przy tym praca radosna, w której każdy poszczególny czło-

nek „Sceny Polskiej“ nie widzi piętujących się przed nim trudności, lecz widzi radosną perspektywę przyszłości, perspektywę, na której odległym końcu, gdzieś tam daleko, widzi okres świetności rozwoju Sceny Polskiej, widzi radosny moment sukcesów pracy zespołu.

Dziś, z odległości dwu minionych lat, trzeba podziwiać ten hart ducha, tę upartą wolę pracy, której wyniki następowały powoli lecz trwale. Rosła wola jednostek tworzących zespół, rósł poziom.

Pierwsza sztuka „Wczoraj i przedwczoraj“ A. Maliszewskiego, reżyserowana przez W. Delonga, była dla zespołu pierwszą próbą, nieśmiałym krokiem małego dziecka, które uczy się chodzić. Reżyser, jak matka, udziela wskazówek. Wielkie na nim spoczywa zadanie i odpowiedzialność. Reżyserować zespół zawodowy, którego członkowie są jeszcze amatorami, którego jednak wynik pracy dwumiesięcznej powinien stać na poziomie wyższym, odpo-



Sztuka węgierskiego autora Gergely'ego pt. »Mój syn« w interpretacji »Sceny Polskiej« w Czeskim Cieszyńcu



*Fragment sceniczny z »Ślubów panieńskich« Al. Fredry w interpretacji »Sceny Polskiej« w Czeskim Cieszynie*

wiadającym już teatrom zawodowym, to nie drobnostka.

Nadchodzi dzień premiery... Jak wypadnie ta premiera...? Pytanie to zadaje sobie kolektyw „Sceny Polskiej“ a zarazem także i zainteresowany widz terenowy.

I udało się! Premierze w „Piaście“ w Cz. Cieszynie towarzyszyły burzliwe oklaski. Oklaski te towarzyszą także dalszym występom w terenie.

Tak rozpoczęto budować podwaliny pierwszej pracy „Sceny Polskiej“.

Już w „Bukach podpolańskich“ St. Kralika, w reżyserii Wł. Niedoby można było zauważyć podciąganie się do wymaganego poziomu poszczególnych aktorów. Radość i zadowolenie widza towarzyszą aktorom w czasie przedstawień w terenie. I tę radość, śmiech i zadowolenie przynosili aktorzy do swego warsztatu pracy. Ta radość, i zadowolenie widza pomaga im w tworzeniu coraz to wyższych wartości artystycznych. „Buki podpolańskie“ uzyskują 50-te przedstawienie, na którym zjawia się również słowacki autor St. Kralik. Po przedstawieniu dziękuje wzruszony reżyserowi

i aktorom. Jego słowa: — „Nie wiedziałem, że taką dobrą sztukę napisałem, dopiero wy przekonaliście mnie o tym...“ — stają się dla kolektywu radosnym bodźcem w dalszej pracy. Za sceniczną interpretację tej sztuki zostaje zespół „Sceny Polskiej“ T. D. odznaczony w czechosłowackim ogólnopaniństwowym konkursie teatrów zawodowych.

Z wysokim poziomem dobrej gry aktorów spotykamy się w dalszej sztuce wystawionej przez „Scenę Polską“ jaką jest „Ożenek“ Gogola w reżyserii J. Zajica, dyrektora T. D.

O nie mniej dobrym poziomie odtworzonego artyzmu można także mówić, jeśli idzie o wystawienie sztuki p. t. „Paweł Krieczet“ A. Korniejczuka, w reżyserii J. Havlaska.

I tak powoli zespół dorasta do wysokości zadania. Nie znaczy to, że nie wykazuje już żadnych potknięć i niedomagań, z którymi spotkamy się w następnej sztuce „Gwałtu, co się dzieje“ A. Fredry w reżyserii J. Havlaska. Tutaj może sam fakt nieszczyśliwego doboru sztuki, która nie zajmuje w twórczości Fredry stano-

wiska zbyt poważnego, czy też może niewyrównana gra zespołu, względnie niewłaściwe podejście do sztuki, stały się przyczyną tego, że sztuka ta należy do słabszych pozycji odtwórczego repertuaru Sceny Polskiej.

Probierzem wysiłków nad podniesieniem artystycznego poziomu zespołu, miała być następna sztuka „Szczęście nie spada z nieba”, czeskiego autora J. Klimy. Sztuka ta o bardzo wielkiej obsadzie, o tematyce zbliżonej najbardziej naszemu widzowi, wymagała dobrego oddania całości. Była ona próbą ogniową dla zespołu „Sceny Polskiej”. Gra aktorów w tej sztuce? Selekcyjnie można ich było podzielić na dwie grupy. Pierwsza z nich wznosiła nowe zdobycze do swej pracy, druga pozostała na poziomie pierwszych premier.

Przez wystawienie komedii muzycznej „Dwa tygodnie w Raju” Słowińskiego i Skowrońskiego z muzyką Gozdawy i Stępnia w reżyserii F. Michalika, zespół „Sceny Polskiej” udowodnił, że i ten rodzaj sztuki scenicznej może być przez

niego oddany dobrze. Teren przyjął komedię z prawdziwym zadowoleniem.

Dramat węgierskiego pisarza Gergey'ego „Mój syn” w reżyserii Wł. Niedoby, to jedna z ostatnich pozycji „Sceny Polskiej” w drugim roku jej istnienia. Poczynając bodajże najszczytniejsza, jeżeli chodzi o okres dwuletni trwania zespołu. Chociaż i ją trzeba przyjąć z pewnym zastrzeżeniem. Dramat wymaga specjalnego wycucia jak aktora tak i reżysera. I tutaj w „Moim synie” można zauważyć pewnego rodzaju przeekspozycję pewnych scen. Jest to jednak drobnostka, łatwa do uniknięcia na przyszłość.

Mamy jeszcze na tym miejscu do zanotowania wystawienie w roku 1953 „Sługów panińskich”, A. Fredry w reżyserii W. Rybickiego. Tutaj doszło do pewnej rehabilitacji zespołu względem Fredry i za „Gwałtu co się dzieje” oraz wobec tereńowego widza naszych przedstawień. Rehabilitacja w pełni udana.

Tak w skrócie przedstawia się dwuletni okres trwania „Sceny Polskiej”.

*Jacek Willowicz*



W dniu 7 listopada 1953 zespół „Sceny Polskiej” w Cz. Cieszynie święcił swą dziesiątą premierę. Była to sztuka Al. Korniejczuka pt. „Makar Dubrawa”

## Po co idę do pracy

Po to, by wreszcie własny los okiełzać  
I głowę podnieść jako wolny człowiek,  
W jasnym mieszkaniu wraz z szczęściem zamieszkać,  
Z białym obrusem, z kwiatami na stole,  
Z biblioteczką, kuchnią elektryczną — —  
Ot tak, praktycznie i romantycznie — —  
Żeby pogody życia nie tracić  
Po to idę do pracy.

Po to, bym ogródek miał słoneczny  
A w nim goździki, bzy, porzeczki,  
By w dniach pochmurnych w okno mi zaglądał  
Żółty słonecznik — wizerunek słońca,  
Żeby wieczorem przed naszym domem  
Wiersze szeptały jesienne klony.  
Żeby uroku życia nie tracić...  
Po to idę do pracy.

Po to, by w nocie księżycowe srebrne  
Szli zakochani swym szczęściem oniemić.  
By grały na polach, w których miedze nikną  
Wśród hojnych plonów orkiestry koników,  
By szeszło widmo rozbojów i wojny  
W snach naszych dzieci niespokojnych.  
By ceny wolności nikt już krwią nie płacił...  
Po to idę do pracy.

By w dniach słonecznych wędrować w Beskidzie,  
Patrzyć i dumać — — wciąż piękna nie syty —  
Z okiem wilgotnym szeroki świat widzieć  
I niebem, i ziemią swe serce nasycić.  
I liczyć z dumą trzynieckie kominy  
W hucie, co rośnie... i domy na Sośnie  
Jak grzeją się w słońcu. Jak w Łyżbicach rosna.  
By w radosnym trudzie kraj w piękno wzbogacać  
Po to idę do pracy.

Po to, by iść przez życie i nie bać się życia,  
W wierszu, cegle, stali hymn życia wyśpiewać,  
A świat był jak ogród bez płotów i granic,  
Mógł w słońcu pokoju jak jabłoń dojrzewać,  
I doświadczenia jak owoc gromadzić —  
Po to idę do pracy...  
Żeby w jesieni naszych lat  
Tak pięknie było — jak w jesiennym sadzie.

*Henryk Jasiczek*

## SLA - zespół polskiej kultury twórczej w Czechosłowacji

Sekcja Literacko-Artystyczna (SLA) Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie przejawia żywą działalność na różnych odcinkach pracy kulturalno-artystycznej. Spełnia ona bardzo ważną rolę w życiu kulturalnym społeczeństwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim. Zespół ten to kuźnia, która wykuwa nowe formy, nowe wartości kultury i sztuki, przekazując je masom tego terenu. W chwili gdy kultura i sztuka stała się udziałem mas a nie tylko wybranych jednostek, w chwili, gdy w tworzeniu współczesnej kultury bierze udział cały naród, w chwili gdy trwa walka o nowego człowieka o nowy ład społeczny, znaczenie działalności tej Sekcji nabiera tym większego znaczenia.

Oficjalna sztuka współczesna nosi nazwę realizmu socjalistycznego. Według określenia Stalina sztuka winna być w treści socjalistyczna a w formie narodowa — ludowa. Sztuka współczesna ma służyć masom, dlatego musi ona wiernie odtwarzać rzeczywistość, musi ona przemawiać do mas, porywać je, zagrzewać do czynów, do walki o przedterminowe wykonanie planów gospodarczych, do walki o pokój i jego pełne utrwalenie.

Prócz ekipy literackiej i pisarskiej tego zespołu PZKO, prężną i żywiolową działalność przejawia także ekipa jej członków artystów malarzy i talentów samorodnych. Artyści — malarze SLA krzewią kulturę malarską wśród społeczeństwa regionu, biorą udział w tworzeniu nowych wartości, reprezentują sztukę tegoż regionu przez przynależność niektórych członków do ogólnopolskiego czechosłowackiego Związku Zawodowego Artystów i Plastyków (Svaz čs. výtvarných umělců) i przez wystawienie prac malarskich, graficznych i rzeźbiarskich — w skali krajowej i ogólnopolskiej. Do najpoważniejszych imprez należą doroczne wystawy SLA, które mają już ustaloną tradycję i cechuje je zazwyczaj wysoki poziom artystyczny. Swoje osiągnięcia i sukcesy zawdzięcza ekipa malarska SLA, tak jak ekipa literacka planowej pracy, dobrze zorganizowanej pracy szkoleniowej, ofiarnej i zgrananej pracy całego kolektywu na czele ze

swym przewodniczącym, wytrwałym bojownikiem i szermierzem kultury i sztuki tego regionu, jakim jest poeta Paweł Kubisz.

Nie od rzeczy więc będzie, że w wydanym po raz pierwszy kalendarzu „Zwrotu” poświęcamy więcej uwagi ekipie malarskiej SLA w związku z wystawą jaka odbyła się w roku 1953 w Czeskim Cieszynie.

Wystawa malarska SLA — 1953 należała do bardzo rzadkich wydarzeń w życiu kulturalnym społeczeństwa. Spełniła ona bardzo ważną rolę społeczno-polityczną i wychowawczą. Dostarczyła ona głębokich przeżyć artystycznych zwiedzającym, upiększyła ściany wielu mieszkań, instytucji, urzędów, pomnożyła ogólny dorobek kultury społeczeństwa polskiego w Czechosłowacji o wiele wartościowych i interesujących dzieł malarskich i rzeźbiarskich. Godnym podkreślenia jest fakt, że prace wystawione wiązały się tematycznie z zagadnieniem obecnej rzeczywistości. Widać, że plastycy tego terenu zrozumieli sens i istotę sztuki w dobie obecnej. Człowiek pracy, warsztat pracy, obiekty przemysłowe, pejzaż rodzinny, architektura, motywy regionalne, przodownicy pracy, życie w PGRach, życie zespołowe młodzieży szkolnej, życie brzygad kulturalnych, regionalizm, to tematyka tegorocznej wystawy. Trzeba przyznać, że tematyka bardzo bogata. Prawdziwa sztuka związana jest z życiem, w wierny sposób odtwarza to życie, odtwarza to, co nowe, co postępowe, co przodujące. W dobie obecnej trwa walka o nową sztukę o sztukę realizmu socjalistycznego. Plastycy tego regionu włączyli się do tej walki o nową sztukę. Dobitnie o tym świadczą ich prace na tegorocznej wystawie. Główny Zarząd PZKO docenił w całej pełni wysiłki włożonej pracy i pewne n'ich, sąd konkursowy nagroził wysokimi nagrodami pieniężnymi.

Pomysł powiązania wystawy malarskiej SLA z konkursem, przyczynił się do zwiększonego wysiłku ze strony artystów i talentów samorodnych, pomógł ustalić stopień artystycznej wartości prac. Zgłoszone prace na wystawę, jury konkursowe podzieliło na trzy grupy. Do grupy pierwszej zaliczyło prace zawodowych artystów



WYSTAWA MALARSKA ŚLĄ 1953 — Fr. Swider: *Pomnik dla Karwiny*

plastyków, którzy w swych osiągnięciach doszli do najwyższego poziomu, którzy tworzą oficjalną sztukę, za poziom tej sztuki biorą pełną odpowiedzialność i reprezentują przez przynależność — jako członkowie — do ogólnopanaństwowego Związku Zawodowych Artystów i Plastyków i przez swój udział w wystawach krajowych i ogólnopanaństwowych. Do grupy drugiej zaliczono prace wszystkich amatorów plastyków, zaś do grupy trzeciej zarezerwowano prace posiadające cechy prymitywu, cechy sztuki ludowej.

Podział ten był podstawą do ustalenia nagród pieniężnych w ramach każdej grupy.

Grupę pierwszą reprezentowała na wystawie znana dwójka najwybitniejszych talentów malarskich regionu śląskiego a to: Franciszek Świder i Rudolf Żebrok. Do nich w ostatnim czasie dołącza się Gustaw Nowak z Trzyńca, który poprzez własną uporczywą pracę, wysoką kulturą malarską zasłużył sobie na to zaszczytne miejsce.

Najszerzy rozmach i największe możliwości wykazuje Franciszek Świder, który zarówno w malarstwie jak i w rzeźbie — mimo, że kształcono go w szkołach w kierunku sztuki modernistycznej, bardzo szybko poszedł w swej twórczości drogą realizmu socjalistycznego. Dzięki bogatej inwencji twórczej, wspaniałemu opanowaniu rzemiosłu, głębokiej, wszechstronnej wiedzy teoretycznej i zasadowej, gruntownej znajomości założeń realizmu socjalistycznego, stał się czołowym realistą tego terenu. Prace jego wytrzymują najostrzejszą krytykę i ocenę, są wystawiane na wystawach krajowych i ogólnopanaństwowych. Prace F. Świdra należą do prac dużych, o śmiałych kompozycjach, bardzo ciekawie rozwiązanych. Artysta ten może się poszczycić dzisiaj już dużym dorobkiem.

Przykładem wspaniałego rozwiązania wielkiej kompozycji u Świdra, to jego projekt „Brygady Kulturalnej”, kompozycji zdobiącej ścianę frontową hotelu „Piast” w Czeskim Cieszynie — wykonanej wspólnie z Rudolfem Żebrokiem. „Brygada Kulturalna” należy do niesłychanie śmiałych i odważnych zamierzeń. Wspaniała ta kompozycja przebogata jest w treść socjalistyczną, w treść regionalną, w ruch, życie i kolor.

Studia i szkice do tej kompozycji zgrupowane zostały w cykl 46 plansz i wystawione na wystawie. Sześć najciekawszych studiów z tego cyklu było wystawionych w Pradze na zamku „Jizdarna” w czasie

drugiej rewii ogólnopanaństwowej sztuki czechosłowackiej w r. 1953.

Obok studiów do kompozycji „Brygada Kulturalna”, wystawił Fr. Świder na wystawie SLA drugi cykl studiów przedstawiający życie młodzieży szkolnej na wczasach. Temat bardzo trudny. Świder uporał się z nim i rozwiązał go w niezwykle ciekawy sposób, uchwycił na gorącym uczynku wiele ciekawych scen z życia młodzieży, rozbawionej, roześmianej. Szkice te są świetnie ujęte rysunkowo i malarsko — są one dokumentem dbałości państwa o zdrowie i wypoczynek uczącej się młodzieży.

W portrecie hutnika trzynieckiego — wyraził F. Świder hołd dla przodownika pracy. Jest to przykład zacieśnienia więzów między światem artystycznym i światem pracy.

Do najważniejszych na wystawie zaliczyć trzeba jego rzeźbę pomnika dla miasta Karwiny. — Rzeźba kompozycyjnie bardzo dobrze rozwiązana, mocna, zwarta, bogata w treść ideologiczną działa sugestywnie. Rzeźba ta to symbol wolności rodzącej się z morza krwi i bezmiaru cierpień ludzkich.

Rudolf Żebrok kroczy w pierwszym szeregu ze swoim kolegą i nauczycielem F. Świdrem. Dzięki wielkiemu umiłowaniu sztuki, dzięki niezłomnej pracy, przewycięzaniu wielu trudności życiowych, stał się czołowym obok Świdra artystą tego regionu. Niejeden artysta z ukończoną Akademią mógłby pozazdrościć Żebroкови tych wspaniałych osiągnięć. Nieskażony żadną uczonością akademicką, jest typowym przykładem wspaniałego realisty. Żebrok należy do najwybitniejszych realistów twórczego wyrazu kultury malarskiej w Czechosłowacji. Prace Żebroka są również wystawiane na ogólnopanaństwowych wystawach sztuki czechosłowackiej w Pradze. Z prac, które Żebrok wystawił na tegorocznej wystawie SLA w Cz. Cieszynie zasługują trzy na specjalną uwagę.

Najważniejszą i największą pracą, to obora PGR. Kompozycja ta jest typowym przykładem realizmu socjalistycznego. W kompozycji tej Żebrok po mistrzowsku odtworzył nastrój i życie wewnętrzne obory.

Do niezwykle interesujących prac wystawianych przez tego autora należy kolekcja rysunków ołówkowych „Starej śląskiej architektury” i kolekcja „Starych śląskich gawędziarzy”. Artysta ten przemierza Śląsk wszędy i wzdłuż, wyszukuje najciekawsze zabytki architektury śląskiej



*Rudolf Zebrok: Konie*



*Rudolf Žebrok: Obora PGR*



*Gustaw Nowak: Portret hutnika*

i utrwała je bardzo szczegółowo w swej wypowiedzi twórczej. Po mistrzowsku operuje ołówkiem i przy pomocy prostych środków wydobywa niesłychanie dużo inwencji twórczej, odtwarza nastrój, nadaje danemu wycinkowi natury cechy nadzwyczaj fascynujące. Jest doskonałym odtwórcą „spraw rzeczy” regionu śląskiego — czaruje oko swym wysokim kunsztem — np. „Sad na wiosnę”. Piękna ta kompozycja — to nie fotografia tylko wycinka natury, to przemyślana, głęboko przeżyta, wnikliwie przestudiowana natura, rzeczywistość a następnie skomponowana na formacie i wyrażona środkami plastycznymi. Szkice tego cyklu są świetnie opracowane, walorowo są bogate w formę, potraktowane miękką kreską w ogromnej skali kreski ołówkowej. Pejzaż górskiej okolicy to motyw jakby żywcem przeniesiony na papier. Motywy Żebroka to nie martwe obiekty, ale żywe obrazy, które żyją bogate w treść, budzą przedziwne refleksje, wywołują bujne przeżycia łączące nas z tym terenem. Żebrok posiada wszelkie walory po temu, aby

dojść do specjalnego, nawskroś własnego stylu w rysunku ołówkiem. Cykl, o którym wspomniałem powyżej posiada także znaczenie dokumentalne i winien być w całości zakupiony do któregoś z muzeów czy galerii. Drugim cyklem zdołającym ściany wystawy SLA to stare twarze, to ginące pokolenie odchodzące od nas. I na tym odcinku spełnia Żebrok bardzo ważne zadanie, utrwalając po mistrzowsku charakterystyczne typy. Ale Żebrok w świetny realistyczny sposób odtwarza i martwą naturę z ogromnym wycuciem formy, bryły, koloru. Żebrok współpracuje z Fr. Świdrem przy realizacji wielu poważnych zamierzeń artystycznych — („Brygada Kulturalna” i inne). Do bardzo udanych prac należy wreszcie przodownik pracy tego samego malarza, który z samouka, poprzez swój trud twórczy, wpisał się na karty malarstwa ogólnonarodowego.

Fr. Świdrowi i R. Żebrokowi przyznano za całokształt pracy artystycznej na wystawie SLA nagrodę pierwszą — zespółową.

Do laureatów pierwszej grupy nagrodzonych należy także Gustaw Nowak z Trzyńca, który uzyskał w tej grupie III nagrodę (drugiej nie było) za obraz p. t. „Huta”. Obraz ten jest pięknie skomponowany, potraktowany po malarsku z dużą kulturą i znajomością rzemiosła. Kolor żywy, naturalny, zgrany. Kolory stapiają się z sobą w jedną całość, kontury zacierają się. Całość jest bardzo nastrojowa, zwarta, mocna. Oryginalny rzut pędzla, staranne podejście, wysoki poziom artystyczny składają się na to, że prace Nowaka są oryginalne. Dzięki głębokiej kulturze malarzkiej, dzięki bezgranicznemu oddaniu się sztuce, dzięki ciągłej pracy nad sobą i wysokim walorom prac wykonanych, Nowak został przyjęty w r. 1953 w poczet stałych członków Czechosłowackiego Związku Plastyków i jako trzeci (prócz Świdra i Żebroka) reprezentuje czołówkę malarstwa, wyszłą z terenu cieszyńskiego.

Grupa druga, to grupa amatorów plastyków. Liczebnie ta grupa jest najsilniejsza w zespołie malarskim SLA. Ruch plastyków amatorów został zapoczątkowany już dawniej na Śląsku, gdzie przybrał żywiołowe formy. Ruch ten stanowi jedną z wielkich dziedzin życia kulturalnego na tym terenie. Skupia on w swoich szeregach wielkie rzesze ludzi pracy, którzy z zamiłowaniem oddają się pracy artystycznej. Grupą tą należy się zaoferować. Opiekę winno przejąć państwo i Związki



*Jan Myrdacz: Krajobraz z Lesznej*



*Władysław Pasz: Z kraju kopalń*

LAUREACI KONKURSU ARTYSTYCZNO-MALARSKIEGO  
PZKO 1953 — WYSTAWA MALARSKA SLA



*Franciszek Świder*



*Rudolf Żebro*



*Gustaw Nowak*

Zawodowe. Jednostkom, które w tej grupie osiągnęły wysoki poziom, należy umożliwić studia, dać możliwość uzyskania pełnych kwalifikacji i uzyskanie przynależności do Związku Zaw. Art. Plastyków. Z szeregów tej grupy wyszedł także Gustaw Nowak.

Należy więc zachęcić amatorów — plastyków, którzy w tej kategorii zostali nagrodzeni za swe prace malarskie, ażeby w swoich wysiłkach nie ustawali, kontynuowali swoją działalność malarską dalej, poddawali wysiłki i starali się stać członkami Związku Zaw. Art. Plastyków. Są to z na-

grodzonych w tej grupie: Karol Piegza, Władysław Pasz i mniej znany Jan Myrdacz z Trzyńca.

Poza konkursem w grupie II brali udział w wystawie SLA: Stanisław Kraus wystawiając dwie prace p. t. Huta I i Huta II. Zaś Dominik Figurny, który ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, zaprezentował nam 3 prace. Wątpliwe zdrowie, trudne warunki pracy nie pozwalają chwilowo do większych wyczynów temu artyście.

Grupa trzecia reprezentowana jest przez talenty samorodne o cechach sztuki wybitnie ludowej. Wielkim osiągnięciem tej grupy jest fakt, że robotnik czas wolny po pracy poświęca życiu kulturalnemu, żyjąc się w twórczości artystycznej. Grupa ta powinna dążyć do tego, by wyzbyć się obcych naleciałości, wzorowania się na innych, uczoności, i malować tak jak czuje i jak widzi własnymi oczyma, wyrabiać swój smak artystyczny. Trzeba jej dążyć do wytworzenia własnego stylu. Do najwybitniejszych przedstawicieli tej grupy, którzy zdobyli już sobie swój styl pracy należy Leon Świder.

W grupie tej wyróżniono prace następujących autorów: Leona Świdra, Marii Gattnarowej i Franciszka Siedloczka. W grupie II poza konkursem w wystawie brał udział również Jerzy Pysz wystawiając „Widok z Cieszyna“. Do najmłodszych



*Władysław Pasz*



*Karol Piegza*



*Jan Myrdacz*



*Maria Galtnarowa*



*Leon Świder*



*Franciszek Stedloczek*



WYSTAWA MALARSKA SLA — 1953

*Karol Piegza: Krajobraz z okolic Jablonkowa*

członków ekipy malarskiej SLA należy Maria Gattnarowa, wykazująca duże zdolności i zacięcie malarskie. Rysunek głowy starego górala świadczy o wnikliwym i swoistym patrzeniu i o umiejętności ujmowania istotnych cech portretu to jest wyrazu i ruchu, charakteru — umiejętności scharakteryzowania danego typu, ujęcia jego podobieństwa.

Należy stwierdzić bezstronnie, że wystawa malarska SLA — 1953, należała do bardzo udanych imprez, była przykładem wzorowo przygotowanej i zorganizowanej wystawy. Wysoki poziom prac, bogata tematyka, a najważniejsze to, że wszystkie prace odpowiadały ściśle założeniom oficjalnej sztuki: w treści były socjalistyczne, a w formie narodowe-ludowe.

Pisząc o ekipie malarskiej SLA, należałoby jeszcze omówić prace i na innych odciinkach kultury twórczej, reprezentowanych przez członków SLA — mam tu na myśli pracę literacką i prace w dziedzinie kompozycji muzycznych. W tym kierunku rok 1953 notuje bogate pokłosie tej działalności, które znajdzie swą rejestrację,



*Leon Świder: Z Łomnej*



*Jerzy Pysz: Widok z Cieszyzna*



*Franciszek Siedloczek: Widok z Lcsznej*

odbicie i sprawdzian w kilku książkach, które zaczęły się już drukować w edycji książkowej SLA. Lepiej więc będzie, że czytelnik sam sięgnie po te książki, przeczyta się w nich i sam stwierdzi, że sprawy polskiej kultury twórczej u nas weszły na gościniec nienotowanego dotychczas rozrostu coraz piękniejszych wartości.

*Karol Prymus*

## Literatom cieszyńskiego regionu\*)

Pozwólcie proszę piosnki mi zanucić,  
Piosnki choć skromne lecz swojskie i nasze.  
Pozwólcie proszę choć kwiatek dorzucić  
W bukiet co w śląskie niesiecie poddasze.

Że głosu nie mam? jam nigdy nie śpiewał  
Więc może w nucie będą jakieś zgrzyty,  
Jam strugą tylko co w potoki wpada,  
Kiedy wy w burzy zdobywacie szczyty!

Trudno wiersz pisać mojej twardej ręce,  
Uczę się tego tak od was z uporem.  
Rośnie gromada, jest was coraz więcej!  
Chcę być choć przy was z ostatnich ostatnim.

Jam nie uczony — wy dużo umiecie —  
Ja żadnych nauk ludziom nie splanam,  
Nie doświadczyłem tylu walk na świecie,  
Lecz Śląsk mój kocham, jego lud i pracę!

A więc nie szydźcie z moich prostych pieśni,  
Co z głębi serca czystym źródłem płyną!  
Bo ktoś śmie szydzić, gdy ptaszkiwie leśni,  
W swym nieuczonym śpiewie się rozpląną?

Wy opiewajcie kraju tego dzieje,  
Wzniosłymi słowy — twórcy, literaci!  
Ja prosto z serca, co czuje wyleję  
Z tego co nasze nic nie chcę zatracić!

*Teofil Bijok*

---

\*) Wiersz wstępny ze zbioru p. t. „Rozśpiewany kraj”.  
Zbiór ten został wyróżniony na konkursie literackim PZKO  
— SLA 1952.

## Początki zainteresowań śląską pieśnią ludową

Pieśń ludowa jest najwłaściwszym wyrazem kolektywnego odczucia, dlatego też w państwach demokracji ludowej zainteresowanie pieśnią ludową wysuwa się na pierwszy plan, o czym świadczą wydawnictwa folklorystyczne, zespoły regionalne i opieka nad kulturą ludową. Dlatego pragnę utrwalić kilka szczegółów z pierwszego zainteresowania się pieśnią ludową na Śląsku.

Jak daleko sięgnę pamięcią wstecz, tak daleko brzmi w uszach moich śląska pieśń ludowa. Mój ojciec bowiem, Andrzej Hławiczka, nauczyciel ludowy a potem profesor seminarium nauczycielskiego w Bobruku przy Cieszynie, był pierwszym zbieraczem pieśni śląskich i organizatorem akcji zapisywania pieśni ludowych na początku bieżącego stulecia. Najdawniejsze pieśni śląskie zanotowane przez mego ojca, noszą daty 1900, 1902, 1904, a pierwszy śpiewniczek pieśni śląskich „Pieśni śląskie i towarzyskie” został wydany przez ojca w roku 1905 w układzie na dwa głosy.

Inicjatywę do tej akcji dał, zdaje się dr Ernest Farnik, dyrektor seminarium nauczycielskiego i zasłużony wydawca pisma regionalnego „Zarania Śląskiego” oraz autor pierwszej sztuki ludowej w gwarze śląskiej pt. „Iste roki”. Praca zaś wyglądała mniej więcej w ten sposób, że ojciec zwrócił się do muzykalniejszych kolegów nauczycieli z „Towarzystwa Pedagogicznego” z prośbą o zbieranie pieśni w swej wsi, w tym celu doręczył im zeszyty szare jednakowej wielkości. Pamiętam, że Bernard Kotula, późniejszy profesor rysunków na seminarium nauczycielskim zbierał pieśni w Będowicach, Paweł Pustówka w Goleszowie, Wiktor Kiszka zdaje się w Końskie, Szotkowski w Istebnej itd. Mój ojciec zaś zbierał pieśni w okolicach Cieszyna, przede wszystkim po wioskach znanych mu z czasów młodości, Dzięgiełowie i Puńcowie. W tych czasach zresztą nie było trzeba daleko się wybierać na wieś, aby coś znaleźć, bo wiele pieśni było ogólną własnością każdego, które należało tylko zapisać i w ten sposób spopularyzować i uchronić od zapomnienia. Po niedługim czasie wracali zeszyty zapisane często aż do ostatniej strony do ojca. Ojciec zaś przegrywał je na fortepianie, a piękniejsze śpiewał w kuchni matce i nam dzieciom. W ten sposób spośród wielu pieśni zebra-

nych wyłaniały się prawdziwe perły, które dziś znane są wszystkim dzięki wydawnictwom i opracowaniom chóralnym. Pamiętam, jak niektóre z tych najpiękniejszych otrzymały zaraz szatę chóralną, np. „A nie ta ptaszyna”, „Przez wodę koniczki”, „Zachodzi słońeczko”, „Coch jo sie tam nachodził”, zapisane przez ojca. Ileż to było śmiechu w domu, gdy znalazła się jakaś humorystyczna pieśń o „rechtorce”, „O staruszce bez zębów: „Czymby w piekle zgrzytała?”, „Co my se pocznymy z tymi babami” i inne. Przypominam sobie również żywo, jak śpiewała te pieśni żona wielkiego społecznika Górniaka z Sibicy, która po śmierci swego męża wyszła za mąż za mego dziadka, Jerzego Cienciałę, pierwszego posła chłopskiego do parlamentu austriackiego. Jako dziecko odwiedzałem często ten dom otwarty w Sibicy i pamiętam te chwile nastrojowe, kiedy odjeżdżaliśmy do domu. Podczas gdy furman zaprzęgał konie, cały dom wychodził przed bramę i śpiewał jedną pieśń śląską za drugą. Ostatnią zaś pieśnią tego koncertu pod gwieździstym niebem była znana pieśń słowacka „Dobranoc”. Niektóre pieśni śpiewał ojcu znany pomolog Paweł Cienciała z Mistrzowic, który umiał grać na skrzypcach, tak że ojciec miał ułatwioną pracę z zapisaniem pieśni. Jak dziś słyszę, jak grał i śpiewał ojcu po raz pierwszy pieśń o „uśpionych rycerzach w Czantorii”, rozpoczynającą się od słów „Tam gdzie Czantoria się wznosi”.

Kiedy podrosłem, mogłem już także sam zapisywać pieśni i próbować szczęścia w poszukiwaniu rzeczywistych pereł. Największy i najcenniejszy materiał pieśni przyniosłem z Istebnej, gdzie nie brałem pieśni z pierwszej ręki, ale od ks. Plewki-Plewczyńskiego, który w Istebnej spędził kilka wakacji. Był to ksiądz kompozytor z Warszawy, który napisał kilka oratoriów religijnych i zainteresował się podczas swego pobytu w naszych górach folklorem śląskim. Od niego usłyszałem po raz pierwszy niezwykle ciekawą pieśń „Szumi dolina, szumi gróń”, którą też zaraz zapisałem i zużytkowałem kompozycyjnie.

W tym czasie zaczął mój ojciec również zakładać chóry, chór męski nauczycielski w ramach „Towarzystwa Pedago-

gicznego" i chóry mieszane. Te chóry zaczęły także wykonywać po raz pierwszy w „Domu Narodowym" w Cieszynie pieśni śląskie w układach wielogłosowych i to z niebywałym powodzeniem. Dzięki wykonywaniu tych pieśni przez chóry zaczęły znowu pieśni śląskie, znane tylko jednostkom, rozchodzić się między ogółem i stawać własnością wszystkich. Szczególnie wysoki poziom uzyskał chór nauczycielski, który już wtedy pokusił się o wykonanie „Pawła i Gawła" Wolfsthal'a, a który w pełnym komplecie zbierał się na pogrzebach wybitniejszych ludzi lub kolegów nauczycieli. Ojciec mój wydał dla tych celów specjalny śpiewnik „Pieśni okolicznościowe" na chór męski, który każdy



Andrzej Hławiczka

nauczyciel przynosił ze sobą na ślub lub pogrzeb. Pamiętam jak dziś brzmienie potężnego tego chóru, wykonyującego pieśń „Już się wykonało" nad grobem mego dziadka, Jerzego Ciencialy, a któremu barwę nadawał świetny tenor nauczyciel Michejda z Wędryni, zwany słowiczkiem śląskim. Ale chóry nie od razu znajdowały uznanie u ludzi. Lud prosty często nie umiał zrozumieć dlaczego w chórze każdy głos śpiewa coś innego i dlaczego dyrygent macha rękami (dyryguje). To też, gdy mój ojciec po raz pierwszy wystąpił z chórem kościelnym w kościele przy organach, to opinia słuchaczy została w ten sposób mniej więcej wyrażona przez jednego z nich. „Dzisiaj śpiewały dziouchy i chląpcy przy organach, ale jaksi im to nie szło, bo się ni mogli po-

zbierać do kupy. Każdy śpiewał cosik innego, jeden cichi, drugi heta. A pon organista strasznie się rozgniywali i grozili im rękami".

Ponieważ już w gimnazjum obudziła się we mnie żyłka kompozytorska, dlatego spróbowałem na jednym z wieczorków szkolnych wystąpić z wiązką pieśni śląskich dożynkowych, napisaną na orkiestrę szkolną. Istniał wtedy w gimnazjum związek muzyczny „Arion", który skupiał muzykalniejszą młodzież w chórze męskim i orkiestrze salonowej. Kolega Biłko wykonał przede mną „Tańce góralskie" Moniuszki i wykonał z wielkim powodzeniem kilka pieśni chóralnych na wieczorku gimnazjalnym w „Domu Narodowym" w Cieszynie. Jako jego następcą ośmieliłem się wstąpić do programu moją wiązką pieśni dożynkowych i odniosłem duży sukces: musieliśmy wiązkę dwukrotnie powtarzać.

W tym czasie z inicjatywy Jerzego Macury, byłego urzędnika bankowego, odbyły się po raz pierwszy w parku Sikory „Wianki" oraz „Dożynki". Na Wiankach grała po raz pierwszy na polskiej imprezie austriacka muzyka wojskowa dęta. Stanisław Macura namówił mnie, abym napisał z tej okazji na orkiestrę dętą jakąś wiązkę melodyj śląskich. Napisałem i pamiętam w związku z tym dwa momenty. Kłopot z instrumentacją i samo wykonanie. Nie pisałem jeszcze nigdy przedtem na orkiestrę dętą i dlatego nie byłem pewny czy wszystko jest dobrze napisane. Oddałem materiał nutowy i niecierpliwie oczekiwałem wykonania. Tymczasem zawezwano mnie do koszar, abym przyszedł na próbę, ponieważ coś tam „nie sztymuje". Kapelmistrz dyrygujący w sali koszarowej zaczął dyrygować i słyszę jakieś okropne dysonansy. Pot mi wystąpił na czoło, ponieważ nie mogłem się zorientować w czym błąd spoczywa. Ale łaskawy „bombardonista" zwrócił mi uwagę, że basy B są fałszywie napisane. Wziąłem więc głos tego instrumentu, szybko przepisałem w domu i przyniosłem z powrotem do koszar. Teraz brzmiało wszystko tak jak sobie wyobrażałem, a starzy „zupacy", tak nazywano starszych żołnierzy, patrzyli na mnie z pewnym podziwem. Kiedy zaś orkiestra przy świetle wieczornym zagrała nad Olzą ten utwór z naszymi pieśniami, które ten czas były w ustach wszystkich i z „Kozakiem" na końcu, ogarnął wszystkich słuchających niebywały entuzjazm a biednego gimnazjalistę podrzucano iks razy do góry wśród krzyków

i braw. Podobną wiązanekę, tym razem na chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry dętej, wykonano na pierwszych „Dożynkach”. Stanisław Macura strąbił wiejskie dziewczyny i nauczycieli do „Domu Narodowego” na próbę, wywyczył utwór i wykonał z wielkim powodzeniem. Była to wiązanekę pieśni dożynkowych, z których niektóre, między innymi jedna z najciekawszych pieśni śląskich pod względem muzycznym: „Rozlecieli się siwi gołąbkowie”, zapisał sam z ust jakiejś dziewczyny. Potem zajął się pieśniami dożynkowymi nauczyciel Szotkowski z Istebnej, który prowadził przy następnych Dożynkach korowód dziewczyn z sierpami przed furą dożynkową. Pieśni tych z biegiem czasu nabierano koło 50, a dziewczyny biorące udział w pochodzie dożynkowym, miały je zapisane w osobnych zeszytach.

Potem nastąpiły wydawnictwa pieśni

śląskich jednogłosowych i w układach na chóry w „Zaraniu Śląskim” oraz w dwóch śpiewnikach ojca „Harfie” na chór męski i „Lutni” na chór mieszany. W tym czasie spróbowałem także jedną z melodyj śląskich ułożyć na fortepian w formie wariacji, była to rzewna piosenka „Poszła dziewczeczka do Bogumina”. Wiem, że wrażenie, które ten utwór wywołał na jednym z wieczorków w Domu Narodowym, przewyższyło moje oczekiwanie. Na koniec dodam, że wręczyłem znanemu kompozytorowi Nowowiejskiemu, który interesował się folklorem śląskim i zaczął pisać operę pod tytułem „Ondraszek”, pieśń śląską o Ondraszku w takcie  $\frac{5}{4}$ . Kompozytor zachwycony melodią przyrzekł mi zużytkować ją w operze i włączyć do uwertury. Niestety wojenne wypadki nie pozwoliły na zrealizowanie tego zamiaru.

Karol Hławiczka



*W roku 1953 Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Czechosłowacji poświęcił więcej troski swym miejscowym zespołom, pobudzając je do zwyższej pracy organizacyjnej i oświatowej. Pięknym przykładem takiej pracy jest także zespół taneczny PZKO w Olbrachcicach, który poprzez swą pracę jest dobrym przykładem dla tych miejscowych kół PZKO, w których życie świetlicowe jest mniej bujne i owocne*

## Dokumenty chłopskiej doli

Pod tym tytułem opisali dwaj autorowie (Baranowski B. i Płatowski J.) w r. 1948, dolę względnie niedolę chłopów w Polsce w czasach pańszczyźnianych. Podobną niedolę cierpieli chłopci w tym samym czasie na Śląsku Cieszyńskim za panowania Habsburgów, z pewną nieznaczną zresztą różnicą na ich niekorzyść. Tu bowiem stały naprzeciw siebie dwa czynniki społeczne: zarząd dóbr habsburskich, tzw. Komora, w rękach jednego z członków rodziny panującej. Książę cieszyński, Habsburg, to w jednej osobie wielki obszarnik, kapita-

lista i fabrykant, pan wszechwładny życia i śmierci, mający do rozporządzenia wszelkie środki materialne, siłę zbrojną w razie potrzeby dla złamania oporu, a nadto poparcie absolutnego panującego, które miało na celu powiększenie dochodów dynastii. Należało do niego 28% obszaru Śląska Cieszyńskiego, 141 wsi, zamieszkanych przez poddanych, prawie cały przemysł w powiatach cieszyńskim i frydeckim z tysiącami robotników, uważał się za właściciela wszystkich gruntów, z których część wypuszczona była poddanym tytułem



wieczyste] dzierzawy, które też w razie braku potomków wracały do księcia, przyłączone do folwarków pańskich, rozsianych na całym obszarze dóbr kameralnych. Od gruntów tych płacili chłop i mieszczenie czynsz pieniężny i w postaci produktów. Na folwarkach pańskich pracowali chłop i, poświęcając przeważną część czasu, w czasie robót polnych całe tygodnie, tak że na obróbkę własnych pól niewiele im czasu pozostawało. Na nich spoczywało również całe gospodarstwo pańskie, utrzymanie stawów i rybołówstwo, pomoc w polowaniu, które obejmowało wszystkie grunta, bez względu na to, do kogo należały, bo nikomu nie było wolno polować na własnym gruncie ani chłopom, ani mieszczańcom. Chłopi pracowali zwykle na najbliższych gruntach pańskich, ale jeżeli ich pan na miejscu nie potrzebował, wysyłał ich do zajęć w odległych miejscowościach (np. wiślanie pracowali w gorzelnicy cieszyńskiej, do której musieli śpieszyć w nocy, a czasu potrzebnego na drogę nie wliczano im do robocizny. Posiadacze większych gruntów pracowali z zaprzęgiem dwukonnym lub czworokonnym, musieli zatem utrzymywać tyle koni, ile ich potrzeba było do wykonania obowiązkowej robocizny.

Chłop był całkowicie w rękach swego pana, księcia i jego urzędników. Nie mógł opuścić gruntu, by szukać gdzie indziej lepszych warunków bytu, nie mógł syna oddać do rzemiosła lub do szkoły, bo pan nie mógł stracić siły roboczej, cała rodzina chłopska była do jego dyspozycji. W pierwszą niedzielę adwentu zjawiał się chłop z rodziną we dworze, z niej wybierał urzędnik kameralny te osoby, które były potrzebne do służby we dworze lub na folwarku.

W czasie wolnym od robót w polu musiała cała rodzina chłopska prząć materiał dostarczony przez pana, aby mu dostawić przepisaną w urbarzu ilość przędzy, potem robić z niej płótno i bielić je, w niedzielę zaś i święto obowiązkiem jej było pić napoje narzucone przez księcia. Książę miał we wszystkich swoich wsiach karczmy, a karczmarze i gorzelnicy wyrabiający „gorzałkę“ dostawali pochwały za gorliwość w szynkowan'u i ilość wypitej wódki. Mimo tej gorliwości nie zdołano wódcznie skonsumować w karczmach całej ilości „wypalonej“ gorzałki, a książę nie mógł stracić z tego powodu. Dlatego narzucono wsiom kontyngent wódki, którą wieś miała pobrać od księcia i za nią zapłacić. Ten kontyngent wymieniony jest w urbarzu

czyli spisie powinności poddańczych w r. 1755, ale obowiązywał już przedtem. Chłopi protestowali przeciw temu obowiązkowi, w prośbie skierowanej do cesarzowej Marii Teresy, nie tyle może przeciw ilości, jak przeciw jakości wódki kontyngentowej, bo dawano ją w stanie zepsutym, były to odpadki, których nie zdołano sprzedać w karczmach. Cesarzowa kazała dawać wódkę dobrą, a le kontyngent pozostał a z nim jako skutek: rozpowszechnienie pijactwa, do czego się najbardziej przyczynił członek rodziny panującej.

Chłopi, przynajmniej niektórzy, mieli jakieś produkty własne do sprzedania, z tego książę też miał pewne korzyści, on bowiem oznaczał cenę tych produktów tak wtedy, gdy je kupował sam lub jego urzędnik, jak i wtedy, gdy je kupował ktoś nasłany przez niego, zazwyczaj sprzedawca żydowski.

Z kapitałów wyciśniętych ze swoich dóbr przez wyzysk poddanych zakładał książę przedsiębiorstwa przemysłowe. Korzystając z tego, że na Śląsku Cieszyńskim znajdowała się ruda żelazna, założył książę Albrecht sasko-cieszyński, zięć cesarza, najpierw hutę w Ustroniu, potem w Bańce we Frydeckiem, później inny Habsburg w Trzyńcu. Rudę kopali poddani jako pańszczyznę w miejscach dowolnych bez ograniczenia, na polach chłopskich, przez co niszczyli i zamieniali je w nieużytki, uszkodowanie za to wydostać od zarządu dóbr było niesłychanie trudno. W hutach pracowali również poddani tytułem pańszczyzny, tu jednak musiano im płacić, bo by nie mieli z czego żyć. Wynagrodzenie było minimalne, żądania robotników o podwyżki zarobków były zbywane obietnicami. Porzucić pracę robotnik nie mógł, bo jak chłop do gruntu, tak robotnik był przykuty do fabryki, nawet przenieść się z jednej fabryki do drugiej należącej do tego samego właściciela nie było dopuszczalnym bez zezwolenia zarządu dóbr habsburskich, a jeżeli się robotnik upierał przy odejściu, to go oddawano władzom wojskowym i musiał iść do wojska na długie lata. Z wynagrodzenia należnego za pracę ciężką w hucie czy kopalni ściągano robotnikowi przy wypłacie znaczną część na różne cele, muzykę, mundur, przymusową oszczędność, kasę chorych czyli na potrzeby, które powinien był pokrywać właściciel fabryki. Był tak zależnym od fabrykanta, że bez jego pozwolenia nie mógł się ożenić, nawet urzędnik fabryczny musiał się starać o pozwolenie na ożenek, a przy tym od kobiety wymagano oprócz

świadczenia moralności także zobowiązania zrzeczenia się wszelkiego wsparcia w razie potrzeby.

Opór chłopów czy robotników przeciw uciskowi i wyzyskowi był niemożliwy, pokrzywdzony ciężko przez urzędnika kame-ralnego mógł się skarżyć tylko przed zwierzchnością tegoż, opornych w pełnieniu powinności czekał kij, różga, więzienie zwykle w kajdanach. Więzienia dla poddanych były w siedzibach zarządu dóbr habsburskich, w Cieszyńcu były dwa areszty, na zamku dolnym i górnym, w Skoczowie na zamku. W razie gromadnego oporu książę i zarząd dóbr miał do dyspozycji siłę zbrojną, z której często korzystał.

Dlatego w czasach pokojowych poddani chłopci siedzieli cicho, od czasu do czasu wnosząc protest przeciw krzyżącym nadużyciom i gwałtom i to w formie najpoddańszych i najpokorniejszych próśb. Na opór czynny odważyli się chłopci dopiero w r. 1766. Było to po klęskach, jakie poniosła Austria w trzech wojnach o Śląsk z królem pruskim. Wtedy zbierali się potajemnie, naradzali się i próbowali nie stawiać się do pracy na pańskim. Odma-wiającym pełnienia powinności poddań-czych zagrożono najsurowszą karą, nawet karą śmierci, ale ponieważ odruch był żywiołowy, objął znaczną część kraju, cesarzowa wyznaczyła komisję do zbadania zażeń chłopów, chodziło bowiem o zapobieżenie gromadnym uciezkom chłopów do sąsiednich krajów, do Moraw a najwięcej do Polski, tak że groziło wyludnienie kraju.

Jeden z członków tej komisji (sądząc z nazwiska prawdopodobnie obcego pochodzenia Blanc) tak przedstawił ówczesne położenie chłopów: „Chłop robi z poczwórnym zaprzęgiem przeważnie przez 6 półdni w tygodniu. Tak zwany wielki zagrodnik robi z podwójnym zaprzęgiem przez 6 półdni lub z poczwórnym 3—4 półdni. W niektórych posiadłościach robią chłopci od św. Jerzego do św. Michała od 9 lub 8-mej godziny do wieczora z poczwórnym zaprzęgiem przez cały tydzień. Inni poddani robią pieszo. I tak: mali zagrodnicy przez cały rok od lipca do grudnia codziennie 2 osoby. Chałupnicy przez cały tydzień w jedną, w żniwa zaś we 2 osoby. Komornicy przez cały rok lub tylko od św. Jerzego do św. Michała od 2—4 dni lub 5—6 półdni. Chałupnicy, którzy płacą czynsz, robią także w żniwa pewną ilość dni, a nadto biorą udział w takich czyn-

nościach, jak strzyżenie i mycie owiec, łowienie ryb, wybieranie przykóp, posyłki, polowanie, pranie i bielienie płótna i inne. Skąd weźmie ta rodzina, często obarczona kilkorgiem dzieci, swe środki do utrzymania się? Z jednej, dwóch lub trzech miar wysiewu, które sieje się często na nieurodzajnej ziemi, gdzie się mało co udaje? Czy z pracy ręcznej, skoro żadnego dnia nie ma dla siebie? A gdzie ubranie, podatki, gdzie inne konieczne potrzeby, skoro z takiej glinianej chaty przez 4, 8 i więcej tygodni mężczyzna i kobieta muszą iść na robotę, zostawiając małe dzieci w domu, zamknięte, na boskiej opiece i narażając je na tysiączne wypadki nieszczęśliwe? Jak mogą myśleć o swym utrzymaniu czynszownicy, oddając panu więcej niż 10% dochodu, jeżeli co chwila mogą być pociągnięci do różnych ubocznych posług? Jak mogą wyżyć komornicy, którzy zazwyczaj nie mają nic więcej od pana, jak tylko gołe prawo do życia, pracując dla niego, po 2, 3, 4, 5—6 dni w tygodniu, a oprócz tego muszą odrabiać chłopom za to, że ich cierpią w swych chatach? Z czego ma żyć taka rodzina? Z pola? Nie ma go ani odrobiny. Kosztem pana? Musi dla niego pracować za darmo. Z zarobku? Kiedy ma zarabiać, skoro w zimie ma tylko pół dnia do rozporządzenia, a podczas sianozęcia i żniw cały czas ma zajęty pańszczyzną? Można by jednak na to odpowiedzieć, że musi z czegoś żyć, skoro żyje. Zapewne, ale tego nie można prawie nazwać życiem. Z oblicza takiego człowieka widać nędzę i rozpacz, widać ją w łachmanach na jego ciele.

To samo odnosi się także do poddanych innego rodzaju, którzy na swoje nieszczęście zaliczeni zostali do wyższego rzędu.

W Cieszyńskim i Bielskim, gdzie się zaczęły rozruchy, jest w dodatku ziemia bardzo kiepska i bydło marne. Sposobności do zarobku nie ma żadnej, gdyż handel i przemysł jest w застоju. Dlatego śmiertelność jest tam bardzo wielka. Emigracja do Śląska pruskiego i Polski wzrasta. Należy więc radzić zawczasu, jeżeli nie mają przyjść nowe rozruchy.“

Komornicy, przynajmniej niektórzy, starali się dojść do posiadania kawałków gruntu, żeby na nich pobudować sobie jakieś mieszkanka, żeby się nie musieli gnieść w cudzych domach. W r. 1840 wniosło 40 komorników ustronńskich do księcia cieszyńskiego, którym był wtedy arcyksiążę Karol, następującą prośbę: „W najgłębszej pokorze jesteśmy zmuszeni prosić najja-skawszego i najpotężniejszego ojca nasze-

go, aby się zlitował nad biednymi komornikami. W r. 1835 prosiliśmy księcia w sprawie niektórych folwarków właśnie parcelowanych. Otrzymałiśmy odpowiedź, że otrzymamy wszystko, o co prosimy, lecz dotąd nie otrzymaliśmy nic, z wyjątkiem tego, że w arcyksiążęcej kancelarii w Skoczowie jedni z nas dostali po 10 kijų, drudzy, słabsi po 5 dni aresztu o wodzie. Potem zakazano nam najsurowiej wnoszenia dalszych pism w tej sprawie. Jednak konieczność, brak wszelkiego pożywienia, zmusza nas do ponowienia prośby. Zobowiązujemy się całym sercem do płacenia czynszów, bylebyśmy otrzymali pożywienie przez przyznanie gruntów, na których chcemy sobie zbudować mieszkania.“

W następnym roku ponowili prośbę z tym samym skutkiem. Do prośby dołączyli się wówczas komornicy z Wisły i Cisownicy, w r. 1842, w którym ponownie wnieśli prośbę, także z Brennej, razem 30 rodzin.

Grunta, które chłopci posiadali, z których płacili czynsze w pieniądzu i w naturze, oraz pełnili roboczną, nie były ich istotną, niezaprzeczną własnością. Posiadali je raczej tytułem wieczystej dzierżawy, nie rozporządzali też nimi według własnej woli, lecz za zgodą i wiedzą pana, za którego uważał się właściciel wsi, szlachcic lub książę. Jeżeli posiadacz gruntu zmarł bez spadkobierców, grunt przechodził na rzecz pana względnie księcia, który go albo przyłączał do swego gospodarstwa folwarcznego lub oddawał komu innemu.

Jednym z najdotkliwszych zarządzeń było dla włościan przenoszenie chłopca z jednego gruntu na drugi, toteż stanowiły one bardzo często powód do skarg i zażaleń. Niszczyło to do reszty gospodarke chłopską i tak marną z powodu braku czasu, który trzeba było oddać na pańszczyznę.

Chłop nie był całkowitym właścicielem gruntu, który posiadał nawet w takim razie, jeżeli go kupił od zarządu dóbr książęcych, albowiem drzewo rosnące na nim uważał dalej książę za swoją własność. Wskutek tego, gdy zagrodnik Białoń w Harbutowicach kupił od Komory grunt (1783) i ściał rosnące na nim 3 dęby, zarząd zażądał za nie zapłaty od niego i procesem zmusił go do uiszczenia podyktywanej należności. Białoń zwrócił się do Komory z prośbą o uwolnienie go od tej zapłaty i gdy tę prośbę odrzucono, do urzędu okręgowego, tj. do władzy politycznej, aby go wziął w obronę. W piśmie odnośnym skarżył się, że od zwierzchności

nie ma spokoju, jest prześladowany i ciągle aresztowany, że żąda się od niego, aby udowodnił, że dęby rosnące na jego gruncie są jego własnością.

Inne bolączki i to ciężkie miała ludność, która się osiedliła w górach beskidzkich, na ich stokach i pod górami, ta która mając mało ziemi ornej, zajmowała się z konieczności hodowlą na większą skalę i z niej czerpała swoje utrzymanie. Bolączki górali pochodziły nie tylko z płacenia czynszów w pieniądzu, bydło i produktach hodowlanych, które im Habsburgowie podwyższyli po objęciu Śląska w posiadanie, ile z powodu ukracania im pastwisk. W r. 1800 narzucono im przy pomocy wojska tzw. ugodę, w której zabrano im 4000 morgów terenu pastwiskowego, wskutek czego musieli ograniczać ilość bydła trzymanego z powodu zabierania im łąk, które sobie ciężkim trudem wyrobili w lasach, które kupili od zarządu dóbr książęcych, oni lub ich przodkowie, zwłaszcza po r. 1748, w którym cesarz nakazał sprzedawać góralom łąki wśród lasów, a inny Habsburg im je odbierał. Górale cierpieli też przez ograniczenia korzystania z lasów, poboru drzewa, z którego sobie stawiali chaty i wyrabiali narzędzia gospodarcze, przez zakaz stawiania mieszkań przy pastwiskach i niszczenie tych, które sobie górale zdołali mimo to postawić. Oto np. Pawłowi Śliwce z Koniakowa, który kupił łąkę od zarządu dóbr na podstawie owego cesarskiego rozporządzenia, zabrano ją na zalesienie. Śliwka procesował się o nią, apelował nawet do najwyższego trybunału, który był wówczas w Bernie morawskim, ten jednak nie miał odwagi obronić chłopca przed oczywistą krzywdą, 27 razy odrzucił termin posiedzenia sądu i ostatecznie go nie odbył, żeby nie musieć wydać wyroku niekorzystnego dla Zarządu. Inny góral, Bujok z Wisły, któremu nie pozwolono postawić sobie mieszkania przy swoim pastwisku, emigrował do Węgier, porzucił ziemię rodzinną, tym razem nie dla chleba, lecz z powodu braku miejsca, gdzieby mógł głowę skłonić.

Tam także, do Węgier lub do Polski, uciekali górale beskidzcy z powodu ucisku religijnego, uprawianego przez Habsburgów przy pomocy jezuitów. Wśród chłopów przyszło niemal z tego powodu w r. 1736 do otwartego buntu przeciw zarządowi dóbr kameralnych. Zebrali się w wielkiej liczbie i ruszyli na zamek cieszyński z memoriałem, ułożonym przez dyrektora Komory bielskiej i spisany w Bialej, na terenie Polski. Skarżyli się w nim, że

„wbrew przepisom religijnym, wybrańcy (żołnierze straży granicznej) i gajowi, zachęceni przez jezuitów, zabierają naszych współwyzawców w dzień od roboty w polu, po nocach z mieszkań, skutych w kajdanach przymuszają do robót i jeżeli nie przejdą na katolicyzm, posyłają w rekruty albo wydają za kraju. Wielu z obawy przed tym ucieka w nocy w góry i lasy,

wednie zaś w czasie robót w polu muszą się mieć na baczności, żeby nie być uwięzionymi, inni zbiegają do cudzych krajów, wskutek czego dobra kameralne pustoszeją.

Ta dola względnie niedola chłopów trwała do r. 1848, dopiero rewolucja położyła jej częściowo kres.

*Franciszek Popiołek*

JÓZEF CHLEBOWCZYK

## Katastrofy górnicze w Zagłębiu Ostrawsko-karwińskim w ubiegłym wieku

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech stosunków, jakie panowały na kopalniach ostrawsko-karwińskich w drugiej połowie XIX w. było posunięcie do ostatnich granic lekceważenie i łamanie najbardziej prymitywnych, nawet jak na owe czasy, wymogów bezpieczeństwa pracy i to w niezwykle niebezpiecznych warunkach eksploatacyjnych, z uwagi na groźbę eksplozji, tworzącego się na dole w kopalniach gazu wybuchowego. W pogoni za osiągnięciem jak największego zysku redukowano do minimum wszelkie nakłady nie dające bezpośredniego efektu produkcyjnego. Cóż mógł obchodzić ostrawsko-karwińskich magnatów węglowych los pracującego na dole górnik i jego rodziny. Życie i praca robotników zagłębia były śmiesznie tanie, znacznie tańsze od kosztów uruchomienia najprostszyc mechanizmów i urządzeń kopalnianych, zapewniających warunki pracy, odpowiadające bodajże najelementarniejszym zasadom bezpieczeństwa pracy w kopalni. Węgiel wydobywano wtedy w ostrawsko-karwińskich kopalniach za wszelką cenę.

Oto opis sytuacji, pióra jednego z naczynych świadków, jaka panowała na kopalni „Jan” w Karwinie w przeddzień katastrofy, w której zginęło 111 górników. „... W IV. poziomie prowadził od szybu główny chodnik... który kończył się tak zwanym „Gesenk”em”. Około 30 m w górze nad tym „Gesenk”em był pokład niski około 90 cm do 1,20 wysokości, ogromnie twardy, jednakże dla kapitalistów bardzo korzystny, gdyż był to jedyny wtenczas pokład... w całej Karwinie, albowiem z węgla tego można było koks prażyć... „Gesenk” ten był świadkiem

ówczesnej niezdolności panów do prowadzenia kopalni i środkiem do spekulacji... Zamiast bicia jeszcze jakie 100 lub 150 m dostać, lub do niego przebić w tym sa-poziomem głównego chodnika, by pokład mem położeniu, co byłoby tak korzystniejszym dla fiedrowania jak i dostępu powietrza, zastawiono bicie (chodnika) i szukano węgla w górze za pomocą „Ges-senku”. Naturalnie kiedy trafiono na pokład, żadnemu się nie śniło, że wydobywanie węgla z tego pokładu na zawsze będzie utrudnione, lecz jeszcze gorzej było z powietrzem. Pędzenie powietrza w kopalni, choćby jak silnymi maszynami, natrafia na wielkie trudności do prac w kopcach położonych, a mianowicie przeciwdziała temu druga część powietrza kopalnianego, które zawsze napelnia wyżej położone miejsca. To też wspomniany pokład był prawdziwym piekłem dla górników. Jeżeli zważymy, że jedyny dopływ zdrowego powietrza prowadził przez „Ges-senk”, w którym także bez przerwy fiedrowano, to musimy przyznać, że pokład ten był pełny gazów... W czolach, pomimo gazów, wszędzie strzelano, a jak sami robotnicy opowiadali, strasliwa była to strzelanina. Przed każdym strzałem zbierali się robotnicy w czole, brali do ręki odzienia lub fleki (skóra, którą kopacze noszą z tyłu) i w ten sposób „rob o-no” przez niewien czas powietrze. a jeden prędko zaprawiał strzał. Kiedy strzał zapalono, dopiero wszyscy z czola odchodzili. W tym chwilowo niby czystym powietrzu miał strzał eksplodować”.

Warunki bezpieczeństwa pracy pogarszał zdecydowanie jeszcze jeden, jak widzimy,



*W roku 1946 odsłonięto w Karwinie na kopalni »1 Maj« pomnik poległym ofiarom faszystwu z lat 1939—1945. — Przed pomnikiem honorowa warta górników karwińskich*

moment. Eksploatację pokładów zagłębia, dostarczającego wysoko gatunkowego węgla koksującego, komplikuje znacznie niebezpieczeństwo eksplozji tworzącego się na dole gazu kopalnianego (metanu). Walka z tym niebezpieczeństwem stwarzała dodatkowe znaczne koszty a tym samym obniżała zdolność konkurencyjną Zagłębia w stosunku do węgla górnośląskiego a co za tym idzie i wysokość realizowanych zysków. Nic więc dziwnego, że kapitalistom ostrawsko-karwińskim rentowało się bardziej narażać i poświęcać tanie życia zatrudnionych górników, niż ponosić dodatkowe „nieprodukcyjne“ koszty na usprawnienie i rozbudowę przewietrzania, na opylanie pyłem kamiennym lub zraszanie wodą wyrobisk, budowanie zapór pyłowych itp. prac zapobiegawczych.

Tego rodzaju metody eksploatacji musiały, rzecz jasna, w konsekwencji doprowadzić do całej serii olbrzymich katastrof górniczych, jaką obserwujemy w Zagłębiu pod koniec XIX w., która wstrząsnęła nie tylko najbliższą okolicą, ale odbiła się szerokim echem w całej b. Monarchii a nawet daleko poza jej granicami.

## II.

Z pierwszymi poważniejszymi katastrofami górniczymi w Zagłębiu spotykamy się już w połowie XIX w. Od r. 1851 do 1859 6 większych nieszczęść pochłania 67 ofiar. W latach 60-tych ub. w. ilość katastrof spada na 4, za to liczba zabitych wzrasta do 70. Wspomnijmy tu o eksplozji na szybie Głębokim w Witkowicach w lipcu 1867 r., w której zginęło 53 górników, ogromny jak na wówczas odsetek załogi. Następne dziesięciolecie przynosi pewną zmianę na lepsze, w 5 katastrofach ginie „tylko“ 38 osób.

Tymczasem wzrasta wydobycie. Wyczerpywanie się eksploatowanych złóż powoduje powstanie pustych przestrzeni, nie wypełnianych w przeważającej większości podsadzką (dodatkowo koszt), w których z resztek węgla wydziela się i gromadzi gaz. Równoczesne rozszerzenie się przestrzeni eksploatacyjnej uwielokrotnia działanie i rozmiary ewentualnej eksplozji. Nad dotychczasowymi katastrofami przechodzi się do porządku dziennego. Inicjatywa urzędów górniczych, odpowiedzial-

nych za panujące na kopalniach Zagłębia stosunki, ogranicza się do wydania kilku nieistotnych, i tak nie przestrzeganych, zarządzeń i zaleceń. W styczniu 1850 wprowadzony zostaje zakaz palenia na dole (sic!), w październiku 1874 urząd górniczy w Ołomuńcu zarządza nabycie określonej ilości aparatów ratunkowych a w marcu 1875 zaznajomienie górników z lampą bezpieczeństwa. Wprowadzone w życie, oczywiście na papierze, przepisy z r. 1877 regulują sprawę wentylacji, w kierunku jej pewnego usprawnienia.<sup>2</sup> Wszystko to jest śmieszne, gdy się zważy, że jeszcze na przełomie lat 70 i 80-tych ub. w. w większości kopalń Zagłębia zupełnie legalnie używano lamp z otwartym płomieniem.

Do tego wszystkiego dochodził jeszcze kompletny chaos w organizacji pracy oraz samowola personelu nadzorczego. Nieliczny wyższy personel inżynieryjno-techniczny rzadko zjeżdżał do kopalni, spychając wykonywanie swych czynności na barki sztygarów. Ci z kolei „...wcale o to nie troszczyli się, kto jest na szychcie lub nie, wspomina A. Bonczek, jeden z zasłużonych działaczy robotniczych zagłębia ... albo się wcale nie zjawiali do kopalni, albo tylko zjeżdżali do zbiorowego miejsca i tam przesiadywali przez cały czas z dozorcami. W nocnych zmianach nie zjeżdżali wcale do kopalni, bądź spali w domu, albo w ukryciu w lokalach maszynowych”. W ten sposób w praktyce pracą na dole kierował najniższy, niedostatecznie wyszkolony nadzór, rekrutujący się głównie z starszych zaufanych górników. „Cała ta manipulacja kopalniana spadała przeważnie na barki dozorców... Naturalnie, że i sami dozorczy wskutek przemęczenia się pracą i ogromną odpowiedzialnością za wszystko, albo sami nie byli w stanie podołać wszystkiemu, albo wskutek takiej samej lekkomyślności, nie będąc sami przez nikogo dozorowani, zaniedbywali swój obowiązek. Jednemu dozorczy wówczas przydzielano do dozorowania i rozdzielania do poszczególnych prac 100 do 150 robotników... Naturalnie, że każdy może sobie przedstawić, jakie porządki za takiego dozoru mogły być w czołach napełnionych palnymi gazami, gdzie robotnicy dowolnie strzelali tak w węglu jak i w kamiennych pracach... Jeżei jaka kontrola istniała przy wchodzeniu górnika w dół, to żaden się nie troszczył o to, czy wszyscy są na wierzchu... Lizuństwo, korupcja była do tego stopnia, że

dużo dało się zapisać, że idą do pracy a nie poszli, poszli do domu. Kopacze schodzili na dół czasem nawet prędzej, niżeli oznaczony był czas do rozpoczęcia szychty, o nikogo się nie troszczyli, byle jak najprędzej węgla nakopać, i znów iść na wierzch... Jeżeli pracowano na dwie lub na trzy zmiany w jednym czoie, to każda zmiana pracowała dla siebie, jeden o drugiego wcale się nie troszczył, bo nawet się nie znali”.<sup>3</sup>

W przodkach, w miarę wzrastania wydobycia, rósł nieporządek, nie zwracano uwagi na przewietrzanie, odpowiedni stan obudowy, chodziło przecież tylko o „fiedrunek”, górnik zaś, śrubowany akordem, nie myślał o niczym innym jak tylko o dostarczeniu do podszybia największej możliwej ilości wózków z urobkiem.

### III.

Skutki tej rabunkowej gospodarki i bezhołwstwa panującego na kopalniach Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego nie dały długo na siebie czekać. W marcu 1885 r. dochodzi do kopalni „Jan” w Karwinie do katastrofy, której ofiarą padło 111 górników, cała załoga IV. poziomu. „Siła eksplozji” — pisze cytowany już przez nas świadek katastrofy, „była tak ogromna, że wyrzuciła na dole pełny wózek węgla na 20 metrów w górę... zaś na wierzchu nadkrycie szybu, (jakie na szybach wiatrowych bywa, a jest to ogromny kocioł wielkości szybu, napełniony wodą, zawieszony na 4 żelaznych słupach, umyślnie dla tego, by podczas wybuchu z szybu tylko to się podniosło i znów nazad spadło, by tym sposobem nie zmienić prądu powietrza i górników w kopalni się znajdujących, nie podusić) zostało gwałtownie wraz z żelaznymi słupami oderwane i około 100 m od szybu odrzucone”.<sup>4</sup>

Nie trzeba sięgać po „Germinal” Zoli by zdać sobie sprawę z tego, co działo się przed kopalnią. Wystarczy ta oto notatka z „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Na wieść o nieszczęściu zgromadziły się tłumy ludu, a lament i płacz kobiet z dziećmi lub krewnych, pragnących dowiedzieć się o losie swych członków rodzinnych ścisłały serce każdego... Pierwszego dnia wieczorem wydobyto 15 trupów, zczerniałych jakby uwędzonych, iż ledwo po odzieży byli do poznania. W szachcie jednak było 37 innych tego dnia znalezionych, których zestawiono tam aż do nocy, aby we dnie nie powiększać rozpaczliwego żalu.”<sup>5</sup>

Klerykalna gwiazda mówi o szano-

waniu uczuć wdów, sierót, krewnych, o pełnej współczucia chęci i troski o niepogłębianie ich rozpaczliwego żalu — czy nie był to przypadkiem strach przed gniewem mas górniczych, jaki wybuchł w obliczu tego masowego morderstwa?

Okrutny ten wypadek pogrążył Zagłębie na długie tygodnie w żałobie. „Już upływa drugi tydzień od strasznej chwili“, relacjonuje sprawozdawca Gwiazdki w kilka dni później, „i dotąd wydobyto 98 trupów. 240 górników pracuje dzień i noc nad wydobywaniem tychże. Praca ta jest ogromnie utrudniona zasypaniami. Nadto na dole okropny smród, ciepło, dużo gazów. Trupy zgniłe i rozlatują się, muszą ich w rękawiczkach brać i przenosić, bo się ciało lepi do rąk, gąbki z octem napełnione noszą pod nosem, bo wytrzymać nie można. Pogrzeby odbywają się codziennie“.<sup>6</sup>

W wielu wypadkach odprowadza się na cmentarz nie zidentyfikowane strzępy zwłok ludzkich, żałosne resztki nieznanymi ofiar kapitalistycznego wyzysku. „Między (gruzami) było kilku przez ogień i zwalone kamienie tak spalonych i oparzonych lub zgnieconych, iż ich nie było można poznać“.<sup>7</sup> Tymczasem dyrekcja kopalni nie orientowała się nawet w ilości osób, jakie w dniu nieszczęścia znajdowały się na dole. Gdy po pewnym czasie natrafiono na niewydobyte dotąd zwłoki, pogrzebano je w nocy cichaczem, ponieważ już poprzednio podano, że wszystkie ofiary katastrofy znajdują się na cmentarzu“.<sup>8</sup>

Przyczyny katastrofy nie były dla nikogo tajemnicą. Oto co na ten temat oświadcza dr Suess, profesor geologii na uniwersytecie wiedeńskim. „Byłem w karwińskim szybie „Jana“ po wybuchu 6 marca 1885. Pobyt tam był wprost okropny. Zdawało się, że kałuże są napełnione wodą sodową, tak syczały w nich i perliły się gazy. Płomień w lampach bezpieczeństwa niespokojnie drżały, powiększały się gwałtownie, niebieskie słupy światła osadzały się na znak, że otaczały nas niebezpieczne gazy.“

W takich oto warunkach pracowano i umierano na kopalniach przeznaczonego karwińskiego ordynata, dziedzicznego pana Austrii, marszałka dworu wiedeńskiego, marszałka sejmiku śląskiego hr. Larischa-Mönnicha, o którym „Gwiazdka Cieczyńska“ pisała, że „rzadko kto z możliwych tyle czyni dla ludzkości“ co on i jego rodzina<sup>10</sup>. Rzeczywiście — był hrabia Larisch-Mönnich uosobieniem hyeny kapi-

talistycznej, tuczącej się na krzywdzie i krwi swych niewolników.

#### IV.

Olbrzymia ta katastrofa nie była wcale wypadkiem sporadycznym. Wprost przeciwnie. W ślad za nią nastąpiła w krótkim stosunkowo czasie seria dalszych nieszczęść. W tym samym jeszcze miesiącu na kopalni „Bettina“ w Dąbrowie ginie 58 górników, w r. 1887 na kopalni „Zofia“ oraz na szybie „Głównym“ w Orłowej — 31 osób. W latach 1888—1889 — 20 osób (kopalnia „Zwierzyń“ oraz szyb „Głębok“ w Witkowicach). W styczniu 1891 r. ofiarą eksplozji na kopalni „Trójcy“ pada 61 górników. „Twarze i ręce tych nieszczęśliwych są spalone na węgiel, tak że tylko po ich ubiorze krewni poznawają. Ręce mają prawie wszyscy zacisnięte w pięści i przyłożone do piersi“ pisze „Gwiazdka“ na temat tej ostatniej katastrofy, znajdując pod koniec artykułu taką tylko wątpliwą pociechę dla rodzin ofiar: „Oby Pan Bóg rodziny nieszczęśliwych górników raczył pocieszyć w tym strasznym nieszczęściu“.<sup>11</sup>

Nadchodzi wreszcie pamiętny 14 czerwiec 1894 r. Na kopalniach Larischa w Karwinie („Jan-Karol“, „Głębok“ oraz „Franciszka“) dochodzi do największej w historii Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego masowej katastrofy — liczba ofiar dosięga 235 osób prawie 7% załogi kopalń karwińskiego ordynata. Dantejskie sceny musiały się odgrywać wewnątrz kopalń. Bonczek, członek akcji ratunkowej, pisze na ten temat: „Kiedyśmy doszli do tak zwanego głównego chodnika, wiodącego do 19. pokładu, tam... leżały hałdy zwęglonych i strasznie zeszarpionych ciał ludzkich, przywalonych z wierzchu kamieniami... jakie straszne męczarnie musieli ci biedacy znieść, świadczy najlepiej to straszne zeszarpienie ciał lub zwęglenie. Jeszcze gorzej to musiało być u tych, których znaleźliśmy około 20 razem, jednych siedzących, drugich leżących, którzy mieli koszule zdarte z siebie i na głowie zarzucone jedni trzymali się za szyję. Widocznym było, że n'e zostali zabici od eksplozji, tylko od uduszenia“.<sup>12</sup> W obliczu niechybnej i strasznej śmierci ci ostatni usiłując wyostać się na powierzchni stoczyli walkę na śmierć i życie między sobą. „Przy tych próbach wydotania się z poziomów (na powierzchni) musiały odegrać się w ciemnych szybach walki pełne zgrozy“ — wspomina inż. Kohut, jeden z kierowni-

ków akcji ratunkowej. „Ludzie jak tygrysy rzucili się wzajemnie na siebie, walcząc z sobą”. Wskazywał na to wygląd zewnętrzny pierwszych rannych, jacy wydostali się z dołu.<sup>13</sup>

W ślad za pierwszą eksplozją, jaka nastąpiła z nieustalonych przyczyn o godz. 21,15 i która spowodowała śmierć 176 osób, nastąpiły dalsze, druga około 22,00 pochłonęła 47 ofiar — głównie uczestników akcji ratunkowej, trzecia, czwarta a wreszcie piąta rano 15 czerwca o godz. w pół do dziesiątej, już po zamknięciu dostępu powietrza do kopalni. Trzy tygodnie później, w dniu 7 lipca, dochodzi na kopalni „Jan-Karol” do ponownej eksplozji gazów, tym razem na powierzchni, na szczęście bez śmiertelnych ofiar. „Gazy palące się rzucały silnymi płomieniami nie tylko w kancelaryi, lecz także i przed budynkiem szybu. Jeden pomocnik i trzech urzędników zajętych w biurze, zdołało z płomieni eksplozujących gazów zaledwie życie uratować. Nieszczęśliwi, wołając o pomoc, rzucali się po ziemi, ażeby palące się na nich włosy i ubrania ugasić. Wszyscy ponieśli wielkie rany, albowiem włosy i ręce zostały w straszny sposób popalone”.<sup>14</sup>

123 górników pozostało zamurowanych na zawsze w czeluściach kopalni, pozostali za tamą — na zawsze. Dla tych nieopgrzebanych zdobył się hrabia Larisch na zbudowanie kaplicy. 139 wdów otrzymało od Larischa rentę w wysokości 11 krajcarów dziennie, przeszło tysiąc sierót — 3 krajc. dziennie (do 14 roku życia) (przeciętny zarobek górnik na kopalniach karwińskich wynosił wtedy 90 krajcarów na zmianę).<sup>15</sup> Na tyle oszacowała Jego Ekscencja życie górnik. Za to na nagrobku na cmentarzu karwińskim pobożny Larisch dał wyryć te oto wzniosłe słowa: „...Niech im Bóg da wieczny odpoczynek i wieczne światło niechaj im świeci”. Wezwanie do pana boga do partycypowania w zapewnieniu egzystencji setkom wdów i sierót w zamian za „wierną” służbę ojców i mężów było bezsprzecznie bardzo efektowne, a co ważniejsze, tanie.

Z oburzeniem zareagował proletariats Zagłębia na te wyczyny Larischa. „Odborné Listy”, organ górników Zagłębia, porównywał wsparcie materialne udzielone przez Larischa pozostałym po ofiarach katastrofy z wydatkami poniesionymi przez niego przy wzniesieniu w parku fryszackim



*Katastrofa na szybie »Gabriela« w Karwinie w roku 1925*

pomnika dla swego ulubionego psa.<sup>16</sup> „Wy-  
starczy jeno spojrzeć na kaplicę“, pisał  
korespondent górniczy z Karwiny kilka lat  
później na łamach cieszyńskiej „Równo-  
ści“, a już każdym głodnym napełni się  
brzuch a na nagich kościach porośnie sama  
od siebie nowa, ciepła i piękna odzież...  
A oni (Larischowie) będą odtań żyć spo-  
kojnie i wesoło — z błogosławieństwem  
setek pocieszonych, nasyconych i przy-  
odziających wdów i sierót...“.<sup>11</sup>

Prace nad uruchomieniem kopalń i usu-  
nięciem śladów katastrofy trwały kilka  
miesięcy. Normalna eksploatacja szybu  
„Głęboki“ została wznowiona w grudniu  
1894 r. w kopalni „Franciszka“ w styczniu  
1895 r.<sup>18</sup> W toku tych prac udało się ofiar-  
nym załogom górniczym, pracującym z na-  
rażeniem własnego życia wydestać dzie-  
siątki zwłok górników. „Ostatni akt tra-  
gedyi karwińskiej obecnie się rozgrywa,“  
pisała „Gwiazdka“ w listopadzie 1894 r.,  
„wydobywanie co kilka dni całemi partya-  
mi (po 6, 8 i 10) ofiar katastrofy czerw-  
cowej... Zwłoki wydobyte, wskutek wil-  
goci w głębi pokładów węgla, uległy takie-  
mu zepsuciu, iż rozpoznanie ich jest rze-  
czą absolutnie niemożliwą. Są to właściwie  
zbutwiałe, spleśniałe masy, rozpadające się  
za najłżejszym dotknięciem... Żalсны  
dźwięk dzwonów pogrzebowych przerywa  
ciszę grobową na horyzoncie karwiń-  
skim“.<sup>19</sup>

Więść o karwińskim nieszczęściu wywo-  
łała wielkie wrażenie nie tylko w całym  
kraju, lecz również daleko poza jego gra-  
nicami. Na ręce „ciężko poszkodowanego“  
Larischę posypały się liczne depesze z wy-  
razami współczucia od plejady arcyksiążąt  
i całej austriacko-węgierskiej arystokracji.  
Katastrofą karwińską raczył zainteresować  
się nawet sama Jego Wysokość Cesarz,  
„wyrażając słowa bólu“.<sup>20</sup> Zupełnie inaczej,  
bez szumnych frazesów i pustych gestów  
zareagowały masy proletariackie. W dale-  
kim Żyrardowie, jednym z głównych cen-  
trów przemysłu włókienniczego Kongre-  
sówki, „w sobotę po wypłacie 16. czerwca  
1894 rozeszła się... wieść o wybuchu pod-  
ziemnych gazów w kopalni karwińskiej i  
o dwustu kilkudziesięciu górnikach odcie-  
tych od świata pożarem podziemnym, —  
wspomina znany publicysta Hulka-Laskow-  
ski. Gazety pisały wtedy dużo o tej strasz-  
nej katastrofie, o darennych próbach ura-  
towania zagrożonych górników i o tym, że  
dla ratowania szybu trzeba było część ko-  
palni razem z pozostałymi w niej zmarły-  
mi czy konającymi górnikiemami, zamurować.

Robotnicy kupowali gazety i wieczorami po  
pracy zbierali się gromadkami i kazali je  
sobie odczytywać dzieciom, chodzącym do  
szkoły. Wspominam to wielkie przygnębie-  
nie słuchających i czytających, gdy wresz-  
cie gazety doniosły, że już pukania nie  
słychać, że widocznie już żaden z zasypa-  
nych górników nie żyje... Śmierć 240  
górników wstrząsnęła sercami potężniej  
niż później wstrząsnąć nimi mogła śmierć  
setek tysięcy młodzieńców, poszarpanych,  
pozatrutowanych gazami, oślepych... Nikt  
z nas wtedy nie wiedział dokładnie gdzie  
jest ten Śląsk ze swoją Karwiną nieszczę-  
sną. Żał potęgowało to, że górnicy, którzy  
tam stracili życie w wielkiej katastrofie  
byli braćmi naszymi“.<sup>21</sup>

Trudno o lepsze świadectwo proletariac-  
kiej świadomości klasowej, świadomości  
wspólnego losu wobec kapitalistycznego  
wyzysku. Jakżeż drastycznie odbija się ono  
od całego morza oficjalnych, zakłamanych  
kondolencji i wyrazów rzekomego współ-  
czucia, jakimi nie szczędziły na wiadomość  
o karwińskiej katastrofie koła rządowe,  
dwór cesarski. sfery arystokracji i wielkiej  
burżuazji. Był zresztą powód do ubolewań  
czy niezdarń maskowanej satysfakcji, w  
zależności od tego w jakich stosunkach  
gospodarczych czy osobistych stało się z  
potężnym magnatem i przemysłowcem  
karwińskim — straty, jakie poniosło au-  
striackie górnictwo, a z nim hr. Larisch  
były poważne i nie łatwe do powetowania.

## V.

Sędzia śledczy Harbig, który zjechał na  
miejsce katastrofy z Frysztatu, nie potrze-  
bował się zbytnio trudzić. Wobec braku  
świadków pierwszej eksplozji nie trzeba  
było nawet szukać winowajcy w postaci  
jakiegoś „nieostrożnego czy lekkomyślnie-  
go“ górnika, rzekomego sprawcy całej ka-  
tastrofy, jak to miało miejsce choćby w r.  
1885, kiedy to fakt znalezienia fajki u jed-  
nej z ofiar i otwartej lampy górniczej<sup>22</sup>  
podano oficjalnie jako przyczynę kata-  
strofy na kopalni „Jan“. Harbig mógł więc  
w spokoju ducha orzec, że brak jest ja-  
kichkolwiek danych do wszczęcia postępo-  
wania karnego.<sup>23</sup> Naczelný dyrektor kopalń  
Larischę, Grey, o którym nawet „Gwiazd-  
ka“ odważyła się napisać, że „... miał...  
gładkie obejście i był dobrym myśliczem,  
lubił rybołówstwo, znał się na dobrych trun-  
kach i jedzeniu, ale miał być kiepskim gór-  
nikiem i nie troszczył się wiele o kopal-  
nie“<sup>24</sup> nie miał nic innego do powiedzenia,  
jak tylko to, że nie może sobie wytłuma-

czyć przyczyn katastrofy. Tego samego zresztą zdania była również oficjalna komisja fachowców, badająca powody katastrofy, tylko, że wypowiedziała to w sposób nie tak rozbijająco naiwny, lecz w formie pseudo-naukowej analizy. Hipotez co do przyczyn nieszczęścia było mnóstwo, wspomniemy tylko o próbie wytłumaczenia rozszerzenia się gazów wybuchowych panującym w krytycznym czasie niżym barometrycznym. Palma pierwszeństwa należy się tu jednakże nie uczonym profesorom i inżynierom, lecz skromnej „Gwiazdce Cieszyńskiej”. „Ot był to poprostu — stwierdza „Gwiazdka” — „mówiąc po ludzku, jeden z tych licznych wypadków nieszczęśliwych, które się rok rocznie wydarzają po innych kopalniach węgla — a mówiąc po katolicku, było to dopuszczenie boskie, którego słusność poznamy kiedyś przed sądem Boskim”.<sup>25</sup>

Powyższy bzdurny artykuł miał oczywiście określony sens i cel, analogiczny do tego, jaki wypływał choćby z kazania proboszcza karwińskiego na oficjalnym pogrzebie katastrofy, za motto którego czcigodny duszpasterz wybrał powiedzenie biblijnego Hioba: pan dał, pan wziął, niech będzie imię jego błogosławione, wola pana niechaj się stanie.<sup>26</sup> Sens obydwu wystąpien był jasny. Skoro nie udało się znaleźć winowajcy wśród górników, to nie było winowajcy w ogóle — a było tylko „dopuszczenie boże”, którym bóg doświadcza wszystkich, bez wyjątku, grzeszników na ziemi — i górników i ich chlebodawców. Taki to oto balsam miał koić rany matek, żon, dzieci, ojców, rodzeństwa, zropaczonych po nagłej stracie najbliższych, w ten sposób usiłowano maskować istotne, rzeczywiste przyczyny karwińskiego masowego morderstwa, jego moralnych i faktycznych sprawców.

Tymczasem rzeczywisty stan rzeczy przedstawiał się następująco. Niezwykle bogaty i rozległy pokład węglowy (XIX), na jaki natrafiono na kopalniach Larischa w Karwinie początkiem lat 90-tych ub. w., wywołał prawdziwą białą gorączkę wśród zainteresowanych. „Szalejący za zyskiem przedsiębiorcy i inżynierowie — pisze Bonczek — nie chcieli ani zastanowić się nad tem, co nastać może w otwartym pokładzie (eksploatowanym bez przerwy od dwu lat — Ch. J.), rociągającym się na 6 km w kwadrat. Olbrzymie pole napełnione było po wyrabowaniu węgla palnemi gazami i w niektórem miejscu pół metra grubości siarkowym pyłem węglowym. Ni-

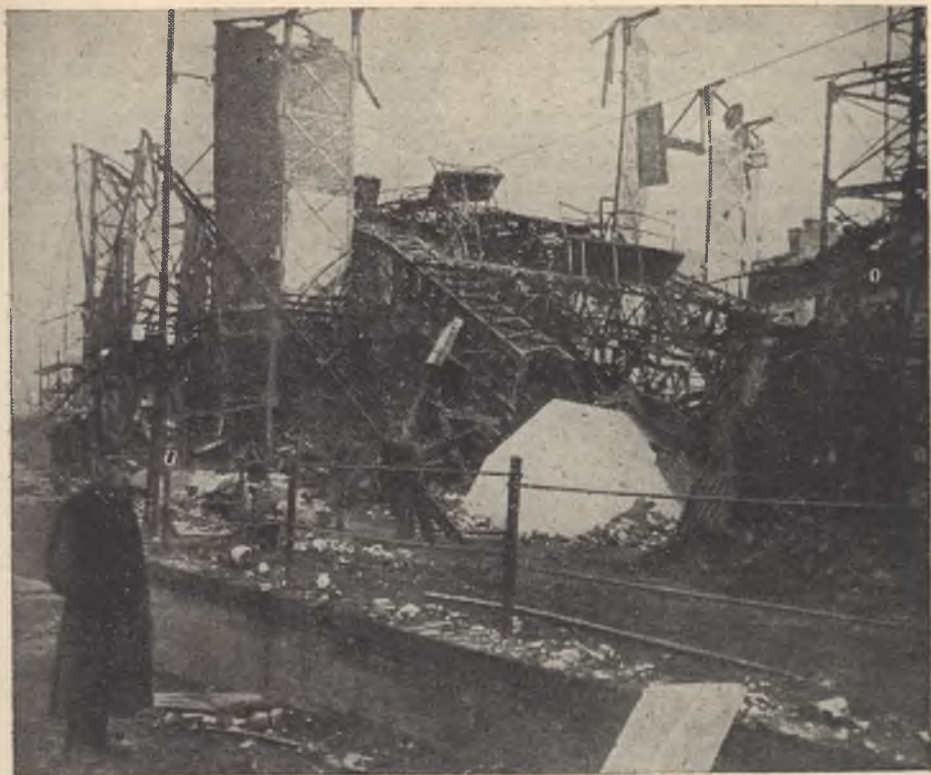
komu z tych panów ani się śniło, by wyrabowane pole zawieść, zamurować odpadkami węgla lub skropić pył węglowy wodą”. Dyrektor generalny kopalni Larischa „zadawał się tem, gdy urzędnicy podczas raportu głosili: „Fedrunek w XIX. pokładzie podniósł się o 50 wózków”. Brawo moi panowie, mówił pan Grey. Tak kończył się raport... Po wyrabowaniu filara, rozkazywano rabowanie jeszcze niepołamane go drzewa... chcąc jeszcze i tym sposobem oszczędzać w kopalni, a z drugiej strony czekano na to, by wyrabowane pole co najprędzej zawaliło się bez kosztów, zapełniło próżne, napełnione gazami miejsca. Każdy górnik wiedział dobrze, że tym sposobem zapełnianie miejsc powoduje jeszcze większe niebezpieczeństwo, gdyż 4-metrowej grubości wybrane pole przyrodzonym sposobem u dołu zawala się i napełnia wybrane miejsca, jednakże u góry zostawia próżne, zapełnione gazami miejsca, które z natury zawsze jako lżejsze od powietrza zdrowego, gromadzą się bądź w kopcach lub wyrwanach wyższych miejscach.<sup>27</sup> Na wypadki lokalnych eksplozji nie zwracano żadnej uwagi. Rzecz jasna, że wszystko to musiało skończyć się raz tragicznie.

Tego rodzaju metody eksploatacji, stosowane początkiem lat 90-tych ub. w. na kopalniach Larischa w Karwinie, doprowadziły do katastrofy r. 1894.

## VI.

Niespełna rok później po katastrofie na kopalniach hr. Larischa, w marcu 1895 r. wybuchła na kopalni „Hohenegger” również w Karwinie, dynamit w podziemnym magazynie; wynika stąd eksplozja zabija 52 górników. W styczniu 1896 r. na kopalni „Hermenegilda” w Zarubku koło Ostrawy ginie 16 osób. Zawiadowca kopalni, usiłując stłumić pożar na dole, zarządza odcięcie dostępu powietrza do kopalni i w ten sposób morduje pozostałych przy życiu górników na dole.<sup>28</sup>

Oczywiście prócz eksplozji gazów były i inne przyczyny masowych śmiertelnych wypadków. I tutaj również w olbrzymiej ilości przypadków przyczyn należy doszukiwać się w karygodnym zaniedbaniu przestrzegania podstawowych wymogów bezpieczeństwa pracy, w ograniczaniu do minimum wszystkich prac i zakładów nie związanych bezpośrednio z wydobyciem. Oto jeden z licznych przykładów. Komentując wypadek częściowego zalania wodą kopalni arcyksięcia Habsburga w Pietwał-



*Wybuch na szybie »Gabriela« w roku 1925*

dzie, w czerwcu 1884, który pociągnął za sobą trzy wypadki śmierci i dwu ciężko rannych, „Gwiazdka Cieszyńska“ stwierdziła: „Aczkolwiek wiadano o tym niebezpieczeństwie i obawiali się wszyscy, że raz ta woda przyjdzie, przecież nie użyto żadnego środka ostrożności ze strony odpowiedzialnego kierownictwa“.<sup>29</sup>

Bilansujmy dotychczasowe nasze wywody o masowych katastrofach w Zagłębiu Ostrawsko-karwińskim w drugiej połowie XIX w. W przeciągu przeszło 40 lat, od r. 1854 do 1896 r. w ca 30 masowych katastrofach górniczych ginie w Zagłębiu około 800 osób, z tego od r. 1884 do 1896, a więc w okresie lat 12 (30% powyższego czasu-kresu) około 620 osób, tj. 79% łącznej ilości ofiar.<sup>30</sup> 45% ogółu śmiertelnych wypadków przypada na kopalnie hr. Larischa, załogi tej grupy kopalń stanowiły w tym czasie zaledwie 10—15% ogólnej ilości gór-

ników Zagłębia. Z tego, co dotychczas zostało powiedziane o tym kompleksie kopalń Zagłębia, wypływa, że nie był to przypadek czy siła wyższa, nawet jeśli uwzględnimy to, że w wschodniej (śląskiej) części Zagłębia warunki eksploatacyjne były szczególnie ciężkie.

## VII.

Pasma tych katastrof wstrząsnęło opinią całej b. Monarchii, posypały się protesty, ankiety, komisje... Problem bezpieczeństwa pracy w Zagłębiu odbił się niejednokrotnie głośniejszym echem w parlamencie wiedeńskim. Na nic zdały się próby tuszowania, bagatelizowania całej sprawy czy też powoływania się na przyczyny obiektywne, niezależne od sposobu prowadzonej eksploatacji. Przeprowadzane śledztwa jasno wykazywały rzeczywiste

przyczyny tragicznej śmierci setek ludzi. W sprawozdaniu urzędowej komisji śledczej, badającej przyczyny katastrof, jakie miały miejsce w latach 1884—1889 w Zagłębiu czytamy: „W wszystkich tych wypadkach przyczyną eksplozji gazów był odstrzał w węglu, mimo zakazu praktykowany i stosowany bez przeprowadzania analizy atmosfery kopalnianej”.<sup>31</sup> W jednym z swych wystąpień w Radzie Państwa w Wiedniu znany geolog austriacki, wspomniany już wyżej prof. Suess, analizując warunki, w jakich doszło do wybuchu w Karwinie w r. 1894 oświadcza: „Jest rzeczą powszechnie znaną, że przy ostatnim wielkim nieszczęściu w Karwinie cztery pary szybów czyli razem 8 szybów było z sobą połączone pod ziemią, co niezmiernie utrudniło i komplikowało prawidłowe przewietrzanie kopalni”<sup>32</sup> a można dodać w poważnym stopniu przyczyniło się do rozszerzenia eksplozji z jednej na trzy kopalnie.

Analiza przyczyn nagromadzenia się gazów w jednej z kopalń Zagłębia (szyb „Głęboki” w Witkowicach) w latach 1857 do 1886 wykazała, że w 51 wypadkach (przeszło 60%) miano do czynienia z wadliwym funkcjonowaniem wentylacji czy też nie wystarczającą ilością doprowadzonego powietrza, a tylko w 32 wypadkach skonstruowano nagle pojawienie się gazów, bez znanej przyczyny.<sup>33</sup>

Oczywiście masowe te morderstwa wywołały powszechne oburzenie. Pod naciskiem wzburzonej opinii publicznej rząd zmuszony zostaje do ingerencji w sprawy bezpieczeństwa pracy na kopalniach węgla kamiennego. Ukonstytuowana w czerwcu 1885 r. specjalna komisja dla spraw gazów palnych w górnictwie opracowuje nowy regulamin porządkowy, wprowadzony w życie w czerwcu 1886 r. Nowe przepisy przewidują m. in. zakaz używania w kopalniach Zagłębia lamp z otwartym płomieniem. Dalsze postanowienia dotyczące techniki odstrzału, budowy dodatkowych szybów wiatrowych i przeprowadzania co miesiąc dokładnej analizy atmosfery kopalni wprowadza następny z kolei regulamin porządkowy z kwietnia 1897 r.<sup>34</sup>

Nowe przepisy porządkowe, oparte na długoletnich pracach wspomnianej komisji oraz na wynikach badań inżynierów francuskich, belgijskich i niemieckich, istotnie wpłynęły na znaczne polepszenie się przewietrzania i bezpieczeństwa pracy w ostrawsko-karwińskich kopalniach, a co za-

tem idzie poważnie zmniejszyły niebezpieczeństwo eksplozji. Począwszy od połowy lat 90-tych ub. w. liczba katastrof raptownie maleje. Do momentu wybuchu pierwszej wojny światowej mamy właściwie do czynienia w Zagłębiu z jednym poważniejszym nieszczęściem, w lipcu 1905 r. na kopalni „Salm VII” pożar pochłania 11 osób.<sup>35</sup>

## VIII.

Liczba ofiar poniesionych przez proletariąt Zagłębia w masowych nieszczęściach stanowiła w latach 1885—1900 przeszło połowę (54—62%) ogółu wypadków śmiertelnych, notowanych w tym czasie na ostrawsko-karwińskich kopalniach. Nic więc też dziwnego, że spadek liczny katastrof wpłynął bardzo poważnie na kształtowanie się początkiem b. w. tej ostatniej krzywej.

### *Wypadki śmiertelne w śląskiej części Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego na 10.000 zatrudnionych<sup>36</sup>*

	na skutek masowych katastrof	pojedyncze wypadki	łącznie
1869—1878	0	16	0
1880—1884	3	20	23
1885—1889	15	12	27
1890—1894	14	12	26
1895—1899	5	8	13
1900—1904	0	8	8
1905—1909	0	9	9
1910—1912	0	10	10

Jakżeż jaskrawo uwypuklają powyższe dane wspomniany już okres 1885—1896 — 12 lat masowych morderstw, popełnianych bezkarnie na proletariacie Zagłębia. Począwszy od połowy lat 90-tych ub. w., w ciągu całego następnego dziesięciolecia, nasilenie wypadków śmiertelnych raptownie spada. Dopiero pod koniec badanego przez nas czasokresu obserwujemy lekką tendencję zwykłą. Pomimo tego pewnego zwiększenia nasilenia śmiertelnych wypadków pod koniec badanego przez nas okresu sytuacja w naszym Zagłębiu w tym względzie przedstawia się lepiej aniżeli w sąsiednich basenach węgla kamiennego.

Wypadki śmiertelne na 10.000 zatrudnionych<sup>51</sup>

	Śląska część Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego	Zagłębia Moraw	Zagłębia Czech	Zagłębia Krakowskie
1875—1876	33	34	31	17
1880—1881	23	11	14	16
1889—1891	24	13	16	15
1899—1901	10	9	13	15
1905—1909	9	9	12	17
1910—1912	10	15	11	18

Jak z powyższego zestawienia wypływa, do połowy lat 90-tych ub. w. Zagłębie nasze zdecydowanie „przodowało“ jeśli chodzi o nasilenie śmiertelnych wypadków. W następnym okresie sytuacja ulega odwróceniu. Wynika to przede wszystkim z tego faktu, że Zagłębie Ostrawsko-karwińskie, główny ośrodek górnictwa węgla kamiennego na obszarze byłej monarchii a zarazem widownia największych katastrof górniczych w górnictwie austriackim tego okresu, ściągало przede wszystkim na siebie uwagę najszerszych warstw oraz władz państwowych. Tu na obszarze niedawnych masowych nieszczęścia górniczych podejmowane środki i zarządzenia zapobiegawcze musiały być siłą rzeczy najbardziej przestrzegane i najszerszej stosowane.

Nie trzeba zresztą podkreślać, że na straży przestrzegania wprowadzanych nowych przepisów z zakresu bezpieczeństwa pracy stał nie tylko aparat inspekcji górniczej o wątpliwej sprawności oraz chwiejne i nie zawsze konsekwentne tzw. sumienie opinii publicznej. Efektywność nowych zarządzeń i środków zapobiegawczych gwarantował przede wszystkim dobrze rozumiany interes własny ostrawsko-karwińskich baronów węglowych. Wszak katastrofy górnicze powodowały równocześnie dewastację urzędzeń eksploatacyjnych, długotrwałe unieruchomienie kopalń, w najlepszym wypadku poważny spadek wydobycia. Prosta więc ekonomiczna kalkulacja musiała skłonić mądrych po szkodzie magnatów węglowych do poddania rewizji swej dotychczasowej polityki eksploatacyjnej, do usprawnienia organizacji pracy, rozbudowania systemu przewietrzania, zwrócenia pewnej choćby uwagi na problem bezpieczeństwa w kopalniach, w wyniku czego dochodzi do zaobserwowanego przez nas powyżej spadku nasilenia katastrof i masowych śmiertelnych wypadków.

Nie świadczy to jednakże bynajmniej o jakimś przełomie w dziedzinie bezpieczeństwa pracy w Zagłębiu. Bynajmniej. Przecie „kapitał jest pracą umarłą, która

jak wampir ożywia się tylko wtedy, gdy wysysa żywą pracę a tym więcej nabiera życia, im więcej jej wyssie“.<sup>52</sup> Ustaje tylko masowe mordowanie górników. Pod naporem proletariatu Zagłębia, naciskiem opinii publicznej a przede wszystkim nauczeni kosztownym własnym doświadczeniem baronowie węglowi zostają zmuszeni do zrezygnowania z tej zbyt już prymitywnej, zbyt brutalnej i kosztownej zanadto równocześnie rzucającej się w oczy metody ekstensywnego wyzysku. Tym bardziej wyrafinowane, skuteczniejsze i nie mniej brutalne, nie mniej krwawe, ale za to bardziej zamaskowane będzie dalsze przyciąganie śruby wyzysku.

Józef Chlebowczyk

- 1 Bonczek A.: „Przyczynek do historii rozwoju górnictwa i ruchu górniczego na Śląsku“. M. Ostrawa 1911, str. 40—41.
- 2 Jiczinsky W.: „Bergmännische Notizen aus dem Ostrou-Karwiner Steinkohlenreviere 1856—1898“. M.-Ostrau 1898, str. 27—43.
- 3 Bonczek A. l. c. str. 8—9, 38—39.
- 4 Ibidem, str. 42.
- 5 „Gwiazdka Cieszyńska“. Cieszyn, z dn. 14. III. 1885, nr 11.
- 6 Ibidem, z dn. 21. III. 1885, nr 12.
- 7 Ibidem, z dn. 14. III. 1885, nr 11.
- 8 Bonczek A. l. c., str. 43.
- 9 „Gwiazdka Cieszyńska“, l. c. z dn. 30. VI. 1894, str. 259, nr 26, r. 47.
- 10 Ibidem, z dn. 9. VII. 1892, r. 45.
- 11 Ibidem, z dn. 10. I. 1891, nr 2, r. 44.
- 12 Bonczek A. l. c., str. 61—62.
- 13 Geller O.: Die Schreckenstage von Karwin. M.-Ostrau 1894, str. 19—21.
- 14 „Gwiazdka Cieszyńska“, l. c. 14. VII. 1894, nr 28, r. 47.
- 15 „Odborné Listy“. Časopis horníků a hutníků Moravy a Slezska. 5. VII. 1894, str. 80 r. II.
- 16 Ibidem.
- 17 „Równość“. Cieszyn. Red. T. Reger, z dn. 5. VIII. 1898, str. 5.

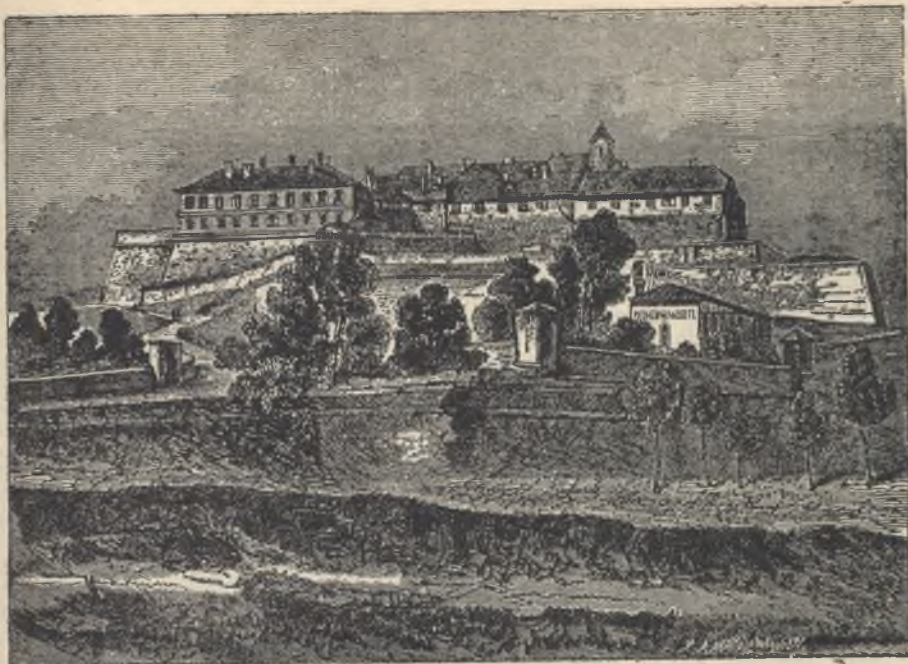
- <sup>18</sup> Kohout J.-Pilař J.: Grubenkatastrophe und Gewaltigungsarbeiten in dem Steinkohlenbergbaue zu Karwin". Wien 1895, s. 85.
- <sup>19</sup> „Gwiazdka Cieszyńska“, l. c. z dn. 24. XI. 1894, nr 47, r. 47.
- <sup>20</sup> Geller O. l. c. str. 32.
- <sup>21</sup> Hulka-Laskowski P.: Śląsk za Olzą. Katowice 1938, str. 254—255.
- <sup>22</sup> Ondrusz J.: Dola naszego górnika w ubiegłym stuleciu. Kalendarz „Głosu Ludu“ 1951. Cz. Cieszyn, r. VI, str. 77.
- <sup>24</sup> „Gwiazdka Cieszyńska“ l. c. 25. VIII. 1894, nr 34, r. 47.
- <sup>23</sup> Gellner O. l. c. str. 39.
- <sup>25</sup> Ibidem, 3. XI. 1894, str. 438, nr 44, r. 47.
- <sup>26</sup> Geller O. l. c. str. 38.
- <sup>27</sup> Bonczek A. l. c. str. 44—46.
- <sup>28</sup> „Równość“, l. c. 22. VI. 1900.  
Brda W.: „Dzieje z życia i walki górników w Ostrawsko-karwińskim zagłębiu“. M. Ostrawa 1913, str. 11.
- <sup>29</sup> „Gwiazdka Cieszyńska“, l. c. 28. VI. 1884, nr 26, r. 37.
- <sup>30</sup> Jiczinsky: Bergmännische Notizen ... l. c., str. 40—43.  
Brda W.: Dzieje z życia ... l. c. str. 11—12.  
Piastun: „Kapitał niemiecki wobec ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim“. Frysztat 1898, str. 21—22.  
Bonczek A. Przyczynek do historii ... l. c. str. 35—37.  
„Równość“, l. c. 22. VI. 1900.
- <sup>31</sup> „Na Zdar“. Ústřední orgán horníků a hutníků v Rakousku. Trnovany u Teplíc, 24. X. 1895, str. 1—2, nr 4.
- <sup>32</sup> Ibidem.  
Geller O., l. c. str. 17.
- <sup>33</sup> „Na Zdar“, l. c. 24. X. 1895, str. 1—2, nr 4.
- <sup>34</sup> Jiczinsky l. c. str. 27—29, 42—43.
- <sup>35</sup> „Górník“. Organ Unii Górníků w Austrii. 14. VII. 1905, nr 4.
- <sup>36</sup> Statistisches Jahrbuch des Ackerbauministeriums Wien.  
Statistik des Bergbaues in Oesterreich. Wien.  
Statistische Monatsschrift. Wien R. 1881, str. 241.
- <sup>37</sup> Ibidem. Dane dotyczące „Zagłębia Moraw“ obejmuje m. in. część Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego oraz Zagłębie Rosice—Oslavany. Odsetek górników, zatrudnionych w morawskiej części O.-K. w stosunku do ogólnej liczby górników węgla kamiennego na terenie Moraw wynosił w r. 1880 — 58%, w r. 1890 — 66%, 1900 — 75%, w r. 1913 — 73%. Dane dotyczące „Zagłębia Moraw“ odnoszą się więc w lwiej części do morawskiej części Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego.
- <sup>38</sup> Marks K.: Kapitał. T. I. Warszawa 1951, str. 246.

WŁADYSŁAW MOST

## Szpilberg widziany oczyma włoskiego i polskiego rewolucjonisty

Nazwa Szpilberg kojarzy się w naszym umyśle z wybitną postacią śląską okresu „wiosny ludów“ — dr Pawłem Oszeldą, przywódcą buntów chłopskich na Śląsku Cieszyńskim. Ale Szpilberg, stanowiący ongiś potężną fortecę, zniszczoną przez Francuzów w okresie słynnej bitwy pod Austerlitz i zamieniony później na najokrutniejsze w całej monarchii austriacko-węgierskiej więzienie, kryje wiele innych tajemnic, których rozszyfrowanie i ustalenie w pewnym porządku historycznym rzucić by mogło sporo światła na dzieje powstań polskich, w szczególności zaś po-

wstania listopadowego 1830 roku, nazwanego przez Engelsa „konserwatywną rewolucją“, i powstania krakowskiego 1846, stanowiącego jakby przedwiośnie brzemiennych lat „wiosny ludów“. Szpilberg leży na Morawach, na terenie miasta Berna, gdzie ongiś rezydował gubernator dwu prowincji: Moraw i Śląska. Dnia 10 kwietnia 1822 roku w murach Szpilbergu znalazł się, po przejściu więzień Mediolanu i Wenecji słynny poeta włoski, członek związku karbonariuszy — *Silvio Pellico*. Trudno dziś dociec czy w tym okresie czasu przebywali w katowni szpilberskiej i więźniowie pol-



*Szpilberg w roku 1873*

scy, skazani za swe narodowe i socjalne przekonanie. Silvio Pellico o nich wspomina. Natomiast w swej słynnej książce, w której zamknął także dzieje pobytu na Szpilbergu pt. „Le mio prigionio” — „Moje więzienia”, a która doczekała się kilkadziesiąt wydań i była tłumaczona na wszystkie niemal języki świata (pierwsze polskie wydanie ukazało się w roku 1837), podaje dwa nazwiska strażników — Polaków: Kundy i Kubickiego. Wyraża się o nich z najwyższym uznaniem. Obaj byli ludźmi prostymi, lecz pełnymi życzliwości i szacunku dla więźniów politycznych. Łączyła ich z nimi nie tylko więź sympatii, ale i szacunku. Szczególnie imponowały im postacie rewolucjonistów. Solidaryzowali się z ich walką. Niestety nie stać ich było na coś więcej niż okazywanie im pomocy, opieki i „najgłębszego szacunku”.

Obok nich za stróża więziennego miał Silvio Pellico Szwajcara, dziwną postać pełną życzliwości i ojcowskiej miłości, lecz zatrutą jadem obowiązku „dobrego służenia cesarzowi”. Był on typowym przykładem, jak dobroć, najszlachetniejszego

nawet gatunku, staje się złem, gdy brakuje myśli krytycznego spojrzenia na sytuację, gdy szlaban przysięgi, złożonej cesarzowi, odetnie drogę odwrotu sercu i zdrowemu rozsądkowi. W latach, kiedy Silvio Pellico przebywał na Szpilbergu, znajdowało się w kazamatach więziennych ponad 300 więźniów. Byli wśród nich przestępcy kryminalni, zabójcy, trucidiele, przedstawiciele najbardziej wyrafinowanej zbrodni, a obok nich więźniowie polityczni: Austriacy, Czesi, Włosi, Polacy, Niemcy, Węgrzy, przedstawiciele wszystkich ludów, wchodzących w skład c.k. monarchii austriacko-węgierskiej. Skazani oni byli — prawie wszyscy — na więzienie ciężkie i najcięższe. „Wiezienie ciężkie — wspomina w swych pamiętnikach Silvio Pellico — polega na konieczności pracy, noszenia łańcucha na nogach, spania na gołych deskach, jedzenia najędzniejszych potraw, jakie sobie tylko można wyobrazić. Wiezienie najcięższe polega na noszeniu najstraszniejszych kajdan: skazaniec nosi żelazną obręcz naokoło bioder i łańcuch, przybity do ściany, a tak krótki, że zaledwie można

dojść do deski, służącej za łóżko; jedzenie przepisowe jest: chleb i woda." Nic więc dziwnego, że — jak w innym miejscu wspomina Pellico — „wszyscy więźniowie stanu mieli mniej lub więcej zdrowie zrujnowane". Takim też wyszedł z więzienia szpilberskiego śląski rewolucjonista dr Paweł Oszełda. Takimi wychodzili powstańcy i buntownicy polskich powstań, dla których zabrakło już miejsca w słynnym tyrolskim więzieniu na Kufsztejnje.

W dziesięć lat po opuszczeniu więzienia na Szpilbergu przez Silvio Pellico, wykryto w byłej Galicji tajną organizację patriotyczną o tendencjach postępowych pod nazwą „Sprzysiężenia Polskich Demokratów". Dnia 16 sierpnia 1841 roku uwięziony został jeden z czołowych działaczy tej organizacji — Henryk Bogdański. W swych pamiętnikach więziennych — nie wydanych dotąd drukiem w języku polskim — Bogdański opowiada w sposób może rozwlekły i pozbawiony cech literackiego opisu — dzieje swego pobytu na Szpilbergu, dokąd dostał się z towarzyskami walki z roku 1845. Władze austriackie uznały go za człowieka, którego działalność polityczna mogła zagrozić podziałom istnienia władzy monarchicznej w Austrii. Świadczy o tym fakt, że był on przesłuchiwany w surowym śledztwie aż 60 razy. Same akty procesu objęły 339 stron druku. Proces Bogdańskiego i towarzyszy rozpoczął się w roku 1841 a skończył się w roku 1845, i był uważany za jeden z największych procesów politycznych XIX wieku. W wyniku jego większość działaczy społecznych i patriotycznych zasadzona została na karę śmierci, a zaledwie część na długoletnie ciężkie i najcięższe więzienia. W styczniu 1845 r. ośmiu więźniów, członków tajnych związków przeciwm monarchistycznych odwiezionych zostało z więzień galicyjskich na Szpilberg, gdzie zakuto ich w kajdany. W tym to czasie, wychodząca we Lwowie „Gazeta Lwowska" z dnia 21 stycznia 1845 roku zamieściła dłuższy opis procesu, w którym wskazywała, że „wykryte zostały tajne organizacje, których celem było nie tylko obalenie prawowitej władzy, i znieszczenie całego dotychczasowego ładu społecznego, ale także szerzenie demagogii we wszystkich ziemiach dla wabienia ludzi, a lekkomyślnych wprowadzania w błąd". Celem tej organizacji miało być jednocześnie „szerzenie między najszerszymi warstwami ludu zasad komunizmu nowej doby, godzącego przeciw własności i majątkom". Zdziwić się musiał wielce Bog-

dański, czytając ukradkiem w drodze na Szpilberg numer „Gazety Lwowskiej", bo mimo, że był na swoje czasy działaczem niewątpliwie postępowym, i znajdował się pod wpływem różnych kierunków radykalno-społecznych, nie mniej jego działalność nie posiadała cech, które przypisywała mu władza austriacka, drżąca przed każdym odruchem społecznego działania. Jako były właściciel majątku, Henryk Bogdański musiał przejść długą drogę ewolucji. Zaprowadziła go ona poprzez „Stowarzyszenie Narodu Polskiego", założone na zasadach „Młodej Polski", „Młoda Sarmacja", i inne organizacje patriotyczne do mającego już wyraźne zarysy ruchu postępowego — „Sprzysiężenia Polskich Demokratów". Pamiętniki, które po sobie zostawił, rzucają ciekawe światło na jego działalność rewolucyjną i na etapy jego życia, znaczące drogi, którą sobie obrał. Poza opisami, niekiedy wpadającymi w szczegóły, Bogdański kreślił swój pogląd na powstanie krakowskie, którego echa odbiły się także na Szpilbergu, gdzie dla byłych powstańców musiano nawet w roku 1846—1847 dobudować jedno piętro. Choć szlachcic z pochodzenia zdawał sobie dokładnie sprawę z błędów, jakie popełniano w stosunku do masy chłopskiej. „Chłop — pisze w pewnej części swych pamiętników Bogdański — pracował jako kupne zwierzę domowe dla swego pana, który nie uważał go za członka narodu i nie uznawał w nim ludzkiej godności."

Interesującym fragmentem wspomnień Bogdańskiego jest opis tajnej organizacji więziennej w „akcji samokształcenia", jak nazwalibyśmy to dzisiaj, wśród więźniów narodowości polskiej. Tak powstały zespoły studiujących historię, zagadnienia gospodarstwa wiejskiego, naukę języka, geografii, matematyki itp.

Z wielką radością i nadzieją przyjęta została przez więźniów szpilberskich wieść o wydarzeniach 1848 roku. „Żalowaliśmy tylko — wspomina Bogdański — że skrupowani strasznymi pętami nie możemy wziąć czynnego udziału w tych wydarzeniach." Otucha wlała się w znękanę serca, gdy pewnego poranku poza kraty więzienne przedostał się zatłuszczony i poplamiony papierek, w którym napisano wyraźnie, że w Paryżu, w samym środku rynku, Francuzi spalili tron i berło swojego króla, i że wiadomość ta mocno podrażniła urzędników w mieście i dozorców w Szpilbergu.

„Rewolucja we Francji, rewolucja we Francji" dawały się słyszeć coraz wyraź-

niej te dwa mocne słowa, a dozorczy wydawali się nie słyszeć ich, nie rozumieć ich treści. Codziennie poza mury więzienne dochodziły nowe wieści. W Wiedniu rewolucja — cesarz uciekł. Przez wąskie szczeliny okien wlewało się do chłodnych i wilgotnych cel radosne podniecenie tłumów, wiwatujących na cześć rewolucji na ulicach Berna. Strażnicy i dozorczy nie dostrzegali tego, co się dzieje w celach. Aż nadeszła wiadomość, którą przyniósł zesłańcom polskim jakiś usłużny dozorca. Narodziła się ona wraz z wiosennym podmuchem marca 1848: cesarz ogłosił amnestię dla wszystkich więźniów stanu. Z miłości? Z rozsądku? Nie! — z konieczności. Rewolucja przewalała się ulicami Wiednia. Docierała do wszystkich zakątków kolosa na glinia-

nych nogach — ck. austriackiej monarchii. Czas naglił...

Pamiętniki Bogdańskiego różnią się wiele od wspomnień Silvio Pellico. Bogdański nie był poetą, pisał prosto, przy czym przez całe pamiętniki, niby srebrna nić, przewija się sprawa polska, sprawa naródowa, sprawa — rewolucji społecznej. Silvio Pellico popadł w mistycyzm. Ani jednym słowem nie wspominał o ruchu karbo-nariuszy, węglarzy włoskich. Choć charakteryzują go szczere odruchy serca, brak w jego opisach nurtu myśli społecznej. Nękanym nadmiarem tkliwości, zastygł w bezruchu kontemplacji, gubiąc ślady myśli postępowej, która wszak zaprowadziła go za mury więzienia Szpilbergu.

Władysław Most

JÓZEF ONDRUSZ

Rysunki Rudolfa Żebroka

## Szałas na Kozubowej



*Dominik Figurny — Kozubowa*

Szałasnictwo — to swoista forma gospodarki pasterskiej, przystosowanej do okolic górskich. Wprowadzili ją w naszych gro-niach beskidzkich i wsiach pod nimi leżą-cych koczowniczy Walasi, którzy przy-wędrowali do nas z odległych krain Woło-szczyzny, Siedmiogrodu, Rusi lub bliższych krajów karpaccich. Był to element obcy, napływowy, który w ciągu długowiecznej wędrówki pasterskiej spolszczył się całko-wicie, przynosząc do nas jedynie obcą ter-minologię pasterską i stare zwyczaje pa-sterskie. Ludność tubylcza, dotychczas zaj-mująca się jedynie rolnictwem, za ich przy-kładem przystąpiła do zakładania gospo-

darki pasterskiej, tym więcej, że ziemi uprawnej w podgórskich wsiach było ską-po, zaś pastwisk górskich pod dostatkiem. Przyjęła oczywiście do swego słownika wa-laską terminologię pasterską.

Książęta cieszyńscy, którzy w owych odległych czasach byli właścicielami lasów beskidzkich, pozwalali w nich ludności tu-byliczej za pewną opłatą wypasać owce i bydło. To było również powodem powsta-wania w naszych górach coraz to nowych szałasów. Opłaty od bydła ściągał do kasy książęcej wojewoda, któremu podlegało kilka szałasów. Opłaty te z biegiem czasu wzrastały. Wprowadzono ewidencję podat-ników. Specjalni urzędnicy spisali nazwiska górali i ilość posiadanych przez nich owiec i bydła. Spisy te, zwane urbarzami, docho-wały się do czasów dzisiejszych. Urbarz z r. 1647 wymienia 30 szałasów znajduj-ących się między innymi w Bukowcu, By-strzycy, Gutach, Nawsiu, Oldrzychowicach, Piosku, Piosecznej i Śmiłowicach. Liczba ich podniosła się wkrótce do 50, a stan owiec i bydła rogatego wynosił w nich kilkanaście tysięcy sztuk.

Do drugiej połowy 18 wieku mogli górale za opłatą, jak już wspomniano, wypasać w lasach książęcych swe bydło. Potem jed-nak zaczęto lasy wycinać, a na ich miejscu wysadzać młode. Przystąpiono również do

zalesiania dotychczasowych terenów bezleśnych, ograniczając oczywiście coraz więcej możliwości wypasania na nich bydła szałaśniczego. Dochodziło niejednokrotnie do sprzeciwu górali, na których nakładano kary pieniężne i kary aresztu. Górale odwoływali się do Komory Cieszyńskiej, później nawet trzykrotnie wnieśli skargę do samego cesarza, w której ponusnęli się do groźby wywołania z rozpaczony ogólnego buntu. Groźba ta spowodowała sprowadzenie do wsi beskidzkich wojska i wymuszenie na góralach zaniechania jakiegokolwiek oporu. Pomimo tego górale czynnie występowali przeciwko urzędnikom Komory, co wywoływało dalsze represje władz w postaci kar pieniężnych, cielesnych i aresztowań.

Z biegiem czasu szałaśnictwo zanikało. Do czasów dzisiejszych przetrwały zaledwie jego szczątki, dające nam jednak pewne wyobrażenie o tym dawnym, bujnym szałaśniczym życiu naszych górali śląskich.

Jednym z tych szczątkowych okruchów jest szałas na naszej Kozubowej.

\* \* \*

Spółkę szałaśniczą na Kozubowej tworzy 9 „wysadników“. Na 3 ha pastwiska górskiego przypada 1 krowa wysady, a na 1 posiadaną na szałasie krowę wolno tam gospodarzowi trzymać również 7 owiec. Szałas na Kozubowej obgospodarowuje 8 gospodarzy: Jan Sikora — „Gródkowian“ (4 krowy wysady), Adam Sikora (2 krowy), Jan Szkatuła, Paweł Rusz i Paweł Sikora, wszyscy z Koszarzysk (każdy po 1 krowie wysady) oraz Alojzy Szkańda, Jan Ulicha i Józef Sikora, wszyscy z Miłkowa-„Liścio“ (każdy po 1 krowie wysady). Oprócz wymienionych gazdów wysadę na 1 krowę posiada również gospodarz schroniska na Kozubowej. Wszyscy gazdowie posiadają na szałasie po 1 krowie i 7 owcach; gospodarz schroniska nie trzyma tam żadnej krowy ani owcy.

Szałaśnikiem, który jest na szałasie tym, „czym fojt w gminie“, jest Jan Sikora — „Gródkowian“, który „mo f-porzóntku ksziónszki, do kierych szie zapisuje łofce ji wsziecko, co do gospodarki na szałasie patrzy“.

Owcami opiekuje się „łowczior“, krowami „bacziółka“.

Dzień na szałasie rozpoczyna się około godziny 4 rano. Owczarz i bacówka doją owce i krowy, a po śniadaniu wypędzają „kyrdel“ na pastwisko. Pora paszenia trwa od godziny 6 rano do południa. W południe

zapędza się krowy do „krofski szioły“ albo „chływa, a owce do „koszióra“, gdzie następuje „poledniajszi dojifko“. Pogodne noce spędzają owce w koszarze. W razie niepogody siedzą w „łofcziarńi“, zwanej również „szioptom“. Krowy nocują w chlewie.

Owczarz nocuje w „Kolibie“, gdzie w pobliżu „watry“ czyli ogniska, rozciąga swój siennik, bacówka posiada swe proste łóżko w sąsiedniej „kumorce“.

Na śniadanie i wieczerzę owczarz i bacówka jedzą chleb z zentycą. Chleb dają im gazdowie po kolei, w ilości po 5 kg tygodniowo każdemu. Prócz tego każdy gospodarz, „kiery f-tym dniu bacziuje“, to znaczy ten, który zabiera dla siebie trzy udoje z całego dnia, zobowiązany jest dać owczarzowi i bacówce w południe gotowany obiad, złożony z dwóch dań. Gospodarze bacują po jednym dniu kolejno po sobie. Na szałas bacia przychodzi już w podwieczór i pozostaje tam do tej samej pory dnia następnego. W tym czasie musi na szałasie pracować: doi owce, zbiera śmietanę do „gielaty“, pozostaje mleko przerabia na owczy ser, pomaga owczarzowi przestawić koszar w inne miejsce... Przed południem przychodzi jeszcze żona bacy lub ktoś z jego domu i przynosi na szałas obiad.

W ten sposób bacują kolejno jeden po drugim wszyscy współnicy szałasów. W wypadku, że owczarz i bacówka nie otrzymują za swą pracę od gospodarzy specjalnego wynagrodzenia pieniężnego, to i oni po kolejce gospodarzy bacują każdy po jednym dniu i zabierają udoje z tego dnia dla siebie. Jeżeli jednak otrzymują zapłatę pieniężną, wtedy ich bacowanie odpada.

Koszar przestawia się co dwa dni. „Łofce sóm w nim na jednym miejscu dwie noce.“ Potem cały koszar rozbiiera się i zaraz obok składa na nowo na świeżej trawie. Owce trawę wypasają, a wypasione miejsce nawożą swymi odchodami. „Tak szie pasziónek gnojł łód wiosny do Jakuba (25 lipca). Potym szie gnojisko biere na łónki. To szie po skoszińniu sziana przewiezie kosziór na łónki, tam szie łofce dyrzi, aby łónki gnojły. Każdy gazda swój łónki gnojł za każdym krowym przez dwa-noście nocy. Potym szie przewozió kosziór na łónkym drugigo. Ji tak to je aż do jesziynie“. Krowy przez cały sezon szałaśniczy pozostają w swej szopie. Stamtąd każdy gazda przewozi na swą łąkę nawóz uzbierany w ciągu „jego“ 12 dni.



Na pierwszym planie „krofsko sztopa”, w tyle „łofczyarnia”.



Po lewej stronie „kumorka”, po prawej „koliba”

Jesienią, we wrześniu, kończy się praca na szałasie. W ostatnim dniu sezonu, po tzw. „rozsadzie“ odbywa się zebranie wszystkich gazdów, tzw. „grómađa“, na której następuje ostateczny rozrachunek za cały okres gospodarki szałasniczej. Jeżeli ktoś z gospodarzy poniósł jakąś szkodę bez winy owczarza czy bacówki, to reszta współników mu tę szkodę wynagrodzi. W wypadku, że szkoda powstała z winy owczarza, wynagradza ją sam owczarz. W razie straty owcy z powodu choroby, szkodę ponosi sam właściciel.

Szałas jest typem starodawnej spółdzielni pasterskiej. Poza owcami i bydłem, wszystko co znajduje się na szałasie od „czołszutki“ począwszy, a na zabudowaniach szałasniczych kończąc, stanowi wspólną własność wszystkich „wysadników“. Nikt z nich o czymś nie powie: „to je moji“, ale każdy z dumą stwierdzi: „to je naszie, to je nas fszieckich jednako.“

\* \* \*

Życie na szałasie rozpoczyna się rok rocznie w pierwszej połowie maja. Wtedy wszyscy gazdowie, członkowie spółki szałasniczej, zabierają swe owce i wypędzają je „hore na szałas“, gdzie przez całe lato tworzyć będą jedno wielkie stado. W stadzie zazwyczaj znajduje się najwięcej „dojek“, to znaczy owiec dojnych, dających mleko.

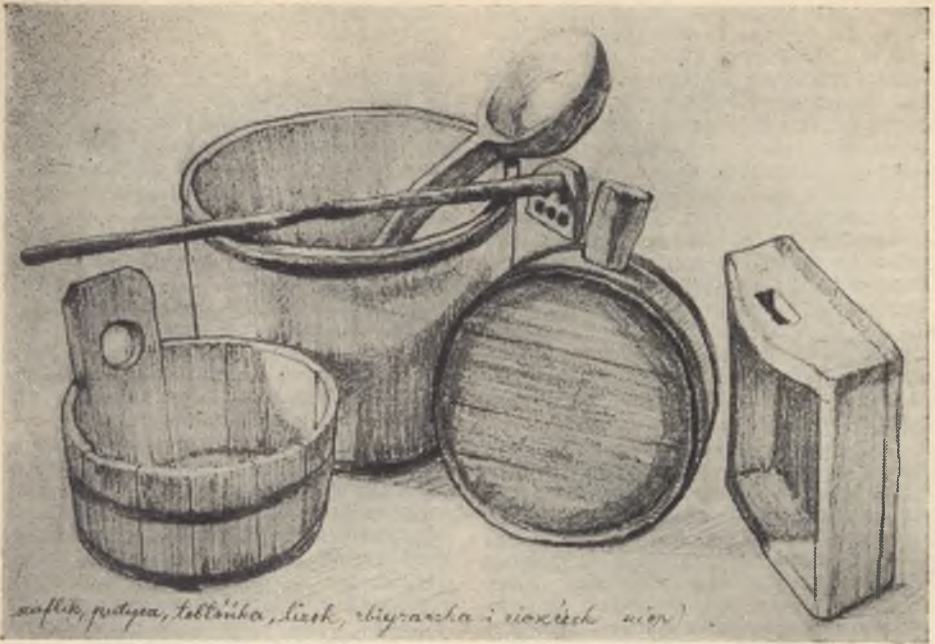
Owca z rogami zowie się „kornuta“, bez rogów „szuto“. „Barón“ może być również albo „szuty“, albo „rogaty“. Jagnię od urodzenia do sześciu miesięcy nazywa się „jahnok“ albo „miyrlok“, a po upływie pół roku staje się „jarkóm“, czyli owcą jałową, nie dojącą jeszcze mleka. Na szałasie gazdowie postawią „kosziór“, pozamiatają i posprzątają „kolibym“ i „kumorkym“, a potem rozpoczynają tzw. „miesziani łowiec“. Zwyczaj ten jest jak gdyby oficjalnym rozpoczęciem sezonu pasterskiego na szałasie. „Fsziecki łowce zeziynióm szie do kupy, wedla koszióra, tak — kójńsek wbię szie jedliczkym, łofczior woło łofce na gymbie, na wargach, tak prrrr, prrrr, prrrr, ji jidzie dokoła jedliczki trzi razy. Łowce jidóm za nim, a gazdowie jih-zaganiajóm, co by pięknie szły dokoła. A potem szie łowce wziynie prosto do koszióra“. „Łowczior“ owce dokładnie policzy, gazdowie sprawdzą, czy jego obliczenie zgadza się z prawdą, szałasnik zapisze do książki „kielo je łowiec“, potem wszyscy „coszi

wypijóm na zoczióntek, aby szie dobrze darziło“ i „miesziani“ skończone.

Koszar jest to zagroda zestawiona z „krzaseł“. Każde „krzasło“, dochodzące zazwyczaj do 4 m długości, sporządzone jest z trzech „łatek“ i potrzebnej ilości „tynin“. „Tyniny drze szie szykiyrami z jedle“. Drzewo do darcia tynin musi być zdrowe, niesekate, „hercze na nim nie sznióm być“. Koszar posiada kształt kwadratu. W jednej trzeciej przedzielony jest „strón-góm“, czyli przegrodą z krzaseł. W „strón-dze“ znajdują się dwa otwory, przez które przed dojeniem wpędzą się wszystkie owce do węższej części koszaru. Potem przy każdym otworze w szerszej części korzaru na dwunożnych „stólkach“ zasiadają dwaj „dojaczcie“, do których „naganiaćz“ podpędza owce do dojenja. Owca przełazi przez otwór i zatrzymuje się przed dojaczem. „Doji szie ze zátku. Łowca roskroczi nogi, dojącz jóm łap za to wrecko, ji szczyzisko z góry łobiyma dłóniami, a potem ješczye palcami cziógnie za cycyki, ji wystrzikuje mlyko do gielaty.“ „Gielata“ stoi na ziemi w specjalnym dołku wykopanym w „grapie“, czyli w spadzistym zboczcu góry.

Krowy doi się do drewnianych „šzkop-cóť“, a mleko zlewa się do drewnianych „kónewek“. Ażeby krowy podczas dojenja stały spokojnie, daje im się do lizania garstkę soli w drewnianym „lizoku“.

Po wydojeniu „fszieckich dojek“ zanosi się mleko w gielatach do „kumorki“, w której znajdują się dwa z cynkowej blachy sporządzone „koryta“. Mleko „cedzi szie do korytóf przez powójńskym. Powójńska nazywo szie też jinaczi szciata bes troć-kóť“. Prcedzone mleko pozostanie w spokoju przez 12 godzin. Przez ten czas zbierze się na nim gruba warstwa śmietany. Po 12 godzinach gazda wyciąga długi drewniany „czyypek“ zatykający otwór znajdujący się na środku blaszanego koryta. Chude mleko spływa przez otwór do podstawionej pod korytem dużej drewnianej „putyry“ zaś „szmietónkym“, która po odlanu chudego mleka pozostanie w korycie, zlewa następnie tak samo przez otwór w dnie koryta do podstawionej walcowatej „łobłóńki“. Gazda zabiera „łobłóńkym“ do domu, gdzie ze śmietany w „mašniczce“ ubija się masło, chude mleko przelewa się z putyry do „kotlika“, który zawieszają na „kluce“ nad „watróm“, czyli ogniskiem, i podgrzewa do temperatury świeżego udoju. Podgrzane mleko zlewa się z powrotem do putyry i dodaje doń łyżkę do jedzenia „klogu“. „Klog robi szie šz-cielyncego žio-łóntka. Bierze szie to miejsco, gdzie w žio-



*szaflik, putyra, tablónka, lipek, zbiyraczkóm i szoxétek uion*

„Sziafliczek, putyra z cziośszézkym i zbiyraczkóm, loblónka i lizok“



„Gielata, konewka i szkopic“

löntku czelińcizia mlyko łobraco szie f-syr, łocziśczci szie, naducho jak pacharzynym, ji-łusuzi. Potym szie łuwarzi woda, trochym posoli, ji moczi szie tyń łusuz.łony źiolńódek dwadziészczia sztyry godziny. Taki nasolńny kłóg wydyrzi f-piwnicy na dwa, trzy kłagania". Po dolaniu do podgrzanego mleka „kłogu“, czyli podpuszczki, mleko „kłago“, czyli ścina sę w przeciągu 15 minut. Kiedy się mleko „zesyrziło“, gazda bierze „cziośszcziek“, półkolistą deszczułkę z otworami osadzoną na drażku, „rostrzepie“ ścięte mleko, potem przykuca koło putyry i powoli obie- ma rękami „szczisko“ ser w grudę. Ser jest słodki, „niekiśły“. Następnie bierze czysto wypraną „buzarkym s-troczkami“, czyli du- żą chustę płócienną z taśmami na rogach, podciąga ją pod grudę sera w putyrze, za- wiązuje taśmy w jeden duży supeł i za- wieszca na „koliku“ wbiłym pomiędzy bier- wiona kumorki. W putyrze pozostała suro- wa „żyńcizca“. Tę zlewa się do kotlika i zawieszca na „kluce“ nad ogniem w ko- libie. W kumorce tymczasem z wiszącej gomółki „łokapuje“ do podstawionego „szia- flička“ „sziwuła“ albo „kapolka“. Na pod- gotowanej uważnie nad ogniem „żyńcizcy wyszednie jeśczcie taki koźiuch“, który zbiera się do naczyńia „zbiyraččkóm“, czyli dużą drewnianą łyżką, soli do smaku i roz- bija „cziośszczikym“. Otrzymujemy gotową „żiynczycym“, albo „mulkym“, smaczny i pożywny napój, który wraz z chlebem jest rano i wieczorem codziennym wy- wieniem ludzi żyjących na szałasie. Napo- jem tym bacowie i owczarze chętnie goszczą turystów z miasta, którzy przygodnie zawitają na szałas. Niekiedy potrafią dać się porządnie we znaki ludziom niesym- patycznym lub chuliganom. Wystarczy bo- wiem do garnuszka smacznej żentycy wlać małą łyżeczkę „kłogu“, a zaraz taki nie- sympatyczny gość „muszi galaty zawie- szićz na pleco, a do chrostu“.

Życie na szałasie płynie spokojnie z dnia na dzień aż do jesieni. Zazwyczaj na Mi- chała (29 września) następuje tzw. „roz- sod“. Wtedy na szałas przychodzą wszys- cy gospodarze, rozpoznają swe owce i kro- wy, i spędzają je każdy do swego domu. Wtedy po wspomnianej już wyżej „gró- madzie“ wręczają owczarzowi i bacówce tzw. „zoposne“, czyli pewnego rodzaju na- piwek za dobre obchodzenie się z bydłem, i rozchodzą się do domów. Zabudowania szałańcze pustoszeją, milkną roztoliczne głosy dzwonekńow zawieszonych na sztych pasących się owieczek i krów, milkną do przyszłej wiosny, kłedy życie na szałasie

zabije na nowo radosnym i słonecznym tętmem.

\* \* \*

Starzy owczarze czy bacowie chętnie opowiadają przy wesoło trzaskającej wate- rze starodawne dzieje, które „hańdowni“ tu na szałasie miały mieć miejsce. Nieje- den z nich zanuci niespodziewanie staro- świecką bojkę, czyli śpiewkę, która po- przez pokolenia dożyła naszych czasów. W opowiadaniach tych występują często romantyczni zbójnicy. Żyli oni kiedyś w górach, wołni jak te orły górskie i przy- chodzili na szałas na smaczny owczy ser czy mleko. Byli wśród nich honorni zbój- nicy, Ondraszek do nich należał, którzy płacili wszystko szczerym srebrem lub złotem, ale więcej było takich, którzy ra- bowali. Z takimi bacowie niejednokrotnie staczać musieli walki na życie lub śmierć. Mieli nawet z ludźmi w dolinie umówioną melodię, którą w razie niebezpieczeństwa wygrywali na trombicie. Zaalarmowani nią gazdowie od razu wiedzieli co się święci, bezwzględnie zabierali siekiery lub widły i gromadnie śpieszyli na szałas z pomocą.

„Pojczcie haw, gazdowie,  
prziśli tu miechowie,  
łowieczki rzeżajóm,  
syrček papajóm,  
żyńcizycym tutajóm.“

„Kiejszika prziszli na sziałas zbuńnicy z Gutów ji łukradli byka. Byk na cudzych ludzi mamroł, tag-wziyni kamiyń, feczisi mu do pysku, do hyrtónia. Potym go za- kłudzili do Gutóf, zabili a mynso jim powie- szili na smrekach. Czi gazdowie łot-szia- łasa śzli za nimi, bo jich łofczior zwolól trómbitóm. Kajszika w Gutach przy Czior- nym Potoku jich chyczili, mynso jim łode- brali, a jich pochytali ji kłudzili do sóndu. Tam jim przipiykali nogi, ale nie powie- dzieli, kaj majóm sfoji sziedziły. Dziepro, jag-jednego sebykli do saga, powiedziól, wyszpiywoł fsziecko, bo go szily łopadły. To łón mioł jakómszikej czarodziejśkóm zie- linkym zaszitóm f-śrótoch.“

\* \* \*

„Na sziałasie na Kozubowej był roz je- dyn baczia. Łofcziorze pošli z łofcami, a łón był jyny f-kolybie z małym synkym. Ro- bił z mlykym. Poszłól na drzewo do łasa, a synka niechoł przy kolybie. Ji prziszłól tam zbuńnik, synkowi przikożól, żeby nie szłól niegdzi s-koloby, potym zebroł syr —

s-catego tydnia, to było kielanośczie grudek, wziół to do płachty na pleco ji posziół do lasa. Baczia przisziod, ji syneq wykłodo, co sie stało. Baczia sie pytol synka, f-kieróm strónym posziół zbuynik. Wziół ze sebóm psa, ji polecziół za zbuynym. Nadbiegnył go, ji spoza buka łobuškym czión zbuja po rynkach. Syr spod mu s-pleca. Ji potym sie pasowali. Zbuynig-by go był przemók, ale pies gryz-zbuja, ji łobronił baczie. Baczia dobił zbuynika ji posziół na sziałas ze syrym. Za rok prziszziół tyn zbuynik na sziałas po ziebraniu. Ji mówił, że był kiejszika s-niego chłop, ale niejaki baczia mu dospómóg, a-ani tag-baczia, jyny pies, co mu jikra z nóg wytargoł."

\* \* \*

„Kiejszika na Mióńszzi był salasz, a była tam bacziofka. Ta bacziofka strasznie sziumnie łumiała szpiywačz. Na Kozubowej f-Polnicy był młody łofczior, nazywoł sie Branc, pochodził z Wisły. Łón łuczzyk kiejszika łod wojska, ji f-Polnicy posoł łowce. Tak ta bacziofka na Mióńszzi szpiywała. Dobrze jóm było słysziečz, tak tyn łofczior sie zebroł sz-cziekawoščzi, że to bedźie sziumno jakoszika dźiyfka, tag-niechoł statek sie paščz, ji zebroł sie tam. A po co? Wyćzie, cziego sie młodymu chciało. Tag-wyglóndol z lasa na tóm dźiyfkym, czy je sziumno. A jag-łuwidziół, że to staro baba, tak se łurznył bucziek ji wyższiatol babie po kitach, a łuczzyk precz nazočz. A to było prowda.“

\* \* \*

Kiejszika, to sie szpiywowało:

Kozubowa, Łostry,  
to gróniczek prosty,  
a to Kamynite  
miyndzy nimi skryte.

Łowcziorziczek z bacziołm  
sami na sziyłm płacióm,  
że syra moc-zjedli,  
jakož go zapłacóm.

Łofcziorzu, łofcziorzu,  
f-tej cziornej kosziuli,  
nie bydźiesz ty lygoł  
f-tej moji pošzczieli.

Bo moja pošzczielka  
jest piekn'e łusłana,  
a tfoja kosziulka  
trzi roki nie prana.

F-tej tfoji pošzczielce  
szielmowie lygajóm,  
nad mojom kosziulkóm  
pošzkowie szpiywaóm.

\* \* \*

Wymierają z dnia na dzień stare opowieści i śpiewki góralskie, bo odchodzą od nas bezpowrotnie starzy gawędziarze i pieśniarze śląscy, którym drogimi były te stare nasze „bojtki“. Należy je więc skrzętnie i niestrudzenie zbierać i zapisywać, ażeby przynajmniej ich dalekie echo zachowało się dla naszych dzieci i wnuków.

\* \* \*

(Opracowano na podstawie ustnych relacji Alojzego Szkantery, urodzonego 10 lipca 1904 w Milikowie-Liściu, Pawła Sikory, „Kubiczka“, urodzonego 16 maja 1868 w Koszarzyskach, oraz Józefa Sikory — „Krajczoła“, urodzonego 17 marca 1871 w Milikowie-Liściu).

Józef Ondrusz



„Kocziel na stojoku, kotliczek, lejek i kluki“

## Nazwy osobowe chłopów śląskich sprzed 300 laty

Obok niezmiernie ciężkich powinności roboczych na rzecz „pana wsi“, szlachcica lub księcia, była ludność wiejska w czasach feudalnych obowiązana składać tak zwaną dziesięcinę albo meszne do rąk miejscowego proboszcza, a prócz tego jeszcze osobne datki na utrzymanie nauczyciela wiejskiego, czyli tzw. żaka. Wysockość świadczeń pańszczyźnianych, oparta niby to na prawie, ustalana była mniej lub więcej samowolnie przez pana, względnie jego urzędnika, i spisywana w tak zwanych urbarzach. Dziesięcina oraz datki szkolne ustalali według norm obyczajowych kolator kościoła i proboszcz pod nadzorem wyższych władz kościelnych i świeckich, a wykazy nazwisk oraz wysokości danin w zbożu, pieniądzu czy innym nazywano konsygnacjami.

W „Statusie“ Fryd. Chalika, frysztaćkim rękopisie łacińskim z lat 1679-82, znajdują się odpisy takich konsygnacji z dwóch parafii, obejmujących razem dzieśnięć wsi w ówczesnym dziekaństwie frysztaćkim. Są to konsygnacje Niemieckiej Lutyni i Pruchnej. Prócz tych jest tu jeszcze między innymi wykazami długi rejestr dłużników kościoła małokościelniczego z r. 1667. Dokumenty to historyczne o wielkim znaczeniu, bo rzucają światło na przysłonięty mrokami czasu obraz stosunków prawno-społecznych, obraz samowoli pańskiej i straszliwego ubóstwa uciśnionej ludności wiejskiej w drugiej połowie wieku XVII, czyli w czasach po wojnie trzydziestoletniej, zakończonej pokojem westfalskim w roku 1648. Dają także te konsygnacje, jak w ogóle „Status“, zajmujący pogląd na ówczesną rzeczywistość językową w Księstwie Cieszyńskim, a w pierwszym rzędzie dokładny obraz tego, jak tworzyły się i ustalały nazwy osobowe, dzisiejsze nazwiska, na śląsko-cieszyńskiej wsi. Celem niniejszego artykułu (będącego częścią dłuższej rozprawy) jest właśnie ukazanie na materiałach źródłowych, jak wyglądały nazwy osobowe chłopów śląskich przed blisko trzystu laty. Celem drugim jest opublikowanie najstarszego i historyografom nieznanego źródła, mówiącego o istnieniu szkoły w Niemieckiej Lutyni, tudzież o uposażeniu tamtejszego

nauczyciela czyli żaka, jak wtedy nauczyciela wiejskiego nazywano.

\* \* \*

Pod względem dialektologicznym najcenniejszą może jest konsygnacja pruchneńska, spisana albo (przypuszczalnie) w części przepisana koło r. 1677 przez proboszcza Józefa Bludowskiego, który pochodził z Frydka (zatem z obszaru laszczyzny) i podobnie jak jego rodak Chalik, odbywał studia w Olomuńcu. Lecz co do wartości dokumentalnej nie ustępuje jej konsygnacja niem.-lutyńska, której dosłowną treść rękopis przytacza w całości.

\* \* \*

Autorem dokumentu niemiecko-lutyńskiego był podług końcowej notaty tudzież podpisu proboszcz Paweł Franc. Buchalius. Ale nie jest wykluczonym, że co najmniej pracę pisania wykonał za niego jego brat, Jan Mikołaj Buchalius. Bracia byli niewątpliwie rodowitymi ślązakami, o czym świadczą charakterystyczne dialektyzmy<sup>1</sup>. Dość kulawa urzędowa czeszczyzna pozwala przyjąć Wrocław, ew. Nysę jako miejsce odbytych studiów.

W wymienionym rękopisie zajmuje dokument sześć stron. Składa się z dwóch równoległych części i zakończenia, przepisane później (podczas albo po wizytacji, dokonanej przez komisarza biskupiego Klaybora). Część pierwsza nosi tytuł *Consignatio Missaliorum Parochiae Teutolutinensis* i zawiera pod zlatynizowanymi nazwami miejscowości spisy nazwisk siedlaków i zagrodników oraz tytułem mesznego należnych ilości żyta i owsa. Ponieważ nazwiska powtarzają się w części drugiej, czeskiej i bardziej interesującej, przeto wystarczy może, gdy — dla zaoszczędzenia miejsca — przytoczymy z części pierwszej tylko globalną ilość mesznego. Była ona w porównaniu do okolicznych parafii wyjątkowo wielka: 15 maldrów, 3 miary i 3 wiertele żyta i owsa oraz 1 talar i 5 groszy. Prócz zboża bowiem, dawanego przez siedlaków i zagrodników, jeszcze składali: *Item Chalupnicy y Ko-*

mornicy Petronalia albo (!) Stołowe po 1 gr.

Część druga — wykaz chlebów i groszy, należnych żakowi od wiejskich właścicieli gruntów — powoduje, że dokument jest unikatem w swoim rodzaju. Potwierdza ona bowiem notatkę Chalika i zarazem najstarszą wiadomość źródłową o istnieniu szkoły w Niem. Lutyni<sup>2</sup>, i jest prawdopodobnie jedynym ze Śl. Cieszyńskiego XVII w. zachowanym (w odpisie) wykazem imiennym należności z tytułu daniny na utrzymanie nauczyciela wiejskiego, czyli na oświatę na wsi śląskiej. Sporządzono ten wykaz, pedantycznie szczegółowy, prawdopodobnie na prośbę żaka, ażeby służył jako akt presji przede wszystkim moralnej na obojętną wobec potrzeb nauczyciela część wsi.

Dokładna treść tej drugiej części jest następująca (podana kursywą; uwagi komentatora między treścią — drukiem zwykłym i w nawiasach):

#### Poznamenani

co a yak farnicy Kostela Niemeczko-Lutinskiego a Dzieczmorusowskiego Żiokowi Szkolnemu powinni każdoročně oddawacz.

#### W Niemeczky Luteny<sup>3</sup>

Daniel Thim dawa . . . . .	3	Chleby	1 gr
Adam Tkacz . . . . .	3	"	1 "
Jan Polednik . . . . .	3	"	1 "
Yerzi Lukssa . . . . .	5	"	2 "
Jan Steffek . . . . .	3	"	1 "
Yerzi Koterzena . . . . .	5	"	1 "
Grziesz Mathusskow . . . . .	5	"	2 "
Yerzi Ramess . . . . .	5	"	2 "
Yerzi Grzibek . . . . .	3	"	1 "
Thomass Huplik . . . . .	4	"	1½ "
Pawel Czma <sup>3</sup> . . . . .	3	"	1 "
Simon Pala . . . . .	2	"	1 "
Yerzi Koczi . . . . .	3	"	1 "
Andriss Rzezny . . . . .	3	"	1 "
Andriss Jurnassik . . . . .	3	"	1 "
Michal Warzecha . . . . .	3	"	1 "
Jan Dybala . . . . .	3	"	1 "
Bartek Meczka . . . . .	3	"	1 "
Pawel Wierzbica . . . . .	3	"	1 "
Simon Bozek . . . . .	5	"	2 "
Yerzi Thomassek . . . . .	3	"	1 "
S Pustenie Smederowsky . . . . .	3	"	1 "
S Pustenie Stařinskigo . . . . .	3	"	1 "
Jan Ramssik . . . . .	3	"	1 "
Waura na Miczkowym . . . . .	5	Chleby	2 gr
Piotr Jurnass . . . . .	3	"	1 "
Jakub Kapica . . . . .	5	"	1 "
Pawel Karczmarz . . . . .	4	"	2 "
Simon Mayer . . . . .	3	"	1 "

Pawel na Lukssowym . . . . .	3	"	1 "
Mathuss Grzibek . . . . .	5	"	1 "
Valenczin Pudlowsky . . . . .	3	"	1 "
Yerzi Staniczek . . . . .	3	"	1 "
Yerzi Kendzior . . . . .	3	"	1 "
Yerzi Waclawow . . . . .	5	"	2 "
Michal Korbel . . . . .	3	"	1 "

Summa chlebuw

Summa Peněz

#### Z Wielmierzowitz.

Po jednej stelka chlebě dawagiu, a Kollaczu na Koledě.

Yerzi Bernat dawa . . . . .	1	"	— "
Lukass Duchon . . . . .	1	"	— "
Yerzi Zmig . . . . .	1	"	— "
Lorenz Erk . . . . .	1	"	— "
Waclaw Griess . . . . .	1	"	— "
Andriss Koczi . . . . .	1	"	— "
Thomass Pawelek . . . . .	1	"	— "
Mathuss Szwiertnia . . . . .	1	"	— "
Adam Malcherek . . . . .	1	"	— "
Adam Janoš . . . . .	1	"	— "
Grygier Rakuss . . . . .	1	"	— "
Kasper Węgielek . . . . .	1	"	— "
Yerzi Kubatko . . . . .	1	"	— "
Maciey Fogt . . . . .	1	"	— "
Adam Krol . . . . .	1	"	— "
Jakub Walny . . . . .	1	"	— "
Maciey Galuska . . . . .	1	"	— "
Kasper Gora . . . . .	1	"	— "
Janek Budny . . . . .	3	"	— "

Adam Bamka, discretia slussnu.

Summa Chlebuw.

#### Z Skřeczonia.

Thomek Galka dawa . . . . .	3	"	1 "
Yerzi Gorny . . . . .	3	"	1 "
Lukass Musialek . . . . .	3	"	1 "
Urban na Jadamcowem . . . . .	3	"	1 "
Waclaw Wronka . . . . .	3	"	1 "
Adam Wronka . . . . .	3	"	1 "
Jan Lely . . . . .	3	"	1 "
Mathuss Kretich . . . . .	3	"	1 "
Dorotha Czicha . . . . .	3	"	1 "
Jakub Machaczek . . . . .	3	"	1 "
Simon Martinek . . . . .	3	"	1 "
Jakub Fogt . . . . .	3	"	1 "

Summa chlebuw

Summa peněz.

#### Z Polsky Lutenie

Maciey Loydek dawa . . . . .	3	chl.	1 gr
Jan Schimon . . . . .	3	"	1 "
Andriss Kubiss . . . . .	3	"	1 "
Jan Hiaze . . . . .	3	"	1 "
Yerzi Zelazow . . . . .	3	"	1 "
Thomek Kreydzi . . . . .	3	"	1 "



Yerzi Piecha . . . . .	2	„	1	„
Andriss Tomasik . . . . .	2	„	1	„
Jan na Kaniowym . . . . .	3	„	1	„
Maciej Mlinarz . . . . .	3	„	1	„
Ssimek Schneyder . . . . .	2	„	1	„
Anna Gryguska . . . . .	5	„	2	„
Piotr Janoss . . . . .	—	„	1	„
Waclaw Madaczek . . . . .	—	„	1	„
Adam Mandak . . . . .	3	„	1	„
Jan Kubik . . . . .	3	„	1	„
Yerzi Cyron . . . . .	5	„	2	„
Simon Grzegorzek . . . . .	5	„	2	„
Simon Bernati . . . . .	2	„	1	„
Jakub Sinalca . . . . .	3	„	1	„
Jan Sobotka . . . . .	3	„	1	„
Bartek Brozik . . . . .	3	„	1	„
Maciej Sopuch . . . . .	3	„	1	„
Valek Miemiecz . . . . .	3	„	1	„
Andriss Gorzalniczek . . . . .	3	„	1	„
Yerzi Broza . . . . .	3	„	1	„
Yerzi Hanusek . . . . .	3	„	1	„
Jan Walach . . . . .	3	„	1	„
Andriss Folwarczny . . . . .	3	„	1	„

(Wreszcie uzupełnienie wykazu należności z tytułu daniny szkolnej, językowo b. interesujący.)

N. B. Summa Summarum Chlebuw.  
Summa Summarum peněz.

Item z Dzieczmorowitza a z Niemeczkij Luterie ieden każdy Sedlak powinien odzyszt iednu mierzicu rzi.

Item na Oplatky ku Wanocznem Swat-kum Dzieczmorowanie także y Wielmie-rzowanie yakoti tess Mlenarze Pssenice według iech wule tomu Ziakowi dosepaty. (Koniec części drugiej.)<sup>4</sup>

Pokażne doprawdy miał dochody nauczyciel w Niemieckiej Lutyni koło roku 1679. Ale też szkoła tamtejsza, jak można wnosić z późniejszych źródeł, funkcjonowała wzorowo, jako wyjątek w tych czasach.

Do powyższych nazw osobowych, widniejących w przytoczonej drugiej części dokumentu, należy dla kompletu dodać teraz jeszcze te nazwy, które występują tylko w części pierwszej, w konsygnacji mesznego. Są to:

Jan Nykel (alias J. Polednik?)  
Priger Stary fogt  
Piotr Kussany  
Yerzi Bolek  
Yerzi Glacz (alias Y. Jurassek?)

Chudek

Janek Guziczek (a. Jan Wiechna?)  
Pawel Stania (a. Pawel Ramess?)  
Ogółem wykazuje część druga konsy-

Stronica z »Statusu« Fryderyka Chalika z nazwami osobowymi chłopów śląskich

Jan Zelazow . . . . .	3	„	1	„
Michal Kreyczy . . . . .	3	„	1	„
Thomek Kolaczek . . . . .	3	„	1	„
Jan Kolaczek . . . . .	3	„	1	„
Yerzi Kubiczek . . . . .	3	„	1	„
Yerzy Jurassek . . . . .	3	„	1	„
Wdowa Pawliskowa . . . . .	3	„	1	„
Yerzy Zelazow . . . . .	3	„	1	„
Jakub Walach . . . . .	3	„	1	„
Michalek . . . . .	3	„	1	„
Martin Gunia . . . . .	3	„	1	„
Jan Kaliss . . . . .	3	„	1	„
Z folwarku na S. Yerzi . . . . .	—	„	16	„

Summa Chlebuw.  
Summa peněz.

Z Dzieczmorowitza.

Piotr Solich . . . . .	5	„	2	„
Valek Hanusek . . . . .	3	„	1	„
Wdowa Janowa . . . . .	5	„	2	„
Adam Fogt . . . . .	3	„	1½	„
Yerzi Bernat . . . . .	3	„	1½	„
Yerzi Palumpka . . . . .	2	„	1	„
Jan Wiechna . . . . .	2	chl.	1	gr
Mathuss Karczmarz . . . . .	3	„	18	„
Pawel Ramess . . . . .	3	„	1	„

gnacji 131 nazwisk (część pierwsza tylko 129). Nie zawiera Dokument wcale nazw chałupników bezrolnych oraz komorników, których we wszystkich czterech wsiach mogło być razem blisko sto. Jest to brak niewątpliwie bardzo przykry, bo chodzi tu o klasę proletariatu wiejskiego, którego nazewnictwo osobowe mogło zdradzać pewne, choć na pewno niezbyt widoczne cechy specjalne. Ale i tak dowiadujemy się dużo. Może połowa nazw osobowych konsygnacji 1679 roku utrzymała się w N. Lutyni i okolicznych wsiach po dziś dzień. A to znaczy, że nazewnictwo osobowe chłopstwa śląsko-cieszyńskiego było przed końcem XVII wieku zasadniczo skryształizowane. Jego dalszy rozwój dokumentują i objaśniają z postępem czasu już coraz to obfitsze źródła.

### Przypisy.

<sup>1</sup> Według „Visitationsberichte“ Jungnirtza, bracia Buchal, proboszcz, i wikary, pochodzili z Kotulina, wsi pod Toszkiem (w powiecie gliwickim).

<sup>2</sup> W protokołach wizytacyjnych Jungnirtza pierwsza wzmianka o szkole w N. Lutyni pochodzi dopiero z r. 1688. Tę także jako najwcześniejszą podaje historyk A. Adamus w swej pracy pt. „Dějiny školství na Tešínsku“.

<sup>3</sup> Nazwiska te brzmiały wówczas następująco (niektóre w przybliżeniu):

W Niemieckiej Lutyni: Tym, Tkocz, Połednik, Jerzi Łuksza, Sztefek, Koterzyna, Grześ Matuszków, Ramesz, Grzibek, Huplik, Ćmak (raczej Ćmok), Pała, Koczy, Rzezny, Jurnasik, Warzecha, Dybała, Mieccka, Wierzbica, Bozek, Tomaszek, Śmieder (?), z opuszczonej Śmiederówki?), Starzyński, Ramszyk, Wowra na Miczkowym, Jurnaś, Kapica, Karczmarz, Majer, Paweł na Łukszowym, Matusz Grzibek, Walencin Pudłowski, Staniczek, Kendzior, Jerzi (Jura) Waclawów, Korbiel.

W Wierzniołowicach: Bernat, Duchoń, Żmijek (bo w wykazie mesznego na tej pozycji jest *Zmigek*), Ferk, Grześ, Koczy, Pawelek, Szwiertnia, Malcherek, Janosz, Rakusz (Rakuś), Węgiełek, Kubatko, Fojt, Król, Walny, Gałuszka, Góra, Budny, Bamlka (?).

W Skrzeczoniu: Gałka, Górny, Musiołek, Urban na Jadamcowym, Wronka (2 razy), Lek, Kretich, Dorota Cicha, Machaczek, Fojt.

W Polskiej Lutyni: Lojdek, Szymon, Kubisz, Hiaze (?), Jerzi Zielazów, Krejczy (2 razy), Zielazów, Tomek Kolaczek (Koloczek?), Jan Kolaczek, Kubiczek, Ju-

roszek, Wdowa Pawliczkowa, Zielazo, Wałach, Michalek, Gunia, Kalisz.

W Dziećmierowicach: Solich, Hanusek, Wdowa Janowa, Fojt Bernat, Palumpka, Wiechna, Karczmarz, Ramesz, Piecha, Tomasiak, Kania, Młynorz, Sznajder, Anna Gryguska (Gryguś), Janosz, Madaczek, Mańdok, Kubik, Cyroń, Grzegorzek, Bernoty, Sinalca (?), Sobota, Brozik, Sopuch, Miemieć, Gorzaliczek, Broza, Hanusek, Wałach, Folwarczny, Chuderek (2 razy), Chroboczek, Kowol, Kędzior, Miecz, Florek, Adam, Kowaliów, Król (po wykazie mesznego na tej pozycji wyraźnie *Maciey Kro!*), Obieda, Kibla, Olma.

<sup>4</sup> Łacińskie zakończenie dokumentu brzmi w przekładzie polskim następująco: „Roku 1679. Tęto Konsygnację spisałem dnia 15 września. — Paweł Franc. Buchalius Proboszcz Niemieckiej Lutyni i Dziećmorowic m. p.“

Przyjąłem do wiadomości podczas wizytacji, dokonanej dnia 19 września 1679 r. — Aleksander Klaybor Kanonik Raciborski, Dziekan Ciesz. Biskupi Wizytator m. p.“.

Andrzej Sowa



Maria Gattnarowa — Portret górala z Kozubowej

## Danka

Spotkałam ją pierwszy raz przed trzema mniej więcej laty jadąc tramwajem do Ostrawy. Gdy wcisnęła mi w rękę bilet tramwajowy ruchem charakterystycznym, właściwym osobom mającym już pewną rutynę w swym zawodzie — przyjrzałem jej się bliżej. Przesuwała się pewnym krokiem między ławkami kołyszącego się na boki tramwaju, szybko i sprawnie wydając pasażerom bilety. Właśnie zaczepił ją jakiś wymuskany facet w pstrym krawacie, chcąc się jej przypodobać wyszukanymi komplementami o jej urodzie, ale zmierzyla go takim spojrzeniem, że facet zupełnie stracił rezon i nie odważył już więcej odezwać się do niej. Wodził tylko za nią ukradkiem spojrzeniem, a gdy przechodziła koło niego, przenosił wzrok do okna, udając ogromne zainteresowanie oglądanym krajobrazem.

W ogóle większa część jadących przyglądała jej się ciekawie. Była takim typem, który z daleka przyciąga na siebie uwagę. Szczupła, średniego wzrostu, trzymała się prosto, może trochę wyniośle, jak gdyby zdając sobie sprawę ze swej urody, chciała ją jeszcze przez to podkreślić. Bujne, ciemnozłote włosy okalały w grubych falach drobną wyraźną twarz, palającą jakimś charakterystycznym, perłowym światłem. Wyglądała bardzo młodo, chociaż mogła już mieć kilka lat ponad dwudziestkę; u takich bowiem jak ona ludzi trudno odgadnąć wiek. Ciemny mundur konduktorski starannie wyprasowany leżał na jej figurze jak ulany. W ogóle sprawiała wrażenie jakiegoś modelu wyciętego z żurnalu a nie człowieka pracy „na co dzień”.

A jednak poruszała się tak szybko i z taką wprawą dziurkowała bilety, przyjmowała pieniądze i wydawała resztę, jakby była urodzoną konduktorką.

— Co ją tutaj zaniósł — myślałam, wiedząc o lekceważeniu, jakie jeszcze większa część ludzi żywi do kobiet, wykonujących zawód konduktorek.

Gdy wracałem z powrotem, znów ta sama konduktorka wydawała bilety. Znów pasażerowie przyglądali jej się ciekawie. Tym razem zaczepiła ją grupa młodzieńców hałaśliwie rozmawiających i wybuchających często głośnym, bezpretensjonalnym śmiechem. Nie reagowała wcale na

ich zaczepki, widocznie była już do tego przyzwyczajona.

Nie wiem, dlaczego zapragnęłam nagle bliżej zapoznać się z tą dziewczyną, doowiedzieć się o niej coś bliższego. Ale nie wypada przecież pociągnąć ją za rękaw i powiedzieć chociażby najgrzeczniej:

— Proszę mi powiedzieć, jak się pani nazywa, skąd pochodzi, ile pani ma lat, lub coś w tym sensie.

Mimo to postanowiłam jednak przy pierwszej lepszej okazji jaka się nadarzy zapytać ją o to. — Ot, zwyczajna babska ciekawość.

Spotkałam ją jeszcze kilka razy w tramwaju, kilka razy dawała mi bilet, ale okazja do rozmowy nie natrafiała się jakoś. Potem długo nie widziałam złotowłosej konduktorki — i zapomniałam o niej.

Pewnego skwarne popołudnia wczesną jesienią wybrałam się do znajomej, mieszkającej w Lutyni. Chcąc obejrzeć trochę okolicę wysiadłam z tramwaju kilka przystanków wcześniej i poszłam dalej piechotą. Droga prowadziła koło szeregu domków rodzinnych, mniejszych lub większych z podsienkami lub zielonymi werandami. Prawie że wszystkie otoczone były mniejszymi lub większymi ogrodami. Przed jednym z takich domków, najmniejszym i najuboższym, stojącym koło samej drogi, hasała na hulajnodze mała jasnowłosa dziewczynka. Zjeżdżała zawzięcie z małego wyboistego kopczyka i zaraz prędko wydrapywała się na jego wierzchołek, próbując przy każdym zjeździe odpychać się małą, grubą nóżką.

— Ej mała, bo nabijesz guza — zwróciłam się do dziewczynki, przyglądając się jej coraz śmielszym próbom zwiększenia szybkości hulajnogii.

Mała spojrzała na mnie dużymi ślicznymi oczkami koloru fiołków i uśmiechnęła się jak do starej znajomej.

— A ja umię jeszcze coś innego. Chce pani zobaczyć? — i nie czekając odpowiedzi wyskoczyła na hulajnogę, przysiadając w zjeździe na okrągłych, bosych piętach. Już w pełnym pędzie obejrzała się na mnie, sprawdzając, czy rzeczywiście patrzę.

Nie zdążyłam jeszcze zawołać jednego słowa, by zwrócić jej uwagę na duży ka-

mień sterczący z boku chodnika — a mała już leżała rozciągnięta płackiem u stóp pagórka. Podbiegłam do niej by ją podnieść, ale dziewczynka sama już wstawała, zanosząc się płaczem.

— Widzisz, maleńka, nie można robić takich sztuczek na hulajnodze, kiedy nie ma się jeszcze trzech latek — perswadowałam jej, oglądając zakrwawione kolanka.

— Już będę miała cztery lata — tłumaczyła mała wśród szlochu, rozmazując brudną piąstką lzy po twarzyczce.

Z domu, słysząc widocznie płacz dziecka, wybiegła młoda kobieta śpiesząc w naszą stronę.

— Halinka, bój się Boga, coś znowu narobiła...

Spojrzałam na zbliżającą się kobietę i stanęłam mile zdziwiona.

— Złotowłosa konduktorka — przemknęło mi przez myśl.

Tamta podeszła blisko i spojrzała na mnie zakłopotana.

— Szkoda było brudzić chusteczki — zwróciła się do mnie, widząc że ocieram dziewczynce zasmarowaną buzię.

Zapewniłam ją, że nic nie szkodzi, że chusteczka się wypierze i dodałam, że maleńka jest rozkosznym urwiskiem.

— Tylko straszny z nią kłopot, bo wszędzie jej pełno, wszystko musi widzieć, wszędzie wleźć i przy tym co chwila przytrafi się jej coś niemiłego.

Dziewczynka już uspokoiła się. Widocznie podrapane kolana nie dokuczają jej zbyt, albo raczej była przyzwyczajona do tego rodzaju boleści, bo zerknęła na mnie wesoło i zaśmiała się.

— A ja pani coś pokażę — zawołała, ciągnąc mnie za rękę w stronę domu.

Miała zdaje się w zwyczaju nie robić długich ceregieli z zawieraniem znajomości.

Złotowłosa konduktorka widocznie przez grzeczność poprosiła mnie do mieszkania. Zawahałam się. Jeszcze przed pięciu minutami nie miałam pojęcia, kto w tym domku mieszka, a oto już proszą mnie do środka jak dobrą znajomą. Nie chcąc jednak robić dziecku zawodu, weszłam do furtki. Halinka pobiegła przodem, znikając w ciemnej sieni. Nie zdążyłam jeszcze wejść do drzwi domu a dziewczynka była już z powrotem, dźwigając ogromny w stosunku do jej wzrostu, tekturowy wiatrak. Postawiła go na ławeczce pod ścianą domu i zaczęła kręcić rączką, umieszczoną

z boku wiatraka. W tej chwili zaczęły się obracać tekturowe skrzydła a wewnątrz skrzyni, mającej zastąpić młyn, zaczęło coś miarowo stukać. Dziewczynka spoglądała na mnie triumfująco, ciesząc się mym „ogromnym“ zdumieniem z tych sztuczek.

Przypomniała mi się stara piosenka o młyńeczku. Zaśpiewałam ją malej i zyskałam sobie tym, jak się wydawało, całkowitą sympatię z jej strony. Przeszła kręcić korbą wiatraka i podskoczyła do opartej o futrynę drzwi, ciekawie przyglądającej się nam mamusi. Wspinając się na paluszkach poszeptała jej coś, co zresztą dosłownie słyszałam i pofrunęła jak maleńki złocisty ptaszek w głąb ogrodu.

— Pani chyba ma ogromną radość z tego rozkosznego dziecka — zagadnęłam matkę.

Złotowłosa kobieta zamysliła się trochę, potem odparła z uśmiechem:

— Tak, teraz już mam radość...

— A czy były chwile, kiedy było inaczej? — zapytałam, wnet jednak żałując tych za dużo może niedyskretnych słów.

Stojąca naprzeciw młoda mamusia zarumieniła się i powiedziała trochę zakłopotana:

— Widzi pani, były chwile, gdy z rozpaczą myślałam o tym, co będzie ze mną, gdy dziecko przyjdzie na świat. Czasami po prostu żyć mi się nie chciało. Byłam w okropnej sytuacji.

Koło nas zaległa cisza. Młoda kobieta umilkła, jakby namyślając się, czy ma mi powiedzieć coś więcej, a ja nie miałam odwagi pytać ją jeszcze o coś, czując, że są to drażliwe i jej najintymniejsze sprawy.

Kłopotliwe milczenie przerwała Halinka, wracając z ogrodu. Z podkasanego fartuszka, ujętego zgrabnie w małych dłoniach dziewczynki, wyzierały duże, żółto-czerwone gruszki. Podeszła do mnie i zaczęła w milczeniu wyładowywać zawartość fartuszka do mej torebki, stojącej obok mnie na ławce.

— Zaczekaj, Halinko — zatrzymałam ją w tej tak ważnej czynności. Wydobylam z torebki tabliczkę czekolady, przeznaczoną dla synka mej znajomej i włożyłam ją tak samo w milczeniu do fartuszka dziewczynki. Halinka zarumieniła się gwałtownie, kryjąc się wstydliwie w fałdach mamsusinej sukni.

— Halinko, zapomniałaś podziękować — upomniała ją półszepem mamusia.

Dziewczynka zerknęła na mnie.

— Dziękuję — powiedziała głośno, przeciągając słowa.

— Ale śliczne te gruszki — zaczęłam chwalić jej podarunek.

— A my mamy jeszcze ładniejsze — prawda mamusiu — ożywiła się dziewczynka. — Tylko mamusia nie pozwoli ich jeszcze jeść, bo są niedojrzałe. Ale jak dojrzeją, to pani musi do nas przyjechać na te gruszki z plecakiem albo taką torbę — zawołała Halinka, pokazując jak wielka ma być ta torba.

Zaśmiałam się, a le matka dziecka odezwała się serdecznie:

— Jeśli pani nie ma w ogrodzie drzew owocowych, to proszę śmiało przychodzić do nas. Mamy tyle, że wystarcza dla nas i dla innych też.

Skorzystałam więc z tego zaproszenia, jako że mieszkam w mieście, gdzie trudniej o świeże owoce — i tak zaczęła się nasza znajomość.

Chcąc podtrzymać nici zadzierzgniętej znajomości, zaprosiłam Halinkę wraz z jej mamusią do siebie. Podobały mi się obydwie. Mała przypadła mi do serca swą czupurnością i wesołym szczebiotaniem, a do mamusi uczułam jakąś dziwną sympatię już wtedy, gdy zobaczyłam ją w tramwaju.

Halinka ucieszyła się moim zaproszeniem, okazując swą radość w sposób burzliwy i tak żywiołowy, że już za to samo kuśiła chęć uściskania jej. Mamusia wymawiała się początkowo brakiem czasu, wreszcie jednak zgodziła się na prośby malej i przyrzekła odwiedzić mnie kiedyś przy sposobności.

Od mej ostatniej wizyty w Lutyni upłynęło już kilka miesięcy, w których gorąco oczekiwałam moich miłych znajomych. Wreszcie pomyślałam zrezygnowana, że zapomniwały na tę przygodną znajomość i nie przyjdą już.

Byłam jednak mile zdziwiona, gdy pewnego zimowego poranka, śpiesząc na odgłos dzwonka otworzyłam drzwi, ujrzałam przed sobą Halinkę wraz ze swą mamusią, zarumienione od ostrego mrozu.

Dowiedziałam się, że przyjechały do poradni lekarskiej, gdyż Halinka cierpi częstymi anginami. Matka Halinki była trochę zafrasowana, lekarz stwierdził bowiem konieczność wycięcia migdałków, ale Halinka nic sobie z tego nie robiła.

Powoli rozgadałyśmy się. Halinka usiadła w kąciку, koło zabawek mej córeczki, a my z jej mamusią od razu znalazłyśmy wiele tematów do rozmowy. Zaparzyłam herbaty, ciasteczka też się znalazły i po-

pijając gorący płyn, gwarzyłyśmy. Przez zasłonięte firanką okno wkradały się nieśmiało do pokoju blade promienie styczniowego słonka, kryjąc się wstydliwie przed gorącym złotem włosów kobiety, siedzącej naprzeciw okna. Jej uroda sprawiała na mnie takie samo wrażenie jak wtedy, gdy zobaczyłam ją pierwszy raz w tramwaju. Dziwiłam się w duchu, że nie wyszła za mąż. Sama przecież zauważyłam, że mężczyźni przepadali za nią. Niemożliwe, żeby nikt nie przypadł jej dotąd do gustu.

W pewnej chwili, gdy rozmowa nasza stała się poufalsza, powiedziałam jej o tym. Danka uśmiechnęła się zagadkowo.

— Widzę, że pani ma o mnie wysokie wyobrażenie — powiedziała wolno — ale gdyby znała pani dzieje mego życia, to nie wiem, jakby potem myślała pani o mnie.

I poznałam w owo blade, zimowe przedpołudnie dzieje jednego życia, wyrwanego jakimś dziwnym trafem z bagna, w którym wielu do niej podobnych ugrzęzło bez ratunku.

\* \* \*

Danka była córką wysokiego urzędnika kopalnianego. Urodziła się w Dąbrowie Górniczej, jako jedyna córka i najmłodsze dziecko Karola Pawlaka.

— Ojciec mój pochodził z Zaolzia, ale podczas plebiscytu na Śląsku wywedrował za chlebem do Polski, gdzie dzięki swym niezwykłym zdolnościom i w dużej mierze osobystemu szczęściu zrobił dużą karierę. Matka pochodziła z zamożnej rodziny i była z tego niezmiernie dumna, ale mój ojciec był człowiekiem prostym i pomimo, że stał na wysokim stanowisku, nie zapierał swego robotniczego pochodzenia. Rządy w domu sprawowała matka. Ja byłam jej pupilką. Ubierała mnie jak lalkę i podobnie traktowała mnie. Oprócz mnie było jeszcze dwóch starszych braci. Najstarszy studiował akademię górniczą w Krakowie a młodszy chodził do gimnazjum.

Po przyłączeniu Zaolzia do Polski przeprowadziliśmy się do rodzinnej ziemi mego ojca. Miałam wtedy jedenaście lat. Wie pani, życie naszej rodziny płynęło wtedy jak usłane na różach. Matka nie starała się o nic innego, tylko o stroje i gości. Ja rosłam w tym środowisku, przyzwyczajałam się do niego i pamiętam jak marzyłam o tym, by być już dorosłą i móc bywać

na takich zabawach, jakie się często u nas w domu odbywały.

A tu nagle zaczęły na nas spadać ciosy, jeden za drugim. Zaraz w pierwszych dniach wojny zginął najstarszy brat, trafiony odłamkiem bomby w brzuch podczas nalotu na jednostkę wojskową, gdzie był oficerem. Jakoś krótko po tym gestapo aresztowało drugiego brata. Po kilkunastu miesiącach pobytu w Mysłowicach Jaś został rozstrzelany. Ojca zaraz w pierwszych dniach okupacji zdegradowano na zwykłego górnik. Nie przyzwyczajony do ciężkiej pracy fizycznej nie wytrzymał tego długo. Zachorował na zapalenie płuc i zmarł w czwartym roku wojny.

Zostałyśmy same z matką.

— Ciekawam — ciągnie Danka — co by pani powiedziała o mojej matce, gdyby ją znała. Ja osobiście bardzo ją kochałam, ale mimo to nie mogłam się w wielu rzeczach pogodzić z jej poglądami. Była w niektórych wypadkach do śmieszności przesadna. Ciosy, które spadały na naszą rodzinę, nie załamały jej. Najwięcej cierpiała nad tym, że stałyśmy się nędzarkami. Toteż całą swą energię zwracała w tym kierunku, by chociaż pozornie uchodzić za taką damę, jaką była dawniej. Z przesadną gorliwością przestrzegała różnych form towarzyskich i to nawet wtedy, gdy tego było najmniej potrzeba, bo widzi pani, podczas wojny zubożyłyśmy do tego stopnia, że po prostu nie miałyśmy obydwie na siebie co włożyć. Kiedy jednak wyszłyśmy razem na ulicę, mama kazała się zawsze brać dostojnie pod rękę i mawiała:

— Nie śpiesz tak córeczko, bo nie wypada, byśmy pędziły jak służące po zakupy.

Kiedy kłaniali nam się nasi znajomi, matka odpowiadała na pozdrowienie tak dumnie, jak sama królowa.

Matka pomimo iż miałam niespełna siedemnaście lat, marzyła coraz śmielej o tym, bym wyszła bogato za mąż, aby przez małżeństwo odzyskać utraconą pozycję w świecie — jak zawsze mawiała.

— Ty, Danusiu, zdejmiesz z naszej rodziny to hańbiące piętno ubóstwa — powtarzała często, rozmawiając na ten temat.

Myśl ta zaprzętała jej umysł coraz cięśniej, stała się jedynym tematem rozmowy, jedynym celem życia. Wie pani, były nawet takie chwile, że gotowa była



zgodzić się na me małżeństwo nawet z byłą jakąś pokraką germańską, żeby tylko był bogatym.

Ja byłam zatrudniona po ukończeniu 14 roku życia jako niania w pewnej niemieckiej rodzinie. Potem przeniesiono mnie do bogumińskiej druciarni. Praca była tam ciężka, ręce przy tym miałam stale podrapane od drutu kolczastego, przy wyrobie którego pracowałam, ale niech mi pani wierzy, że sama praca nie męczyła mnie tak, jak ubolewanie matki nade mną po powrocie z pracy, jak jej ciągle litosne spojrzenia, jej litanie żalu nad tym, że tak zostałam poniżona. Codziennie przyglądała mi się badawczo czy nie brzydnę, czy nie mam spierzchniętej cery, czy włosy moje nie tracą połysku. W końcu te dziwactwa matki tak na mnie wpłynęły, że czułam się jak lalka porcelanowa, której każdej chwili grozi stłuczenie.

Po wyzwoleniu zaczęło nam się od razu lepiej powodzić. Matka już w czasie okupacji nabrała pewnej praktyki w czarnym handlu, ale wtedy nie ryzykowała zbyt, bo to bowiem bardzo niebezpieczne. Po

wojnie było znacznie łatwiej handlować. Dziwiłam się, że matka zapracowała się w tym tak szybko. Nawiązała stosunki z rozmaitymi ludźmi, wyjeżdżała, przyjmowała — no, ruch był u nas jak w jakim przedsiębiorstwie. Ja się trochę bałam, że mama może jednego razu wpaść i prosiłam ją, by zaprzestała, a le wie pani, myślę, że szaber staje się po pewnym czasie u człowieka nałogiem. Mama nie chciała ani słyszeć o tym, by zaprzestać. Na moje prośby odpowiadała zawsze, że to dla mego dobra, że może za jakiś czas, jak zbierze jakiś kapitał, skończy z tym wszystkim, ale na razie nie może.

Ja nie brałam w tym wszystkim żadnego udziału. Matka trzymała mnie zdala od swych interesów. W ogóle, hodowała mnie w domu jak cieplarniany kwiat. Nie miałam żadnego zajęcia... W pierwszym roku po wojnie można jeszcze było wprowadzić w błąd urząd zatrudnienia a mama nie chciała, żebym pracowała. Nudziło mi się, nie miałam się po prostu czego chwycić. Trochę miałam się tylko o suknie, poza tym zaczytywałam się w najrozmaitszych romansach. Czułam, że nie wytrzymam długo takiego życia. Miałam osiemnaście lat a byłam tak niesamodzielną jak niemowlę. Pragnęłam jakiegoś ruchu, chciałam coś robić, ale nie wiedziałam jak. Nawet najdrobniejszych prac w domu nie wykonywałam, bo częściowo robiła je matka, a do grubszych zajęć najmowała kobietę.

Matka widziała, że nudzę się w domu i starała się o rozrywki dla mnie. Zaczęliśmy bywać na przyjęciach u znajomych matki. Poznałam się tam z jednym młodzieńcem, który jak się wydawało, był we mnie na zabój zakochany. Był przystojny, przesadnie elegancki, poza tym nie było w nim nic ciekawego. Zaczęliśmy się coraz częściej spotykać, w końcu młodzieńiec ów zaczął coraz częściej u nas bywać. Mamie było to bardzo na rękę, bo pochodził z bardzo zamożnej rodziny. Swoją drogą majątek jego pochodził z niebardzo uczciwego zarobku, ale nie zastanawiałam się wtedy nad tym. Mama chciała, bym jak najprędzej wyszła za mąż i ja ostatecznie też przeciw temu nic nie miałam, chociaż poznałam już, że mego narzeczonego wcale nie kocham. Znudzilo mi się już życie, które prowadziłam, pragnęłam jakiejś zmiany. Poza tym bałam się trochę tego, co mi może przynieść przyszłość. Nie miałyśmy z mamą zapewnionej egzystencji, a o jakiejś pracy zawodowej wcale nie myślałyśmy.

Mój narzeczony zasypywał mnie podarkami i podobało mi się to bardzo, równocześnie jednak coraz częściej zastanawiałam się nad tym, skąd bierze na to wszystko. Widziałam, jak tyle ludzi ciężko pracuje, by zapewnić sobie byt a Jerzy nie robił nic, mimo to bogactwo jego rosło z dnia na dzień. Nie wtajemniczał mnie do swych spraw, jednakowoż czasami z jego półsłówki domyślałam się, czym się trudni. Byłam z tego powodu ciągle jakaś niespokojna.

Mieliśmy krótko przed ślubem, gdy wyszła na jaw afera dolarowa, w którą był zamieszany mój narzeczony. Aresztowano go z miejsca. Po kilku dniach przeprowadzono w naszym domu rewizję i aresztowano również moją matkę. Mnie przesłuchiowano kilkanaście razy, ale z braku dowodów zwolniono mnie. Lecz pani nie wyobraża sobie nawet, jak straszno mi było. Zostałam zupełnie sama z szczupłymi środkami do życia, na domiar złego oczekując dziecka. Nie wiedziałam, co począć. Jedyнным wyjściem było chwycić się jakiejś pracy, ja jednak nie wiedziałam jakiej — nie miałam przecież żadnych kwalifikacji. Dopiero teraz otwarły mi się oczy na wszystko. Zazdrościłam każdej kobiecie wracającej z fabryki jej uśmiechu na spracowanej twarzy, bo wiedziałam, że idzie do domu szczęśliwa, spokojna o swój los.

Szczęściem dla mnie przygarnęła mnie do siebie daleka krewna ojca, która sama była tak biedna, że aż piszczało — nie mogłam więc być ani dnia na jej utrzymaniu.

Ciocia nie wiedziała jeszcze, że spodziewam się dziecka. Starala się razem ze mną o pracę. Była dla mnie taka dobra, że aż mi przykro było, iż tak mało odwiedzałam ją dawniej.

Pewnego dnia ciocia przyszła do domu z wiadomością, że dyrekcja tramwajów przeprowadza werbunek na konduktorki tramwajowe. Radziła mi, żeby się zgłosić, bo dobrze będą płacić. Początkowo przełękłam się. W tramwaju mogę spotykać znajomych ludzi, którzy będą mi się śmiać w twarz z mojego nieszczęścia, ale cóż wypadało robić innego? Najważniejsze dla mnie było obecnie, by otrzymać takie zajęcie, gdzie zarobiłabym na siebie i dziecko, które za kilka miesięcy przyjdzie na świat — drugą wygodą wydawało mi się to, że w tramwaju nie trzeba będzie pracować fizycznie, a ja bałam się ogromnie pracy fizycznej...

Danka zamilkła na chwilę, jak gdyby układając sobie w głowie dalszy bieg wy-

padków. Patrzałam na nią i nie mogłam wierzyć, że była wychowana w tak zgnitym środowisku, że była dzieckiem społeczeństwa wykreślonego poza nawias uczciwych ludzi... Nie wyglądała przecież na to. Miała takie szczerze oczy i wydawała mi się bardzo miła...

Danka wyczuła widocznie o czym myślałam, bo uśmiechnęła się gorzko i odezwała się:

— Pani na pewno będzie mną gardzić, ale proszę mi wierzyć, że nie czułam się wcale szczęśliwą w tamtym środowisku, że ciągle brakowało mi czegoś. Zdawałam sobie sprawę, że coraz większa masa ludzi zaczyna żyć jakimś nowym życiem, że budują sobie wspólnymi siłami swe przyszłe szczęście, że tych sił wciąż przybywa. Czułam jakiś żal, że nie należę do nich, a mimo to nie umiałam się wyzwolić z tej zgnilizny, do której razem z matką wsiąkałyśmy. Może, gdybym znalazła więcej odwagi, by wojować z matczyną namiętnością, by zacząć uczyć się pracować i matkę nakłonić do uczciwej pracy, nie doszłoby do aresztowania jej. Zrozumiałam to niestety, gdy już było za późno.

— Szczęście, że w ogóle zrozumiała pani bezsensowność tamtego pustego życia — pocieszyłam ją. — Jakże często zdarza się, że ludzie, rozpoczynający w ten sposób jak pani, wkraczają na drogę zła i występku, na drogę zdrady.

— I ze mną być może nie byłoby lepiej, gdybym nie znalazła się w otoczeniu prawdziwych ludzi, którzy w krytycznej chwili podali mi przyjacielską rękę i nie usunęli jej dotąd.

— A gdyby przypuścimy usunęli tę rękę — czy potrafiłaby pani o własnych siłach iść dalej?

Danka spojrzała na mnie jakby z przestraszeniem, ale wnet twarz jej rozjaśniła się uśmiechem.

— Myślę, że jużbym potrafiła, ale wiem, że tej ręki nie usuną już — a gdyby nawet usunęli, to zostanie mi jedna, która czuwa nade mną i pomaga mi od pierwszych chwil mojego nieszczęścia. Ta ręka już nie zawiedzie.

Spojrzałam na nią, nie rozumiejąc o czym mówi.

— Widzi pani, u mojej ciotki od wielu lat mieszka pewien człowiek, taki sobie na pozór zwyczajny robotnik. Gdym go pierwszy raz zobaczyła, stanął mi przed oczyma jak żywy „Cham” Elizy Orzeszkowej. Poczętkowo po prostu nienawidziłam go. Wydawał mi się cudakiem z jego zasadami i z całym postępowaniem. Często też doku-

czył mi porządnie, gdy skarżyłam się na mój los. Z czasem, nie wiem sama jak się to stało, zaczęliśmy się coraz lepiej znosić. Odkryłam w lokatorze ciotki takie zalety, o jakich nie miałam nawet pojęcia. Zaczęłam powoli rozumieć jego cudactwa, za które go przedtem tak nienawidziłam. Poznalam, że w tych cudactwach odbija się jego głęboka dusza. Paweł nie brał od życia nic za darmo. Dawał z siebie tyle, ile tylko był w stanie. Ważył sobie głęboko każde osiągnięcie, nie tyle indywidualne, ale przede wszystkim jego klasy, do której przywiązany jest całym sercem. Nauczył i mnie rozumieć życie i nauczył kochać to życie, ale takie bez cudzysłowów, w które ja długo wierzyłam.

Pokochołałam tego człowieka. Widziałam, że i ja nie jestem mu obojętną, chociaż przeszło rok chodziliśmy jeden koło drugiego, nie zwierając się ze swych uczuć. Męczyłam się tym ogromnie, po nocach nie sypiałam, ale nie chciałam mu tego okazać, aby nie pomyślał, że chciałam go napłacać na męża.

A Paweł chciał widocznie przekonać się dostatecznie, czy będzie miał ze mną godną żonę. Nie dziwota, wiedział o mnie wszystko i nie wierzył może, że rozprawiłam się już definitywnie z przeszłością, że zaczęłam żyć nowym życiem, tym samym co i on. Wreszcie przekonał się widocznie, że wytrwam na drodze, którą z trudem rozpoczęłam. Pewnego wieczora powiedział mi o swoim uczuciu. Nie wspominał o niczym, co było, nie pytał o nic, nie wyrażał żadnych wątpliwości co do naszego wspólnego życia. Widziałam, że wierzy we mnie i jeszcze mocniej pokochołałam go za to. Za trzy tygodnie mamy ślub...

Danka skończyła swoje opowiadanie. Spojrzała na mnie poważnie, jakby chciała wyczytać w moich oczach, jakie wrażenie na mnie wywarło.

Ucisnęłam jej rękę.

— Wiem, że pani jest dzielny człowiekiem i cieszę się tym ogromnie — powiedziałam wzruszona.

— Zdradzę pani jeszcze jedną rzecz, która będzie niespodzianką dla Pawła. Zaczęłam uczęszczać na kursa kierowców tramwajowych. Instruktor jest ze mnie zadowolony i twierdzi, że za pół roku będę już mogła samodzielnie kierować tramwajem.

— To będzie pani chyba pierwszym kobiecym kierowcą tramwajowym?

— Tak, muszę nim zostać!

Anna Zawadzka



*Zespół aktorski teatru kukielkowego PZKO „Bajka”, który w roku 1953 odegrał blisko 300 przedstawień dla dzieci*



*Zespół taneczny PZKO Karwina I, zorganizowany przez kierownika „Bajki” Ferdynanda Króla*

## Lew Tołstoj po 125 latach

9 września 1953 naród radziecki obchodził 125-lecie urodzin Lwa Tołstoja.

„L. N. Tołstoj — pisał Lenin — wystąpił jako wielki artysta jeszcze za czasów poddaństwa. W wielu genialnych utworach, napisanych w ciągu obejmującego więcej niż półwiecze okresu jego działalności literackiej, malował przewaźnie starą, przedrewolucyjną Rosję, w której i po roku 1861 stosunki pozostały na poły pańszczyźniane — Rosję wiejską, Rosję obszarńka i chłopca. Odmalowując tę epokę życia historycznego Rosji, L. Tołstoj zdołał w swych pracach wysunąć tyle wielkich zagadnień, potrafił wznieść się do takiej potęgi artysty, że jego utwory zajęły jedno z pierwszych miejsc w literaturze świata. Epoka dojrzewania rewolucji w jednym z krajów przytoczonych przez panów pańszczyźnianych stała się dzięki genialnemu oświeceniu Tołstoja krokiem naprzód w rozwoju artystycznym całej ludzkości”. (Z artykułu L. N. Tołstoj, opublikowanego po śmierci pisarza, w listopadzie 1910 roku. *Lenin o literaturze*. Książka i Wiedza, 1953, str. 21).

Lenin podkreślał jednak, że Tołstoja-artystę znała zaledwie znikoma ilość Rosjan, że jego wielkie dzieła staną się własnością wszystkich dopiero po zwycięstwie rewolucji. Najlepszą ilustracją genialnej mocy przewidywania Lenina są cyfry ogłoszone w prasie radzieckiej w związku z obchodem Tołstojowskim. O ile w okresie przedrewolucyjnym (w latach 1877—1917) pojawiły się — i to przewaźnie drobne! — utwory Tołstoja w łącznym nakładzie przeszło 10 milionów egzemplarzy w 10 językach — to po Październiku wyszło 55 548 tys. egz. — w 75 językach narodów ZSRR. W związku ze 125-leciem urodzin Tołstoja centralne i regionalne wydawnictwa radzieckie drukują 65 tytułów w 30 językach, o łącznym nakładzie — z górą 8 milionów egz. Prócz wielu — często wielotomowych — wyborów dzieł Tołstoja od roku 1928 wychodzi 90-tomowe, kompletne wydanie jubileuszowe, które ma być zakończone w roku 1956.

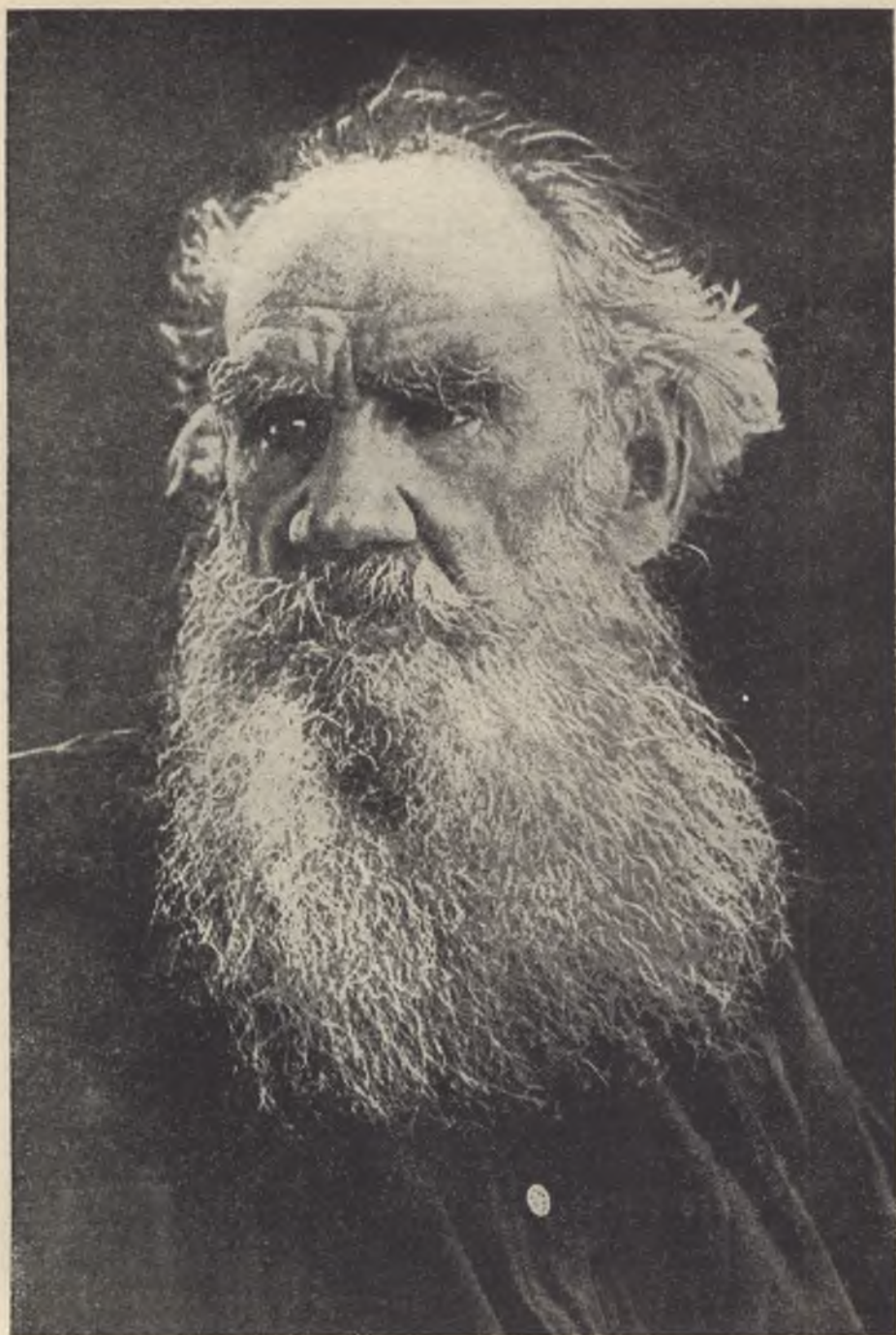
Tak więc dzieła genialnego pisarza stały się własnością wielu milionów czytelników w Związku Radzieckim i daleko poza jego granicami. „W kraju socjalizmu — czytamy w artykule wstępnym Prawdy z 9

września (*Chłuba literatury rosyjskiej*) — spuścizna Tołstoja stała się w pełnym tego słowa znaczeniu własnością narodową”. Toteż obchód tołstojowski również stał się powszechnym, ogólnonarodowym jubileuszem. W dniach uroczystości wrześniowych we wszystkich większych ośrodkach odbyły się wieczory, odczyty, akademie, sesje i konferencje naukowe, otwarto specjalne wystawy tołstojowskie; celem licznych wybieczek radzieckich i zagranicznych stała się Jasna Polana i inne tołstojowskie miejsca pamiątkowe.

Na centralnej akademii, zorganizowanej przez Zarząd Związku Pisarzy Radzieckich i Prezydium Akademii Nauk ZSRR, wygłosił prelekcję prof. Gudziej. Omówiwszy dzieła Tołstoja, które stanowią szczyt rosyjskiego realizmu klasycznego, Gudziej zanalizował w świetle wypowiedzi Lenina o Tołstoju wpływ jego twórczości nie tylko na rozwój literatury przedrewolucyjnej — rosyjskiej i współczesnej Tołstojowi literatury światowej — ale i na literaturę radziecką, na współczesną twórczość postępowych pisarzy na całym świecie. Istotną wielkość pisarza tkwi w tym, że w swoich utworach odzwierciedlił dynamiczne sily procesów dziejowych. „Pod względem niezwykłej mocy talentu, śmiałości i nowatorstwa sztuki, pod względem wielkości i prostoty, zdolności budzenia w czytelniku najbardziej wzruszających uczuć i najszytniejszych myśli — powiedział Gudziej — można Tołstoja postawić w jednym rzędzie z Puszkinem, przed którym chylił czoło, uważając go za ojca literatury rosyjskiej i swojego nauczyciela”.

Prasa radziecka pisała też o uroczystych zebraniach, akademiach, wystawach, specjalnych artykułach i wydawnictwach dla uczczenia 125-lecia urodzin Lwa Tołstoja w Czechosłowacji, Polsce, NRD, Finlandii, Chinach, Korei, Mongolii i innych krajach.

Z mnóstwa artykułów i prac ogłoszonych w dniach jubileuszu w radzieckiej prasie literackiej i centralnej prasie politycznej pragnę omówić przede wszystkim te, które do wiedzy o Tołstoju wnosiły rzeczy nowe. Zaczę od bibliografii, od krytycznego omówienia ostatnich wydanych tomów jubileuszowego wydania dzieł Tołstoja (tomy: 34, 53 i 68, nakładem Goslitizdatu) w ar-



tykule bibliografa Fridlendera (Nowy Mir Nr 9/53). Analizując opublikowane po raz pierwszy bruliony *Żywego trupa* Fridlender pisze: „Odsłonięta w brulionach *Żywego trupa* praca Tołstoja — to wzór niezwyklej mądrości artystycznej, stawiających sobie surowych wymagań, wzór poszukiwań najgłębszej i najnaturalniejszej formy dla wyrażenia myśli. W toku pracy Tołstoj wyrzeka się poszczególnych postaci, obrazów i scen, które nawet w swoim kształcie zadziwiają zawartą w nich barwnością życia“.

W 53 tomie opublikowano — po raz pierwszy w pełnym tekście — dzienniczek pisarza z lat 1896 do 1899 m. in. z okresu pracy Tołstoja nad traktatem *Czym jest sztuka*. W dzienniczku znajdujemy wiele wypowiedzi Tołstoja o istocie i zadaniach sztuki. „Sztuka — pisał Tołstoj (cytuję za Fridlenderem) — jest jednym z przejawów duchowego życia człowieka, dlatego też, podobnie jak zwierzę — jeśli jest żywe — oddycha, wydala produkt oddychania — tak i ludzkość, jeśli żyje, przejawia działalność w sztuce. I dlatego sztuka powinna w każdej określonej chwili być aktualna, współczesna, powinna być sztuką naszej epoki“.

W innym miejscu Tołstoj pisał: „Głównym celem sztuki jest głoszenie prawdy o duszy człowieka. Artysta ma nadzieję, że ujrawszy wyraźnie, utrwaliwszy to, co się dzieje — pojmie sens tego, co się dzieje“. — Albo wypowiedź o poezji narodowej: „Poezja narodowa zawsze odzwierciedlała — i nie tylko odzwierciedlała — przepowiadała, przygotowywała ruchy narodowe“.

Tak więc, kompletne wydanie dzieł, przekazując nawet najdrobniejsze myśli, wypowiedzi wielkiego pisarza ułatwia badanie i zrozumienie jego twórczości, zbliża go do współczesnego czytelnika. Wszystkie artykuły o Tołstoju podkreślają zasadnicze znaczenie dialektycznych sformułowań Lenina dla badań nad twórczością wielkiego pisarza, postulują, ażeby każde próby analizy twórczości Tołstoja dokonywano w świetle artykułów Lenina o Tołstoju.<sup>1</sup> Dokładne przestudiowanie tych artykułów nie tylko ułatwia zrozumienie Tołstoja, lecz także zapoznaje poglądy o istotą badań syntetyczno-literackich metodą marksistowską, dialektyczną.

W artykule wstępnym Literaturnej Gazety (Nr 107 z 8. IX. 1953 — *Duma Rosji, дума людzkości*) czytamy: „Leninowskie artykuły o Tołstoju — to genialny wzór

głęboko naukowego, partyjnego i prawdziwego odkrycia treści ideowo-artystycznej twórczości pisarza w całej jej złożoności i z jej sprzecznościami“. Problem ten był również szeroko omawiany w innych artykułach.

„W. I. Len'in — czytamy w artykule wstępnym Prawdy z 9. IX. w swoich artykułach odsłonił na wskroś ludowy charakter twórczości Tołstoja: „W doktrynie Tołstoja odzwierciedliło się wzburzone aż do głębi wielkie morze ludowe ze wszystkimi swymi słabościami i wszystkimi silnymi stronami.“<sup>2</sup>

Marksizmowi-leninizmowi zupełnie obce są jakiegokolwiek próby idealizowania, brązowania wybitnych działaczy przeszłości. Twórczość Tołstoja jest złożona i pełna sprzeczności. Leninowskie artykuły o Tołstoju odsłoniły przyczyny tych sprzeczności. Twórczość Tołstoja była bezlitosnym aktem oskarżenia Rosji starej, samowładczej, obszarniczo-burżuazyjnej. Ale krytykę tę uprawiano z pozycji patriarchalnego chłopstwa, dlatego przebiega się w niej rozpacz ludzi, którzy nie widzieli rzeczywistych dróg osiągnięcia sprawiedliwego układu społecznego“.

Natchnieniem realistycznej twórczości Tołstoja było jego namętne poszukiwanie sprawiedliwości, dążenie, ażeby dotrzeć do gruntu, do korzeni życia, ażeby wniknąć w naturę stosunków społecznych. Jego bardzo trzeźwy realizm zrywał — według wyrażenia Len'ina — wszystkie i wszelkie maski z klas rządzących ówczesną Rosją.

„Geniusz demaskatorski Tołstoja — pisze krytyk i badacz literatury Riurikow (*Rosyjski geniusz narodowy*, Prawda 9. IX) — dążył do szeroko ujętych, śmiałych uogólnień, do głęboko przemyślanego pokazania wszystkich kondygnacji bytu społecznego. Tołstoj podważał wszystkie podstawowe zasady pańszczyźniano-burżuazyjnego ustroju społecznego“. We wspomnianej epopei narodowej *Wojna i pokój* poddał miążdżące krytyce egoistyczne, obce narodowi, pozbawione poczucia patriotyzmu górne warstwy szlacheckie i przeciwstawił im siłę zdolną do pokonania wojsk Napoleona — patriotyczny lud, który powstał przeciwko najeźdźcom. W *Annie Karen'nie* Tołstoj rzucił k'asom rządzącym oskarżenie, że wypacają czyste dusze ludzi, którzy nie chcą żyć w świecie obłudy i fałszu. Wstrząsający dramat bohaterki *Zmartwychwstania* Kati Masłowej rozgrywa się na tle wielkiej tragedii życia ro-

syjskiego ludu. W powieści tej, w szczytowym osiągnięciu rosyjskiego realizmu krytycznego, Tołstoj zdemaskował sędownictwo, władze państwowe, cerkiew. „Wielkość Tołstoja — pisze Riurikow — tkwi w surowej prostocie i mężnej uczciwości, z jaką poruszył tę tematykę, jakkolwiek moralności pasożytów nie mógł przeciwstawić nic oprócz abstrakcyjnego i nieskutecznego apelu do moralnego doskonalenia się, do niesprzeciwiania się złu”.

Z uczuciem pełnym zaufania patrzył Tołstoj na lud pracujący, nosiciela szlachetnych sił, zdolnych do ocalenia narodu; nie rozumiał jednak, nie mógł zrozumieć, jakie siły pokierują ludem, jakie siły w narodzie będą mogły wcielić w życie idee sprawiedliwości i szczęścia narodu. Tołstoj nie pojmował rewolucyjnej walki mas ludowych.

Te sprzeczności w poglądach Tołstoja i w jego twórczości — jak udowodnił Lenin — dochodzą do wyrazu nie tylko w jego filozofii i publicystyce, ale przenikają również w samą strukturę obrazów i postaci literackich.

Warto przypomnieć, jak charakter tych sprzeczności określił Lenin: „Sprzeczności w poglądach Tołstoja — to sprzeczności nie tylko jego własnej myśli, lecz odzwierciedlenie niezmiernie skomplikowanych, sprzecznych warunków, wpływów społecznych, tradycji historycznych, które określały psychikę różnych klas i różnych warstw społeczeństwa rosyjskiego w okresie po reformie, lecz przed rewolucją”<sup>4</sup>. Tołstoj był dzieckiem swojej epoki.

Dla jego twórczości charakterystyczna jest tematyka narodowa — takie motywy tematyczne, jak ojczyzna i jej dzieje, lud i jego rola w życiu narodu, życie i byt społeczeństwa współczesnego pisarzowi. W artykule krytyka Łomonowa *Wielkość twórczości* (Sowietskaja kultura Nr 29 z 8. IX. 53) czytamy: „W utworach Tołstoja znalazły niezwykle dobitny wyraz umiłowanie wolności, obywatelskość i tendencja demaskatorska, demokratyzm i humanizm rosyjskiej literatury klasycznej, jej realizm i prawda w odtwarzaniu ostrych sprzeczności społecznych... Lew Tołstoj, bezpośredni następca i kontynuator wielkich tradycji realistycznych Puszkina i Gogola, był bezpośrednim poprzednikiem realizmu socjalistycznego”.

Przy sposobności nie od rzeczy będzie scharakteryzować wzajemny stosunek do siebie dwóch wielkich pisarzy: Tołstoja i

Gorkiego. Wiadomo, że Tołstoj bardzo cenił autora *Matki*, że darzył go serdeczną sympatią, nie mógł go jednak zrozumieć, nie mógł wczuć się w rewolucyjną romanetykę, jaką przepojona była twórczość Gorkiego. Znane są entuzjastyczne wypowiedzi Gorkiego — z jego wspomnień o Tołstoj i z innych źródeł — o wielkim pisarzu. Przytoczę charakterystykę twórczości Tołstoja zawartą w *historii literatury rosyjskiej* Gorkiego: „Jego książki — to dokumentarny wykład o wszystkich poszukiwaniach, jakie podejmowała w wieku XIX silna jednostka po to, ażeby w dziejach Rosji znaleźć dla siebie miejsce i pole działalności”. Słuszność tej oceny Gorkiego potwierdza się przy syntetycznym rozbiórze utworów Tołstoja-psychologa, malarza duszy ludzkiej.

Już wczesne utwory Tołstoja (autobiograficzną trylogię — *Dzieciństwo*, *Wiek chłopięcy*, *Młodość*, *Opowieści sewastopolskie*, *Kozaków*) cechuje genialny talent odsłaniania „dialektyki duszy” — według trafnego określenia Czernyszewskiego — głęboka znajomość najtajniejszych poruszeń duszy ludzkiej, otwartość i bezpośredniość w odtwarzaniu uczuć i przeżyć.

Zagadnienie to, ujęte w całokształcie twórczości pisarza, poruszały omawiane artykuły tylko ogólnie. Szerzej opracowała ten temat badaczka literatury Motylowa w essayu *O metodzie przedstawiania postaci ludzkiej w twórczości Tołstoja* (Oktjabr, Nr 9/53). Potężne oddziaływanie Tołstoja na czytelników, na pisarzy opierało się i opiera właśnie na tym — wywodzi Motylowa — że zawarte w jego twórczości, ostro, śmiało stawiane „wielkie problemy” ludzkiego życia przyoblekał w genialną, swoistą, nowatorską formę artystyczną. Tołstoj był wielkim mistrzem w typowaniu zjawisk życiowych. Podniósł on na niezwykły poziom sztukę odtworzenia człowieka w literaturze.

Wielką wagę przykładał Tołstoj do doboru zjawisk i typów. W dzienniczku, prowadzonym przez pisarza od dwunastego roku życia niemal bez przerwy aż do śmierci — znaleziono taką wypowiedź: „...„Kiedy opisuje się typy i krajobrazy niezwykle dla większości czytelników — nigdy nie należy pomijać typów i pejzaży zwyczajnych, ale wziąć je za podstawę i opisywać je, porównując z nimi — niezwykłe.” Tę — zapisaną na rok przed śmiercią, lecz sformułowaną jeszcze w za-

raniu twórczości pisarskiej zasadę Tolstoj stosował konsekwentnie. Tolstoj nie zasklepił się w kręgu kreślonych obrazów i postaci zwykłych, powszednich; niejednokrotnie przekazywał istotne przejawy życia w rysunku typów i sytuacji oryginalnych, wyjątkowych. Ale — nawet najbardziej niezwykłych, nieprzeciętnych swoich bohaterów malował w całej pełni konkretności ich życia, w powszednich okolicznościach i sytuacjach ich realnego istnienia, w powiązaniu z mnóstwem ludzi „zwykłych“.

Pod tym względem Tolstoj zbliżał się do pozycji estetycznych rewolucyjnych demokratów. Wypływa to też z poglądów Tolstoja na przystępność tworów literatury i sztuki. „Sprawa sztuki — pisał Tolstoj — na tym właśnie polega, iżby uczynić zrozumiałym i przystępnym to, co mogłoby być nie zrozumiałe i nieprzystępne w postaci rozważań“).

Niezależnie od wielu poszczególnych drobniejszych kwestii, na które Tolstoj miał pogląd zbliżony do estetyki rewolucyjnych demokratów — zdaniem Motylowej — nie różnił się od nich także w sprawie zasadniczej w estetyce: w sprawie stosunku pisarza do rzeczywistości, w sprawie traktowania literatury i sztuki jako odbicia istotnych cech życia. Te tendencje Tolstoja do realistycznego, prawdziwego odtwarzania rzeczywistości znalazły zrozumiałe uznanie rewolucyjnych demokratów, którzy (w osobach Niekrasowa i Czernyszewskiego) pierwsi odkryli geniusz pisarski Tolstoja.

Do estetyki rewolucyjnych demokratów zbliżyły Tolstoja również jego poglądy i osiągnięcia artystycznego w dziedzinie typizowania.

Kontynuując tradycje rosyjskiego realizmu krytycznego poprzednich dziesięcioleci Tolstoj, który wchłonął bardzo bogaty dorobek literatury światowej, wniósł swój własny wkład artystyczny.

Ale i tu doszły do głosu sprzeczności tkwiące w światopoglądzie i w twórczości Tolstoja. Jakkolwiek Tolstoj był zwierciadłem rosyjskiej rewolucji chłopskiej — to jednak usunął się od rewolucji, nie pojmował jej, nie rozumiał istotnie postępujących sił działających we współczesnej mu rzeczywistości, toteż nie potrafił teoretycznie przemyśleć prawa pisarza do ujęcia w syntezę artystyczną tego, co nowe, przoduujące, co dopiero wchodził w życie, ale jeszcze nie jest rozpowszechnione. Tolstoj

nie mógł tego zrozumieć, że w syntezie artystycznej pisarz może wybiec naprzód, przekroczyć ramy rzeczy i zjawisk widzianych bezpośrednio.

Wspomniałem wyżej — przy omawianiu artykułu Riurikowa *Rosyjski geniusz narodowy* — że sprzeczności ideologiczne przenikały w tkaninę artystyczną utworów Tolstoja, w strukturę postaci powieściowych. Na przykładzie postaci rewolucjonistów występujących w *Zmartwychwstaniu* Riurikow udowodnił tę tezę: mimo sympatii i uznania autora *Zmartwychwstania* dla męstwa, szlachetności i ofiarnego samozaparcia rewolucjonistów — postaci te wypadły stosunkowo błado. Splot sprzeczności właściwych twórczości Tolstoja najjaskrawiej występuje w *Zmartwychwstaniu*; obcość Tolstoja w stosunku do przoduujących ludzi jego epoki uniemożliwiła pisarzowi stworzenie typowych postaci rewolucjonistów, odmalowanie tego środowiska, w jakim moralnie wyzdrowiała, odrodziła się Katia Masłowa.

Autorzy omawianych artykułów o Tolstoj, analizując sprzeczności w twórczości i światopoglądzie Tolstoja, podkreślają, że w najważniejszych jego utworach, we wszystkich głównych jego postaciach trzeźwy realizm brał górę nad tolstojowszczyzną. Dzięki gigantycznej mocy geniuszu Tolstoja, dzięki jego gruntowej znajomości życia narodowego — odsłonięta w jego utworach prawda realistyczna była bardziej przekonująca i silniejsza niż jakiegokolwiek schematy moralizatorskie.

Nowatorstwo Tolstoja przejawiało się również w kreśleniu postaci z ludu, w malowaniu obrazu ludu i jego życia. W pracy nad typami ludowymi Tolstoj kontynuował, twórczo rozwijał tradycje rosyjskiej literatury pierwszej połowy XIX wieku w kierunku pogłębienia, zróżnicowania, rozbudowania psychologicznego rysunku postaci.

Już w *Opowiadaniach sewastopolskich* z niezrównanym mistrzostwem odmalował przeżycia żołnierzy ofiarnie broniących swojej ojczyzny. „Ta epepea Sewastopola, której bohaterem był lud rosyjski — pisał Tolstoj — na długo pozostawi w Rosji wielkie ślady“. Najpełniej opiewał Tolstoj bohaterstwo ludu rosyjskiego, najwspanialej odmalował myśli, uczucia i czyny prostych żołnierzy w *Wojnie i pokoju*. „Sila Tolstoja — pisze prof. Jegolin w artykule *Genialny pisarz rosyjski* (Izwestia z 9. IX.) — tkwi w przyznaniu ludowi decydującej roli w kraju“. Przez usta bohatera

nieukończoną powieści *Dekabryści*, Łabazowa, Tołstoj powiedział: „Jestem tego zdania, iż moc w Rosji leży nie w nas, ale w ludzce”. W swoich utworach Tołstoj zilustrował artystycznie prawdę tego twierdzenia.

Cała twórczość Tołstoja — to służba prawdzie. W artykule *Siła prawdy* (Literaturna Gazieta Nr 107 z 8. IX. 53) Walentin Katajew pisze: „Bohaterem całej twórczości Lwa Tołstoja jest prawda, ta najważniejsza prawda ludzka, która nie może pogodzić się z istnieniem na świecie zła zrodzonego przez kapitalizm”. Katajew wywodzi, że w walce pracy z kapitałem Tołstoj zawsze stał stanowczo i konsekwentnie po stronie pracy. Wyrazem tego jest demaskatorski, satyryczny wydzwięk jego twórczości.

W swoim essayu Motylowa poświęciła zagadnieniu kształtowania postaci satyrycznych w twórczości Tołstoja cały rozdział (3), rozpoczynający się cytatem Lenina o demaskatorskiej roli dzieł Tołstoja: „Zgłębiając utwory Lwa Tołstoja rosyjska klasa robotnicza pozna lepiej swoich wrogów”<sup>5</sup> Motylowa twierdzi, że w zasadzie Tołstoj nie stosował metody komicznego wyolbrzymiania, przesady, karykatury (wyjątek stanowi chyba tylko komedia *Plody edukacji*<sup>6</sup>, w której Tołstoj zbliża się do satyrycznych ujęć Szczedrina). Tołstoj raczej stosował pełną subtelnej ironii metodę „zderzenia aureoli” (na przykład — z postaci Napoleona) w pełnym świetle śmieśnotek codziennego życia, sposobem szerokiego uogólnienia typizowania (wizerunek Mikołaja), nie poprzez doszukiwanie się w demaskowanej postaci potworności wad i przywar ludzkich, ale poprzez odsłanianie społecznych przyczyn, warunków, które ją zrodziły.

W artykule *Osobliwe właściwości satyry Lwa Tołstoja*, opublikowanym w nrze 9/53 Nowego Mra, krytyk Szczegłow omówił pierwiastki satyryczne, jak *Anna Karenina*, *Zmartwychwstanie*, *Śmierć Iwana Iljicza*, *Sonata Kreuzerowska*. Szczegłow zatrzymał się głównie na dziełach późniejszego okresu twórczości Tołstoja, w których swoistość satyry wielkiego pisarza doszła do pełniejszego wyrazu. Swoistość ta polega na powleczeniu niektórych postaci, a nawet całości niektórych utworów, jedynie... „pewnym odblaskiem satyrycznym, trudno uchwytnym w każdym miejscu tekstu, z wyjątkiem oczywistych partii satyrycznych”.

„Tołstojowska odrębność satyrycznego

demaskowania i krytyki — dochodzi do wniosku Szczegłow — wpływa ze swojej pozycji społecznej Tołstoja jako wyrażiciela poglądów patriarchalnego chłopstwa w okresie po reformie”. W utworach artystycznych siła demaskatorska Tołstoja nie osiągnęła wyżyn gniewnej pasji, jaką przepełniona jest jego publicystyka.

Oprócz artykułów i notatek na tematy rosyjskie, w których biczował i piętnował carską samowładzę i jej instytucje, system gwałtów i znęcanie się nad jednostką ludzką, świat ciemnoty i zacofania, kłamstwa i obłudy — Tołstoj obnażał do głębi zgniłą zagraniczną rzeczywistość burżuazyjnej, chłostał instytucje „demokratyczne” w krajach zachodnio-europejskich i USA (np. znane napiętnowania „demokratycznych” amerykańskich wyborów prezydenckich, gromienie imperialistów angielskich w okresie wojny z Burami itd.).

Lakonicznie ujął znaczenie Tołstoja prof. Gudziej w artykule *Wielki pisarz rosyjski L. N. Tołstoj* (Komunist Nr 13/53). W końcowym fragmencie tego artykułu czytamy: „Drogie są nam te wszystkie wartości, jakimi obdarzył nas Tołstoj — wielki znawca człowieka, autor utworów głoszących umiłowanie życia, namiętny i nieugięty demaskator burżuazyjnego świata kramarstwa, bogacenia się i wyzysku.

Również i w naszych czasach z całą siłą rozbrzmiewa głos Tołstoja w obronie deptanych w krajach kapitalistycznych praw i godności człowieka — przeciwko rzecznikom krwawej rzezi, przeciwko podżegaczom wojennym, przeciwko nierówności społecznej, przeciwko wszelkiemu kłamstwu, podłości i obłudzie”.

Józef Spinc

<sup>1</sup> Po wspomnianym wyżej artykule L. N. Tołstoj Lenin opublikował w ciągu 7 tygodni jeszcze 3 artykuły: *L. N. Tołstoj a współczesny ruch robotniczy*, *Tołstoj a walka proletariatu*, *L. N. Tołstoj i jego epoka*. Największą pracę syntetyczno-krytyczną o wielkim pisarzu opublikował Lenin jeszcze za życia Tołstoja, w związku z 80-leciem jego urodzin (1908) — pod znamennym tytułem *Lew Tołstoj jako zwierzchni rewolucji rosyjskiej*.

<sup>2</sup> Cyt. z artykułu Lenina *Tołstoj a walka proletariacka. Lenin o literaturze*. Książka i Wiedza, Warszawa, 1953; str. 35.

<sup>3</sup> W związku ze 125-leciem urodzin Tołstoja opublikowano szereg prac omawiających poszczególne utwory lub cykle toł-

stojskie: o *Wojnie i pokoju* pisał Bursow w numerze 107 Literaturnej Gazety z 8. IX. 53; tytuł artykułu Bursowa *Wielka, bohaterska epopea narodowa*. O opowiadaniach wojennych (sewastopolskich i kaukaskich) ten sam autor pisał w numerze 9/53 *Zwiedzy*. Szereg prac pióra młodych badaczy literatury omówił krytycznie Krasnow w nrze 106 Literaturnej Gazety z 5. IX. (*Gruntowniej badać twórczość wielkiego pisarza*). Na łamach miesięcznika *Znamia* (Nr 9/53) ukazał się artykuł Leżniewa o *Wojnie i pokoju* (*Artyzm epopei*).

<sup>4</sup> Cytat z artykułu L. N. Tolstoj, *Lenin o literaturze*. Książka i Wiedza, Warszawa, 1953; str. 23. *Przed rewolucją — chodzi o rewolucję 1905 r.*

<sup>5</sup> *Tolstoj a walka proletariatu.*

<sup>6</sup> O *plodach edukacji* pisał szczegółowo krytyk Jewnin w artykule *Tolstoj-satyryk*. (Oktyabr, Nr 10/53).

Józef Spinc



Zmarły gawędziarz góralski z Bukowca „fojt” Ćmiel



Zespół taneczny M 2 i „Konsumu Robotniczego” z Polskiego Cieszyna

## Żmija na drodze

*Wypełzła żmija na drogę  
— a tutaj jej śmierć.  
(Przysłowie ormiańskie.)*

Raz wiosną,  
omdlewając od gorąca  
Żmija  
na gościńcu leżała sycząca.  
Orzeł,  
który wysoko pod chmurami latał,  
zobaczywszy żmiję,  
zdziwiony zapytał:  
— Dlaczego ty leżysz,  
nierozumna na drodze —  
los może ukarać cię srodze.  
Tutaj wozy przejeżdżają, ludzie podróżują,  
a koła wozów — nie żartują.  
Ale na przestrożę ze złością żmija wysyczała:  
— Odczep się! Mnie to nic nie obchodzi!  
Niech konie i ludzie — zaakcentowała żmija —  
obchodzą górskimi ścieżkami a mnie każdy mija! . . .  
I dalej na drodze leży . . .  
Nagle z przestrzeni wóz bieży.  
Ciężar kół wozu na żmiję spada —  
zmieszały z piaskiem i ziemią gada.

\* \* \*

Każdego los tej żmii spotka srogi —  
kto wpoprzek stanie naszej drogi.

*Przełożył z rosyjskiego Fr. Swarzyca.*

## Zajęc biurokrata

Tak się jakoś dziwnie na świecie zdarza,  
Że z zajęcą zrobiono wysokiego dygnitarza.  
Zajęc przypadkowo  
Uszył sobie spodnie kroju wojskowego,  
I zrobił się taki ważniak, ani przystąpić do niego.  
W sekretariacie tylko słyhać:  
— Nie można.  
— Nie przyjmuje.  
— Naczelnik zajęty.  
— Naczelnik u dyrektora...  
— Naczelnik nie urzęduje...  
I tak się gość sprawuje —  
Że do niego w żaden sposób nie można dojść.  
Czym dalej — gorzej!... Jakoś wcześniej rano  
Zajęczycha przyniosła mu śniadanie,  
A zajęc i ją dla przykładu  
Przetrzywał w poczekalni do obiadu.  
On sam — mawiał — dla wszystkich prawo jedno —  
Aż utrafiono w sedno:  
W tym czasie naczelstwo wyższe zawitało,  
Na zajęcą skarg wiele się posypało.  
On — kręci, on — wierci,  
Ale trudno ukryć podłą rzecz —  
I przyszło z posadki zabierać się precz.  
I wszyscy wówczas zobaczyli,  
Mądrzy się cieszyli, głupcy się smucili.  
Że był to biurokrata bez serca i duszy—  
Tyle tylko w nim było, że miał długie uszy...

\* \* \*

Chcemy uprzedzić tych,  
Co pochodzą z zajęczego rodu —  
Że nie naród na służbie u nich,  
Lecz oni — w służbie u narodu.

*Przełożył z ukraińskiego Fr. Swarzyca.*

## Czyż i gołąb

Wiosną Czyżyk młodziutki,  
Rozśpiewany, wesolutki,  
W ogródku wciąż sobie skakał  
aż się w sidło złapał.  
Nieborak w klatce rwie się, trzepece ...  
Gołąb patrzy na to i chichoce:  
— A co? Popadłeś się?! Oto ci nowina!  
Oczywiście, wiadomo, głupia głowina ...  
Widzisz, mnie by tak nie ogłupili,  
Choćby nie wiem jak chytrzyli.  
Ja nie Czyżyk! Nie ... gapa!  
Nagle hop — i sam się w sidło złapał ...  
Morał: Sam siebie nigdy nie wychwalaj,  
I z cudzego nieszczęścia śmiać się nie pozwalaj!  
*Z ukraińskiego przełożył Fr. Swarzyca.*

GRIGORIJ FIŁANOWSKIJ

## Kulturalna żona

Pewnego razu Jeż przeczytał w gazecie  
O tym, że są jakieś słonie na świecie.  
Przebywając w lasach i na błoniach,  
Dotychczas nic nie słyszał o słoniach.  
— Powiedz — zwrócił się ku żonie —  
Do czego właściwie służą słonie?  
— Nieuk z ciebie jak widzę.  
Odpowiedziała żona.  
— Ja się za ciebie bardzo wstydzę  
W dodatku chodzisz do Misia w gości!  
Nie wiesz? Dobrze, ja ci powiem:  
— Na broszki ze słoniowej kości.  
*Przełożył z rosyjskiego Fr. Swarzyca.*

# Ich dwoje

(Opowiadanie)

Jeszcze chwilę, a słońce skryje się poza lasem na zboczu Jaworowego, które lekko już zbrązowiło i teraz jakby wdzięczyło się rdzawym rumieńcem do słońca. Poniżej opadały zwolna w dół poszarzałe już pola, pokrajane drobniuteńko skibami podorywki i rozplywały się w dolinie w sinawej mgłę dymu toczącego się tuż ponad ziemią z kominów huty trzynieckiej w jednokolorową płaszczyznę, na której jakby jaśniejsze dachówki poukładane były dachy domów w Trzyńcu. Gdzieś tam dym z ogniska rozpalonego na ziemniaczysku spowijał pola jakby w zaślubinowy welon... Ciszy tymczasem nic nie przerywało, tylko w oddali terkotały czarne chrabąszcze traktorów ciągnące za sobą połyskujący w słońcu wachlarz skib. Niebo było pogodne, szaroseledynowe. W powietrzu właśnie rozgrywał się dramat przyrody. Oto niedaleko nad laskiem znieruchomiła sylwetka jastrzębia, potem jak kamień spada tuż koło lasu, gdzie rozsiadły się szeroko zabudowane gospodarstwie. Rozległ się krzyk kury i posypało się w dół pierze. Wszystko to na chwilę przerwało bieg myśli Władka, który dłuższy już czas stał na małym wzniesieniu, które jakby podierało ostrą kopułę Ostrego od strony doliny Olzy. Ostry cały już pogrążył się w cieniu. Tylko jasne ściany schroniska na Kozińcu stanowiły nikłą przystań dla błądzących oczu.

W twarzy Władka widoczne było zmęczenie. A może to troska wydłużyła jego oblicze, co wydawało się zmęczeniem. Nadchodził cichy i spokojny wieczór wczesnojesienny. Już dawno, bardzo nawet dawno, nie wchłaniał tego piękna, które go otaczało. Nawet nie uświadomił sobie nigdy dotychczas, że szeroka okolica tyle piękna w sobie ma. Nie dostrzegał dotychczas dużo rzeczy. Jakby nie widział, choć oczy patrzyły. A przecież tyle piękna rozciągało się dookoła niego. Dziś po raz pierwszy jakby innymi patrzył oczyma, wszystko wydawało mu się jakby inne, jakby całkiem nowe, jakby jaśniejsze, zawierające dużo światła, uśmiechu i radości.

Tak, piękna jest ta ziemia, na której urodził się, która wykołysała jego młodość. Dobrze pamięta swą młodość. Nie jest ona wcale radosna, mało było w niej

światła i uśmiechu. Dopiero po wojnie zmieniło się wszystko.

I chociaż ta przeszłość wydaje się odległa, nie potrafi jej chyba nigdy wyrugować z pamięci, zrosła się z nim, zajęła niepodzielnie część jego życia i razem z nim odejdzie.

Niespełna dwa hektary pola nędznego i kamienistego pozwalały choć częściowo odpedzać biedę poza rozwalony płot i nie dopuścić jej do przygarbionej do ziemi chałupny o przegiętej kalenicy w siodło dla wiatrów hulających zwłaszcza jesienią i zimą.

Ojciec jego był chorowity, mało zarabiał i przez jakiś czas był nawet bez pracy. Okupacja zabrała mu ojca, pozostał w obozie koncentracyjnym Gusen. Nie długo się męczył. Po kilku miesiącach nadeszło zawiadomienie o jego śmierci. Pozostała po nim jedyna fotografia, z którą wiązały się wszystkie wspomnienia rodzinne.

Władek poszedł po wojnie do szkoły wydziałowej w Trzyńcu, a potem do huty. To już było po lutym, kiedy nie było już tych, którzy wyzyskiem dręczyli jego ojca. Ukończył naukę przy wysokich piecach, a potem przydzielono go do brygady młodzieżowej przy piecu czwartym.

Ojca swego zna raczej z fotografii niż pamięta, a ciężka dola wyryta jest na przedwcześnie zestarzałym obliczu matki, która nie zagnała w życiu innego poza harówką.

Władka oblatują wyrzuty sumienia i jakiś głęboki żal, że może za mało troszczył się o swą matkę, która już tyle dla niego poświęciła.

Trzyniec, który przed chwilą jak na dłoni rozciągał się przed nim, obecnie jakby zawił w powietrzu oblaskiem z wysokich pieców. W ciemniejszej poświacie zacierają się dalekie kontury huty i tylko pojedyncze kominy w blasku wyolbrzymione podświetlają ciemność, na której wieczór zaczynał naszywać złote gwiazdy.

Władek nie uświadamiał sobie, że już dwie godziny stoi przed domem i patrzy w dolinę, gdzie ciągle przebywa myślą, sercem, całą świadomością.

Tam ponad hutą na małym wzniesieniu rozciąga się Borek, gdzie mieszka Zosia. Może obecnie przechadza się wzdłuż lot-

niska, gdzie oboje lubili spacerować i snuć swe młodzięcze sny.

Starał się nie myśleć o tym, a wciąż przylapywał się na gorącym uczynku. Znowu myślał o niej, dostrzegając ją przez ciemność, odczuwał jej obecność i rozmiawał z nią, chociaż była nieobecna.

— Nie. Racja jest po mojej stronie. Nie mogę zgodzić się na jej warunki. Zresztą, jak'e ma ona prawo mn'e rozkazywać. Ja mogę robić to, co mi się podoba i co ja uważam za wskazane i za dobre, a n'e będę słuchać jej. Tego by jeszcze brakowało. Jeszcze n'e pobraliśmy się, a ja m'ałbym już głowę wsadzać w chomąt jak wół i słuchać... Nie, nie mogę się zresztą narażać na kpiny swych kolegów.

Zresztą i tak za dużo sobie pozwoliła, k'iedy mn'e publicznie na zebraniu Czezetemu krytykowała. Normalnie zresztą n'ic by nie było w tym szczególnego g'dvbyśmy sobie byli obcy, ale wszyscy wiedzą, że łączą nas więzy serdeczne i że n'e jesteśmy sobie obcy.

To ma być przejaw miłości z jej strony — jak stwierdziła — dziwne pojęcie miłości — zam'ast jej bronić...

— Tym samym zerwała więzy łączące nas — stwierdził najkategoryczniej przed samym sobą, chociaż właściwie sam w to n'e wierzył. Pragnął tylko uciszyć niepokój zakradający się coraz bardziej w serce, pragnął przyciszenia odzywających się ze zdwojoną siłą wyrzutów sumienia.

— N'e, n'e miała prawa w ten sposób się do mn'e odnosić, krytykować mn'e publicznie, już choćby dlatego, że jestem właściwie jej narzeczonym. Zaraz to koiedzy zauważyli i pokniwali sobie. Ładna mi narzeczona, zam'ast mn'e bronić, jeszcze pomaga m'ym wrogom błotem mn'e obrzucać. Nie zasłużyłem na doc'unki, którymi mnie obecnie częstować będą.

— Nie zasłużyłem? — odpowiada mu sumienie. — A jak wykonałeś swe zobowiązanie brygady młodzieżowej. Czy wykonałeś wszelkie nałożone na ciebie zadania?

— N'e sam byłem przecieź, n'e tylko ja sam ponoszę winę... — broni się przed natarczym sumieniem.

Mocuje się sam z sobą i nie może dać rady. Przygwaźdża go poczucie winy, do której się nie chce przyznać, nie pozwala mu na to jego duma.

Władek jest dobrym pracownikiem. Nie stroni również od pracy organizacyjnej. Pracuje sumiennie w Czezetemie. Ale ostatnio splamili swą dobrą dotychczas opinię.

Było to jakoś dwa tygodnie temu. Przyszli koledzy i namówili go, by poszedł z nimi do gospody. Wetknęli mu do ręki kieliszek wódki a do drugiej ręki karty. Kiedy matka coś zmiarkowała, posmutniała tylko i proszącym wzrokiem zdmawała się go nakłonić, by zaprzestał tego.

Ale inaczej było z Zosią. Życie takie n'e mogło zresztą zostać tajemnicą. Już po drugim czy trzecim dniu dowiedziała się o tym i czyniła mu wyrzuty. Na drugi dzień więc, n'e poszedł do niej, choć mu ciężko było. Nie smakowała mu wódka, ani nie cieszyły karty, do których się tak z miejsca zapalił.

I byłby może poszedł do Zosi i przeprosił ją, może by i zdobył się na przyznanie do winy.

Teraz jednak — nie może. Duma — zraniona ostrzem krytyki publicznej i to w związku młodzieżowym n'e pozwoli mu na kapitulację. Musi oczyścić się w oczach kolegów, którzy śmieją się z niego, że obrał sobie wygodne miejsce pod obcasem Zosi.

Publiczne wystąpienie Zosi na terenie Związku odniosły wczec przeciwny skutek. W dniu tym poszedł do gospody z kolegami i upił się pod obraz człowieka, w rezultacie czego nazajutrz n'e poszedł do pracy, co stało się przyczyną przegrania współzawodnictwa z grupą Pawła Kopiec'ka, która w ostatnim dniu ich prześcignęła. Wtedy doszło do otwartej sceny z Zosią, która n'e powstrzymała się od cierpkich uwag i po wymianie ostrych słów oświadczyła, iż n'e chce więcej Władka znać. Był to łodowaty prysznic na rozpaloną i oszalałą głowę Władka.

W tym dniu Władek upił się znowu i zasłużył na nowe unokorzenie w oczach Zosi, która powiedziała przed kolegami, iż żałuje że zna się z Władkiem, ale więcej n'e chce go znać. N'e pozwala jej na to honor członkini aktywistki Czezetemu.

Koledzy n'e zapomnieli mu donieść słów Zosi z ironcznym komentarzem. Wprowadziło go to we wściekłość.

Dziś od przeszło dwóch tygodni pozostał sam. N'e poszedł z kolegami, odmówił i wrócił zaraz po pracy do domu, ale jako n'e potrafił znaleźć sobie miejsca. Już podczas pracy postanowił, że sam pojedzie do Zosi i wyjaśni jej wszystko. Chyba go zrozumie. Ale kiedy ona zobaczywszy go z daleka usunęła mu się z drogi, by się z nim n'e spotkać i ani n'e spojrzęła w jego stronę, zastąpił w sobie, zgrzył upokorzenie, ale odstąpił od tego zamiaru.

Odtąd wydaje mu się, że coś w nim

zalało się, że wszystko, co było, stało się, że wszystko, co było, stało się tak odległe, iż zatarła się wszelka łączność z rzeczywistością... Czuł się jak rozbitek, któremu nikt pomóc nie umie i nie potrafi —...

Coraz bardziej czuł się sam winny. Przecież wszystko było dobrze, pracował i był zadowolony z pracy. Potem wszystko zmieniło się. Gnębiło go również przegrane współzawodnictwo. Coraz bardziej bojało go, kiedy koledzy nie szczydzili mu docinków i ironicznych uwag.

Pomimo wszystko postanowił nie ustąpić. Dlaczego miałby ustępować, czyż jedynie on całkowitą winę ponosi?... To

wszystko prawda, że raz nie przyszedł na szycie, to prawda, że może z tego powodu jego brygada została prześcignięta, ale czyż z tego powodu stało się coś strasznego, czyż może kto życie stracił... kogo spotkało nieszczęście!? Nie, wszystko w porządku. Plan wykonali — cóż znaczy jeden dzień spóźnienia.

Już niemal uspokojony usiłował zagwizdać znaną melodię, gdy z zapadającego zmroku popatrzyła na niego skupiona twarz Zosi i usłyszał w duszy jej słowa, które ranły jego wiadomość jak ciernie.

— Ten, kto bagatelizuje ważne sprawy choć jeden raz, jest zdolny do coraz gorszych przewinień. Takemu nie można wie-



rzyć. — Jakże pozory mylą. Pomyliłam się n'estety bardzo i to mnie najbardziej boli. Nasze drogi muszą się rozjeść. Nie takiego przedstawiałam sobie narzeczonego. I czym mi możesz zaimponować, czym? Nie ma o czym wcale mówić...

Wszystko to musiał wysłuchać, choć wszystka krew spłynęła mu do mózgu i zdawało się, że głowę rozsadzi. Każde słowo Zosi jak ostrze wbijało się w jego serce.

— Chciało mu się krzyknąć: — Zosiu, jesteś to ty, moja Zosia... To nieprawdopodobne...

Nic nie powiedział, nie znalazł słowa, a może i teraz nie potrafiłby jej odpowiedzieć.

Dlaczego nie może tych słów zapomnieć, dlaczego nie może otrząsnąć się z tego przynębiającego wrażenia. Przecież Zosia nie jest wyrocznią.

Tak, Zosię bardzo, to mało: szalenie kochał. Ale czy jeszcze kocha?...

Nie, chyba nie kocha, nie może kochać, a przeciwieństwo nie mówi inaczej, coś chce głośno zaprotestować, zaprzeczyć, że to nie prawda, że nie może jej wyrzucić z serca, z swej świadomości, że już za dużo, całkiem wrosła w jego świadomość, iż nie może, nie jest w stanie... Pomimo wszystko pragnąłby przynajmniej usłyszeć jej głos, odczuć jej bliskość...

Już pięć dni nie rozmawiali wcale.

— Co ona w tej chwili myśli... Czy choć chwilę pomyśli o nim, przecież wie, nie jest ślepy, że nie był jej całkiem obojętny.

Kiedy był już bliski decyzji, że pójdzie do niej i przyrzeknie, że naprawi wszystko, co zaniedbał i podsunie jej pod oczy nowe zobowiązanie, którym przeskoczy wszystkich, i kiedy już cieszył się nagłe zdobytą przewagą i widział jej zadziwioną twarz i dawny błysk w oczach, wprost uwielbiał... wtedy nowa fala goryczy i uporu podyktowanego przez zranioną ambicję kazała mu odrzucić podobne myśli. Nie będzie narażał się na śmieszność. Przecież raczej ona powinna go przeprosić, ona go obraziła.

Nagle odczuł ziąb. Spozstrzegł, że jest ciemno, że jest sam i jest mu zimno. Poza nim błyska z małego okienka światelko lampki naftowej. Będzie musiał sprrowadzić elektryczność. Nie będzie to trudno, starczy trzy lub cztery słupy. Szkoda, że nie zażął się tym prędkiej, przyjdą długie wieczory zimowe, które by mógł lepiej wykorzystać.

Matka bacznie na niego spozjrzała, ale

nie powiedziała do niego ani słowa, choć wcale kolacji nie tknęła.

Noc jest długa, kiedy sen odlatuje z powiek i oczy się nie kłują. Wtedy nawiedzają nas przeróżne myśli, pukają do naszej świadomości, przypominają dawne wydarzenia, czasem bez związku i składu. Sto razy chyba od początku do końca przemyślał całą sprawę, doszedł do wniosku ostatecznego i decyzji, która jak poprzednie przyskała jak bańka mydlana za lada najmniejszym podmuchem oddechu.

Wstał wcześniej niż zazwyczaj, z zaczerwienionymi od niewyspania oczyma. Matka jeszcze spała. Kiedy przez nieuwagę raz i drugi trącił o sprzęt, matka przebudziła się i na wpół z przestachem zapytała:

— Dlaczego nie śpisz? — Przecież jeszcze wcześniej...

— Nie mogę spać — odpowiedział. — Przynajmniej raz nie będę dolatywał do autobusu, pójdę spokojnie.

— No, no — dziwiła się matka. I jeszcze chwilę poleżała w ciepłym łóżku, z którego żal było stawać do zimnej już jesienią izby. Potem wstała, podreptała po kuchni i rozpałała w piecu. Miłe ciepło rozlało się po całej kuchni. Na stole pojawiło się dymiące śniadanie.

Z domu wyszedł dużo wcześniej niż zazwyczaj. Po raz pierwszy zdarzyło się, że czekał na autobus.

Pracował dziś nieuważnie. Myślał odciegnął od swej pracy. Postanowił już ostatecznie, iż spotka się dziś po południu z Zosią i cała sprawa wyjaśni się. Poco ma się męczyć, poco ma stronić od niej, kiedy mu trudno bez niej — nie może skupić myśli ani znaleźć spokoju. Decyzja ta uspokoiła go. Praca kolektywu piecowego udawała się. W ostatnich dniach mocno nadrabiali, co poprzednio niepotrzebnie zaniedbali. Codziennie szły meldunki o przekroczeniu planu. Ich czwórka znów wysuwała się spośród wysokich pieców na pierwsze miejsce.

Kiedy o godzinie drugiej wracał z huty, dostrzegł w tłumie Zosię. Już chciał przyspieszyć kroku, lecz w tym momencie spozstrzegł, że idzie z kolegą żywo rozmawiając. Często wybuchali głośnym śmiechem, zajęci sobą, więc nawet nie obejrzał się poza siebie.

Władka coś boleśnie ukuło koło serca. Cała wybudowana dużym wysiłkiem woli decyzja rozwiła się jak dym. Zwolnił kroku i po chwili stracił ją z oczu. Czuł się złamany i przybity moralnie.

Pojechał pierwszym autobusem po godzinie drugiej do domu. Nawet nie odpowiedział dawnym kompanom, którzy go namawiali na mariasza. Nienawidził ich, oni byli przyczyną jego nieszczęścia i wszelkich nieporozumień.

Matka wyraźnie ucieszyła się, kiedy zobaczyła syna powracającego jak dawniej normalnie z pracy do domu, czego już dłuższy czas nie czynił. Pomógł zwieźć do szopy karpiele, nać porozwieszał na płotach pomiędzy sztachety, a kiedy ściemniło się, poszedł do chaty i wyszukał broszurki, które już dawniej kupił. Było to wtedy, kiedy w hucie trzynieckiej gościł jeden wybitny radziecki racjonalizator hutniczy i mówił o swoich metodach pracy. Od tego czasu broszury leżały spokojnie na komodzie i nikt nie zaglądał do nich. Dziś po raz pierwszy wziął je do ręki, widać jakaś myśl zawitała do jego głowy. Siadł pod lampą naftową i zagłębił się w czytaniu broszury, mówiącej o doświadczeniach hutników radzieckich przy wysokich piecach. Czytał z coraz większym zainteresowaniem.

Nazajutrz od razu rano poszedł do majstra, trzymając w drugiej ręce kartkę z zeszytu, na której widoczne były jakieś cyfry i rysunek, wykonany niewprawną ręką.

Majster pokiwał głową, pomedytował, lecz nie wydał ostatecznego sądu. Zawołał inżyniera i przedstawił mu projekt Władka, według którego można skrócić czas trwania wytopu surówki. Towarzysze radzieccy dawno już pracowali według tej metody osiągając wspaniałe wyniki.

Władek drżał z przewrażliwienia, obawiając się, że inżynier jego projekt odrzuci. A przecież jemu tak bardzo na tym zależało. Przesiedział niemal całą noc nad tym projektem. Nic w nim nie było nadzwyczajnego, tylko dostosowanie metody radzieckiego racjonalizatora do warunków ich huty, wykorzystanie doświadczeń kolegów radzieckich. Milczenie inżyniera wydawało się dla Władka wiecznością.

Władek im więcej rozmyślał i zastanawiał się nad realizacją projektu, tym mocniej był przekonany, że mu się uda, że wykona rzecz, której huta dotychczas nie znała, a tym samym zrehabilituje się również w oczach Zosi. Pragnął, pożądał wprost pochwały z jej ust, jej uznania.

Tymczasem twarz inżyniera nie zdradzała żadnej decyzji. Wpatrywał się w kartkę, odwracał ją, medytował, potem sam zaś zaczął kreślić i wypisywać kolum-

ny cyfr. Wreszcie spojrzał w twarz Władka. Jego wąsy się nastroszyły. Wtedy na moment Władkowi wydawało się wszystko stracone. Ale pierwsze słowa inżyniera rozwiały obawy Władka.

— No dobrze, chłopcze, spróbujemy. Trzeba tylko porobić pewne poprawki, jeśli chodzi przede wszystkim o obliczenia ilości przysad do pieca. Trzeba by ci się więcej uczyć, uważam, że dużo mógłbyś zrobić...

Ta powściągliwa pochwała dodała mu otuchy. Na blade jego lica wystąpił ceglasty rumieniec. Chciałby jak ojcu podziękować inżynierowi i przyrzec, że będzie się uczył, by stać się dobrym pracownikiem i by móc wprowadzać doświadczenia radzieckie. W tym dniu w jego życiu otwarły się nowe perspektywy.

Wiadomość o stosowaniu metod radzieckich rozleciała się po całej hucie jako stado gołębi pocztowych. Imię Władka powtarzano na wszystkich oddziałach. Jedni chwalili, inni podrzywali kpiąco.

Nazajutrz rozpoczęli według wskazówek inżyniera, który projekt Władka trochę poprawił. Na tablicy pojawiła się iskrowka, przedstawiająca Władka, który wypuszcza surówkę z pieca.

Pierwszy dzień nauczył ich pracować i zapalił do nowej metody. Na przeróżne pytania uśmiechali się tylko i wzruszali ramionami.

— Zobaczycie, poco gadać...  
I wszyscy zobaczyli.

Skrócono czas trwania wytopu niemal o godzinę. Nie chciano zrazu wierzyć...

Rozgłośnią hutniczą rzęnął radosnego marsza na pożeganie rannej zmiany i raz po raz komunikowała osiągnięte wyniki pracy kolektywu czwartego pieca, który pracował według wzorów radzieckich, opracowanych przez Władka Wieczorka.

Władek czuł się jakby mu skrzydła przyprowadono do ramion. Ponośliło go. Właśnie miał bramę, gdy usłyszał niesmiało wypowiedziane swe imię. Odwrócił się i serce zatrzymało się w jego piersi. Przed nim stała Zosia i uśmiechała się.

Stali chwilę bez słowa jakby szukali wyrazu, który by był godny tej chwili.

— Odprowadzisz mnie? — pierwsza przerwała milczenie.

Fala ludzka pochłonięła ich i wypchnęła za bramę. Ledwie zdążyli kontrolne karty włożyć do automatu, by wybić datę opuszczenia huty.

Gustaw Przeczek



*Zespół artystyczny Korei Ludowej witany owacyjnie w Karwinie na Śląsku Czeskosłowackim*



*Młodzież ze wszystkich stron świata na IV Światowym Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie*

# Kronika wydarzeń 1953 roku

## Styczeń

- 3 Rada Ministrów w Polsce zniosła zaopatrzenie kartkowe, wprowadzając równocześnie podwyżkę płac oraz nowe ceny niektórych produktów.
- 9 W Pradze odbyło się zebranie rozszerzonego prezydium CK Frontu Narodowego, na którym referat programowy wygłosił premier rządu A. Zápotocký poruszając zagadnienie umocnienia dyscypliny pracy i racjonalnej gospodarki w naszym przemyśle i innych dziedzinach gospodarki.
- 17—18 W Pradze obradował II Czechosłowacki Zjazd Obrońców Pokoju.
- 23 W Pradze, na ulicy Hyberskiej dokonano otwarcia Muzeum Lenina, gdzie w roku 1912 obradował towarzysz Lenin.
- 29 7 gmin powiatu Cz. cieszyńskiego uchwaliło techniczno-gospodarczą komasację ziemi.
- 29 Zaobserwowano u nas całkowite zaćmienie księżyca.
- 30 I Zjazd spółdzielców rolnych w Cz. Cieszyźnie z udziałem 200 delegatów.
- 31 Zjednoczenie węglowe OKD Orłowa wykonało plan styczniowy w 101,4%.

## Wydarzenia kulturalne:

- 1 Zmarł w Stalnymogrodzie Leon Różycki, jeden z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów polskich.
- 12 Zespół pieśni i tańca „Mazowsze” występował w Moskwie w obecności członków KC KPZR, członków rządu z generalis. Stalinem na czele.



Czechosłowacki przemysł lotniczy produkuje najnowocześniejsze odrzutowce

## Luty

- 2 Koła oficjalne USA ogłosiły rewelacyjne sumy zysku banków amerykańskich, które za rok 1952 zdobyły na zbrojeniu 345 milionów dolarów.
- 3 Straszliwa powódź w Europie Zachodniej. W Holandii morze zalało 175 tys. ha ziemi. Związek Radziecki i kraje dem. ludowej pośpieszyły im pomocą.
- 10 75 lecie urodzin Prof. Zdenka Nejedlego, jednego z najwybitniejszych współczesnych uczonych i historyków marksistowskich w CzSR. Prezydium Najwyższego Sowietu ZSRR udzieliło mu za jego zasługi „Order Lenina“.
- 14 Ogólnopanstwowy Zjazd Spółdzielców w Pradze.

### Wydarzenia kulturalne:

- 7 W sali Piasta w Cz. Cieszynie odbyło się uroczyste odsłonięcie obrazu namalowanego na ścianie frontowej, przedstawiającego brygadę kulturalną górali beskidzkich pędzla F. Świdra i R. Żebroka.
- 12 Rozgłośnia stalinogrodzka nadała audycję literacką poświęconą twórczości poetyckiej Henryka Jasiczka.

## Marzec

- 1 Powiatowy Zjazd delegatów PZKO w Karwinie. Prezesem powiatowego zarządu wybrano tow. Ernesta Sembola.
- 5 O godz. 9, minut 50 wieczorem zmarł po ciężkiej chorobie przewodniczący Rady Ministrów ZSRR i sekretarz KC KPZR — Józef Stalin.
- 14 O godz. 11 zmarł po krótkiej lecz ciężkiej chorobie prezydent Republiki, przewodniczący KC KPCz — Klement Gottwald.
- 10 Katowice zostały przemianowane na miasto Stalinogród.
- 16 Przewodniczącą kopalnię z zagłębia stalinogrodzkiego „Eminencja“ przemianowano na życzenie załogi na kopalnię Gottwald.
- 21 Na Zamku Praskim odbyła się uroczystość wyboru nowego prezydenta Republiki, tow. Antoniego Zapotockiego oraz nowego premiera rządu Wiliama Śirokiego.



Przewodnik hutny trzynieckiej Karol Gaszek

### Wydarzenia kulturalne:

- 7 Wielki koncert chórów: Harfa z Cz. Cieszyna i Lutnia z Trzyńca, poświęcony twórczości Moniuszki, z udziałem orkiestry hutniczej z Trzyńca. Koncertem dyrygował prof. K. Hławiczka.

## Kwiecień

- 1 Wielka zniżka cen w Związku Radzieckim.
- 10 Przewodnik Huty Mołotowa w Trzyńcu Karol Gaszek wywiązał się z zadań 4 roku Pięciolatki Gottwalda.
- 18—19 Powiatowa Konferencja KPCz w Cz. Cieszynie rozpatruje sprawy aktywizacji socjalizacji wsi i podniesienia produkcji hutniczej.

30 Towarzysze Karol Gaszek i Adam Tu-  
roń z huty trzynieckiej otrzymali z rąk  
prezydenta Zapotockiego na zamku

Praskim wysokie odznaczenia, za za-  
sługi o rozbudowę.

#### Wydarzenia kulturalne:

2 III Krajowy Zjazd Delegatów PZKO w  
Czechosłowacji odbył się w Cz. Cie-  
szynie. Brało w nim udział około 300

delegatów. Przewodniczącym Głównego  
Zarządu wybrano Józefa Mrózka. Se-  
kretarzem wybrano Bogumiła Goja.

#### Maj

14 Tradycyjny Wyścig Pokoju Praga—  
Warszawa—Berlin zakończył się w tym  
roku zwycięstwem NDR przed Danią  
i Polonią Francuską. Indywidualnie wy-  
ścig wygrał Pedersen przed Anderse-  
nem Dania.

29 Nepalczyk Buthia Tensing oraz Nowo-  
zelandczyk E. Hillary zdobyli szczyt  
największej góry świata — Monte Ewe-  
rest (8882).

24 Wspaniale zwycięstwo pięściarzy pol-  
skich, którzy zdobyli mistrzostwo  
Europy w boksie.

30 Uchwała Zgromadzenia Narodowego w  
Pradze o reformie walutowej i zniesie-  
niu kartek żywnościowych.

#### Wydarzenia kulturalne:

1 Występ „Gorola“ w Bukowcu w obec-  
ności gości z Warszawy, Pragi, Pre-  
szowa i Ostrawy.

30 Akademia Kopernikowska w auli Uni-  
wersytetu Karola w Pradze z udziałem  
przedstawicieli rządu i Frontu Naro-  
dowego.

12 Ogłoszenie wyników konkursu PZKO  
na pieśń masową.

#### Czerwiec

9 Biuro Polityczne KC SED Niemieckiej  
Republiki Demokratycznej ogłosiło uch-  
wałę w sprawie podniesienia poziomu  
życia ludności.

ków, Węgrów, Ukraińców i Polaków w  
CzSR.

12 Hutnicy trzynieccy zdobyli Czerwony  
Sztandar rządu Ministerstwa Hut i ko-  
palń Rudy.

20 Z „wymiaru amerykańskiej sprawiedli-  
wości“ zamordowano na krześle elek-  
trycznym Juliusza i Ethel Rosenbergów.

13 Zjazd Komunistycznej Partii Słow-  
aczczyzny. Towarzysze Zapotocký i Široký  
podkreślają w swych przemówieniach  
znaczenie współpracy Czechów, Słow-  
acków

28 Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Ost-  
rawie na budynku w którym mieszkał  
i pracował Klement Gottwald.

29 Zmarła w Darkowie jedna z najstar-  
szych kobiet na Śląsku Cieszyńskim  
Maria Konieczna licząca 97 lat życia.  
Zmarła była matką 13 dzieci.

#### Lipiec

9 30 tysięcy ludzi oglądało występ ze-  
spółu koreańskiego w Karwinie.

22 W dniu święta państwowego Polski  
Ludowej przekazano mieszkańcom sto-  
licy odbudowany rynek Starego miasta.

10 Komitet centralny KPZR ogłosił komu-  
nikat o antypaństwowej działalności L.  
B. Berii.

27 Podpisano porozumienie w sprawie za-  
warcia przymierza na Korei.

### Wydarzenia kulturalne:

- 1 Zmarł w Zakopanem świetny pisarz polski starszej generacji — Kornel Makuszyński.
- 12 Krajowy Festiwal zespołów PZKO z udziałem zespołu ukraińskiego z Prezowa.
- 14—18 Kurs szkoleniowy dla członków SLA na Kozubowej.
- 26 Wystawa malarska SLA. I nagrodę zespołową zbiorową uzyskali Świder i Żebrok, III nagrodę przyznano G. Nowakowi. Wyróżniono J. Myrdacza, W. Pasza i K. Piegzę.
- X lecie Wojska Polskiego w Warszawie.
- 29 Zmarł w Ustroniu Jan Wantuła, b. hutnik trzyniecki, wielki bibliofil i publicysta ludowy, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi przez rząd Polski Ludowej.



*Trumnę ze zwłokami Kornela Makuszyńskiego niosą górale zakopiańscy. Góral w środku to potomek Sabaty a zarazem poeta gwarowy Adam Pach. Pach jest autorem libretta do nowej góralskiej opery polskiej pt. »Hałny wiatr«, nad którą pracuje obecnie kompozytor Maklakiewicz*

### Sierpień

- 2 W Bukareszcie rozpoczął się Międzynarodowy Festiwal Młodzieży i Studentów.
- 2 Francuski bohater narodowy Henri Mart'n, który został skazany za to, że odmówił walczyć z Vietnamem, został pod naciskiem opinii publicznej zwolniony z więzienia.
- 8 Historyczna uchwała KC KPZR oraz Rady Najwyższej ZSRR w sprawie dalszego rozwoju kraju i podniesienia dobrobytu narodów radzieckich.
- 16 Zamach stanu w Iranie, aresztowanie premiera Mossadeka.
- 21 Rząd radziecki wydał komunikat o przeprowadzeniu w ZSRR doświadczeń z bombą wodorową.

### Wydarzenie kulturalne:

- 23 Święto Góralskie w Jabłonkowie, które mimo niepogody ściągnęło 3 tysiące ludzi.
- 30 Zmarł Karol Berger, znany autor cieszyńskich sztuk regionalnych niezwykle popularnych wśród ludności śląskiej.

### Wrzesień

- 1 Zniżka cen na Węgrach.
- 6 Odbyły się wybory do Bundestagu w Niemczech Zachodnich. Po nagonce wyborczej zwyciężył Adenauer.
- 12 Prezydent Republiki Zapotocki z ministrem obrony narodowej gen. arm. Čepičką w towarzystwie członków rządu odwiedzili hutę Molotowa w Trzyńcu.
- 13 Święto Górnika w Karwinie z udziałem prezydenta Zapotockiego i przedstawicielami rządu.
- 14 Zniżka cen w Chinach Ludowych.
- 15 Uchwała rządu i KC KPCz w sprawie obniżenia cen żywności i artykułów przemysłowych.
- 19 Rząd radziecki udzielił wydatnej pomocy Korei na odbudowę kraju.
- 22 Wyrok na członków antypaństwowego ośrodka z biskupem Karczmakiem na czele, który pracował dla wywiadu amerykańskiego.

### Wydarzenia kulturalne:

- 5 „Gorol“ zdobywa sukcesy w Cieszynie i Wiśle.
- 14 Rząd czechosłowacki przekazał narodowi polskiemu historyczny dokument — rękopis Mikołaja Kopernika „O obrotach ciał niebieskich“.
- 20 Konferencja działaczy kulturalno-oświatowych w Hradcu przy Opawie w sprawie ożywienia życia kulturalnego.
- 27 W Końskiej odbyła się uroczystość obchodu 160 lecia polskiej szkoły ludowej.

### Październik

- 11 Czechosłowacki Zjazd w sprawie pokojowego uregulowania kwestii niemieckiej w Pradze z udziałem 5000 delegatów.
- 10—21 Kongres Światowej Federacji Związków Zawodowych w Wiedniu.
- 22 Zmarł przewodniczący URO poseł Gustaw Kliment.
- 23 Olbrzymia powódź we Włoszech, pozabiła tysiące ludzi dachu nad głową.
- 26 Obniżka cen towarów masowego spożycia w NDR.
- 28 Zmarła Marta Gottwaldowa, małżonka prezydenta Klementa Gottwalda.
- 29 Były marszałek Paulus, który wałczył pod Stalingradem powrócił ze Związku Radzieckiego do NDR, oświadczając, że będzie pracował dla pokojowego zjednoczenia Niemiec.
- 29—30 Plenum KC PZPR, na którym wysłuchano referatu tow. Bieruta: „Zadania partii w walce o szybki wzrost stopy życiowej mas pracujących“.

### Wydarzenia kulturalne:

- 14 Dwuletni jubileusz Sceny Polskiej.



Grupa pasażerów, porwana w samolocie z Czechosłowacji do Niemiec Zachodnich, cieszy się z swego powrotu do kraju

## Listopad

- 2 Pakistan proklamował się republiką.
- 4 W wyborach lokalnych i samorządowych USA ponieśli klęskę republikanie, na skutek niespełnionych obietnic prezydenta Eisenhowera.
- Obniżka cen w Niemieckiej Republice Demokratycznej.
- 6 W Warszawie ukończono stalową montaż Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina.
- 6 Krwawe zaburzenia w Trieście.
- 14 Obniżka cen w Polsce.
- 23—28 Obradowała w Wiedniu Sesja Światowej Rady Pokoju.
- 26 Związek Radziecki w nocy do trzech mocarstw wyraża ponownie gotowość do wzięcia udziału w konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw.
- 27 Węgrzy zdobywają prymat w piłkarstwie światowym, pokonując Anglię 6:3.

### Wydarzenia kulturalne

- 16 W Warszawie odbyły się uroczystości ku czci Jana Matejki z okazji 60 rocznicy zgonu.
- 18 Upiękniono 70 lat od otwarcia Teatru Narodowego w Pradze.
- 18—24 Obradowała w Warszawie polsko-czechosłowacka komisja, która podpisała plan współpracy kulturalnej na rok 1954.

## Grudzień

- 1 Górnicy orłowskiego zjednoczenia kopalń wykonali z nadwyżką miesięczny plan wydobywania za listopad.
- 1 Związek Radziecki przekazuje na własność NRD 33 przedsiębiorstwa radzieckie w Niemczech.
- 3 Rozpoczął się największy od 1936 roku strajk w przemyśle maszynowym i okrętowym w Wielkiej Brytanii. Strajkowało około 13 milionów robotników.

### Wydarzenia kulturalne

- 6 Zmarł w wieku 47 lat wybitny poeta Polski Konstanty Ildefons Gałczyński.
- 22 Wyszły z druku nowe publikacje SLA, a to: Poemat Pawła Kubisza »Rapsod« o Oszeldzie, poemat Henryka Jasiczka pt. Gwiazdy nad Beskidem, powieść Anny Zawadzkiej pt. Ku nowym dniom.
- 28 W wydawnictwie SLA w Czeskim Cieszynie wydano »Przysłowia i powiedzenia ze Śląska Cieszyńskiego« Józefa Ondrusza.



Projekt urbanistyczny nowej socjalistycznej Ostrawy

## Jak to Frąkała nocznice posmykały

Po gróniach rozciepane drzewiówki tra-ciły się we wieczornej ćmie. Cisza usiadła na posiónkach kaj przez cały dzień bli-kały dzwoneczki krów i owiec, kaj pas-tyrze wygrowali hymny do słoneczka na drzewiannych piszczołkach nabytych na odpusćcie, albo od „braćka“ co to z ko-zyzm na głowie chodził po dziedzinie.

Plómyczkami oblizowane szczyipy za-trzeszczały w szarych izbach kaj noc rozciylała barłóg dło zakwiańcanych dzie-ci i uharowanych goroli.

Żółte światełka wyzyczowały do ćmy, kiero jak czorno dżichta rozciągała się coroz bardzy po dziedzinie. Wieczorno ci-sza jak kwuczka rozczapiła się nad garba-tymi, szędziolami pokrytymi chaupkami. Kansi daleko zaharwosił pies przy budzie a w bliskim chlywku zakróliła głodno świnią. W dolinie cichutko szczyrkoł po-tóczek zaś kole niego jak wrzecinyca kręciła się chyrrpato cęsta.

Kiedy północ pizła na marowni, cało dziedzina już spała, jyny w karczmie u Bauma jeszcze świycili. Frąkała topił dzi-sio wyplate w kwicisku i zapijół teschnice za Żuzkóm, kieróm łazok ukatrupił. Ostatnim łykym z achtlika, zplókowół w hyrtóniu proch ze skolo, kierego się przy tńóczyniu najod zamiast chleba. — „Na-lejóm mi jeszcze achtlik“! — zacharczoł pograbcz pijanym głosym i zplęskiyrżó-nóm ręką utrził se mokróm gębe. — „Pla-cić, płacić“! odezwoł się żyd Baum z djo-belskimi iskierkami w oczach.

Frąkała wyciągnyl z poza pazuchi wę-zełek i rozwiązoł strokatóm szatke. Była już próžno. — „Panoczku złoty, dajóm mi tóm kapke na kryskie“ — zaskumłoł pro-szącym głosym. Stary Baum miół twarde serce i na kryski dowół takim, z kierych było jeszcze co brać.

Frąkała wycymatłol się ciężko z karcz-mowych dwyrzi kiere za nim trzaśły na rygiel. Chmury jak czorne firangi zakry-wały na niebie rozsiote janiczki i ćma jak w miechu zatarasiła mu chodnik ku chaupie. W czepani hócało jak w ulu a nogi jakby cudze smyczyły go kansi po zcgónach poloranych, sóm nie wiedziół kaj.

Daleko zamigotało światełko. Pograbcz pognół za nim, naprzejmo, przez krzoki

i torki w kierych zaszmatłol się i strzelił se bóm na twardóm zym. Spocóny i zmor-dowany szel dńógo za światełkym latarni kiere z daleko jakoby mrógało na niego. błakoł się kansi po polach i łakach az poczuł w kyrpcach wodę. Po pore kro-kach stracił grunt pod nogami i poczuł, że się topi. Włosy zjeżyły się mu na głowie i strach oblał mu grzbiet. — „Nocznica“! — wystękoł wylekany. Światło zgasło a w uszach zagwińczoł czyjisi plugawy śmich. — „Ratujcie mie ratujcie“! — z calutkich sił zakrziczoł nieszczęśliwy. Kansi daleko żalońnie zawył pies a potym zapadła cisza nad pustymi polami. Kwit już dwno wyfermentowół mu z głowy. Okropny strach z tych zimnych pazursków kiere obłapiąły go ze wszystkich strón, wyciskoł mu oczy a ręce w rzodkim głó-nie chładały oparcio. — „Ratujcie! Ratuj-cie! Nocznica“ — wystękoł ostatnim tchym.

Migło światło latarni a duch po biolu jakby z podziymi pokozół się Fyrtalowi. — „W imię ojca“ — wystękoł pograbcz. „Idź precz odymnie zły duchu“ — zaskumłoł i zawrzył oczy bo poczuł, że to ostatnio jego godziną. — „Gdóz się to kapie w moji zręgrubie“? Babskim głosym odezwała się duszyca i podźwignęła wysoko latarnie, by oświycić nieszczęśliwego topielca. Frąkała w blasku latarni uwiđzioł przed sobóm ba-be w koszuli, za nióm szarzył się szczyt drzewiówki, zaś wedle dokoła czerniała się zęgruba w kieriej się boroczysko zoch-toł. — Ratujcie mie! — zajęczoł żalońne. — Jo je Frąkała. Nocznica mie tu zasmy-czyła. — Nieszczęśliwy człowieku — zają-wejczala wrzuszóno baba i w mig podała mu szuwke na dńógi tyce, kieriej się jak klyszcz urypił.

Pograbcz wygramuloł się szczęśliwie z marasu a kiedy poczuł zym pod sobóm przewrócił się i zymdłol. Kiedy prziszeł do siebie, był już wymyty i przewleczońny do czystego prodła. Siedziół na delinach w cieplej izbeczce kaj woniało polocim i przepolónóm zoprożkóm. Szykowońno baba prziniósła z kumory galaty po swoim chłó-pie nieboszczyku Siwuli, kiere zaraz wdzioł na kościska. Siwulino ugościła topielca wodzióńkóm od wieczere i na zagrzoci cyrpla do kieliszka kapke „wojkowskij“.

Kiedy mu rozciepała okłoczek słomy aby się mógł przespać do rana, oszołomióne chłopisko ani się nimóg zpaństwa co się to z nim robi.

Na ścianie pędłowki odrobialy trzecią godzinę po północy. Przyjemne ciepło rozlywało się po jego kościach, kiere rozciągnął na słomie. Jak si żoł za ciepłym kątem i teschnica za kimsi bliskim tar-mosiła mu serce. Kiedy szarzało sen zaklecił mu oczy.

Słoneczko wylazło już z poza gróni i zlizalo rose na trawniczkach, kiedy nie-

śmiało stanął z posłanio. Jego ląnty były jeszcze mokre, tóż zostol u gościcielki całutki dziyń. Jak się začmiło radziła mu Siwulino by zostol do rana by go zaś paskudne nocznice kaj nie posmykały. Tóż zostol. Na drugi dziyń k'edy się Frąkała poznoł z babóm i chaupóm, kiero była doś w lichym stan'ie, doł się do roboty. Ogrodził kowior i chwycił się terowania. Wieczór zaskoczył go prz robocie. By mógł robote dorobić, zostol jeszcze jednóm noc. Na trzeci dziyń oblyk wyprane swoji ląnty i namacol w kapsie poleć szpyrki i kie-



resi wajuszko, kiere mu po cichu wcisła wdzięczno Siwulino. Kiedy przyszeł czas s'ę rozłączyć, obo jakosi pomarkotnieli i ciężko sie im na duszy zrobiło. Frąkała jagby przirosnył ku ławie, nimóg sie jakosi od nij oderwać. Obo naszli naroz pelno rzeczy o tej swojij biydzie i o teschnicy, że sie nienazdałi, jak zagrzmiało i prziszła wielko ulicha. Po szybkach zawzónił deszcz i poterowany dach nie puścił ani kapki wody. Uradowana baba nie umiała mu ani podziękować za robote i powiedziała mu, że to nie nocznice, ale dobre duchy wkładzily go pod její opusz-

czóny dach. Z westchniynym prziznała sie mu nieśmiało, że by była rada by jeszcze zostoi i pómóg ji porobić kole chaupy, płot naprawić i stodołę, k'ero już na dobrze upaduje. Szczęśliwy Frąkała tak se rozczulił, że pocałował wdowinóm ręke i powiedziol z namaszczynim że sie już od nij nie ruszy.

Kiedy po deszczu słoneczko zozdrziło do její zogrady, uwidziało ich wyszcyrzónych i szczęśliwych jak sie kludzili pieknie za ręce pod gałęziami obsutymi w dozdrzywany owoc.

Adam Wawrosz

KAROL PIEGZA

## Hawiyrski bojki

Jak Janek Prymus strzigoł kamratowi Miyrwiónce włosy

Hawiyrz, to je taki dziwne stworzyni — wszystko umi zrobić. To byście nie uwierzyli, jacy byli downi między hawiyrzami majstrzy. Nie mówim już o tych, co se sami chałupy stawiali, ale i o takich, co umieli buty sprawić, galaty uszyć, klotke na kanarka zrobić, młynek wyklepać, pilke nabrusić, króliczarnie albo chlywek ubić, włosy ostrzigać, izbe wymalować a ogrodnikym albo muzykantym to był co drugi. Dyć też hawiyrski kapele byly ty niejlepsze. Jo sie tymu ani nie dziwim. Ty zorobki byly downi tak mizerne, że se każdy prziganiol kaj móg, aby z głodu nie umrzil. Niejwiecej jednak bylo króliczorzzy i gołębierzzy. W każdym budelu na kolóniji byly gołębie. A każdego gołębiorza toście hnet poznali, bo nigdy głowe prosto nie nosil, jyny ją miol skrzywióńóm na bok a dziwol sie porzad do n'eba. To wiyćie, że na szachcie przed szychtą to bylo jak na targowisku w Orlowej. Po fachach to byly same gołębie, króliki, kanarki — ogrodnicy zaś nosili flanki, rewiki a muzykańcio zaś rozmańte nuty i insztrumynta. Kraść sie też kradło, bo tu i tam klucz sie przypasowol i nikiedy taki królik albo gołąb wandrowol tam, kajby nie chc'ol. Ale nejwiecej sie kradło w kąpielach. Z początku kąpeli nie było, tak my chodzili umrusani do chałupy. To wiyćie, jak to wygladało, jak my sie po szychcie wysypali z bramy. Jak kóm'n'orze a jeszcze gorszy. Dziecka przed nami uciekały jak przed straszokami a u tych inżynierów,

to dziecka, jak nie chciały posłuchać, straszyl hawiyrzami. Bo też to był strach podziwać sie na takigo starego hawiyrza po szychcie. Fusiska miol jak m'etły, czorny był jak murzin, że mu jyny oczy i zęby śwycily, zaś na klobuku miol swinutóm pilke, co se jóm niós do chałupy nabrusić, krziwok w rynce, na zadku skórzany f'ek, co sie bambyłol na boki, kolana polotane skóra, jedno lice spuchle od śliwki, jakby go zymby bolaly a strzikol na wszystkie strony, że strach bylo kole niego przyńść. Jeszcze na ramion'e niós dwa gnotki — taki pieski — okorkym zbit'e. Jo wóm prawim, takigo hawiyrza już dzisio nie uwidzicie. Dzisio n'e poznacie czy to idzie jaki p'sorz z kancynaryje, czy też hawiyrz ze szychty. Każdy wymyty, wygolóny a nikiery i bindle mo na karku. Kaj też tam downi! Człowiek szeł zmażany jak świna a każdy go mijol z daleka aby s'e n'e zmażol. Ani porzadn'e siednób se nigdzi ni móg. Bo wszyscy nadowali. Ci co m'esz-kali blisko, ci to m'eli lepsze, ale gorszy bylo z tymi z tych dziedzin, jak Blyndowice, Szumbark, Cierlicko, Szunów. Datynie, Żywocice, Żermanice — co mus'eli dwie i trzi godziny isć ze szychty pieso du domu. Potym s'e n'e dzwice, że taki hawiyrz s'e stawil do gosnody i jakigosk tego harynka abo twaruszke zjod a tóm kwitulóm to zapil. Dyć był głodny jak wilk a tyn proch też bylo trzeba s'łukać. A te kapliczki po ceście byly co konsek — na Wewiórce, u Wyndryńskiego, u Rosnera, na

Chechłowce, u Zmarzłego Janka i wielu, wielu inszych. A jak przisła ta wypłata, było trzeba wszyndzi popłacić a do chałupy bardzo mało zostało.

Ja dzisio, to już je inszy! Jeżdżą autobusy, nie trzeba rano o trzeci albo o czwor-  
tej stawać i dwie albo trzy godziny w deszczu albo w śniegu deptać. Ze szychty cie pięknie odwiezom du domu i za chwile żeś je przii babie. A z tym mycim też to inaczy wyglądało. Są kąpiele, pięknie sie umyjesz, przewleczesz i czyściutki przidziesz do chałupy. Babie nie natarasisz, hawiyrszczoki niechosz na szachcie i tuż baba cie mo aji raczy, bo nie widzi takigo brzydoka i nimo z tebóm tela roboty.

Dzisio już nie śpiywajóm o hawiyrszczach taki pieśniczki, jak downi:

*Idzie hawiyrz ulicóm,  
A flek sie mu bambylo,  
Ludzie sie dziwajóm,  
Co to za bestyja.*

A z tymi kwartyrami też już to je lepsze. Downi te kolónijki stawiali taki małe, ciasne, że sie ani ruszyć nie szło. Baby sie porząd wadzily. A nieroz se i do kudel wpadly, że to chłopci musieli rozganiać jak kokoty. Dzisio sóm kwartyry piękne, miejsca dość, elektryka wszyndzi świyci, radyja grajóm, że to człowiekowi aż w głowie hucz, jak idzie ulicóm. Kaj też tam downi sie kómu chciało grać. Chyba ci młodzi na okarynie, albo na bezowym listku. A dziecka też dzisio majóm lepszy. Downi, człowiek ledwa do szkoły zacón chodzić, a już było trzeba mamie pumóc, bo tata mało zarobił, albo też był bez roboty. Dziychte na kark a wio na holde na opuke. Co jo tego kamińska zech sie nazbyroił, aż mi źle je, jak se spómny. Zima niekiedy była, deszcz ze śniegiem padól a my na tej holdzie siedzieli jak kupki nieszczęścio, a w tych kamiyniach grzebali jak kury. Nikiedy my cosik nazbyrali, a nikiedy za cały dziyń nic. Mama sie wadzili, tata hrómowól, że nas nie bydzie za darmo żywił a my plakali. No — powiym wóm, straszne to było a my za to ni mógli. A tym ojcóm sie też nie dziwim. Dyć ni mieli nóm nikiedy co dać jeść, bo tata mało zarobił, i tymu tak hrómowól. Ale wyincej sie to niósło na tych panów, niż na nas, bo ci byli tymu winni.

Ale szkoda spóminać. Dzisio już je inaczy na świecie. Dziecka już ni majóm głodu i nie muszóm z dzichówkóm na holde chodzić. Jo jim tego życzym, niech sie

majóm lepszy, niech sie uczóm i niech s nich wyrosnóm porządni ludzie a nie tacy borocy jak my downi byli.

\* \* \*

Ja, a teraz wóm opowiyom o tym Janku Prymusie, jak strzigoł kamratowi Miyrwionce te włosy.

Tak robiło wóm na Nowej dwóch kamratów. Tyn jedyn sie nazywoł Prymus, a tyn drugi Miyrwionka. A oba byli zónaci a mieszkali na Chobotówce kole wyndzoka.

Roz — było to w sobote — prawi Prymus do Miyrwionki:

— Ty, kamrat, wiysz co? Nie ostrzigoł byś mie? — Tyn Miyrwionka wóm umiól troche strzigać. — Jutro idym do szwagra na krzciny a nimóm czasu iść do razyra.

— Czemu ni — prawi Miyrwionka — co byś tam chodził po razyrach. Przidź do mnie rano a jocie oflagnym za darmo.

A że sie sychta kończyła, pozbyrali zbrój, zamkli do fachu i szli pod szachte.

Na drugi dziyń rano wybroł sie miły Prymus do kamrata Miyrwionki na to strziganie. Było to niedaleko, bo jyny o jedyn budel dali. Kamrat Miyrwionka prawie z łózka stanól, ale hnet jak Prymusa uwiadziól, stolek na postrzodku kuchynie postawił, kamratowi babski fiertuch kole karku zawionzól, nożyce pińnikym pobrusił i zacón strzigać. A że był dość szykowny a Prymus chciól jyny włosy na jeza, tak był hnet z tym gotowy. Pięknie kamrata opucowól, fortuch wytrzepól i prawi — fertig!

Prymus był rod, że go tak hónym ostrzigoł, do zdradła sie podziwoł, ślinami jeza w głowie przigłoskól i prawi:

— Tak kamrat, co ci bydym dlužyn?

Miyrwionka nożyce na gwoździu przii oknie powiesił, fortuch babie oddól za uchym sie poszkroboł i prawi:

— Na co bych kamrat od ciebie broł. dyć zech nima zodyn razyr. Ale gdybyś już tak chciól, to poszlij oto synka po sztwiercine a dzieckóm dej po korónie.

Kamrat Prymus zbłod a włosy sie mu na głowie jeszcze więcej zjeżyly, bo Miyrwionka miól dziesiynć dziecek a jeszcze ku tymu miól kupić sztwiercine. A wtedy wóm piękne strziganie u razyra kosztowało piynć korón. Ale co miól robić. Gańby se nie chciól robić, tak pięknie po tóm sztwiercine posłól a každemu tymu dziecku po tej korónie doł. Ale se to zapa-

miynto! a jyny czaok! jakby to tymu kamratowi Miyrwiónce wrócił.

Jakosi za miesiõnc siedzieli z kamratym na dole na sztusie a pojodali chlyb z czornõm kawõm. Naroz Miyrwiõnka obetrzył gymbe a prawi do Prymusa:

— Ty, kamrat, nie wiysz ty kaj o kwakach? Mõm świnię, pieknie biere na siebie a chciõł bych jõm dokormić.

Kamrat Prymus se tak troche namyślił a potym prawi:

Kwaków ni mosz dlo świnię? To nima taki zle! Jo mõm kwaków dość a nimõm ich kõmu dać. Tak jyny se po nich przijedź!

— Pierõna kamrat — to je dobre! Jo sie tu starõm skõnd kwaków wziõńc, a u ciebie kwaki gnijõm. — Co robisz dzisio popõledniu?

— Na nic — dõma siedzym!

... — Tak tam przijadym z wõzkym popõledniu!

— Jyny przijedź, bydym na ciebie czaok!

Domõwiõne, zrobiõne.

Zaroz popõledniu przijechoł kamrat Miyrwiõnka z wielkim wõzkym i ze swojõm babõm na kwaki do kamrata Prymus. Tyn juź czaok przed dżwyrzami, a jyny sie pod fusym ušmijchoł.

— Tak juź my przijechali po ty kwaki! — prawi Miyrwiõnka.

— To sie mi podoba od ciebie, żeś tak hõnym przijechoł. Troche poczkej, a zaroz ci jich wyniesym. Ale tyn wõzek mosz za mały!

— Ale dość! Wiela dosz — tela dosz. Jo mogym i po drugi przijechać.

— To je prawda — prawi kamrat Prymus. Obrócił sie na piyńcie i szeł do kõmory. Za chwile wyszeł a niõs w ryncie taki mały ptyliczek. Podõł go kamratowi a prawi: — Tu mosz ty kwaki!

— Co za kwaki?

— No, kwaki — jyny że to je nasiyni a nieprzõd se jich musisz zasioć a potym bediesz miõł kwaków dlo dwõch świni!

Kamrat Miyrwiõnka, jak to uslyszõł, oszkliwię zahrõmowoł, porwoł za wõzek i z babõm uciekoł ku chałupie.

Zaś kamrat Prymus stoł na schõdkach, śmiõł sie do rozpuku a wołõł za nim:

— Widzisz, kamrat — mi juź te włosy za tych dziesiyńc korõn i za tõm sztwiercine downo narosly, ale ty na ty twoji kwaki musisz czaok jeszcze rok.

Kamrat Miyrwiõnka sie ani nie obrócił, jyny ze złości przez zyby strzikoł a od

tego czasu z kamratym Prymusym więcej nie mowił.

### Jak sie Lojzkowi Dudzie straciła od lokomotywy tulajka

Jo wõm prawiym, że każdego rzemiosla sie trzeba na świecie uczyc. To nima jyny tak, wpaść do tego a juź być strasznie mõndry. Downi myśleli ci panowie, że za hawyrza sie nie trzeba uczyc, że to je ganc ańfach, wziõńc do rynki kilof, zalożyć se na śliwke i zacznõc wãgli kopać. Po co? Dyć to nima żodno mõndrość kilofym prać do ściany. To moze być i głupi, jyny żeby był silny — a to wãgli samo polecı. A jo wõm powiyym, że hawyrz musi moc umieć, aby był dobrym hawyrz, a gor dzisio, jak robi z tymi maszynskami. To mi sie podoba, że dzisio tych młodych żgoli posyiają nieprzõd do szkoły. Downi nas tam żodyn nie uczyl, ani nas teź do żodnej szkoły nie posylali. Tu mosz oto kary, szerke a łopate a rób jak umisz, abyś na tõm slõnõm wode zarobił. A jak cie zatłõcze, to teź wielki szkody nie bedzie, bo hawyrzy je dość a każde rano ich fura stoił przy bramie i pyto o robote. Ja dzisio to żodyn juź przy bramie nie stoił i o robote nie pyto. Mõmy ji dość a dobrze za niõm płaćõm. Mieli by dzisio stanõc z grobu ci starzy hawyrze i widzieć jak sie to wszystko na świecie zmieniło. Ja stary hawyrz to był nikiedy mõndrala, że sie i takimu młodymu inżynierowi nie doł. Przisło to taki młode chłapczysko ze szkõł i juź to chciało starym hawyrzõm rozkazować. Troche tej mõndrości z ksiõnzek pochytoł, na dole nigdy nie był a juź chciõł hawyrzõm rozkazować. To wycie, że starzy hawyrze mieli z tego strasznom radość, jak taki młody zajõnc zacznõ po dole gõnić i ty mõndry wysypać. A byli tacy miyndzy hawyrzami, co se umieli z takigo młodzioka ucõgnõc.

Tõż roz wõm prziszeł na Strzybniozke taki młody inżynir po szkole i juź chciõł wszystkim rozkazować. Gõnił po dole jakby mu papryki! kansik nasypoł i wszystkim radził jak majõm robić. Hawyrzy juź to gniywało taki drzisty posłõchać i tõż mu niekiedy i nadali. Bo wycie, że gõnił hnet z ciepłym do kancnaryje i meldowoł na tych hawyrzy.

A jeżdżił wtedy na dole z lokomotywõm niejaki Lojzek Duda z Cierlicka — straszno wymasta. Tyn se zalozył z hawyrzami, że to tymu młodymu inżynirowi za wszyc-

kich wróci. I też do miesiönca tyn zakład wygroł. A stało sie to tak:

Roz jechoł z lokomotywóm pod szachte a z daleka poznoł po świetle, że idzie tyn młody inżyn'r. Hned zastawił lokomotywe, słoż na sztreke i zaczoł cos'k hleđać a przy tym tak straszne hrómował, że sie aż sztympłe og nały. Tyn inżyn'r jak to usłyszoł, hned ku ni mu przilecioł i pytoł sie go, czemu tak nadowo.

— Jak ni'móm nadować — prawi Lojzek — jak tu na szachce sóm taki porzöndki panie inżynir. Fiedrunek idzie jak pierön a jo tu ni'mogym jechać.

A czemu ni'możecie jechać — pyto sie go tyn inżynir?

Na bo sie mi straciła od lokomotywy tulajka a w magacynie ni'majóm rezerwy...

To wlycie, że tyn inżynir nie wiedzioł co to je ta tulajka, bo to chłop nosi na opasku jak idzie s'yc, aby mioł wodę na oselke. U nas sie też tymu prawi krblik. A tóż jak to usłyszoł, że ni'majóm w magacynie tej rezerwni tulajki, tak sie też straszne rozgniwol, hned lecioł pod szachte, skoczył do szole a prosto do magacynu. Tam zrobił taki krawal, wszyckim nadol, że ni'majóm tej rezerwni tulajki aż sóm zawodni przilecioł co sie tam nie robi. Magacynierzy sie śmioli do rozpuku a tyn zawodni jak sie zmiarkowol o co to idzie, wzion milego inżynirka pod pażę i wykłudzil go na pole. A tam mu nadol jak świni do koryta.

Od tego czasu kaj sie jyny pokozoł tyn młody inżynir tak hned spoza wozów i spoza sztympłi na niego wołali: „Panie Tulajka“. I na wózkach go malowali jak leci z tóm tulajkóm ku lokomotywie.

Dłogo tego nie wydziyrzöl. Za miesiönec doł sie przeniść na inszóm szachte — kams'k kolo Ostrawy, kaj go ludzie nie znali.

A Lojzek zakład wygroł a hawirrze też byli radzi, że sie takigo zajönca ze szachty pozbyli.

### **Jak stary Miönkała ni'móg żyć bez hawirynie!**

Jużech wóm opowiedzioł o tym starym szychtmajstrowi co ni'móg żyć bez tego cechowan'a a dzis'o wóm opowiyem o dwóch starych pyndzyjstach, co też ni'mógli żyć bez roboty.

Tyn piyrszy nazywoł sie Miönkała a mieszkol w Karwinie. Sztyrcet rokóf przerobił na szachce a twardy był jak cygön. Dwa razy miol nogi połömane, sztyry

razy był wägłym zasypany, że go ledwa wyciöngli, ale dycki sie z tego wychachroł. Tako prowadziwo, hawirysko natura. Tabake gryz jak koza a kwitym też nie gardzil.

A tóż tyn Miönkała, jak miol tak kole szešdziesiönť rokóf tak go dali na pyndzyj. To wycie, że chłopisko nie chciol i brönił sie jak mög. Ale nie dalo sie nic robić, bo wtedy była ta kryza i tóż hawirrze robili jyny po dwie szychty na tydziny, zaś tych starych wyciskali wszyckich na pyndzyj. I tak miły Miönkała wölki nie wölki — musiol zustać döma. To wycie jak to chłopa gryzlo. Z pyndzyje nie szło wycić a bez tej hawirynie też nie szło żyć. Dyć tam sztyrcet rokóf przesiedziol pod tóm zymiöm jak kret. I tóż każdy dziyn chodzil na hołde, aby se cos'k przirobił i aby był tej hawirynie bliży. Ale gorszy bylo jak przeszła zima. Na hołdzie nie szło wäglo zbiryć a bez tej hawirynie nie szło żyć. Dycki rano sie oblyk do tych hawiryszczoków co miol w kómorze, stary flek se przipiön na zadek, zicherke zapolil, na śliwke założył i po drabince słoż do piwnice, kaj miol to wägli nazbiryane. Wszycki okna miöchami pozatykoł, kabot sebylyk, galaty poprawil, śliwke palcym na drugóm ströne przełożył, wzion kilof do rynki, że dwa razy na bok strzikuöl i zaczoł ścianę opukować. To wycie, że to bylo słyħać po całym dömie i też sömsiedzi na niego krziczeli, aby przestol robić krawal. Ale ön nie. Stare drzewo tam miol w kónce, tak zaczoł stymplę stawiać a roz sie tak zapömnioł przy tej robocie, że zaczoł naprowde szramać i całóm ścianę do sömsiadowej piwnice przebił. Był z tego krawal że hruza i sóm Miönkała musiol tóm ścianę sprawić. Ale nie to nie pömošlo. Miönkała dali na te szychty do tej piwnice chodzil. Jak sie tak szykownie urobił, tak se siednöł na gnotek, wyjön chlyb z kapsy i zaczoł pojodać. A jak pojöd tak se założył na nowóm śliwke a chytoł sie dalszej roboty. Wanoli z kónťa do kónťa przeciepowol, do kiön'te albo karów fölowol. floki zastyrkowol a strzikoł na wszytki ströny, że sie aż po ścianach loł. Jak tak bylo kole polednia, posklołol zbröj do kiön'te kabot oblyk i po drabince wywoł z piwnice, zmazany jak kómin'orz. Hawiryszczoki sebylyk w kómorze a potym szeł sie umyć do kuchynie. Baba mu już nie nie prawiła, bo go dobrze znała i tóż ob'öd na stół postawiła a ku kozie doł chlywka uciykła. Miönkała

jak pojod, fajfke zapolił, cukle wziôn na nogi i szeł odbywać króliki do chlywka. I tak to žyci mu pieknie uciekało w lecie na hołdzie a w zimie w tej piwnicy. I byłby chłop pożył ze sto rokóf, gdyby sie panóm naroz ne było zazdało, że trzeba Miónkałe przeniysć na inszy kwartyr, kaj nima piwnice. To go dorobiło! W lecie jako w lecie, siedziól na hołdzie, ale jak przisła zima nimiół co robić. I tak sie zastaról, że zaroz jakosik po Nowym Roku umrzil. Ludzi miól kupe na pogrzebie, bo

chłop był dobry i wszyscy go znali. A jak umiyról, tak se naporynczył, aby go pochowa!i w te hawiyrski uniformie a tóm staróm zicherke, aby mu też dali do trówly.

Isto se borok myśliól, że jescze po tej śmierci se kansik do tej hawiyrnje dorwie i że go już żodyn tam stela nie wyzynie jak z tej piwnice.

Tacy to downi byli hawiyrze!

Karol Piegza

PAWEŁ SARGANEK

Ilustracje Władysława Cejnara

## Jak utopiec wodził hawiyrzy przykopóm

Jagech był synkym, to na jesiyń po wykopaniu zimnioków, po zasiociu rży i żyta (tak u nas w Orłowej ludzie nazywajóm pszynice) i po nadeptaniu ziela do beczek, robili po chałupach szkubaczki. Na ty szkubaczki schodziły sie sómsiadki po wieczornym nakormiyniu świń i po wydojnyiu krów. Jak poszkubały wszycko piyrzy u jednej gospodyni — zwykłe z piyńci do ośmi gyńsi — to ta gospodyń zrobiła po ostatnim szkubaniu małóm gościne dlo tych szkubaczek, a że były miyndzy nimi i młode, swobodne jescze dziólchy, to na to zakóńczyni szkubanio też nikiedy przyszli i swobodni syncy śpiywać, a jedyn, co umiól grać, to im przygrywoł na gajdach.

Roz też były prawie ty doszkubki u moji krzesnej, Anny Lorkowej, w drugi chałupie od nas. Moja mama też tam byli na tych szkubaczkach, jako u dobrej somsiadki, a do tego starszej swoji siostry.

Niż szli mama z dómu na ty szkubaczki, rzekli nóm, synkóm, że jak bydzie dziewiyńć godzin, to mómy roznóć zycherke (kiejsi to była olejno lampa górniczo) i mómy przisć po nich.

My, syncy, co chwilke pog'óndali na godziny, skoro bydzie dziewiyńć, bo s'e nóm już spać chciało, a bolimy sie, aby nie zaspać, żeby mama nie musieli isć poćmi do dómu.

Jak już dochodziła dziewiönto godzina, tómy zapolili tóm zycherke, zgasili lampę w izb'e i szli po mame na ty szkubaczki.

Jagmy minyli tóm chałupe, co była hned u naszej zogrody, musielimy isć wónskim chodnikym kole brzegu przez pastwisko. Szlimy pómalu. O jakich piyńdziesiönt me-

trów na prawo był chodnik podel potoka, a my slyszeli, że tam cosi szplucho w potoku i gđosi cosi mówi. Bolimy se, aby od potoka nie przybieżól jaki utopiec, tagech my pryndko zabiegli do krzesnej Lorkzynej i tam my hned powiedzieli, że w przykopie cosik żbluchło i cosik mamrze. Mama rzekli, że sie nóm moźne zazdało ze strachu. Ale my jednak powiedzieli, że my sie nie boli, bo my żodnego straszoka nie widzieli.

Ale byli tam jescze chłopci młodzi i rzekli: utopiec tam nima, ale moźne gđosi poćmi zloz z chodnika i wpod do przykopy i n.może wylyżć, i mógby sie utopić. Póđzmy sie tam podziwac!

Jedyn wziôn naszóm, drugi jejich zycherke i szli ku tymu potoku. Przyszli aż ku potoku i nic nie widzieli. Było cicho. Szli dali pómalu kole potoka i świycili zycherkami kole brzegu. Za chwile było slychać czoch! czoch! w potoku o pore kro-



ków dali, tóż tam chłopi szli. Potok tam był głęboki, brzegi miał wysokie, a wody też tam było dość grubo. Naroz usłyszeli



mamrani: — Maksliczku, kajś je? Jo ci idym wodóm! I znów czoeh, czoeh, czoeh! Chłopi poszli kónsek da'i i przy świetle zycherek uwidzeli w przykopie chłopa ponad kolana we wodzie, ryncie miał rozciągnióne na boki i macał po brzegach potoka. Gdy naroz uwidziól światło kole siebie, zaś wymamról: Maksliczku, kajś je,

dyć cie nie widzím! Potým było slychać jakisi mlaskani w bocznej przykopie. Tam sie woloł w błocie tyn Maksliczek, brat jego, co sie chochról we wodzie w przykopie. Chłopi chytli każdy zycherke do jednej rynki, a drugóm chytli każdy za jednóm rynke chłopa w przykopie i wycióngli go na brzyg, na chodnik. Potým jedyn przeskoczył na drugóm stróne przykopy i pómgó tymu drugimu wylyżć z błota. Potým chłopi wycióngli na brzyg i tego Maksliczka.

Jak już byli oba na brzegu, tak sie chłopi dowiedzieli od tych ubabranych utoplaińców, uwońanych jak świnié, że sóm to bracio Kuźnikowie, Eda i Makslik. Po szychcie stawili sie do gospody do Altmana, a jak sie śćmýwało, szli do dómu na kolónije Miizam, szli bez ustanku, szli i szli, aż ich wycióngli z wody chłopi od naszej krzesnej Lorkule.

Mówili oba, że fórt widzieli jakisi światko przed sobóm, tóż fórt szli za nim. Jak, i w kierym miejscu weszli do przykopy, i jak dlógo szli tóm przykopóm, tego niewiedzieli, jyny tela pamiyntali, że cióngle szli i nigdzi sie nie zastawili, ani też żodnego nie spotkali.

Jak ich wycióngli z wody na chodnik, to hnet sie zmiarkowałi, kaj sóm, i śpiychali sie do dómu na Miizam, bo im zabyło zima. Byli przeca cali umochłani.

*Paweł Sarganek*

JÓZEF ONDRUSZ

*Ilustracja Rudolfa Żebroka*

## Silny Kadubiec

Śląska godka ludowa

Na zómek książyncy w Cieszynie przijechoł roz zapaśnik, Madziar. Jak wygroł zapasy ze wszystkimi siłaczami z Cieszyna, to sie potým wyśmýwał:

— To tu macie jyny samych takich słobych chłopów? To nimacie ani jednego siylniejszego chłopa we waszym kraju? Pchy!

Ksiyńcia to strasznie zamierziało.

Jedyn se słóžby prawil ksiyńciu, że bezma w Bukowcu je siylny chłop. Nazywo sie Kadubiec. Tóż ksióñze w ty piynty posłól jednego na kóniu po tego Kadubca do Bukowca.

Posel przijechoł do Bukowca i rozglóndó sie, kogo by sie tu spytać o tego Ka-

dubca. Niedaleko widzi chłopa, jak nakłódo na wóz siáno. Tóż idzie ku niymu.

— Gazdo, nie wycie, kany też tu miyszko s'lyny Kadubiec?

— Kadubiec? Zaroz wóm pokóžym!

Chycil jednóm rynkóm przypóne za tyn ciynszy kóniec, dźwignął jóm lahućko jak kijoczek i pokozoł nióm tymu posłowi na jednóm chałupe.

— Tam miyszko tyn, co go chładocie.

Posel chnedka poznoł siłacza przed sobóm, tóż go pięknie do pytania, aby szoł z nim do Cieszyna na zapasy ze siylnym Madziarym:

— Ksióñze wóm dobrze za tóm utrope zapłaci!

Kadubiec się zgodził iść na tego Madziara. Nałożył jeszcze siano na wóz, przipsion go przipsionóm, potem porwał za loje, bo przy drabinioku koni nie było, i samociónz jechał ku chałupie.

Za chwilkę potem wybroł się Kadubiec pieszko do Cieszyna. Uradowany poseł pojechał po przodku, aby pocieszyć ksiyńcia.

Jak Kadubiec przjechał do Cieszyna na zómek w kyrpcach na nogach, w nogawicach, i gunióm łoziony, to tyn Madziar się zaczął strasznie śmiec:

— Pchy, takich boroków jak tyn, to zjym dziesińć po łobiedzie!

A Kadubiec mu łodpolił:

— Aby wóm jyny borok w gardle nie zusto!

Przed zapasym pytali się ich w zómku, co by chcieli na łobiod.

— Mie napiyczcie kohótków — prawi Madziar.

— A mie łwarzcie bobu, a dobrze go pomaścicie szpyrkami — wyzwolił się Kadubiec.

Jak łobiod był gotowy, dali go zapaśnikóm na stół, aby się najedli. Madziar łobiyrol kohótki i łoblizwoł palce a Kadubiec się puścił do pełnej miski bobu.

Przi jedzyniu mówi Madziar do Kadubca:

— Jak jo cie chycim, to ci bób poficyz ze zadku!

A Kadubiec mu na to:

— A jak jo cie chycim, to ci bedóm kohótki w zadku śpiywać!

Po łobiecie poszli łobo do wielki sali, kany się mieli zapaskować. Cały zómek już tam na nich czakoł.

Zapaśnicy postawili się jedyn przeciwko drugimu. Jak Madziar cupnół nogóm, to trzóski z delin poleciały, a jak Kadubiec nogóm cupnół, to się zaroz delina załómała. Wszyscy Kadubcowi k'łoskali, bo Madziar miol na nogach bóty z podkówkami, a Kadubiec jyny kyrpce.

Potym się zaczęni zapaskować. Kadubiec rościógnół rynce i powiado:

— Chytejże mie, chytej!

Madziar przistómpił ku niymu, chycił go przez piersi i zaczął go ścisnąć.

Kadubiec się go pyto:

— Barzy już nimożesz?

Madziar się rozgniwół i chcioł Kadubcowi podłozyc nogę, aby go zwalić na deliny. A Kadubiec się jyny rozkroczył, chycił Madziara przez piersi i tak go ścis, że się Madziarowi krew puściła z uszy

i z gymbi. Potym go polozył na deliny, trzepoł nim, aby go opamiyntać, ale Madziar był bez siebie. Cały dziyń to trwalo, niż go opamiyntali.

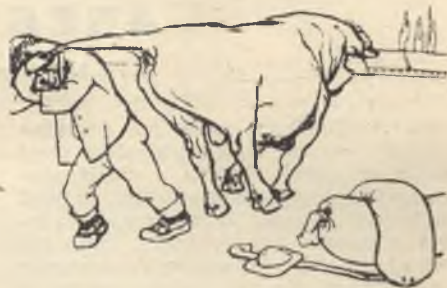
I tak Kadubiec wygroł.

Ksióńze się go pytoł, co chee za tyn zapas. A Kadubiec odpowiedziol:

— Dejcie mi wielki miech bobu i pore polci szpyrki.

Tóz mu dali co chcioł, i jeszcze mu to chcieli wozym łodwyżć do dómu, bo to było strasznie wożne. Ale łón im na to:

— Szkoda konia tropić! Dejcie mi te szpyrke do drugigo miecha, a jo se już dóm rady sóm!



I tak zrobił. Bób se doł na jedno pleco, szpyrke na drugi, podziynkowol za wszystkim i puścił się ku Jabłónkowu.

Jak Kadubiec odeszoł ze zómku, radzili się panowie, co by mu wywiysć. Kiersyika prawił, że na folwarku w Kónski je strasznie bodlawy byk. Posłali zaroz jednego na kóniu, aby tam tego byka puścili ku ceście kieryndy pujdzie Kadubiec. A ksióńze z inszymi panami pojechali na kóniach do Kónski, skryli się w kónskim łesie i czakali, co też byk Kadubcowi zrobi.

Puszczony byk się pos kole cesty, a jak uwidziol Kadubca, zaczął strasznie buceć i grzebać nogami. I puścił się na niego.

Kadubiec widzi, kiero bije, schynół szpyrke z bobym z pleców do przikopy, i stanół na ceście. Jak byk przileciol ku niymu, uskoczyl na bok, a potym wio! za bykym. Dogónil go, chwycił go za chwost. doł se go na pleco i zaczął byka ciógnóć za sobą. Byk się łopiroył, Kadubiec też. Za chwilkę zaczął się byk cofać z wielkim buczyniym. Jak go tak Kadubiec przeciógnół spory kónsek do zadku, a potym go puścił, to byk wyleciol jak z proce i dymba na folwark! Nó... a jak tyn byk tak uganio na tyn folwark, to w sploszy-

niu świce se przez tyn losk kaj był książe i ci panowie, co z rozdziawionymi gębami sie strasznie chichtali jak Kadubec wywodzoł ty dziwy z bykym i mieli z tego okropnóm radość. A tu ci naroz gwizd tyn byk na n'ch. Wywalił rogym w k'ite tymu księciowi i zharatoł mu jóm porządecnym szasym. Potym posturkoł dość śm'alo jeszcze tych panów pod zio-bra, jednego fl'knył kopytym i uganioł dąlij w strone folwarku. W losku postol

straszny wrzask po nimiecku, tak aż to uslyszoł Kadlubiec, bo prowie ci wszycy panowie uganiali przed podorówkę i za-żdziowali swoji klepeta o bryły.

Kadubiec sie wypluł a potom se nałożył bób na jedno pleco, szpyrke na drugi i pumogoł se ku Bukowcu.

Od tego czasu książe z cieszyńskiego zómku smykół drugóm noge za sobóm jak jaki b'erło na szpagacie. Poznaczyły go za te ludzkóm krzywde rogi byka.

*Józef Ondrusz*

TEOFIL STOLARZ

## ANEGDOTY

### Po latach w Boguminie

Nie przypominam sobie już dokładne z której wsi na Śląsku pochodzili trzej młodzi przyjaciele, którzy w czasie niemieckiej okupacji zmuszeni byli przyjąć „Volkslistę”. Dostyc, że ci trzej przyjaciele z powodu tej Volkslisty, zmuszeni później byli pójść do niemieckiego wojska i tam służyć. Nie tak dawno, siedząc w restauracji dworcowej w Boguminie, spostrzegłem naprzeciwko siebie „przy kufelku piwa” owych trzech przyjaciół, zajętych żywo swymi wspomnieniami z czasów wojny. Bohaterskie to były dzieje, pełne niespodzianek i przygód. Tak usądziłem, kiedy przysłuchiwałem się tym opowiadaniom.

Pierwszy z tych przyjaciół walczył w Afryce pod Tobruk'em i chlubił się, że właśnie on miał możliwość spotkać się z rodziną murzynów tak czarnych, że aby ich dobrze dostrzec, trzeba było rozświetić lampę. Murzynka ta miała dziecko, jak zaś dziecko ssało jej pierś, to mleko z tej piersi także było czarne...

Drugi z przyjaciół chłubił się inaczej.

— Wycię kamraci... jo tożech był w Anglii kansi kole tego miasta co sie nazywo Manchester i tam w tym miejscu widziolech takigo czlow'eka, takigo olbrzyma. K'ery jak sie chciol poszkrobać po łys'nie, musioł se przyklynknąć aby dostać rękóm na głowe.

A kiedy ten drugi przyjaciel pochłubił się z tym olbrzymem — to ten trzeci przyjaciel machnął ręką i powiedział.

— E, co to znaczy w porównaniu z tyn co ja widzialem. Posluchajcie... Ja przebywałem więcej czasu w Ameryce... To

miasto nazywano Kakollulu a tam w tym Honymlulu w takim wielkim budynku na cemencie, co go tam nazywają drapaczem chmur, mieszkał taki chudy czlowiek, którego tamtejsi mieszkańcy nazywali „patronem ubogich”. A ten chudy czlowiek musiał dwa razy wejść do swego pokoju zanim go było można raz ujrzeć!

### Sumleria z dziećmi

Jeden wdowiec z Kocobędzia miał sześćcioro dzieci a że potrzebował posługi, ożenił się z wdową Pierniku'ą z Botulówki, która także miała sześć dzieci. Nowe małżeństwo nie było jeszcze stare i według przyslowia „co rok to prorok”... rodzina za sześć років powiększyła się o dalszych sześć dzieci. Razem bez łojca i matki było już teraz tych dzieci osiemnaście. Kiedy te dzieci trochę podrosły, rzecz wiadoma — harmider, wojny i Indianie byli w Kocobędzu na porządku dziennym.

Raz stało się tak, że zadyszana matka wybiegła z domu jak „szaśnięta miechem po głowie” i pedzi z wielkim krzykiem do męża, który siał prawie nasienie „nogietków” na grządce. I krzyczy matka w niebogłosy:

— Ty stary rusz się, pódź haf do chałupy, w kierej je Sódma i Gómora i ślip solny... bo twoji dziecka a moji dziecka... bijóm nasze dziecka!

### Murzyn w Ostrawie

W czasie pierwszej Republiki, kiedy mje wyciepali z hawiryńie w Karwinie smykolech sie jako bezrobotny po Ostrawie i kaj

się dało chciolech se zarobić pore grejcarów aby nie umrzeć z głodu. I tam w Ostrawie dowiedzieli się, że w jednym hotelu przyjdą za kelnera murzyna. Myślałem, że to był murzyn z Kongo. I tymu murzynowi w tej Ostrawie dokuczała zawsze zima. W roku 1928 ta zima w Ostrawie była tak ostro, że moje też palczyska z mrozu opoliło i po dziesięć dni z tego znaki. Ale gorzej to było z tym murzynem. Nie wydzierżoła i umarł ze zimy! A tym murzyn jak przyszedł do Czech to się doł ochrzcił na wiare husyckóm i miał być po śmierci spolóny w krematorium. Tóż dali tego murzyna do trówy i hip śn'm do tego pieca. Te'a minut miał tam być wedle przepisu. Zdo się mi, że go tam dzierzeli sztyry minuty deli. I potom tyn obsługacz w tym krematorium otwiro se drzwiczki i chce wyciągnąć tyn popiół... Ale ledwie odwrzył ty drzwiczki... z pieca cosi lokropiecznym głósym zaryczało:

— Zawrzyj zaroz Antku ty dwiryze, nie puszcza mi tu zimy, bo ledwo zech się troche rozgrzoł!

Z tego pieca krzyczał murzyn, bo właśnie w takiej wysokiej temperaturze zaczął się czuć dobrze jak u siebie w Kongo i trzydniowy pobyt w piecu krematoryjnym pomógł mu do odzyskania na nowo życia.

### Dwo kamracio

Na szachcie w Łazach pracował stary Żurek wraz z swym synem. Żyli przykładnie jak syn z ojcem i bardzo się lubili...

Pięknie się zgodzali, wroz se swaczyli, wroz se dowali na śliwke, jyny to im n'e pasowało, że synek rótym mus'oł mówić:

— Tatulku zróbcie to — tatulku pódźcie tu, tatu'ku pomóźcie mi, tatu'ku... tatulku i tatulku! Nagniywało to starego Żurka i powiało do synka:

— Te Karlik łód dziska bedziesz mi mówil kamrat i kóniec... rozumisz?

— Nó toć rozumiym tatulku. dyć to aji lepi dło nas beje. bo żodyn n'e musi wiedzieć, że jo je syn a wy lojciec!

Tak się umówili. I łód tego czasu często odzywali się do siebie jako kamraci: — kamracie zrób to, kamracie wypij se sy mnóm kieliszek... jo ci kupiym itd.

Ale cóż, nigdy wszystkim ludzióm nie

wygodzisz. Tak też było z tym kamratym. A stało się to dóna, w chalupie.

Syn przyszeł prędy ze szychty do dónu, za nim przyszeł lojciec a syn go z dwiryzy wito takóm przywitanióm:

— Ty kamrat pośpiesz się bo ci wszycki szpyrki zjym z gałuszek!

Matka Zurkuia posłócho i uszóm nie wierzy... a cóż to za niemoreśne odezwani się do lojca?

Kiedy tak troche oprzytómniała powiało se do chłopca:

— Ty stary, słyszysz jak się do ciebie grubelancko odzywo tyn twój snopel, dosz se to... a kaž mosz hónor lojcowski?

Stary Żurek nic n'e odpowiedział... ale natomiast syn se zjeżył i powiało do ojca:

— Wiysz co kamrat, gdybych jo miał takóm babe jako ty, to zrobiłbych ś nióm prędko porządek.

Teraz dopiero buchnęła w izbie wrzawa. Ale kamrat zostol kamratym!

*Teofil Stolarz.*



*Taki młyn stał przed wielu, wielu laty w Lutyni...*



Czytajcie, rozpowszechniajcie  
i prenumerujcie miesięcznik

*Zwrot*

poświęcony sprawom społecz-  
nym, oświatowym, kulturze  
i sztuce

wydawany przez  
**POLSKI ZWIĄZEK  
KULTURALNO-OŚWIATOWY  
W CZECHOSŁOWACJI**

•  
Prenumerata roczna 12 Kęs  
Pojedynczy egzemplarz 1 Kęs

•  
Adres Redakcji i Administracji:  
**Czeski Cieszyn, ul. Gottwalda 18  
hotel „Piast“      Telefon nr 335**

O wydarzeniach z kraju  
i zagranicy informuje  
bieżąco Wasz przyjaciel,  
doradca i informator

## **GŁOS LUDU**

czasopismo Okręgowego  
Komitetu  
Komunistycznej Partii  
Czsl. w Ostrawie  
poświęcone sprawom  
polskiej ludności pracu-  
jącej w Czechosłowacji

**WYDAWNICTWO**



**W CZ. CIESZYNI**

poleca swe ostatnie nowości książkowe nagrodzone  
na Konkursie Literackim PZKO

PAWEŁ KUBISZ

### **RAPSOD o Oszeldzie**

Z ilustracjami Franciszka Świdra  
i Rudolfa Żebroka      Cena 10 Kęs

\*

HENRYK JASICZEK

### **GWIAZDY NAD BESKIDEM**

Z ilustracjami Rudolfa Żebroka  
Cena 6'50 Kęs

ANNA ZAWADZKA

### **KU NOWYM DNIOM**

Powieść      Cena 10 Kęs

\*

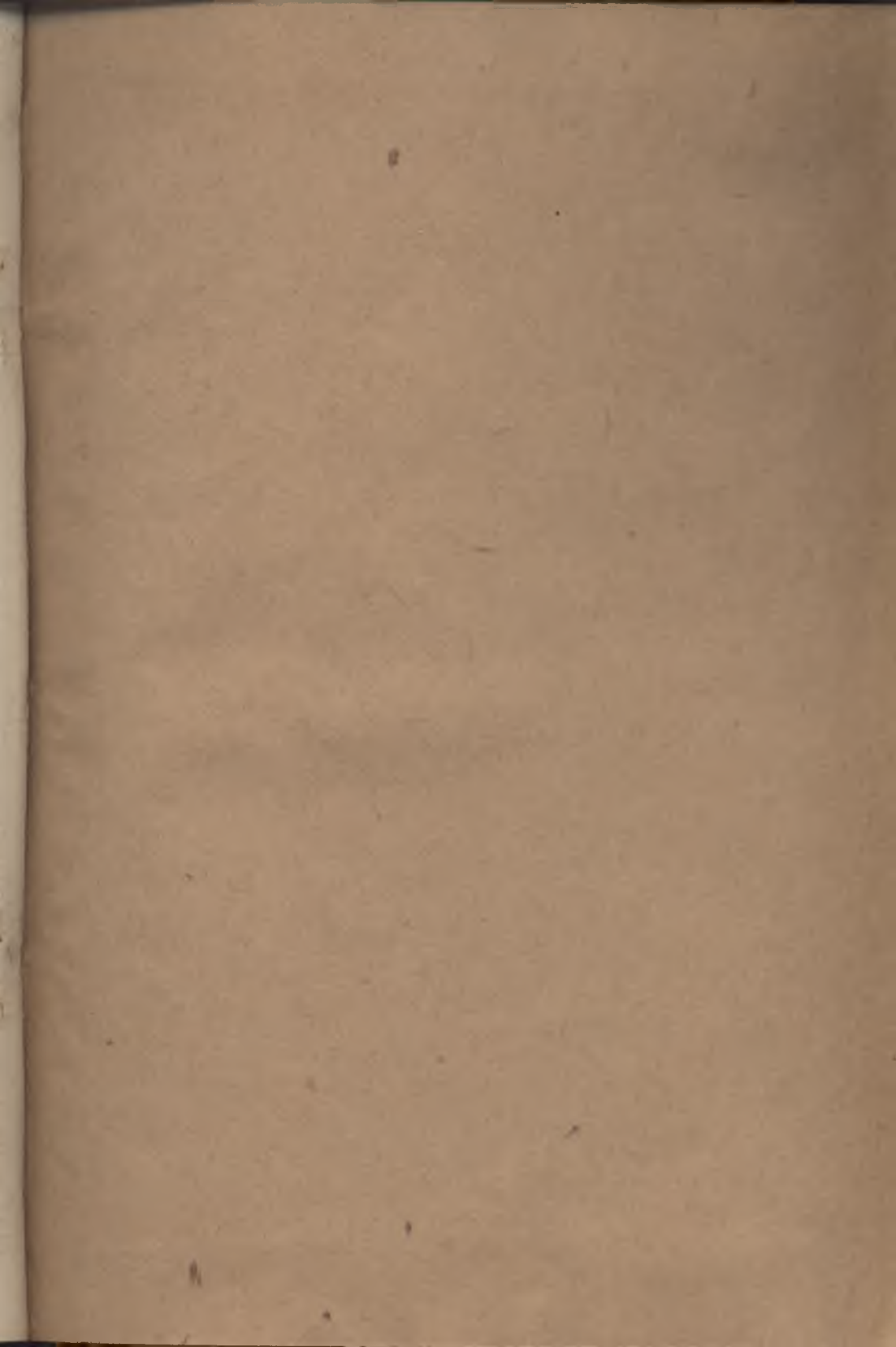
JÓZEF ONDRUSZ

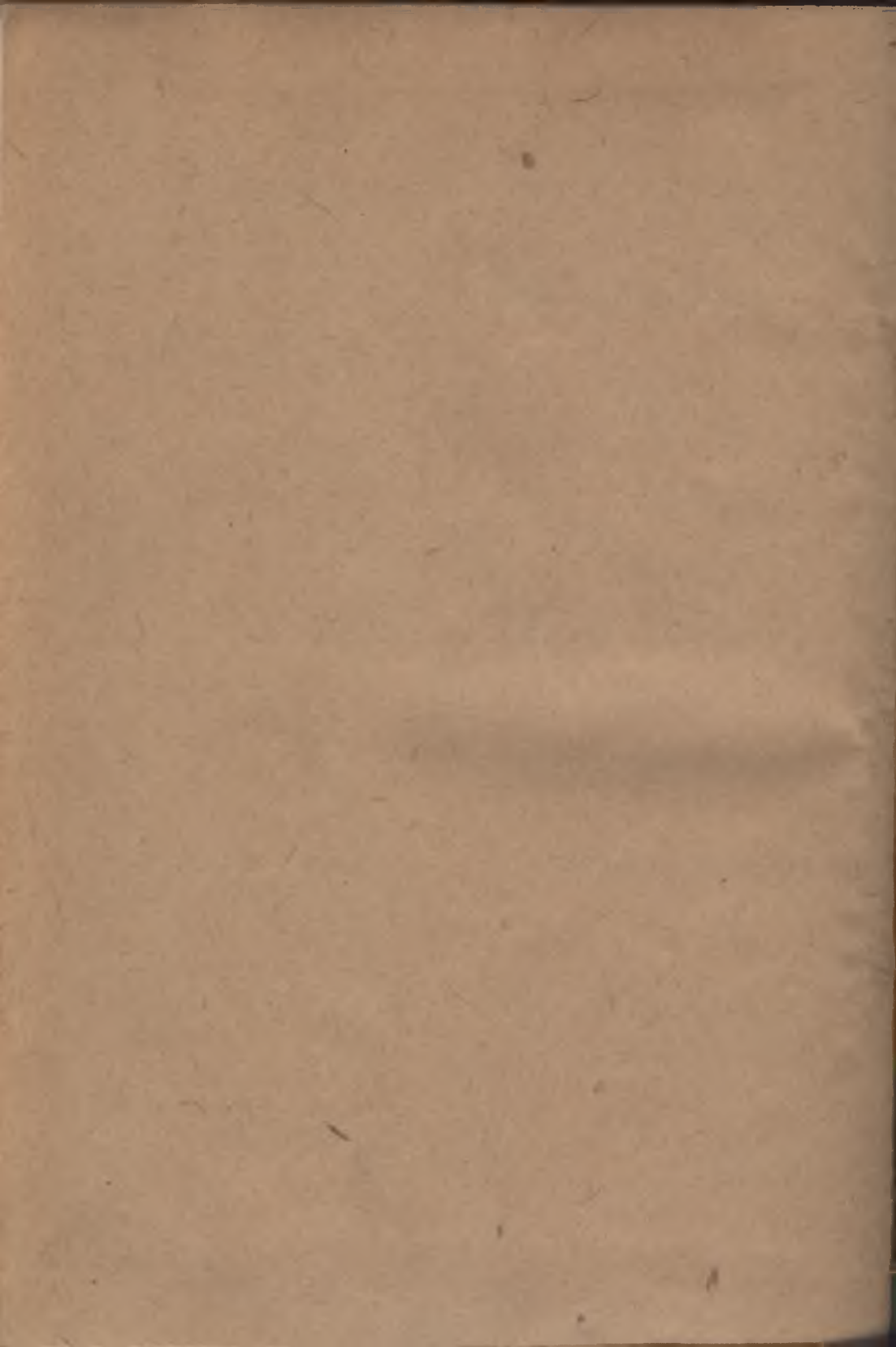
### **PRZYSŁOWIA I POWIEDZENIA LUDOWE ZE ŚLĄSKA CIE- SZYŃSKIEGO**

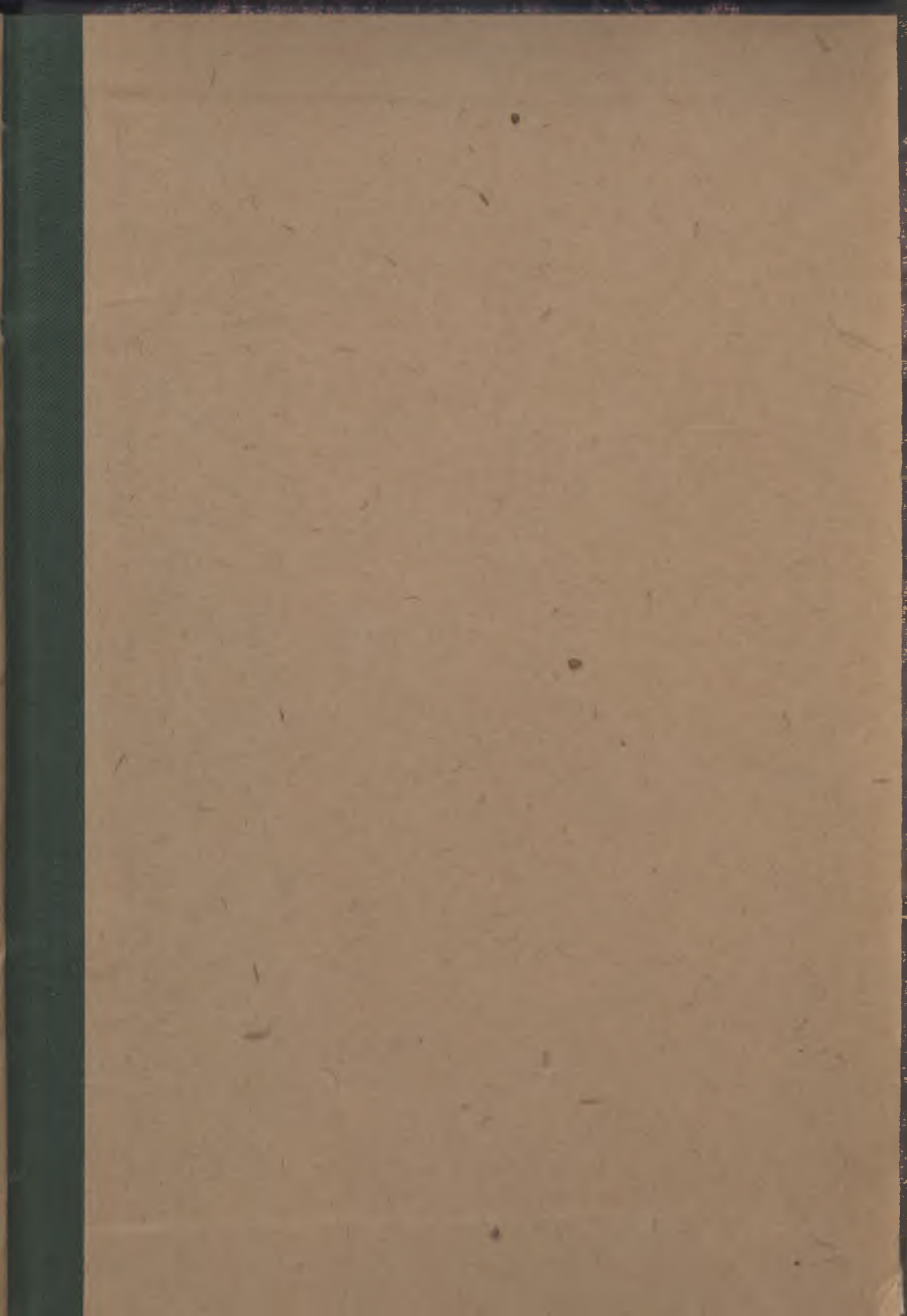
— Zbiór około 8000  
przysłów z przedmową autora i słow-  
niczkiem gwarowym      Cena 12 Kęs

**Główny skład i rozdzielnie wydawnictw SLA: księgarnie  
PZKO w Czeskim Cieszynie i Karwinie**









Książnica Cieszyńska

CZ-II 637/ 1954

4

